

Włodzimierz Lenin

CO ROBIĆ?

PALĄCE ZAGADNIENIA NASZEGO RUCHU.



Organizacja Czerwonej Gwardii

2011

<http://trzeciswiat.wordpress.com/>

Praca Lenina „Co robić?” została napisana na przełomie 1901 i 1902 roku, jako kontynuacja artykułu „Od czego zacząć?” opublikowanego w 12 numerze Iskry.



**Organizacja Czerwonej Gwardii
2011**

„...Walka partyjna właśnie dodaje partii sił i żywotności, największym dowodem słabości partii jest jej mglistość i przytępienie ostro zarysowanych różnic, partia wzmacnia się przez to, że się oczyszcza...”

(z listu Lassalle'a do Marksa z 24 czerwca 1852 r.)

PRZEDMOWA

Broszura niniejsza, według pierwotnego planu autora, miała być poświęcona szczegółowemu rozwinięciu myśli wypowiedzianych w artykule „Od czego zacząć?” („Iskra”, nr 4, maj 1901 r.)[1] I przede wszystkim musimy przeprosić czytelnika za spóźnione spełnienie danej tam (i powtórzonej w odpowiedzi na liczne prywatne zapytania i listy) obietnicy. Jedną z przyczyn tego opóźnienia była próba zjednoczenia wszystkich zagranicznych organizacji socjaldemokratycznych, podjęta w czerwcu ubiegłego (1901) roku. Rzeczą naturalną było czekanie na wyniki tej próby, gdyż w razie jej sukcesu wypadłoby, być może, wyklądać poglądy organizacyjne „Iskry” pod cokolwiek innym kątem widzenia, w każdym zaś razie sukces taki rokowałby nadzieję, że nader szybko położony zostanie kres istnieniu dwóch prądów w socjaldemokracji rosyjskiej. Jak czytelnikowi wiadomo, próba zakończyła się niepowodzeniem i — jak postaramy się dowieść później — nie mogła zakończyć się inaczej po nowym zwrocie pisma „Raboczeje Dieło” w nrze 10 ku ekonomizmowi. Stało się rzeczą bezwzględnie konieczną rozpocząć zdecydowaną walkę z tym mglistym i mało sprecyzowanym, lecz za to trwalszym i bardziej zdolnym do odradzania się w różnorodnych postaciach, kierunkiem. Odpowiednio do tego zmienił się i znacznie się rozszerzył pierwotny plan broszury.

Głównym jej tematem miały być trzy zagadnienia, postawione w artykule. Od czego zacząć?. Mianowicie: zagadnienia charakteru i głównej treści naszej agitacji politycznej, naszych zadań organizacyjnych, planu zbudowania jednocześnie i z różnych stron bojowej ogólnorosyjskiej organizacji. Zagadnienia te już od dawna interesują autora, który usiłował je poruszyć już w piśmie „Raboczaja Gazieta” podczas jednej z nieudanych prób wznowienia go (patrz rozdział V). Ale pierwotny zamiar ograniczenia się w broszurze do analizy tych tylko trzech zagadnień i wyłożenia swych poglądów w miarę możliwości w formie pozytywnej, bez uciekania się lub niemal bez uciekania się do polemiki — okazał się zupełnie niewykonalny z dwóch przyczyn. Z jednej strony okazało się, że ekonomizm jest o wiele żywotniejszy, aniżeli przypuszczaliśmy (używamy słowa „ekonomizm” w szerokim znaczeniu, tak jak zostało ono wyjaśnione w nrze 12 „Iskry” (grudzień 1901 r.) w artykule Rozmowa z obrońcami ekonomizmu, który, że tak powiemy, nakreślił konspekt przedkładanej czytelnikowi broszury)[2]. Stało się rzeczą niewątpliwą, że rozmaite poglądy na rozstrzygnięcie tych trzech zagadnień dają się wyjaśnić w znacznie większym stopniu zasadniczą przeciwstawnością dwóch kierunków o socjaldemokracji rosyjskiej, aniżeli różnicą zdań co do szczegółów. Z drugiej strony, zdumienie ekonomistów z powodu faktycznego przeprowadzenia w „Iskrze” naszych poglądów wskazywało w sposób oczywisty, że często mówimy dosłownie różnymi językami, że wobec tego nie możemy się do niczego dogadać, jeżeli nie będziemy zaczynali ab ovo[3], że trzeba koniecznie uczynić próbę możliwie bardziej popularnego, popartego jak najliczniejszymi i konkretnymi przykładami, systematycznego „rozmówienia się” ze wszystkimi ekonomistami co do wszystkich zasadniczych punktów naszych rozbieżności. I postanowiłem uczynić tę próbę „rozmówienia się”, zdając sobie dokładnie sprawę z tego, że rozszerzy to znacznie rozmiary broszury i opóźni jej ukazanie

się, ale nie widziałem zarazem żadnej możliwości spełnienia w jakikolwiek inny sposób danej przeze mnie w artykule Od czego zacząć? obietnicy. Muszę więc, przepraszając za opóźnienie, przeprosić również za ogromne braki w literackim oszlifowaniu broszury: musiałem pracować z jak największym -pośpiechem,, odrywany w dodatku przez różne inne prace.

Analiza trzech wskazanych powyżej zagadnień stanowi nadal główny temat broszury, zacząć jednak musiałem od dwóch zagadnień ogólniejszych: dlaczego takie „niewinne” i „naturalne” hasło, jak „wolność krytyki”, stanowi dla nas prawdziwy sygnał bojowy? dlaczego nie możemy porozumieć się nawet co do zasadniczego zagadnienia roli socjaldemokracji w stosunku do żywiłowego ruchu masowego? Następnie, wyłożenie poglądów na charakter i treść agitacji politycznej przeistoczyło się w wyjaśnienie różnicy pomiędzy polityką trade-unionistyczną a socjaldemokratyczną, wyłożenie zaś poglądów na zadania organizacyjne — w wyjaśnienie różnicy pomiędzy zadowolającym ekonomistów chałupnictwem a niezbędną naszym zdaniem organizacją rewolucjonistów. Tym bardziej poza tym obstałę przy „planie” ogólnorosyjskiego pisma politycznego, im mniej uzasadnione były wysunięte przeciwko niemu zarzuty i im mniej odpowiadano mi merytorycznie na postawione w artykule Od czego zacząć? pytanie, jak moglibyśmy jednocześnie ze wszystkich stron zabrać się do budowy niezbędnej dla nas organizacji. Wreszcie mam nadzieję, że w końcowej części broszury wykażę, iż uczyniliśmy wszystko, co od nas zależało, aby zapobiec ostatecznemu zerwaniu z ekonomistami, które okazało się jednak nieuniknione; że „Raboczeje Dieło” nabrało szczególnego, „historycznego”, jeśli chcecie, znaczenia przez to, że najpełniej, w sposób najbardziej plastyczny wyraziło nie konsekwentny ekonomizm, lecz ów rozgardiasz i ową chwiejność, które stały się cechą charakterystyczną całego okresu w historii

socjaldemokracji rosyjskiej; że dlatego nabiera znaczenia również nazbyt szczegółowa, na pierwszy rzut oka, polemika z pismem „Raboczeje Dieło”, nie możemy bowiem iść naprzód, jeżeli nie zlikwidujemy ostatecznie tego okresu.

N. Lenin Luty 1902 r.

I

DOGMATYZM A „WOLNOŚĆ KRYTYKI”

a) Co oznacza „wolność krytyki”?

„Wolność krytyki” — to niewątpliwie najmodniejsze hasło obecnego okresu, najczęściej używane w sporach pomiędzy socjalistami a demokratami wszystkich krajów. Na pierwszy rzut oka trudno wyobrazić sobie coś dziwniejszego, niż to uroczyste powoływanie się jednej z toczących spór stron na wolność krytyki. Czyżby istotnie ze środowiska przodujących partii rozległy się głosy przeciwko temu konstytucyjnemu prawu większości krajów europejskich, które zapewnia wolność nauki i badań naukowych? „Tu coś nie jest w porządku!” — będzie musiał powiedzieć sobie każdy postronny człowiek, który usłyszał modne hasło, powtarzane na wszystkich rogach ulic, ale który nie wniknął jeszcze w istotę rozbieżności między toczącymi spór stronami. „To hasło jest widocznie jednym z tych konwencjonalnych słówek, które, jak pseudonimy, wskutek używania uzyskują prawo obywatelstwa i stają się niemal imionami własnymi”.

W rzeczy samej dla nikogo nie jest tajemnicą, że we współczesnej międzynarodowej [4] socjaldemokracji powstały dwa kierunki, pomiędzy którymi walka to rozpala się i wybucha jaskrawym płomieniem, to cichnie i tli się pod popiołem sugestywnych „rezolucji o zawieszeniu broni”. Na czym polega „nowy” kierunek „krytycznie” odnoszący się do „dawnego, dogmatycznego” marksizmu, to dostatecznie wyraźnie powiedział Bernstein, pokazał zaś Millerand.

Z partii rewolucji socjalnej powinna socjaldemokracja przekształcić się w demokratyczną partię reform społecznych. To żądanie polityczne Bernstein obstawił całą baterią dość harmonijnie uzgodnionych „nowych” argumentów i wywodów. Zaprzeczano możliwości naukowego uzasadnienia socjalizmu i udowodnienia z punktu widzenia materialistycznego pojmowania dziejów, że jest on konieczny i nieunikniony; zaprzeczano faktowi rosnącej nędzy, proletaryzacji i zaostrzania się sprzeczności kapitalistycznych; głoszono, że samo pojęcie „celu ostatecznego” nie wytrzymuje krytyki i bezwzględnie odrzucano ideę dyktatury proletariatu; negowano zasadniczą przeciwstawność liberalizmu i socjalizmu; negowano teorię walki klasowej, która rzekomo nie znajduje zastosowania w społeczeństwie ściśle demokratycznym, rządzonym zgodnie z wolą większości itd.

W ten sposób żądaniu zdecydowanego zwrotu od rewolucyjnej socjaldemokracji ku burżuazyjnemu socjalreformatorstwu towarzyszył nie mniej zdecydowany zwrot ku burżuazyjnej krytyce wszystkich podstawowych idei marksizmu. Ponieważ zaś tę krytykę przeciwko marksizmowi już od dawna uprawiano i z trybuny politycznej, i z katedry uniwersyteckiej, i w mnóstwie broszur, i w szeregu uczonych traktatów, ponieważ cała dorastająca młodzież klas oświeconych w ciągu dziesięcioleci była systematycznie wychowywana na tej krytyce — to nic dziwnego, że „nowy krytyczny” kierunek w socjaldemokracji

wyszedł jakoś od razu w zupełnie skończonej formie, niby Minerwa z głowy Jowisza. Co do swej treści, kierunek ten nie miał potrzeby ani rozwijać się, ani kształtować: został on wprost przeniesiony z literatury burżuazyjnej do socjalistycznej.

Dalej. Jeżeli teoretyczna krytyka伯恩steina i jego pragnienia polityczne pozostawały jeszcze dla kogokolwiek niejasne, to Francuzi postarali się o pogładowe zademonstrowanie „nowej metody”. Francja i tym razem potwierdziła swą tradycyjną reputację „kraju, w którego dziejach walka klas bardziej niż gdziekolwiek doprowadzana była do zdecydowanego końca” (Engels, z przedmowy do dzieła Marksa: „Der 18 Brumaire” [5]). Socjaliści francuscy nie teoretyzowali, lecz zaczęli wprost działać; bardziej rozwinięte pod względem demokratycznym warunki polityczne Francji pozwoliły im od razu przejść do „praktycznego bernsteinizmu” z wszystkimi jego konsekwencjami. Millerand dał doskonały wzór tego praktycznego bernsteinizmu — nie bez powodu zarówno Bernstein jak i Vollmar zaczęli tak gorliwie bronić i wychwalać Milleranda! W rzeczy samej: jeżeli socjaldemokracja jest w istocie po prostu partią reform i powinna mieć odwagę otwarcie to przyznać — to socjalista nie tylko ma prawo wejść w skład burżuazyjnego ministerstwa, lecz powinien nawet zawsze do tego dążyć. Jeżeli demokracja w istocie rzeczy oznacza zniesienie panowania klasowego — to dlaczego socjalistyczny minister nie miałby zachwycać całego świata burżuazyjnego przemówieniami o współpracy klas? Dlaczego nie miałby pozostawać w ministerstwie nawet potem, gdy mordowanie robotników przez żandarmów ujawniło po raz setny i tysięczny prawdziwy charakter demokratycznej współpracy klas? Dlaczego nie miałby osobiście wziąć udziału w witaniu cara, którego socjaliści francuscy nazywają obecnie nie inaczej jak bohaterem szubienicy, knuta i zesłania (knouteur, pendeur et deportateur)? A zapłatą za to bezgraniczne poniżenie i samooplwanie socjalizmu wobec całego

świata, za deprawację socjalistycznej świadomości mas robotniczych — tej jedynej bazy, która może zapewnić nam zwycięstwo, zapłatą za to — szumne projekty mizernych reform, tak dalece mizernych, że od rządów burżuazyjnych udawało się więcej uzyskać!

Kto rozmyślnie nie zasłania sobie oczu, ten nie może nie dostrzec, że nowy „krytyczny” kierunek w socjalizmie nie jest niczym innym aniżeli nową odmianą oportunistu. I jeśli oceniać ludzi nie według świętego munduru, w który sami się przyodziali, nie według efektownego miana, które sami przybrali, lecz według tego, jak postępują i co w rzeczywistości propagują — to jasną stanie się rzecz, że „wolność krytyki” — to wolność oportunistycznego kierunku w socjaldemokracji, to wolność przekształcania socjaldemokracji w demokratyczną partię reform, wolność wnoszenia do socjalizmu burżuazyjnych idei i burżuazyjnych pierwiastków.

Wolność — to wielkie słowo, lecz pod sztandarem wolności przemysłu prowadzono najbardziej rozbójnicze wojny, pod sztandarem wolności pracy — grabiono ludzi pracy. Taki sam fałsz wewnętrzny tkwi we współczesnym używaniu słów: „wolność krytyki”. Ludzie istotnie przeświadczeni, że posunęli naukę naprzód, żądaliby nie wolności istnienia nowych poglądów obok starych, lecz zastąpienia ostatnich przez pierwsze. Obecne zaś wołanie: „Niech żyje wolność krytyki!” — zbyt przypomina bajkę o pustej beczce [6].

Zwartą gromadą, mocno ująwszy się za ręce, kroczymy po urwistej i trudnej drodze. Ze wszystkich stron otoczeni jesteśmy przez wrogów i zawsze niemal kroczyć musimy pod ich ogniem. Zjednoczyliśmy się na mocy swobodnie powziętej decyzji po to właśnie, aby walczyć z wrogami i nie osuwać się w pobliskie bagno, którego mieszkańcy od samego początku potępiali nas za to, że wyodrębniliśmy się w oddzielną grupę, obraliśmy drogę walki, nie zaś drogę pojednania. I oto

niektórzy z nas zaczynają wołać: zejdźmy w to bagno! — A gdy zaczyna się ich strofować, odpowiadają: jacy zacofani z was ludzie! Że też sumienie wam pozwala odmawiać nam wolności wzywania was na lepszą drogę! Oto tak, panowie, wolno wam nie tylko wzywać, lecz i pójść, dokąd wam się podoba, chociażby w bagno; uważamy nawet, że właściwe wasze miejsce jest właśnie w bagnie, i w miarę sił gotowi jesteśmy pomóc wam przy waszym przesiedleniu się tam. Ale puśćcie tylko wtedy nasze ręce, nie chwytajcie się nas i nie plamcie wielkiego słowa „wolność”, bo my przecież także mamy „wolność” pójścia, dokąd chcemy, wolno nam walczyć nie tylko przeciwko bagnu, ale również przeciwko tym, którzy zawracają ku bagnu!

b) Nowi obrońcy „wolności krytyki”

I oto to właśnie hasło („wolność krytyki”) zostało uroczyście wysunięte w ostatnim czasie przez „Raboczeje Dieło” (nr 10), organ Zagranicznego Związku Socjaldemokratów Rosyjskich, wysunięte nie jako postulat teoretyczny, lecz jako żądanie polityczne, jako odpowiedź na pytanie: „czy możliwe jest zjednoczenie organizacji socjaldemokratycznych, działających za granicą?” — „Dla trwałego zjednoczenia niezbędna jest wolność krytyki” (s. 36).

Z oświadczenia tego wynikają dwa całkowicie określone wnioski:

- 1) „Raboczeje Dieło” bierze w swą obronę kierunek oportunistyczny w międzynarodowej socjaldemokracji w ogólności;
- 2) „Raboczeje Dieło” domaga się wolności dla oportunizmu w socjaldemokracji rosyjskiej. Rozpatrzmy te wnioski.

Pismu „Raboczeje Dieło” „w szczególności” nie podoba się, że „Iskra” i „Zaria” skłonne są przepowiadać zerwanie pomiędzy Górą a Żyrondą międzynarodowej socjaldemokracji” [7].

„Wydaje się nam w ogóle — pisze redaktor pisma „Raboczeje Dieło” B. Kriczewski — że mówienie o Górze i Żyrondzie w szeregach socjaldemokracji jest powierzchowną analogią historyczną, dziwną pod piórem marksisty: Góra i Żyronda reprezentowały nie różne temperamenty lub prądy umysłowe, jak się to może wydawać historykom-ideologom, lecz klasy lub warstwy — średnią burżuazję, z jednej strony, a drobnomieszczaństwo wraz z proletariatem — z drugiej. We współczesnym zaś ruchu socjalistycznym nie ma ścierania się interesów klasowych, ruch ten w całości we wszystkich (kurs. B. Kr.) swych odmianach, włączając również najbardziej zdeklarowanych bernsteinistów, stoi na gruncie interesów klasowych proletariatu, jego walki klasowej o wyzwolenie polityczne i ekonomiczne” (s. 32—33).

Śmiałe twierdzenie! Czy B. Kriczewski nie słyszał aby o tym, dawno już zauważonym fakcie, że właśnie szeroki udział warstwy „akademików” w ruchu socjalistycznym lat ostatnich zapewnił takie szybkie rozpowszechnienie się bernsteinizmu? A najważniejsze — na czym opiera nasz autor swe zdanie — że nawet „najbardziej zdeklarowani bernsteiniści” stoją na gruncie walki klasowej o polityczne i ekonomiczne wyzwolenie proletariatu? Nie wiadomo. Zdecydowana obrona najbardziej zdeklarowanych bernsteinistów nie jest poparta absolutnie żadnymi argumentami ani motywami. Autor widocznie sądzi, że skoro powtarza to samo, co mówią o sobie również najbardziej zdeklarowani bernsteiniści — to twierdzenie jego nie wymaga dowodów. Czy można jednak wyobrazić sobie coś bardziej

„powierzchnowego” niż ów sąd o całym kierunku na podstawie tego, co mówią sami o sobie przedstawiciele tego kierunku? Czy można wyobrazić sobie coś bardziej powierzchownego niż następujący potem „morał” o dwóch rozmaitych, a nawet diametralnie przeciwstawnych typach czy drogach rozwoju partii („Raboczeje Dieło”, s. 34—35)? Bo widzicie, niemieccy socjaldemokraci uznają całkowitą wolność krytyki, Francuzi zaś nie uznają jej i właśnie ich przykład wykazuje całą „szkodliwość nietolerancji”.

Właśnie przykład B. Kriczewskiego — odpowiemy na to — wskazuje, że niekiedy marksistami mienią się ludzie patrzący na historię dosłownie „według Łowajskiego”. Dla wyjaśnienia jedności niemieckiej, a rozdrobnienia francuskiej partii socjalistycznej nie ma bynajmniej potrzeby grzebania się we właściwościach historii tych krajów, zestawiania warunków wojskowego półabsolutyzmu i republikańskiego parlamentaryzmu, badania następstw Komuny i ustawy wyjątkowej przeciwko socjalistom, porównywania życia ekonomicznego i rozwoju ekonomicznego, wspomniania o tym, jak „bezprzykładowemu wzrostowi niemieckiej socjaldemokracji” towarzyszyła bezprzykładowa w dziejach socjalizmu pod względem swej energii walka nie tylko z błędami teoretycznymi (Muhlberger, Duhring [8], socjaliści akademicy), lecz również z taktycznymi (Lassalle) itd., itd. Wszystko to jest zbędne! Francuzi kłócą się, bo są nietolerancyjni, Niemcy zaś są jednolici, bo to grzeczne chłopaki.

I zwróćcie uwagę, że przy pomocy tej niezrównanej głębi myśli „odrzuca się” fakt, który całkowicie obala obronę bernsteinistów. Zagadnienie, czy stoją oni na gruncie walki klasowej proletariatu, może być rozwiązane ostatecznie i bezapelacyjnie jedynie drogą doświadczenia historycznego. A zatem najważniejsze znaczenie ma pod tym względem właśnie przykład Francji jako jedyne go kraju, w którym

bernsteiniści spróbowali samodzielnie stanąć na nogi przy gorącym aplauzie swych niemieckich kolegów (a częściowo również oportunistów rosyjskich: por. „Raboczeje Dieło”, nr 2—3, s. 83—84). Powoływanie się na „nieprzejednanie” Francuzów — poza „historycznym” (w nozdriewowskim [9] sensie) znaczeniem — okazuje się po prostu próbą zatuszowania bardzo nieprzyjemnych faktów przy pomocy groźnych słów.

A i Niemców nie mamy jeszcze bynajmniej zamiaru podarować B. Kriczewskiemu i innym licznym obrońcom „wolności krytyki.” Jeżeli „najbardziej zdeklarowani bernsteiniści” są jeszcze tolerowani w szeregach partii niemieckiej, to tylko o tyle, o ile podporządkowują się oni i rezolucji hanowerskiej, która zdecydowanie odrzuciła „poprawki” Bernsteina, i lubeckiej, która (mimo całej swej dyplomatyczności) zawiera bezpośrednie ostrzeżenie pod adresem Bernsteina. Można dyskutować z punktu widzenia interesów partii niemieckiej nad tym, o ile właściwe było dyplomatyżowanie, czy w danym wypadku lepsza była kiepska zgoda od dobrej kłótni, słowem — można mieć różne zdania, jeśli chodzi o ocenę celowości tego czy innego sposobu odrzucenia bernsteinizmu, ale nie można nie widzieć faktu, że partia niemiecka dwukrotnie odrzuciła bernsteinizm. Dlatego też sądzić, że przykład Niemców potwierdza tezę: „najbardziej zdeklarowani bernsteiniści stoją na gruncie walki klasowej proletariatu o jego wyzwolenie ekonomiczne i polityczne” — znaczy zupełnie nie rozumieć tego, co się odbywało przed naszymi oczyma [10].

Nie dość na tym. „Raboczeje Dieło”, jak już zauważyliśmy, występuje wobec rosyjskiej socjaldemokracji z żądaniem „wolności krytyki” i z obroną bernsteinizmu. Widocznie musiało przekonać się, że u nas niesprawiedliwie krzywdzono naszych „krytyków” i bernsteinistów. Jakich to mianowicie? kto? gdzie? kiedy? na czym mianowicie polegała

niesprawiedliwość? — O tym „Raboczeje Dieło” milczy nie wspominając ani razu o żadnym rosyjskim krytyku i bernsteiniście! Pozostaje nam tylko jedno z dwóch możliwych przypuszczeń. Albo stroną niesprawiedliwie pokrzywdzoną jest nikt inny jak samo „Raboczeje Dieło” (potwierdza się to tym, że w obu artykułach dziesiątego numeru jest mowa tylko o krzywdach wyrządzonych przez pisma „Zaria” i „Iskra” pismu „Raboczeje Dieło”). W takim razie czym wytłumaczyć taką dziwną rzecz, że „Raboczeje Dieło”, które tak uparcie odżegnywało się zawsze od wszelkiej solidarności z bernsteinizmem, nie mogło obronić siebie bez ujmowania się za „najbardziej zdeklarowanymi bernsteinistami” i za wolnością krytyki? Albo skrzywdzono niesprawiedliwie jakieś trzecie osoby. W takim razie jakie mogą być motywy, że się o nich milczy?

Widzimy więc, że „Raboczeje Dieło” kontynuuje grę w chowanego, którą uprawiało (jak wykażemy niżej) od samego swego powstania. A następnie zwróćcie uwagę na to pierwsze faktyczne zastosowanie zachwalanej „wolności krytyki”. W rzeczywistości natychmiast została ona sprowadzona nie tylko do braku wszelkiej krytyki, lecz również do braku samodzielnego sądu w ogóle. To samo „Raboczeje Dieło”, które niby o sekretnej chorobie (według trafnego wyrażenia Starowiera) milczy o rosyjskim bernsteinizmie, proponuje dla leczenia tej choroby po prostu przepisanie ostatniej niemieckiej recepty przeciwko niemieckiej odmianie choroby! Zamiast wolności krytyki — niewolnicze... gorzej: małpie naśladownictwo! Jednakowa treść społeczno-polityczna współczesnego oportunistu międzynarodowego ujawnia się w tych lub innych odmianach stosownie do właściwości narodowych. W jednym kraju grupa oportunistów występowała od dawna pod odrębnym sztandarem, w innym oportuniści lekceważyli teorię prowadząc w praktyce politykę radykałów-socjalistów, w trzecim — kilku członków partii rewolucyjnej zbiegło do obozu oportunistu i

usiłuje osiągnąć swe cele nie drogą otwartej walki o zasady i o nową taktykę, lecz drogą stopniowego, niewidocznego i jeśli można się tak wyrazić, bezkarnego deprawowania swej partii, w czwartym — tacy sami renegaci stosują te same chwytły w mroku niewoli politycznej i przy zupełnie oryginalnym stosunku wzajemnym działalności „legalnej” i „nielegalnej” itp. Podejmować się zaś mówienia o wolności krytyki i bernsteinizmu, jako o warunku zjednoczenia socjaldemokratów rosyjskich, a przy tym nie dawać analizy, w czym mianowicie ujawnił się i jakie szczególne owoce wydał rosyjski bernsteinizm — znaczy to mówić po to, żeby nic nie powiedzieć.

Spróbujmy więc sami powiedzieć choćby w kilku słowach to, czego nie zechciało powiedzieć (albo może nie potrafiło nawet zrozumieć) „Raboczeje Dieło”.

c) Krytyka w Rosji

Podstawowa właściwość Rosji pod rozpatrywanym tu względem polega na tym, że już sam początek żywiołowego ruchu robotniczego, z jednej strony, i zwrotu przodującej opinii publicznej ku marksizmowi — z drugiej, cechowało połączenie jawnie różnorodnych elementów pod wspólnym sztandarem i do walki ze wspólnym przeciwnikiem (przestarzałym światopoglądem społeczno-politycznym). Mówimy tu o miodowym miesiącu „legalnego marksizmu”. Było to w ogóle niezwykle oryginalne zjawisko, w samą możliwość którego nikt nie mógłby nawet uwierzyć w latach osiemdziesiątych albo na początku lat dziewięćdziesiątych. W kraju absolutyzmu, przy zupełnym zakneblowaniu prasy, w epoce szalonej reakcji politycznej prześladowującej najmniejsze załączki politycznego niezadowolenia i

protestu — nagle toruje sobie drogę do piśmiennictwa podlegającego cenzurze teoria rewolucyjnego marksizmu, wykładana językiem Ezopowym, ale zrozumiałym dla wszystkich „interesujących się”. Rząd przywykł uważać za niebezpieczną tylko teorię (rewolucyjnego) narodnictwa, nie dostrzegając, jak to bywa, jej ewolucji wewnętrznej, ciesząc się z wszelkiej krytyki skierowanej przeciwko tej teorii. Zanim rząd spostrzegł się, zanim ociążała armia cenzorów i żandarmów wykryła nowego wroga i runęła na niego, upłynęło sporo (jak na nasze stosunki rosyjskie) czasu. A tymczasem ukazywały się jedna za drugą książki marksistowskie, powstawały czasopisma i gazety marksistowskie, wszyscy nagminnie stawali się marksistami, marksistom schlebiano, starano się o względy marksistów, wydawcy zachwycali się niezwykłym zbytem książek marksistowskich. Jest rzeczą zrozumiałą, że wśród początkujących marksistów, otoczonych dymem kadzideł, znalazł się niejeden „pisarz, któremu przewróciło się w głowie”... [11]

Obecnie można mówić o tej fazie spokojnie, jako o przeszłości. Dla nikogo nie jest tajemnicą, że krótkotrwały rozkwit marksizmu na widowni naszego piśmiennictwa był spowodowanych przez sojusz ludzi skrajnych z ludźmi nader umiarkowanymi. W gruncie rzeczy ci ostatni byli burżuazyjnymi demokratami i wniosek ten (z całą oczywistością potwierdzony przez dalszy „krytyczny” ich rozwój) narzucał się niejednemu już w czasie trwania „sojuszu”[12].

Ale jeśli tak, to czy największa odpowiedzialność za „zamęt”, który nastąpił potem, nie spada właśnie na rewolucyjnych socjaldemokratów, którzy weszli w ten sojusz z przyszłymi „krytykami”? Takie pytanie wraz z twierdzącą na nie odpowiedzią słyszy się czasem od ludzi, którzy ujmują sprawę zbyt prostolinijnie. Ale ludzie ci zupełnie nie mają racji. Bać się chwilowych sojuszów, chociażby z niepewnymi

ludźmi, może tylko ten, kto nie jest pewien sam siebie, i żadna partia polityczna nie mogłaby istnieć bez takich sojuszów. A połączenie z legalnymi marksistami było w swoim rodzaju pierwszym istotnie politycznym sojuszem socjaldemokracji rosyjskiej. Dzięki temu sojuszowi osiągnięte zostało zdumiewająco szybkie zwycięstwo nad narodnictwem oraz ogromne rozpowszechnienie idei marksizmu (aczkolwiek w postaci zwulgaryzowanej). Przy tym sojusz został zawarty niezupełnie bez wszelkich „warunków”. Dowód: spalony przez cenzurę w roku 1895 zbiór marksistowski Materiały w sprawie gospodarczego rozwoju Rosji. Jeśli porozumienie literackie z legalnymi marksistami można porównać z sojuszem politycznym, to książkę tę można porównać z układem politycznym.

Zerwanie zostało spowodowane oczywiście nie przez to, że „sojusznicy” okazali się burżuazyjnymi demokratami. Przeciwnie, przedstawiciele tego ostatniego kierunku są naturalnymi i pożądanymi sprzymierzeńcami socjaldemokracji, o ile chodzi o jej zadania demokratyczne, wysuwane na plan pierwszy przez obecną sytuację Rosji. Ale koniecznym warunkiem takiego sojuszu jest zachowanie dla socjalistów całkowitej możliwości ujawniania wobec klasy robotniczej wrogiej przeciwstawności jej interesów a interesów burżuazji. Ów bernsteinizm zaś i kierunek „krytyczny”, ku któremu nagminnie zwróciła się większość legalnych marksistów, pozbawiał socjalistów tej możliwości i deprawował świadomość socjalistyczną wulgaryzując marksizm, głosząc teorię przytępienia się przeciwieństw społecznych, nazywając nonsensem ideę rewolucji socjalnej i dyktatury proletariatu, sprowadzając ruch robotniczy i walkę klasową do wąskiego trade-unionizmu i „realistycznej” walki o drobne, stopniowe reformy. Było to zupełnie równoznaczne z negowaniem przez demokrację burżuazyjną prawa socjalizmu do samodzielności, a więc również prawa do

istnienia; oznaczało to w praktyce dążenie do przekształcenia rozpoczynającego się ruchu robotniczego w ogon liberałów.

Rzecz naturalna, że w tych warunkach zerwanie było konieczne. Ale „oryginalna” swoistość Rosji wyraziła się w tym, że zerwanie to oznaczało zwyczajne usunięcie socjaldemokratów z najdostępniejszej dla wszystkich i szeroko rozpowszechnionej literatury „legalnej”. Umocnili się w niej „byli marksiści”, którzy stanęli „pod znakiem krytyki” i otrzymali niemal monopol na „gromienie” marksizmu. Okrzyki: „przeciwko ortodoksji” i „niech żyje wolność krytyki” (powtarzane obecnie przez „Raboczeje Dieło”) od razu stały się modnymi słówkami, a że modzie tej nie oparli się nawet cenzorzy wraz z żandarmami, widać z takich faktów, jak ukazanie się trzech wydań rosyjskich książki słynnego (słynnego na wzór Herostratowy) Bernsteina albo jak zalecanie przez Zubatowa książek Bernsteina, p. Prokopowicza i in. („Iskra” nr 10). Na socjaldemokratów spadło teraz trudne samo przez się i niesłuchanie utrudnione jeszcze wskutek czysto zewnętrznych przeszkód zadanie walki przeciwko nowemu prądowi. A prąd ten nie ograniczył się do dziedziny literatury. Zwrotowi ku „krytyce” towarzyszyło wzajemne ciążenie praktyków socjaldemokratów ku „ekonomizmowi”.

Interesujące zagadnienie, jak powstawał i rósł związek i wzajemna współzależność pomiędzy legalną krytyką a nielegalnym ekonomizmem, mogłoby być przedmiotem osobnego artykułu. Dla nas wystarczy tu zaznaczyć, że związek ten niewątpliwie istnieje. Osławione „credo” [13] dlatego właśnie zyskało taką zasłużoną sławę, że zupełnie otwarcie formułowało ten związek i wygadało się z podstawową tendencją polityczną „ekonomizmu”: robotnicy niechaj prowadzą walkę ekonomiczną (ściślej byłoby powiedzieć: walkę trade-unionistyczną, ponieważ ta ostatnia obejmuje również specyficznie

robotniczą politykę), inteligencja marksistowska natomiast niechaj zlewa się z liberałami dla „walki” politycznej. Robota trade-unionistyczna „wśród ludu” była wykonywaniem pierwszej połowy tego zadania, legalna krytyka — drugiej. Oświadczenie to było takim doskonałym orężem przeciwko ekonomizmowi, że gdyby nie było „credo” — warto by je było wymyślić.

„Credo” nie zostało wymyślone, lecz ogłoszono je mimo woli, a może nawet wbrew woli jego autorów. Przynajmniej piszącemu te słowa, który brał udział w wyciągnięciu na świat boży nowego „programu” [14], zdarzało się słyszeć skargi i wymówki w związku z tym, że naszkicowane przez mówców resume ich poglądów zostało rozpowszechnione w odpisach, otrzymało etykietkę „credo” i nawet dostało się do prasy wraz z protestem! Poruszamy ten epizod, ponieważ odśłania on bardzo ciekawą cechę naszego ekonomizmu: obawę przed jawnością. Jest to właśnie cecha ekonomizmu w ogóle, a nie samych tylko autorów „credo”: ujawniały ją i „Raboczaja Mysl” — najszczęśliwszy i najuczciwszy zwolennik ekonomizmu, i „Raboczeje Dieło” (oburzając się na ogłoszenie dokumentów „ekonomicznych” w Vademecum), i Komitet Kijowski, który dwa lata temu nie zechciał dać zezwolenia na ogłoszenie swej Profession de foi [15] wraz z napisanym przeciwko niej zaprzeczeniem [16], i bardzo wielu poszczególnych przedstawicieli ekonomizmu.

Ta obawa krytyki, okazywana przez zwolenników wolności krytyki, nie może być tłumaczona jedynie przebiegłością (choć niekiedy niewątpliwie, nie obywa się i bez przebiegłości: niecelowe jest wystawianie na uderzenia przeciwników nieokrzepłych jeszcze pędów nowego kierunku!). Nie, większość ekonomistów zupełnie szczerze patrzy (i wskutek samej istoty ekonomizmu musi patrzeć) z niechęcią na wszelkie spory teoretyczne, rozbieżności frakcyjne, zagadnienia

polityczne o szerokim zasięgu, projekty zorganizowania rewolucjonistów itp. „Spławić by to wszystko za granicę!” — powiedział mu pewnego razu jeden z dość konsekwentnych ekonomistów i tymi słowami dał wyraz bardzo rozpowszechnionemu (i znów czysto trade-unionistycznemu) pogładowi: nasza rzecz — to ruch robotniczy, organizacje robotnicze tu, na naszym terenie, reszta zaś — to wymysły doktrynerów „przecenianie ideologii” — jak wyrazili się autorzy listu w nrze 12 „Iskry” unisono z nr 10 pisma „Raboczeje Dieło”. Nasuwa się teraz pytanie, na czym — wobec takich właściwości rosyjskiej „krytyki” i rosyjskiego bernsteinizmu — powinno byłoby polegać zadanie tych, którzy w praktyce, a nie w słowach tylko, chcieli być przeciwnikami oportunistów? Po pierwsze, należało zatroszczyć się o wznowienie tej pracy teoretycznej, która ledwo, ledwo została zapoczątkowana przez epokę legalnego marksizmu i która teraz spadała znów na działaczy nielegalnych; bez takiej pracy niemożliwy był pomyślny wzrost ruchu. Po drugie, konieczne było czynne wystąpienie do walki z legalną „krytyką” wnoszącą szczególną deprawację do umysłów. Po trzecie, należało czynnie wystąpić przeciw rozgardiaszowi i chwiejności w ruchu praktycznym demaskując i udaremniając wszelkie usiłowania świadomego czy nieświadomego obniżania naszego programu i naszej taktyki.

Że „Raboczeje Dieło” nie czyniło ani pierwszego, ani drugiego, ani trzeciego — to jest wiadome i niżej wypadnie nam szczegółowo wyjaśnić tę znaną prawdę z najrozmaitszych stron. Obecnie zaś chcemy tylko wykazać, jaka krzycząca sprzeczność istnieje pomiędzy żądaniem „wolności krytyki” a szczególnymi właściwościami naszej rodzimej krytyki i ekonomizmu rosyjskiego. W samej rzeczy, spójrzcie na tekst rezolucji, w której Zagraniczny Związek Socjaldemokratów Rosyjskich poparł punkt widzenia pisma „Raboczeje Dieło”:

„W interesach dalszego ideowego rozwoju socjaldemokracji uznajemy wolność krytyki teorii socjaldemokratycznej w literaturze partyjnej za bezwzględnie konieczną, o ile krytyka ta nie jest sprzeczna z klasowym i rewolucyjnym charakterem tej teorii” (Dwa sjezda, s. 10).

I umotywowanie: rezolucja „w pierwszej swej części pokrywa się z rezolucją lubeckiego zjazdu partyjnego w sprawie Bernsteina”... W prostocie ducha „związkowcy” nie dostrzegają nawet, jakie testimonium paupertatis (świadectwo ubóstwa) wystawiają sobie tym kopiowaniem!... „ale... w drugiej części ściślej ogranicza wolność krytyki, aniżeli to uczynił lubecki zjazd partii”.

A więc rezolucja Związku jest wymierzona przeciw rosyjskim bernsteinistom? Inaczej byłoby zupełnym absurdem powoływanie się na Lubekę! Ale to nieprawda, że „ściślej ogranicza wolność krytyki”. W swej rezolucji hanowerskiej Niemcy odrzucili punkt po punkcie właśnie te poprawki, które czynił Bernstein, w lubeckiej zaś — dali ostrzeżenie Bernsteinowi osobiście wymieniając go w rezolucji. Tymczasem nasi „wolni” naśladowcy ani jednym słówkiem nie napomykają o żadnym przejawie specjalnie rosyjskiej „krytyki” i rosyjskiego ekonomizmu; przy tym przemilczaniu gołosłowne powoływanie się na klasowy i rewolucyjny charakter teorii pozostawia o wiele więcej miejsca na fałszywe interpretacje, zwłaszcza gdy Związek wzbrania się przed zaliczeniem do oportunistów „tak zwanego ekonomizmu” (Dwa sjezda, s. 8, do p. I). Ale to tylko mimochodem. Najważniejszą zaś rzeczą jest to, że stanowisko oportunistów wobec rewolucyjnych socjaldemokratów jest diametralnie przeciwstawne w Niemczech i Rosji. W Niemczech, jak wiadomo, rewolucyjni socjaldemokraci są za zachowaniem tego, co jest: za dawnym programem i taktyką, które są znane wszystkim i wyjaśnione we wszystkich szczegółach przez doświadczenie wielu dziesięcioleci. „Krytycy” natomiast chcą

wprowadzić zmiany, ponieważ zaś są w znikomej mniejszości, a ich dążenia rewizjonistyczne są bardzo nieśmiałe, to można zrozumieć motywy, dla których większość ogranicza się do suchego odrzucenia „innovacji”. U nas natomiast, w Rosji, krytycy i ekonomiści są za zachowaniem tego, co jest: „krytycy” chcą, żeby nadal uważano ich za marksistów i zapewniono im tę „wolność krytyki”, z jakiej korzystali pod każdym względem (w gruncie rzeczy bowiem nigdy nie uznawali [17] żadnej więzi partyjnej, a przy tym nie mieliśmy takiego powszechnie uznanego organu partyjnego, który mógłby „ograniczyć” wolność krytyki chociażby radą); ekonomiści chcą, aby rewolucjoniści uznawali „pełnouprawnienie ruchu w teraźniejszości” („Raboczeje Dieło” nr 10, s. 25), tj. „legalność” istnienia tego, co istnieje; aby „ideologowie” nie usiłowali „ściągnąć” ruchu z tej drogi, którą „określa oddziaływanie wzajemne czynników materialnych i środowiska materialnego” (List w nrze 12 „Iskry”); aby uznali za pożądane prowadzenie takiej walki, „jaką jedynie mogą prowadzić robotnicy w danych warunkach”, a za możliwą uznali tę walkę, „którą prowadzą oni w rzeczywistości w chwili obecnej” (Dodatek do pisma „Raboczaja Mysl”, s. 14). Przeciwnie, my, rewolucyjni socjaldemokraci, niezadowoleni jesteśmy z tego korzenia się przed żywiołowością, tj. przed tym, co istnieje „w chwili obecnej”; żądamy zmiany panującej w ostatnich latach taktyki, oświadczamy, że „zanim się zjednoczymy i właśnie po to, aby się zjednoczyć, musimy najpierw stanowczo i wyraźnie odgrodzić się” (z komunikatu o wydaniu „Iskry”) [18]. Słowem, Niemcy pozostają przy tym, co istnieje, odrzucając zmiany; my zaś żądamy zmiany tego, co istnieje, odrzucając korzenie się przed tym, co istnieje, i pojednanie z nim.

Tej to właśnie „drobnej” różnicy nie zauważyli nasi „wolni” przepisowacze rezolucji niemieckich!

d) Engels o znaczeniu walki teoretycznej

„Dogmatyzm, doktrynerstwo”, „skostnienie partii — nieunikniona kara za krępowanie myśli przemocą” — tacy oto są wrogowie, przeciwko którym rycersko ruszają w pochód rzecznicy „wolności krytyki” w piśmie „Raboczeje Dieło”. — Cieszymy się bardzo z postawienia tej sprawy na porządku dziennym i zaproponowalibyśmy tylko uzupełnienie jej innym zagadnieniem:

A któż to jest sędzią?

Mamy przed sobą” dwa komunikaty o wydawnictwach. Jeden — to „Program periodycznego organu [Zagranicznego] Związku Socjaldemokratów Rosyjskich «Raboczeje Dieło»„ (odbitka! z nr 1 pisma „Rab. Dieło”). Drugi — to zawiadomienie o wznowieniu wydawnictw grupy Wyzwolenie Pracy. Oba — z datą 1899 roku, kiedy „kryzys marksizmu” dawno już stał na porządku dziennym. I cóż? W pierwszym utworze daremnie szukalibyście wzmianki o tym zjawisku oraz wyraźnego wyjaśnienia stanowiska, jakie nowy organ zamierza zająć w tej sprawie. Ani w programie tym, ani w, tych uzupełnieniach do niego, które uchwalił trzeci zjazd Związku w 1901 roku (Dwa sjezda, s. 15—18) nie ma ani słowa o pracy teoretycznej i jej palących zadaniach w chwili obecnej. W ciągu całego tego czasu redakcja pisma „Raboczeje Dieło” pozostawiała na uboczu zagadnienia teoretyczne, mimo że nurtowały one wszystkich socjaldemokratów całego świata.

Drugi komunikat, przeciwnie, wskazuje przede wszystkim na to, że w ostatnich latach osłabło zainteresowanie dla teorii, uporczywie domaga

się „zwrócenia bacznej uwagi na stronę teoretyczną rewolucyjnego ruchu proletariatu” i wzywa do „nieubłaganej krytyki bernsteinowskich i innych antyrewolucyjnych tendencji” w naszym ruchu. Numery pisma „Zaria”, które ukazały się w druku, wykazują, jak program ten był wykonywany.

Widzimy więc, że szumne frazesy przeciwko skostnieniu myśli itp. osłaniają tylko beztroskę i bezradność w dziedzinie rozwoju myśli teoretycznej. Przykład socjaldemokratów rosyjskich w sposób szczególnie poglądowy ilustruje to zjawisko ogólnoeuropejskie (dawno już zaobserwowane również przez marksistów niemieckich), że sławetna wolność krytyki oznacza nie zastąpienie jednej teorii przez inną, lecz wolność od wszelkiej jednolitej i przemyślanej teorii, oznacza eklektyzm i brak zasad. Każdy, kto choć trochę zna faktyczny stan naszego ruchu, nie może nie widzieć, że szerokie rozpowszechnienie marksizmu szło w parze z pewnym obniżeniem poziomu teoretycznego. Do ruchu, ze względu na jego znaczenie praktyczne i sukcesy praktyczne, przyłączało się sporo ludzi, którzy bardzo mało lub nawet wcale nie byli przygotowani teoretycznie. Można z tego wnioskować, jaki brak taktu wykazuje „Raboczeje Dieło”, gdy ze zwycięską miną wytacza powiedzenie Marksa: „każdy krok ruchu rzeczywistego jest ważniejszy od tuzina programów” [19]. Powtarzanie tych słów w epoce rozgardiaszu teoretycznego jest równoznaczne z wołaniem na widok konduktu pogrzebowego: „Daj nam, boże, jak najwięcej!” Na domiar te słowa Marksa” wzięte są z listu o Programie Gotajskim, w którym to liście Marks ostro potępia eklektyzm, jakiego dopuszczono się przy formułowaniu zasad: jeżeli już trzeba było łączyć się — pisał Marks do przywódców partii — to zawierajcie umowy gwoili urzeczywistnienia praktycznych celów ruchu, ale nie dopuszczajcie do kupczenia zasadami, nie róbcie „ustępstw” teoretycznych. Oto jaka była myśl

Marksa, a u nas znaleźli się ludzie, którzy — w imię Marksa — starają się osłabić znaczenie teorii!

Bez rewolucyjnej teorii niemożliwy jest również ruch rewolucyjny. Żadne podkreślanie tej myśli nie może być dostatecznie silne w okresie, gdy modne głoszenie oportunistu splata się z umiłowaniem najbardziej wąskich form działalności praktycznej. A dla socjaldemokracji rosyjskiej znaczenie teorii wzmagają się jeszcze ze względu na trzy okoliczności, o których często zapomina się, a mianowicie: po pierwsze, ze względu na to, że partia nasza dopiero formuje się, dopiero kształtuje swe oblicze i bynajmniej nie zakończyła jeszcze porachunków z innymi kierunkami myśli rewolucyjnej, grożącymi sprowadzeniem ruchu ze słusznej drogi. Przeciwnie, właśnie dla czasów ostatnich znamienne jest (jak to dawno już przepowiadał „ekonomistom” Akselrod) ożywienie niesocjaldemokratycznych kierunków rewolucyjnych. W takich warunkach „błaha” na pierwszy rzut oka pomyłka może spowodować najbardziej opłakane skutki i tylko ludzie krótkowzroczni mogą uważać, że spory frakcyjne i ścisłe rozróżnianie odcieni są nie na czasie lub zbędne. Od utrwalenia się tego czy innego „odcienia” zależeć może przyszłość socjaldemokracji rosyjskiej przez wiele, bardzo wiele lat.

Po drugie, ruch socjaldemokratyczny jest z samej swej istoty międzynarodowy. Oznacza to nie tylko to, że powinniśmy walczyć z szowinizmem narodowym. Oznacza to również, że rozpoczynający się w młodym kraju ruch może rozwijać się pomyślnie jedynie pod warunkiem przetrwania przezeń doświadczenia innych krajów. A dla takiego przetrwania nie dość jest zwykłej znajomości tego doświadczenia albo zwykłego przepisywania ostatnich rezolucji. Niezbędna jest w tym celu umiejętność krytycznego ustosunkowania się do tego doświadczenia i samodzielnego sprawdzania go. Ktokolwiek

uprzytomni sobie, jak gigantycznie rozrósł się i rozgałęził współczesny ruch robotniczy, ten zrozumie, jaki zapas sił teoretycznych oraz politycznego (a także rewolucyjnego) doświadczenia niezbędny jest dla wykonania tego zadania.

Po trzecie, zadania narodowe socjaldemokracji rosyjskiej są takie, jakie nie stały jeszcze przed żadną partią socjalistyczną na świecie. Niżej wypadnie nam mówić o obowiązkach politycznych i organizacyjnych, które nakłada na nas zadanie wyzwolenia całego ludu spod jarzma samowładztwa. Teraz zaś chcemy jedynie wskazać, że rolę przodującego bojownika spełnić może jedynie partia kierowana przez przodującą teorią.

Aby zaś czytelnik mógł jako tako konkretnie uzmysłwić sobie, co to znaczy, niechaj przypomni sobie takich poprzedników socjaldemokracji rosyjskiej, jak Hercen, Bieliński, Czernyszewski i świetna plejada rewolucjonistów lat siedemdziesiątych; niech pomyśli o tym światowym znaczeniu, którego nabiera obecnie literatura rosyjska, niech... ale wystarczy i tego!

Przytoczmy uwagi Engelsa na temat znaczenia teorii dla ruchu socjaldemokratycznego, wypowiedziane w roku 1874. Engels uznaje nie dwie formy wielkiej walki socjaldemokracji (polityczną i ekonomiczną) — jak to przyjęte jest u nas — lecz trzy, stawiając na równi z nimi walką teoretyczną. Nakazy jego dla niemieckiego ruchu robotniczego, okrzepłego już praktycznie i politycznie, są tak pouczające z punktu widzenia współczesnych zagadnień i sporów, iż mamy nadzieję, że czytelnik nie weźmie nam za złe dłuższego cytatu z przedmowy do broszury *Der deutsche Bauernkrieg* [20], która od dawna już stała się największą rzadkością bibliograficzną:

„Robotnicy niemieccy posiadają istotną przewagę nad robotnikami reszty Europy pod dwojakim względem. Po pierwsze, tę, że należą do najbardziej teoretycznie wyrobionego narodu Europy i że zachowali zmysł teoretyczny, który tzw. «wykształcone» klasy w Niemczech zupełnie zatraciły. Niemiecki socjalizm naukowy — jedyny naukowy socjalizm, jaki kiedykolwiek istniał, nigdy nie powstałby bez poprzedzającej go niemieckiej filozofii, zwłaszcza filozofii Hegla. Bez rozwiniętego u robotników zmysłu teoretycznego socjalizm naukowy nie wszedłby nigdy tak bardzo w ich krew i ciało, jak to widzimy obecnie. A jak ogromna jest ta przewaga robotników niemieckich, widać, z jednej strony, na przykładzie tego zobojętnienia wobec wszelkiej teorii, które jest jedną z głównych przyczyn, że angielski ruch robotniczy pomimo świetnej organizacji poszczególnych zawodów tak wolno posuwa się naprzód; z drugiej strony, widać to na przykładzie tego bałamuctwa i tego zamieszania, jakie proudhonizm w swej pierwotnej formie wywołał u Francuzów i Belgów, a w karykaturalnej formie, nadanej mu przez Bakunina — u Hiszpanów i Włochów.

Po drugie, przewaga robotników niemieckich polega na tym, że Niemcy prawie że najpóźniej weszli do ruchu robotniczego. Podobnie jak teoretyczny socjalizm niemiecki nigdy nie zapomni o tym, że wznosi się na barkach Saint-Simona, Fouriera i Owena — trzech myślicieli, którzy mimo całego swego marzycielstwa i utopijności należą do najznakomitszych umysłów wszystkich czasów i w genialny sposób antycypowali niezliczone mnóstwo rzeczy, których słuszność dziś naukowo udowadniamy — tak samo i niemiecki praktyczny ruch robotniczy nie powinien nigdy zapominać o tym, że rozwinął się na barkach ruchu angielskiego i francuskiego, że mógł po prostu korzystać z ich drogo okupionych doświadczeń i że mógł uniknąć teraz ich

błędów, wówczas przeważnie nieuniknionych. Gdzie bylibyśmy teraz bez przykładu angielskich trade-unions i bez walk politycznych robotników francuskich, bez tego olbrzymiego bodźca, jaki dała zwłaszcza Komuna Paryska?

Trzeba przyznać robotnikom niemieckim, że wyzyskali przewagę swego położenia z rzadkim zrozumieniem. Po raz pierwszy od czasu istnienia ruchu robotniczego prowadzą swą walkę w sposób uzgodniony, powiązany i planowy, w trzech jej kierunkach: w kierunku teoretycznym, politycznym i praktyczno-ekonomicznym (opór przeciw kapitalistom). Na tym, że tak powiem koncentrycznym ataku polega właśnie siła i niezwyciężoność niemieckiego ruchu.

Robotnicy niemieccy wysunęli się w chwili obecnej na czoło walki proletariackiej, z jednej strony, na skutek tej dogodnej dla nich sytuacji, z drugiej zaś strony, na skutek wyspiarskich osobliwości ruchu angielskiego i zdławienia przemocą ruchu francuskiego. Jak długo wypadki pozwolą im trwać na tym honorowym posterunku, tego nie można przewidzieć. Lecz póki go zajmują, będą się wywiązywać — miejmy nadzieję — należycie ze swoich obowiązków. W tym celu potrzebne są zdwojone wysiłki w każdej dziedzinie walki i agitacji. Szczególnym obowiązkiem przywódców będzie wyjaśniać sobie coraz lepiej wszystkie zagadnienia teoretyczne, wyzwalać się coraz bardziej spod wpływu tradycyjnych należących do starego światopoglądu frazesów i mieć stale na uwadze, że socjalizm od czasu, gdy stał się nauką, wymaga, by go traktowano jako naukę, tzn. by go studiowano. Zdobyte tą drogą coraz to jaśniejsze zrozumienie rzeczy trzeba będzie ze wzmożoną gorliwością popularyzować wśród mas robotniczych; trzeba będzie coraz mocniej zespalać zarówno organizację partii jak i związków zawodowych...

...Jeżeli robotnicy niemieccy będą w ten sposób kroczyli naprzód, to niekoniecznie będą maszerować na czele ruchu — nie leży wcale w interesie tego ruchu, aby robotnicy jakiegoś jednego narodu maszerowali na jego czele — ale zajmą honorowe miejsce na linii bojowej i będą w pełnej gotowości bojowej, gdy nieoczekiwane ciężkie doświadczenia lub wielkie wydarzenia zażądają od nich jeszcze większego męstwa, większego zdecydowania i gotowości do czynu”.

Słowa Engelsa okazały się prorocze. W kilka lat później robotników niemieckich dotknęły nieoczekiwane ciężkie próby w postaci ustawy wyjątkowej przeciwko socjalistom. I robotnicy niemieccy istotnie spotkali je w pełnym uzbrojeniu i potrafili wyjść z nich zwycięsko.

Przed proletariatem rosyjskim stoją w przyszłości jeszcze niezmiernie cięższe próby, stoi przed nimi walka z potworem, w porównaniu z którym ustawa wyjątkowa w kraju konstytucyjnym wydaje się istnym pigmejem. Historia postawiła obecnie przed nami najbliższe zadanie, które jest najbardziej -rewolucyjne ze wszystkich najbliższych zadań proletariatu jakiegokolwiek innego kraju. Urzeczywistnienie tego zadania, obalenie najpotężniejszej ostoji reakcji nie tylko europejskiej, lecz również (możemy obecnie powiedzieć) i azjatyckiej, uczyniłoby z proletariatu rosyjskiego awangardę międzynarodowego proletariatu rewolucyjnego. I mamy prawo spodziewać się, że zdobędziemy ten zaszczytny tytuł, na który zasłużyli już nasi poprzednicy, rewolucjoniści lat siedemdziesiątych, o ile potrafimy natchnąć nasz po tysiącokrotnie szerszy i głębszy ruch takim samym bezgranicznym zdecydowaniem i energią.

Przypisy:

[1] Patrz W. I. Lenin, Dzieła, t. 5 Warszawa 1950, s. 13 - 21. — Red.

[2] Patrz W. I. Lenin, Dzieła, t. 5, Warszawa 1950, s. 341—349. — Red.

[3] Ab ovo — od samego początku. — Red.

[4] Przy sposobności. W dziejach najnowszego socjalizmu jest to bodaj wyjątkowe i w swoim rodzaju nader pocieszające zjawisko, że waśń pomiędzy różnymi kierunkami w łonie socjalizmu po raz pierwszy z narodowej przekształciła się w międzynarodową. Dawniej spory między lassalczykami a eisenachczykami, między gedystami a posybilistami, i między fabianami a socjaldemokratami, między narodowolcami a socjaldemokratami pozostawały sporami czysto narodowymi, odzwierciedlały właściwości czysto narodowe, odbywały się, że tak powiem, w różnych płaszczyznach. Obecnie (widać to już teraz zupełnie wyraźnie) angielscy fabianie, francuscy ministerialiści, niemieccy bernsteiniści, rosyjscy krytycy — wszystko to jedna rodzina, wszyscy wychwalają się wzajem, uczą się jedni od drugich i wspólnie ruszają w pochód przeciwko „dogmatycznemu” marksizmowi. Być może, że w tym pierwszym istotnie międzynarodowym starciu z oportunizmem socjalistycznym międzynarodowa rewolucyjna socjaldemokracja okrzepnie dostatecznie, aby położyć kres reakcji politycznej, od dawna już panującej w Europie?

[5] Por. K. Marks, F. Engels, Dzieła, t. 21, Warszawa 1969, s. 280. — Red.

[6] Aluzja do bajki Krylowa Dwie beczki. — Red.

[7] Porównanie dwóch prądów wśród rewolucyjnego proletariatu (rewolucyjnego i oportunistycznego) z dwoma prądami wśród rewolucyjnej burżuazji wieku XVIII (jakobińską „Górą” a żyroindystami)

zostało przeprowadzone w artykule wstępnym nr 2 „Iskry” (luty 1901 r.). Autorem tego artykułu jest Plechanow. O „jakobinizmie” w socjaldemokracji rosyjskiej bardzo dotychczas lubią rozprawiać i kadeci, i „beztytułowcy”, i mienszewicy. Ale o tym, jak Plechanow wysunął po raz pierwszy to pojęcie przeciwko prawemu skrzydłu socjaldemokracji — wolą teraz milczeć lub... zapominać. (Uwaga autora do wydania z 1907 r. — Red.)

[8] Kiedy Engels zaatakował Duhringa, ku poglądom tego ostatniego skłaniali się dość liczni przedstawiciele socjaldemokracji niemieckiej i na Engelsa sypały się nawet publicznie na zjeździe partii — oskarżenia o ostrość, brak tolerancji, o niedopuszczalną wśród towarzyszy polemikę itp. Most i towarzysze zgłosili (na zjeździe w r. 1877) wniosek o usunięcie z „Vorwarts” artykułów Engelsa, jako „nie interesujących olbrzymiej większości czytelników”, a Vahlteich oświadczył, że zamieszczenie tych artykułów wyrządziło partii wielką szkodę, że Duhring również wyświadczył usługi socjaldemokracji: „powinniśmy wykorzystywać wszystkich w interesie partii, jeśli zaś profesorowie się kłócą, to «Vorwarts» bynajmniej nie jest odpowiednim miejscem do prowadzenia takich sporów” („Vorwarts”, 6 czerwca 1877, nr 65). Jak widzicie, jest to również przykład obrony „wolności krytyki” i nie zawadziłoby, gdyby nad tym przykładem zastanowili się nasi legalni krytycy i nielegalni oportuniści, którzy tak lubią powoływać się na przykład Niemców!

[9] Nozdriew — postać z powieści Gogoła Martwe dusze. Typ awanturnika i hulaki, który był postacią „historyczną”, albowiem gdzie się zjawiał, wynikały jakieś „historie”. — Red

[10] Należy zaznaczyć, że w sprawie bernsteinizmu w partii niemieckiej „Raboczeje Dieło” zawsze ograniczało się do zwykłego powtarzania faktów z całkowitym „powstrzymaniem się” od własnej ich oceny. Patrz

np. nr 2—3, s. 66 o Zjeździe Stuttgarckim wszystkie różnice zdań sprowadzono do „taktyki” i stwierdza się jedynie, że olbrzymia większość jest wierna dawnej taktyce rewolucyjnej. Albo też nr 4—5, s. 25 i nast. — zwykłe powtórzenie przemówień na Zjeździe Hanowerskim z przytoczeniem rezolucji Befola; wyłożenie i krytykę Bernsteina znów odłożono (podobnie jak w nrze 2—3) do „specjalnego artykułu”. Curiosum stanowi to, co czytamy na s. 33 w nrze 4—5:

„.....poglądy wyłożone przez Bebla mają za sobą olbrzymią większość zjazdu”, a nieco niżej: „.....David bronił poglądów Bernsteina... Starał się on przede wszystkim wykazać, że ...Bernstein i jego przyjaciele jednak (sic!) (tak! — Red.) stoją na gruncie walki klasowej”... To pisano w grudniu 1839 r. we wrześniu zaś 1901 r. „Raboczeje Dieło” przestało prawdopodobnie wierzyć w słuszność poglądów Bebla i powtarza pogląd Davida jako swój własny!

[11] „O pisatiele, kotoryj zaznałsja” (O pisarzu, któremu przewróciło się w głowie) — tytuł opowiadania Maksyma Gorkiego. — Red.

[12] Mowa tu o artykule K. Tulina (pseud. W. I. Lenina — Red.) przeciwko Struwemu, napisanym na podstawie referatu pod tytułem: Odzwierciedlenie marksizmu w literaturze burżuazyjnej. Patrz przedmowa. (Uwaga autora do wydania z 1907 r. — Red.).

[13] — wyznanie wiary, program, wykład światopoglądu — Red.

[14] Mowa tu o proteście 17-tu przeciwko „credo”. Piszący te słowa brał udział w sporządzeniu tego protestu (koniec 1899 r.). Protest wraz z „credo” wydrukowany został za granicą wiosną 1900 r. Obecnie wiadomo już z artykułu pani Kuskowej (zdaje się, w czasopiśmie „Byłoje”), że to ona była autorką „credo”, a wśród „ekonomistów” zagranicznych owych czasów najwybitniejszą rolę odgrywał p. Prokopowicz. (Uwaga autora do wydania z 1907 r. — Red.).

[15] — wyznanie wiary, program, wyłożenie światopoglądu. — Red.

[16] O ile nam wiadomo, skład Komitetu Kijowskiego zmienił się od tego czasu.

[17] Już sam ów brak jawnej więzi partyjnej i tradycji partyjnej stanowi tak kardynalną różnicę między Rosją a Niemcami, że powinien byłby przestrzec każdego rozumnego socjalistę przed ślepym naśladownictwem. A oto wzór tego, do czego dochodzi „wolność krytyki” w Rosji. Rosyjski krytyk, p. Bułhakow, czyni takie wyrzuty austriackiemu krytykowi, Hertzowi: „Przy całej niezależności swych wniosków Hertz jest widocznie w tym punkcie (o spółdzielczości) przecież nazbyt skrzępowany poglądami swej partii i nie zgadzając się w szczegółach, nie decyduje się jednak na rozstanie się z ogólną zasadą” (Kapitalizm i ziemledielije [Kapitalizm a rolnictwo — Red.] t. II, s. 287). Poddany ujarzmionego pod względem politycznym państwa, w którym ludności jest do szpiku kości zdeprawowane lokajstwem politycznym i zupełnym niezrozumieniem honoru partyjnego i więzi partyjnej — wyniośle czyni wyrzuty obywatelowi państwa konstytucyjnego za nadmierne „krępowanie się poglądami partii”! Nielegalnym naszym organizacjom pozostaje więc tylko zabrać się do sporządzania rezolucyj o wolności i krytyki...

[18] Patrz Dzieła t. 4, Warszawa 1953, s. 374. — Red.

[19] K. Marks, F. Engels, Dzieła, t 19, s. 13. — Red.

[20] Dritter Afodruck, Leipzig 1875, Verlag der Genossenschaftsbuchdruokerei (Wojna chłopska w Niemczech. Wydanie (trzecie, Lipsk 1875, Wydawnictwo spółdzielcze. — Red.).

II

ŻYWIOŁOWOŚĆ MAS A ŚWIADOMOŚĆ SOCJALDEMOKRACJI

Powiedzieliśmy, że ruch nasz, znacznie szerszy i głębszy aniżeli ruch lat siedemdziesiątych, należy natchnąć takim samym, jak wówczas, ofiarnym zdecydowaniem i energią. W rzeczy samej dotychczas, zdaje się, nikt jeszcze nie wątpił, że siła współczesnego ruchu — to przebudzenie się mas (i głównie proletariatu przemysłowego), a jego słabość — to brak świadomości i inicjatywy kierowników-rewolucjonistów.

Jednak w ostatnim czasie dokonano oszałamiającego odkrycia, grożącego wywróceniem wszystkich panujących dotąd w tej sprawie poglądów. Odkrycia tego dokonało „Raboczeje Dieło”, które polemizując z pismami „Iskra” i „Zaria” nie ograniczyło się tylko do poszczególnych zarzutów, lecz usiłowało sprowadzić „ogólną rozbieżność poglądów” do głębszego korzenia — do „odmiennej oceny porównawczego znaczenia czynnika żywiołowego i świadomie «planowego»”. Teza oskarżycielska pisma „Raboczeje Dieło” głosi: „pomniejszanie znaczenia obiektywnego, czyli żywiołowego czynnika rozwoju” [1]. Powiemy na to: gdyby polemika pism „Iskra” i „Zaria” nie dała nawet absolutnie żadnych innych wyników poza tym, że pobudziła „Raboczeje Dieło” do uświadomienia sobie tej „ogólnej rozbieżności poglądów”, to nawet ten jedyny wynik dałby nam wielkie zadośćuczynienie: tak wielkie znaczenie ma ta teza, tak jaskrawo oświecla ona całą istotę współczesnych rozbieżności teoretycznych i politycznych wśród socjaldemokratów rosyjskich.

Oto dlaczego zagadnienie stosunku świadomości do żywiołowości ma ogromne znaczenie ogólne i nad zagadnieniem tym należy zatrzymać się jak najbardziej szczegółowo.

a) POCZĄTEK ŻYWIOŁOWEGO OŻYWIENIA

W poprzednim rozdziale wskazaliśmy na nagminny zapał do teorii marksizmu, który ogarnął wykształconą młodzież rosyjską w połowie lat dziewięćdziesiątych. Mniej więcej w tym samym czasie takiego samego nagminnego charakteru nabrały strajki robotnicze po słynnej petersburskiej wojnie przemysłowej w 1896 roku ¹⁰⁴. Rozpowszechnienie się ich po całej Rosji jawnie świadczyło o głębi podnoszącego się na nowo ruchu ludowego i jeśli już mówić o „czynniku żywiołowym”, to, rzecz oczywista, właśnie ten ruch strajkowy wypadnie przede wszystkim uznać za żywiołowy. Ale przecież i żywiołowość żywiołowości nie równa. Strajki bywały w Rosji zarówno w latach siedemdziesiątych, jak i w sześćdziesiątych (a nawet w pierwszej połowie wieku XIX), towarzyszyło im „żywiołowe” burzenie maszyn itp. W porównaniu z tymi „buntami” strajki lat dziewięćdziesiątych można by nawet nazwać „świadomymi” — do tego stopnia znaczny jest krok naprzód, jaki uczynił w przeciagu tego czasu ruch robotniczy. Dowodzi to, że „czynnik żywiołowy” w istocie rzeczy nie jest jako taki niczym innym aniżeli zaczątkową formą świadomości. Nawet prymitywne bunty wyrażały już pewne przebudzenie się świadomości: robotnicy tracili odwieczną wiarę w niewzruszalność dławiącego ich ustroju, zaczęli... nie powiem, rozumieć, lecz odczuwać konieczność zbiorowego oporu i zdecydowanie zrywali z niewolniczą pokorą wobec zwierzchności. Jednakże było to o wiele bardziej przejawem rozpacz i zemsty aniżeli walką. Strajki lat dziewięćdziesiątych wykazują znacznie

więcej przebiegów świadomości: wysuwane są określone żądania, oblicza się z góry, jaki moment będzie dogodniejszy, rozpatruje się znane wypadki i przykłady w innych miejscowościach itd. Jeśli bunt były powstaniem po prostu ludzi uciskanych, to systematyczne strajki były już wyrazem zaczątków walki klasowej, ale właśnie tylko zaczątków. Same przez się strajki te były walką trade-unionistyczną, ale jeszcze nie socjaldemokratyczną, znamionowały zbudzenie się antagonizmu pomiędzy robotnikami a przedsiębiorcami, lecz robotnicy nie mieli,” a nawet nie mogli jeszcze mieć świadomości nieprzejednanego przeciwieństwa pomiędzy ich interesami a całym współczesnym ustrojem politycznym i społecznym, to jest świadomości socjaldemokratycznej. W tym sensie strajki lat dziewięćdziesiątych, mimo olbrzymiego postępu w porównaniu z „buntami”, były nadal ruchem czysto żywiołowym.

Powiedzieliśmy, że robotnicy nie mogli nawet posiadać socjaldemokratycznej świadomości. Mogła ona być przyniesiona tylko z zewnątrz. Historia wszystkich krajów świadczy, że wyłącznie o własnych siłach klasa robotnicza jest w stanie wypracować tylko trade-unionistyczną świadomość, tj. przeświadczenie o konieczności zrzeszania się w związki, prowadzenia walki przeciwko przedsiębiorcom, domagania się od rządu, aby wydał te czy inne niezbędne dla robotników ustawy itp. [2] Natomiast nauka socjalizmu wyrosła z tych teorii filozoficznych, historycznych, ekonomicznych, które zostały wypracowane przez wykształconych przedstawicieli klas posiadających, przez inteligencję. Pod względem swej sytuacji społecznej twórcy współczesnego socjalizmu naukowego, Marks i Engels, sami również należeli do inteligencji burżuazyjnej. Ściśle tak samo i w Rosji teoretyczna nauka socjaldemokracji powstała zupełnie niezależnie od żywiołowego wzrostu ruchu robotniczego, powstała jako naturalny i nieunikniony rezultat rozwoju myśli wśród inteligencji

rewolucyjno-socjalistycznej. W okresie, o którym mowa, tj. w połowie lat dziewięćdziesiątych, nauka ta nie tylko była już zupełnie skrytalizowanym programem grupy Wyzwolenie Pracy, lecz zdobyła również dla siebie większość rewolucyjnej młodzieży w Rosji.

W ten sposób faktem było zarówno żywiołowe przebudzenie się mas robotniczych, przebudzenie do świadomego życia i świadomej walki, jak i istnienie młodzieży rewolucyjnej, uzbrojonej w teorię socjaldemokratyczną i rwącej się ku robotnikom. Szczególnie ważną jest przy tym rzeczą stwierdzenie faktu często zapominanego (i stosunkowo mało znanego), że pierwsi socjaldemokraci tego okresu gorliwie zajmując się agitacją ekonomiczną — (i stosując się pod tym względem całkowicie do istotnie pożytecznych wskazówek krążącej wówczas tylko w rękopisie broszury „O agitacji”) — nie tylko nie uważali tego za jedyne swe zadanie, lecz przeciwnie, od samego początku wysuwali również najszersze zadania historyczne socjaldemokracji rosyjskiej w ogóle, a zadanie obalenia samowładztwa w szczególności. Tak na przykład grupa petersburskich socjaldemokratów, która założyła Związek Walki o Wyzwolenie Klasy Robotniczej, już w końcu 1895 roku przygotowała pierwszy numer pisma pod tytułem „Raboczeje Dieło”. Numer ten, zupełnie gotowy do druku, przychwycony został przez żandarmów podczas najścia w nocy z 8 na 9 grudnia 1895 roku u jednego z członków grupy, Anat. Aleks. Waniejewa [3], i pismu „Raboczeje Dieło” pierwszej formacji nie sądzone było ujrzeć światła dziennego. Artykuł wstępny tego pisma (które może za jakieś lat trzydzieści jakaś „Russkaja Starina” wyciągnie z archiwum departamentu policji) nakreślał historyczne zadania klasy robotniczej w Rosji i na czoło tych zadań stawiał zdobycie wolności politycznej. Następnie szedł artykuł „O czym myślą ministrowie” [4], poświęcony rozgromieniu przez policję komitetów walki z analfabetyzmem, oraz szereg korespondencji nie tylko z Petersburga,

lecz również z innych miejscowości Rosji (np. o masakrze robotników w gub. jarosławskiej¹⁰⁹). W ten sposób owa, jeśli się nie mylimy, „pierwsza próba” socjaldemokratów rosyjskich lat dziewięćdziesiątych była pismem o charakterze nie wąsko lokalnym ani tym bardziej „ekonomicznym”, lecz pismem, które dążyło do połączenia walki strajkowej z rewolucyjnym ruchem przeciwko samowładztwu oraz do tego, aby przyciągnąć do poparcia socjaldemokracji wszystkich uciskanych przez politykę reakcyjnego obskurantyzmu. I nikt, kto choć trochę zna ówczesny stan ruchu, nie będzie wątpił, że pismo tego rodzaju spotkałoby się z pełną sympatią i robotników stolicy, i rewolucyjnej inteligencji i zdobyłoby jak najszerze rozpowszechnienie. Niepowodzenie zaś przedsięwzięcia dowiodło jedynie, że ówcześni socjaldemokraci okazali się za słabi, aby zaspokoić palącą potrzebę chwili wskutek braku doświadczenia rewolucyjnego i praktycznego przygotowania. To samo należy powiedzieć o piśmie „SPb. Raboczij Listok”, a zwłaszcza o piśmie „Raboczaja Gazieta” i Manifestie Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej Rosji, utworzonej na wiosnę 1898 roku. Rozumie się samo przez się, że nie wpada nam nawet na myśl poczytywać ówczesnym działaczom za winę ów brak przygotowania. Po to jednak, aby skorzystać z doświadczeń ruchu i wyciągnąć z tych doświadczeń nauki praktyczne, należy w pełni zdać sobie sprawę z przyczyn i znaczenia tego czy owego braku. Dlatego też jest rzeczą niezmiernie ważną stwierdzenie, że część (a może nawet większość) działających w latach 1895—1898 socjaldemokratów zupełnie słusznie już wówczas, na samym początku „żywiotowego” ruchu,

uważała za możliwe występowanie z jak najszerzym programem i bojową taktyką [5]. Brak zaś przygotowania większości rewolucjonistów, będąc zjawiskiem zupełnie naturalnym, nie mógł wywoływać żadnych szczególnych obaw. Skoro sformułowanie zadań

było słuszne, skoro istniała energia, aby ponownie próbować urzeczywistnienia tych zadań — chwilowe niepowodzenia jako takie stanowiły pół biedy. Doświadczenie rewolucyjne i sprawność organizacyjna — to są rzeczy, które się nabywa. Byleby istniała tylko chęć do wyrabiania w sobie koniecznych cech! Byleby tylko istniała świadomość braków, która w pracy rewolucyjnej znaczy więcej niż połowa naprawy! Ale z pół biedy zrobiła się cała bieda, gdy ta świadomość poczęła przygasać (a była ona wśród działaczy wspomnianych wyżej grup bardzo żywa), gdy zjawili się ludzie — a nawet organy socjaldemokratyczne — którzy gotowi byli brak podnieść do wyżyn cnoty, którzy nawet teoretycznie próbowali uzasadnić swe płaszczenie się i korzenie się przed żywiołowością. Czas już podsumować, czym jest ten kierunek, którego treść bardzo nieściśle charakteryzuje zbyt wąskie dla wyrażenia go pojęcie: „ekonomizm”.

b) KORZENIE SIĘ PRZED ŻYWIOŁOWOŚCIĄ. „RABOCZAJA MYSL”

Zanim przejdziemy do przejawów tego korzenia się w literaturze, zwróćmy uwagę na następujący charakterystyczny fakt (zakomunikowany nam z wyżej wspomnianego źródła), który rzuca pewne światło na to, jak w środowisku działających w Petersburgu towarzyszy powstawała i rosła rozbieżność dwóch przyszłych kierunków socjaldemokracji rosyjskiej. Na początku roku 1897 zdarzyło się, że A. A. Waniejew i niektórzy inni spośród jego towarzyszy wzięli przed zesłaniem udział w pewnym prywatnym zebraniu, gdzie zeszli się „starzy” i „młodzi” członkowie Związku Walki o Wyzwolenie Klasy Robotniczej. Omawiano głównie sprawy organizacji, w szczególności ów „statut kasy robotniczej”, który w ostatecznej swej postaci wydrukowany został w nrze 9—10 pisma „Listok «Rabotnika»”, (s. 46).

Między „starymi” („dekabrystami”, jak ich wówczas żartem nazywali petersburscy socjaldemokraci) a niektórymi spośród „młodych” (którzy następnie blisko współpracowali w piśmie „Raboczaja Mysi”) od razu ujawniły się ostre różnice zdań i rozgorzała gorąca polemika. „Młodzi” bronili głównych zasad statutu w tej postaci, w jakiej został on wydrukowany. „Starzy” mówili, że przede wszystkim nie tego wcale nam trzeba, lecz utrwalenia Związku Walki jako organizacji rewolucjonistów, której powinny być jednakowo podporządkowane rozmaite kasy robotnicze, kółka propagandy wśród uczącej się młodzieży itp. Jest rzeczą samą przez się zrozumiałą, że spierający się dalecy byli od dopatrywania się w tej różnicy zdań początku rozbieżności, lecz przeciwnie, uważali ją za sporadyczną i przypadkową. Fakt ten wskazuje jednak, że powstanie i rozpowszechnienie się „ekonomizmu” odbywało się również w Rosji bynajmniej nie bez walki ze „starymi” socjaldemokratami (o tym często zapominają dzisiejsi „ekonomiści”). I jeśli walka ta przeważnie nie pozostawiła śladów „dokumentalnych”, to przyczyna tego jest wyłącznie ta, że skład czynnych kółek zmieniał się nieprawdopodobnie często, że żadna ciągłość nie istniała i dlatego też i różnice poglądów nie były utrwalane w żadnych dokumentach.

Powstanie pisma „Raboczaja Mysi” wyprowadziło ekonomizm na światło dzienne, ale także nie od razu. Trzeba konkretnie wyobrazić sobie warunki pracy i krótkotrwałość żywota mnóstwa kółek rosyjskich (a konkretnie wyobraża to sobie tylko ten, kto to przeżył), aby zrozumieć, jak wiele przypadkowego było w powodzeniu lub niepowodzeniu nowego kierunku w różnych miastach i jak długo ani zwolennicy, ani przeciwnicy tego „nowego” nie mogli, dosłownie nie mieli żadnej możliwości ustalić, czy jest to rzeczywiście odrębny kierunek, czy też po prostu wyraz braku przygotowania poszczególnych osób. Na przykład pierwsze hektografowane numery pisma „Raboczaja

Mysi” pozostały nawet całkiem nie znane olbrzymiej większości socjaldemokratów i jeśli obecnie możemy powoływać się na artykuł wstępny pierwszego jego numeru, to jedynie dzięki przedrukowaniu go w artykule W. I. („Listok «Ra-botnika»„ nr 9—10, s. 47 i nast.), który oczywiście nie zaniedbał okazji, aby gorliwie — bardziej gorliwie niż rozsądnie — zachwalić nowe pismo, które tak jaskrawo różniło się od wymienionych przez nas wyżej pism i projektów pism [6]. A na tym artykule wstępnym warto się zatrzymać — tak plastycznie wyraża on całego ducha pisma „Raboczaja Mysi” i „ekonomi-zmu” w ogólności.

Artykuł wstępny, wskazując na to, że nie uda się przystrojonej w granatowe wyłogi ręce powstrzymać rozwoju ruchu robotniczego, kontynuuje: „...Taką żywotność ruch robotniczy zawdzięcza temu, że robotnik sam wreszcie bierze w ręce swe losy wyrwawszy je z rąk kierowników”, i tę tezę podstawową rozwija szczegółowo w dalszym ciągu. W rzeczy samej kierownicy (tj. socjaldemokraci, organizatorzy Związku Walki) zostali wyrwani przez policję, można powiedzieć, z rąk robotników [7] — tu zaś sprawa przedstawiona jest tak, jak gdyby robotnicy prowadzili walkę z tymi kierownikami i wyzwolili się spod ich jarzma! Zamiast wzywać do pójścia naprzód, do utrwalenia organizacji rewolucyjnej i rozszerzenia działalności politycznej, poczęto wzywać do cofnięcia się, wyłącznie do walki trade-unionistycznej. Obwieszczono, że „ekonomiczna podstawa ruchu zaciemniana jest przez dążenie, aby na chwilę nawet nie zapominać ideału politycznego”, że dewiza ruchu robotniczego — to „walka o sytuację ekonomiczną” (!) albo, jeszcze lepiej, „robotnicy dla robotników”; głoszone, że kasy strajkowe „są cenniejsze dla ruchu niż setka innych organizacji” (porównajcie to twierdzenie, pochodzące z października 1897 roku, ze sporem pomiędzy „dekabrystami” a młodymi na początku roku 1897) itp. Słoweczka w rodzaju tego, że na naczelnym miejscu należy stawiać .nie „śmietankę” robotniczą, lecz „średniego” robotnika, robotnika z masy,

że „polityka idzie zawsze posłusznie za ekonomiką” [8] itd., itd., stały się modą i zdobyły nieodparty wpływ na masę przyciąganej do ruchu młodzieży, w większości wypadków znającej tylko fragmenty marksizmu w tej formie, w jakiej wykładano go legalnie.

Było to zupełne stłumienie świadomości przez żywiołowość — żywiołowość tych „socjaldemokratów”, którzy powtarzali „idee” pana W. W., żywiołowość tych robotników, którzy poddawali się argumentowi, że podwyżka o kopiejkę na rubel bliższa jest i cenniejsza aniżeli wszelki socjalizm i wszelka polityka, że powinni prowadzić „walkę wiedząc, iż walczą nie dla jakichś tam przyszłych pokoleń, lecz dla siebie i swoich dzieci” (artykuł wstępny nr I pisma „Raboczaja Mysi”). Podobne frazesy stanowiły zawsze ulubioną broń tych zachodnioeuropejskich burżua, którzy, nienawidząc socjalizmu, sami pracowali (podobnie jak niemiecki „socjalpolityk” Hirsch) nad przeszczepianiem angielskiego trade-unionizmu na glebę rodzimą, mówiąc robotnikom, że walka wyłącznie zawodowa [9] jest właśnie walką dla siebie samych i dla własnych dzieci, a nie dla jakichś tam przyszłych pokoleń z jakimś tam przyszłym socjalizmem — a teraz „W. W. socjaldemokracji rosyjskiej” poczęli powtarzać te burżuazyjne frazesy. Jest rzeczą ważną podkreślenie tu trzech okoliczności, które bardzo przydadzą nam się przy dalszej analizie rozbieżności współczesnych [10].

Po pierwsze, wskazane przez nas stłumienie świadomości przez żywiołowość dokonało się równie drogą żywiołową. Wygląda to na kalambur, ale to — niestety! — gorzka prawda. Dokonało się to nie drogą otwartej walki dwóch całkowicie przeciwnych poglądów i zwycięstwa jednego nad drugim,

lecz drogą „wyrwania” przez żandarmów coraz to większej liczby rewolucjonistów „starych” oraz drogą coraz to liczniejszego wkraczania

na scenę „młodych” „W. W. socjaldemokracji rosyjskiej”. Ktokolwiek — nie powiem: brał udział we współczesnym ruchu rosyjskim, lecz chociażby czuł jego atmosferę, wie doskonale, że tak właśnie ma się sprawa. I jeśli mimo to kładziemy szczególny nacisk na to, aby czytelnik całkowicie wyjaśnił sobie ten powszechnie znany fakt, jeśli gwoili pogładowości, że się tak wyrazimy, przytaczamy dane o piśmie „Raboczeje Dieło” pierwszej formacji oraz o sporze pomiędzy „starymi” a „młodymi” na początku 1897 roku — to dlatego, że ludzie przechwalający się swym „demokratyzmem” spekulują na nieznajomości tego faktu wśród szerokiej publiczności (lub wśród zupełnie niedojrzałej młodzieży). Poniżej wrócimy jeszcze do tego.

Po drugie, już na pierwszym przejawie ekonomizmu w literaturze możemy obserwować to w najwyższym stopniu swoiste i niezmiennie charakterystyczne dla zrozumienia wszystkich rozbieżności w środowisku współczesnych socjaldemokratów zjawisko, że zwolennicy „ruchu czysto robotniczego”, wielbiciele najściślejszej i najbardziej „organicznej” (wyrażenie pisma „Raboczeje Dieło”) łączności z walką proletariacką, przeciwnicy wszelkiej nierobotniczej inteligencji (choćby to była nawet inteligencja socjalistyczna) zmuszeni są dla obrony swej pozycji uciekać się do argumentów burżuazyjnych „wyłącznie trade-unionistów”. Świadczy to, że „Raboczaja Mysl” od samego początku zabrała się — nieświadomie dla samej siebie — do urzeczywistnienia programu „credo”. Świadczy to (czego w żaden sposób nie może zrozumieć „Raboczeje Dieło”), że wszelkie korzenie się przed żywiołowością ruchu robotniczego, wszelkie pomniejszanie roli „czynnika świadomego”, roli socjaldemokracji oznacza tym samym — zupełnie niezależnie od tego, czy pomniejszyciel chce tego, czy nie — wzmocnienie wpływu ideologii burżuazyjnej na robotników. Wszyscy, którzy rozprawiają o „przecenianiu ideologii” [11], o wyolbrzymianiu roli czynnika świadomego [12] itp., wyobrażają sobie, że ruch czysto

robotniczy sam przez się może wypracować i wypracuje sobie samodzielną ideologię, byleby tylko robotnicy „wyrwali swe losy z rąk kierowników”. Jest to jednak wielki błąd. Dla uzupełnienia tego, co powiedzieliśmy wyżej, przytoczymy jeszcze następujące, głęboko słuszne i ważne słowa K. Kautskiego, wypowiedziane w związku z projektem nowego programu austriackiej partii socjaldemokratycznej [13].

„Wielu spośród naszych rewizjonistycznych krytyków sądzi, jakoby Marks twierdził, że rozwój ekonomiczny i walka klasowa tworzą nie tylko warunki do produkcji socjalistycznej, lecz również bezpośrednio rodzą świadomość (kursywa K. K.) jej konieczności. I oto ci krytycy odpowiadają na to, że Anglia, kraj o najwyższym rozwoju kapitalistycznym, jest najbardziej obca tej świadomości. Na podstawie projektu można by sądzić, że również i komisja opracowująca program austriacki podziela ten rzekomo ortodoksyjno-marksistowski pogląd, który obala się we wskazany sposób. W projekcie powiedziano: «Im bardziej rozwój kapitalistyczny zwiększa liczebnie proletariat, tym bardziej proletariat zmuszony jest i tym więcej ma możliwości do prowadzenia walki przeciwko kapitalizmowi. Proletariat dochodzi do świadomości [11], że socjalizm jest możliwy i konieczny. W tym kontekście świadomość socjalistyczna przedstawiona jest jako konieczny bezpośredni rezultat proletariackiej walki klasowej. A to jest zupełnie niesłuszne. Rozumie się, że socjalizm jako nauka tak samo tkwi korzeniami we współczesnych stosunkach ekonomicznych jak i walka klasowa proletariatu, tak samo jak i ta ostatnia wypływa z walki przeciwko biedzie i nędzy mas, którą rodzi kapitalizm; ale socjalizm i walka klasowa powstają obok siebie, a nie jedno z drugiego, powstają z różnych przesłanek. Współczesna świadomość socjalistyczna może powstać tylko na podstawie głębokiej wiedzy naukowej. W rzeczy samej współczesna nauka ekonomiczna jest w takim samym stopniu

warunkiem produkcji socjalistycznej jak, powiedzmy, i współczesna technika, proletariat zaś przy najlepszych chęciach nie może stworzyć ani jednej, ani drugiej; obie wynikają ze współczesnego

procesu społecznego. Nosicielem zaś nauki jest nie proletariat, lecz inteligencja burżuazyjna (kursywa K. K.): w głowach poszczególnych członków tej warstwy powstał wszak również socjalizm współczesny i dopiero przez nich został udzielony wyróżniającym się pod względem swego rozwoju umysłowego proletariuszom, którzy następnie wnoszą go do walki klasowej proletariatu tam, gdzie pozwalają na to warunki. Tak więc świadomość socjalistyczna jest czymś z zewnątrz wniesionym do walki klasowej proletariatu (von aussen Hineingetragenes), a nie czymś powstałym z niej żywiołowo (urwuchsig). Zgodnie z tym stary program heinfeldzki mówił zupełnie słusznie, że zadaniem socjaldemokracji jest wniesienie do proletariatu (dosłownie: napełnienie proletariatu) świadomości jego położenia i świadomości jego zadania. Nie byłoby to potrzebne, gdyby świadomość ta wypływała sama przez się z walki klasowej. Nowy zaś projekt przejął tę tezę z dawnego programu i przyczepił ją do przytoczonego wyżej twierdzenia. Ale to zupełnie przerwało bieg myśli...”

Skoro nie może być mowy [14] o ideologii samodzielnej, wypracowywanej przez same masy robotnicze w samym procesie ich ruchu, to zagadnienie stoi tylko tak: ideologia burżuazyjna czy socjalistyczna. Środka tu nie ma (ponieważ żadnej „trzeciej” ideologii ludzkość nie wypracowała, a zresztą w ogóle w społeczeństwie rozdzieranym przez sprzeczności klasowe nie może być nawet nigdy ideologii pozaklasowej czy ponadklasowej). Dlatego też wszelkie pomniejszanie ideologii socjalistycznej, wszelkie odsuwanie się od niej oznacza tym samym wzmocnienie ideologii burżuazyjnej. Mówi się o żywiołowości. Ale żywiołowy rozwój ruchu robotniczego zmierza

właśnie ku poddaniu go ideologii burżuazyjnej, odbywa się właśnie zgodnie z programem „credo”, albowiem żywiłowy ruch robotniczy — to trade-unionizm, to „Nur-Gewerkschaftlerei”, trade-unionizm zaś oznacza właśnie ideowe ujarzmienie robotników przez burżuazję. Dlatego też zadanie nasze, zadanie socjaldemokracji, polega na walce z żywiłowością, polega na tym, aby ruch robotniczy ściągnąć z drogi tego żywiłowego dążenia trade-unionizmu pod skrzydełka burżuazji i aby przyciągnąć go pod skrzydła rewolucyjnej socjaldemokracji. Frazes autorów „ekonomicznego” listu w nrze 12 „Iskry”, że żadne wysiłki najbardziej natchnionych ideologów nie zdołają sprowadzić ruchu robotniczego z drogi określonej przez oddziaływanie wzajemne czynników materialnych i materialnego środowiska, jest dlatego zupełnie równoznaczny z wyrzeczeniem się socjalizmu i gdyby ci autorzy zdolni byli do końca przemyśleć to, co mówią, w sposób nieustraszony i konsekwentny, jak powinien przemyśleć swoje myśli każdy, kto występuje na arenie działalności publicystycznej i społecznej, to nie pozostałoby im nic innego, jak „złożyć na pustej piersi zbyteczne ręce” i... pozostawić pole działania pp. Struwe i Prokopowiczom, którzy ciągną ruch robotniczy „po linii najmniejszego oporu”, tj. po linii burżuazyjnego trade-unionizmu, lub pp. Zubatowom, którzy ciągną go po linii „klechowsko-żandarmskiej ideologii”.

Przypomnijcie sobie przykład Niemiec. Na czym polegała historyczna zasługa Lassalle'a wobec niemieckiego ruchu robotniczego? Na tym, że ściągnął on ruch ten z drogi trade-unionizmu i kooperatyizmu postępowców, ku której ruch ów zmierzał żywiłowo (przy życzliwym udziale Schulze-Delitzschów i im podobnych). Dla wykonania tego zadania potrzebne było coś zgoła niepodobnego do rozmów o pomniejszaniu czynnika żywiłowego, o taktyce-procesie, o wzajemnym oddziaływaniu czynników i środowiska itp. Do tego

potrzebna była zaciekła walka z żywiołowością i jedynie w wyniku takiej walki, prowadzonej przez długie, długie lata, osiągnięto np. to, że robotnicza ludność Berlina z ostoji partii postępowców stała się jedną z najlepszych twierdz socjaldemokracji. I walka ta bynajmniej nie jest zakończona po dziś dzień (jak mogłoby się wydawać ludziom studiującym historię ruchu niemieckiego według Prokopowicza, filozofię zaś tego ruchu — według Struwego). I obecnie jeszcze niemiecka klasa robotnicza jest, jeśli można się tak wyrazić, rozdrobniona pomiędzy kilka ideologii: część robotników zrzeszona jest w katolickich i monarchistycznych związkach robotniczych, druga — w związkach hirsch-dunckerowskich, założonych przez burżuazyjnych wielbicieli trade-unionizmu angielskiego, trzecia — w związkach socjaldemokratycznych. Ostatnia jest bez porównania większa niż wszystkie pozostałe, ale pierwszeństwo to ideologia socjaldemokratyczna zdołała osiągnąć i pierwszeństwo to zdoła utrzymać jedynie drogą nieugiętej walki przeciwko wszystkim pozostałym ideologiom.

Ale dlaczego — zapyta czytelnik — ruch żywiołowy, ruch po linii najmniejszego oporu zdąża właśnie ku panowaniu ideologii burżuazyjnej? Z tej prostej przyczyny, że ideologia burżuazyjna jest pod względem swego pochodzenia o wiele starsza niż socjalistyczna, że jest bardziej wszechstronnie opracowana, że posiada niezmiernie więcej środków rozpowszechniania się [15]. Im młodszy jest ruch socjalistyczny w jakimkolwiek kraju, tym energiczniejsza powinna być z tego względu walka przeciwko wszystkim próbom utrwalenia ideologii nie-socjalistycznej, tym bardziej zdecydowanie należy przestrzegać robotników przed tymi złymi doradcami, którzy gardłują przeciwko „wyolbrzymianiu czynnika świadomego” itp. Autorzy listu ekonomicznego gromią, unisono z pismem „Raboczeje Dieło”, nietolerancję, właściwą niemowlęcemu okresowi ruchu. My

odpowiemy na to: tak, nasz ruch rzeczywiście znajduje się w stanie niemowlęctwa i dlatego, aby szybciej zręcznieć, powinien właśnie zarazić się nietolerancją wobec ludzi, którzy swym korzeniem się przed żywiołowością powstrzymują jego wzrost. Nie ma nic śmiesznieszego i nic szkodliwszego niż pozowanie na staruszków, którzy już dawno przeżyli wszystkie decydujące epizody walki!

Po trzecie, pierwszy numer pisma „Raboczaja Mysl” świadczy, że nazwa „ekonomizm” (z której oczywiście nie myślimy zrezygnować, bo tak czy inaczej — ale nazwa ta już się przyjęła) nie dość ściśle oddaje istotę nowego kierunku. „Raboczaja Mysl” nie neguje całkowicie walki politycznej: w statucie kasy, który został wydrukowany w nrze I pisma „Raboczaja Mysl”, mowa jest o walce z rządem. „Raboczaja Mysl” sądzi jedynie, że „polityka zawsze posłusznie idzie za ekonomiką” (a „Raboczeje Dieło” wprowadza wariant tej tezy zapewniając w swym programie, że „w Rosji bardziej niż w jakimkolwiek innym kraju walka ekonomiczna jest nierozzerwalnie związana z polityczną”). Te twierdzenia pism „Raboczaja Mysl” i „Raboczeje Dieło” są zupełnie niesłuszne, jeżeli przez politykę rozumieć politykę, socjaldemokratyczną. Jak już widzieliśmy, walka ekonomiczna robotników bardzo często bywa związana (choćby bynajmniej nie nierozzerwalnie) z polityką burżuazyjną, klerykalną itp. Tezy pisma „Raboczeje Dieło” są słuszne, jeśli rozumieć przez politykę — politykę trade-unionistyczną, tj. ogólne dążenie wszystkich robotników do uzyskania od państwa tych czy innych zarządzeń skierowanych przeciw plagom właściwym ich sytuacji, ale nie usuwających jeszcze tej sytuacji, tj. nie znoszących podporządkowania pracy kapitałowi. Dążenie to jest istotnie wspólne zarówno dla angielskich trade-unionistów, wrogo odnoszących się do socjalizmu, jak i dla robotników katolickich, robotników „zubatowowskich” i innych. Jest polityka i polityka. W ten sposób widzimy, że również wobec walki politycznej

„Raboczaja Mysl” ujawnia nie tyle jej negację, ile korzenie się przed jej żywiołowością, jej nieświadomością. Uznając w zupełności wyrastającą żywiołowo z samego ruchu robotniczego walkę polityczną (a raczej: polityczne życzenia i żądania robotników), zupełnie wyrzeka się ona samodzielnego wypracowania specyficznej polityki socjaldemokratycznej, odpowiadającej ogólnym zadaniom socjalizmu oraz współczesnym warunkom rosyjskim. Wykażemy poniżej, że taki sam błąd popełnia „Raboczeje Dieło”.

c) GRUPA SAMOWYZWOLENIA A „RABOCZEJE DIEŁO”

Zanalizowaliśmy tak szczegółowo mało znany i prawie zapomniany obecnie artykuł wstępny pierwszego numeru pisma „Raboczaja Mysl”, ponieważ najwcześniej i najbardziej plastycznie wyraził on ów ogólny nurt, który potem wypływał na świat boży niezliczonymi drobnymi strumykami. W. I. miał zupełną słuszność, gdy wychwalając pierwszy numer i artykuł wstępny pisma „Raboczaja Mysl” powiedział, że jest on napisany „ostro i zadzierzyście” („Listok «Rabotnika»”, nr 9—10, s. 49). Każdy człowiek przeświadczony o słuszności swych poglądów, myślący, że daje coś nowego, pisze „zadzierzyście” i pisze tak, że plastycznie wyraża swe poglądy. Tylko ludzie przyzwyczajeni do siedzenia na dwóch stołkach nie mają żadnej „zadzierzystości”, tylko tacy ludzie zdolni są, pochwaliwszy wczoraj zadzierzystość pisma „Raboczaja Mysl”, atakować dzisiaj jej przeciwników za „zadzierzystość polemiczną”.

Nie zatrzymując się na „Dodatku specjalnym do pisma «Raboczaja Mysl»”, (wypadnie nam niżej powoływać się przy różnych okazjach na ten utwór, najkonsekwentniej wyrażający idee ekonomistów),

wspomnimy tylko pokrótce Odezwą Grupy Samowyzwolenia Robotników (marzec 1899, przedrukowana w londyńskim „Nakanunie” II lipiec 1899, nr 7). Autorzy tej odezwy zupełnie słusznie mówią, że „Rosja robotnicza dopiero się budzi, dopiero rozgląda się dokoła i instynktownie chwyta się pierwszych lepszych środków walki”, ale wyciągają stąd ten sam niesłuszny wniosek, zapominając jak i pismo „Raboczaja Mysl”, że instynktowność — to właśnie nieświadomość (żywołowość), której na pomoc powinni przyjść socjaliści, że „pierwszymi lepszymi” środkami walki zawsze będą we współczesnym społeczeństwie trade-unionistyczne środki walki, a „pierwszą lepszą” ideologią — ideologia burżuazyjna (trade-unionistyczna). Zupełnie tak samo autorzy ci nie „negują” również polityki, lecz powtarzają tylko (tylko!) za panem W. W., że polityka jest nadbudową, a więc „agitacja polityczna powinna być nadbudową nad agitacją na rzecz walki ekonomicznej, powinna wyrastać na gruncie tej walki i iść za nią”.

Co do pisma „Raboczeje Dieło”, to zaczęło ono swą działalność wprost od „obrony” ekonomistów. Wypowiedziawszy zaraz w pierwszym numerze (nr I, 141—142) wręcz nieprawdę, iż rzekomo „nie wie, o jakich młodych towarzyszach mówił Akselrod”, który ostrzegał ekonomistów w swej znanej broszurze [16], „Raboczeje Dieło” w polemice z Akselrodem i Plechanowem, która rozgorzała z powodu tej nieprawdy, musiało przyznać, że „przez wyrażenie zdumienia chciało obronić wszystkich młodszych socjaldemokratów zagranicznych przed tym niesprawiedliwym oskarżeniem” (oskarżeniem ekonomistów przez Akselroda o ciasnotę poglądów). W rzeczywistości oskarżenie to było zupełnie sprawiedliwe i „Raboczeje Dieło” doskonale wiedziało, że dotyczyło ono między innymi również członka jego redakcji W. I-na. Zaznaczę przy sposobności, że we wskazanej polemice Akselrod zupełnie słusznie, „Raboczeje Dieło” zaś zupełnie błędnie

interpretowało mą broszurę: Zadania socjaldemokratów rosyjskich [17]. Broszura ta była pisana w roku 1897, jeszcze przed ukazaniem się pisma „Raboczaja Mysl”, gdy uważałem i miałem prawo uważać kierunek pierwotny petersburskiego Związku Walki, scharakteryzowany przeze mnie powyżej, za panujący. I przynajmniej do połowy roku 1898 kierunek ten istotnie był panujący. Dlatego „Raboczeje Dieło” nie miało najmniejszego prawa powoływać się dla zaprzeczenia istnienia oraz niebezpieczeństwa ekonomizmu na broszurę wykładającą poglądy, które zostały wyparte w Petersburgu w 1897—1898 roku przez poglądy „ekonomiczne” [18]. Ale „Raboczeje Dieło” nie tylko „broniło” ekonomistów, lecz również i samo staczało się ciągle ku ich podstawowym błędom. Źródło tego staczania się leżało w dwuznacznym pojmowaniu następującej tezy programu pisma „Raboczeje Dieło”. „Za najważniejsze zjawisko życia rosyjskiego, które głównie określać będzie zadania (kurs. nasza) oraz charakter działalności literackiej Związku, uważamy masowy ruch robotniczy (kurs. pisma „R. D.”), który powstał w ciągu ostatnich lat”. Że ruch masowy jest zjawiskiem nader ważnym — co do tego nie może być różnicy zdań. Ale całe zagadnienie polega na tym, jak pojmować „określanie zadań” przez ten ruch masowy. Można to pojmować w dwojaki sposób: albo w sensie korzenia się przed żywiołowością tego ruchu, czyli sprowadzania roli socjaldemokracji do zwykłego wystugiwania się ruchowi robotniczemu jako takiemu (pojmowanie pisma „Rab. Mysi”, Grupy Samo-wyzwolenia i innych ekonomistów), albo też w tym sensie, że ruch masowy stawia przed nami nowe zadania teoretyczne, polityczne, organizacyjne, o wiele bardziej skomplikowane aniżeli te, którymi można było zadowalać się w okresie przed powstaniem ruchu masowego. „Rab. Dieło” skłaniało się i skłania właśnie ku pierwszemu pojmowaniu, gdyż o żadnych nowych zadaniach nic określonego nie mówiło, a rozumowało przez cały czas

właśnie tak, jak gdyby ten ruch masowy uwalniał nas od konieczności jasnego uświadamiania sobie i rozwiązywania wysuwanych przezeń zadań. Dość powołać się na to, że „Raboczeje Dieło” uważało za rzecz niemożliwą stawianie masowemu ruchowi robotniczemu jako pierwszego zadania — obalenie sanio władztwa, zniżając to zadanie (w imię ruchu masowego) do zadania walki o najbliższe żądania polityczne (Odpowiedź, s. 25).

Pomijając artykuł redaktora pisma „Raboczeje Dieło” B. Kriczewskiego w nrze 7 — „Walka ekonomiczna i polityczna w ruchu rosyjskim”, powtarzający te same błędy [19], przejdźmy z żądaniem kierowania się w danym momencie politycznym nieugięciem realizowanym planem, jeżeli chce się rozprawiać o taktyce, znaczyło to samo, co pomieszać uznanie przez medycynę wszelkich systemów leczenia z żądaniem trzymania się pewnego określonego systemu przy leczeniu danej choroby. Ale w tym rzecz właśnie, że „Raboczeje Dieło”, samo cierpiąc na chorobę, którą nazwaliśmy korzeniem się przed żywiołowością, nie chce uznać żadnych „systemów leczenia” tej choroby. Dlatego też dokonało zdumiewającego odkrycia, że „taktyka-plan przeczy podstawowemu duchowi marksizmu” (nr 10, s. 18), że taktyka jest to „proces wzrostu zadań partyjnych rosnących wraz z partią” (s. 11, kurs. „R. D.”). Ta ostatnia sentencja ma wszelkie szansę stania się znakomitą sentencją, niezniszczalnym pomnikiem „kierunku” pisma „Raboczeje Dieło”. Na pytanie: „dokąd iść?” organ kierowniczy daje odpowiedź: ruch jest to proces zmiany odległości pomiędzy punktem wyjścia a następnymi punktami ruchu. Ta niezrównana głębia myśli stanowi jednak nie tylko curiosum (nie warto byłoby wówczas zatrzymywać się nad nią specjalnie), lecz również program całego kierunku, mianowicie ten sam program, który R. M. (w „Dodatku specjalnym do pisma «Rab. Mysl»„) wyraził słowami: pożądana jest ta walka, która jest możliwa, a możliwa jest ta, która toczy się w danej chwili. Jest to właśnie kierunek

bezgranicznego oportunizmu, biernie przystosowującego się do żywiołowości.

„Taktyka-plan przeczy podstawowemu duchowi marksizmu!” Ależ to oszczerstwo przeciwko marksizmowi, to zrobienie zeń tej samej karykatury, którą przeciwstawiali nam w wojnie z nami narodnicy. To właśnie jest obniżanie inicjatywy i energii świadomych działaczy, podczas gdy marksizm daje, przeciwnie> gigantycznego bodźca inicjatywie i energii socjaldemokraty otwierając przed nim najszersze perspektywy, oddając mu (jeżeli można się tak wyrazić) do dyspozycji potężne siły wielu milionów „żywiołowo” powstającej do walki klasy robotniczej! Cała historia międzynarodowej socjaldemokracji roi się od planów, które były wysuwane to przez jednego, to przez innego przywódcę politycznego potwierdzając dalekowzroczność i słuszność poglądów politycznych i organizacyjnych jednego, a ujawniając krótkowzroczność i błędy polityczne innego. Gdy Niemcy przeszły przez jeden z największych przełomów historycznych — utworzenie cesarstwa, otwarcie Reichstagu, nadanie powszechnego prawa wyborczego — jeden plan polityki socjaldemokratycznej i w ogóle pracy miał Liebknecht, inny — Schweitzer. Gdy na socjalistów niemieckich zwała się ustawa wyjątkowa, jeden plan mieli Most i Hasselmann, gotowi po prostu do nawoływania do przemocy i terroru, inny — Hochberg, Schramm i (częściowo) Bernstein, którzy zaczęli byli głosić socjaldemokratom, że oni to wskutek swej nierozsądnej ostrości i rewolucyjności spowodowali wydanie ustawy i teraz powinni przykładnym postępowaniem zasłużyć na przebaczenie; inny jeszcze plan mieli ci, którzy przygotowywali i urzeczywistniali wydawanie organu nielegalnego. Patrząc wstecz, po upływie wielu lat, gdy walka w sprawie wyboru drogi zakończyła się i gdy historia wydała ostateczny sąd o celowości obranej drogi — nietrudno jest oczywiście wykazać głębię myśli sentencją o wzroście zadań partyjnych, rosnących wraz z

partią. Ale w chwili zamieszania [22], gdy rosyjscy „krytycy” i ekonomiści pomniejszają socjaldemokrację do trade-unionizmu, terroryści zaś propagują usilnie przyjęcie „taktyki-planu” powtarzającego stare błędy, w takiej chwili ograniczać się do takiego mędrkowania, znaczy wystawiać sobie „świadećstwo ubóstwa”. W chwili gdy wielu socjaldemokratów rosyjskich cierpi właśnie na brak inicjatywy i energii, na brak „rozmachu w propagandzie politycznej, agitacji i organizacji” [23], na brak „planów” poszerzenia rani pracy rewolucyjnej — w takiej chwili mówić: „taktyka-plan przeczy podstawowemu duchowi marksizmu” — znaczy nie tylko teoretycznie wulgaryzować marksizm, ale i praktycznie ciągnąć partię wstecz.

„Rewolucjonista-socjaldemokrata ma za zadanie — poucza nas dalej „Raboczeje Dieło” — przez swą świadomą pracę jedynie przyśpieszać rozwój obiektywny, nie zaś uchylać go lub zastępować przez plany subiektywne. W teorii „Iskra” wie to wszystko. Ale ogromne znaczenie, które marksizm słusznie przywiązuje do świadomej pracy rewolucyjnej, pociąga ją w praktyce, wskutek jej doktrynerskiego poglądu na taktykę, do pomniejszania znaczenia obiektywnego, czyli żywiołowego czynnika rozwoju” (s. 18).

Znów największa gmatwanina teoretyczna, godna p. W. W. i kompanii. Zapytalibyśmy naszego filozofa: w czym może się wyrazić „pomniejszanie” obiektywnego rozwoju przez twórcę planów subiektywnych? Oczywiście w tym, że nie uwzględni, iż ten rozwój obiektywny stwarza lub wzmacnia, gubi lub osłabia takie a takie klasy, warstwy, grupy, takie a takie narody, grupy narodów itp., warunkując przez to takie a takie międzynarodowe polityczne ugrupowanie sił, pozycję partii rewolucyjnych itp. Ale wina takiego twórcy będzie wówczas polegała nie na pomniejszeniu czynnika żywiołowego, lecz przeciwnie, na pomniejszeniu czynnika świadomego, albowiem

zabraknie mu „świadomości” dla słusznego pojmowania obiektywnego rozwoju. Dlatego już samo mówienie o „ocenie porównawczego (kurs. pisma „Raboczeje Dieło”) znaczenia” żywiołowości i świadomości ujawnia zupełny brak „świadomości”. Jeśli pewne „żywiołowe czynniki rozwoju” są w ogóle dostępne świadomości ludzkiej, to niesłuszną ich ocena będzie równoznaczna z „pomniejszeniem czynnika świadomego”. A jeśli są one niedostępne dla świadomości, to ich nie znamy i mówić o nich nie możemy. O czym więc rozprawia B. Kriczewski? Jeśli uważa za błędne „subiektywne plany” „Iskry” (a właśnie ogłasza je za błędne), to powinien byłby wskazać, jakie to mianowicie fakty obiektywne ignorowane są przez te plany, i oskarżyć „Iskrę” za to ignorowanie o brak świadomości, o „pomniejszanie czynnika świadomego”, wyrażając się jego językiem. Jeśli zaś niezadowolony z subiektywnych planów nie ma on innych argumentów prócz powoływania się na „pomniejszanie czynnika żywiołowego” (!!), to tym samym dowodzi jedynie, że teoretycznie — rozumie on marksizm a la [24] Karejewowie i Michajłowscy, dostatecznie już wyśmiani przez Bieltowa, praktycznie — zupełnie zadowala się tymi „żywiołowymi czynnikami rozwoju”, które wciągały naszych legalnych marksistów w bernsteinizm, a naszych socjaldemokratów w ekonomizm, i że „sierdzi się srodze” na ludzi, którzy postanowili za wszelką cenę ściągnąć socjaldemokrację rosyjską z drogi rozwoju „żywiołowego”.

Dalej zaś następują już zupełnie wesole rzeczy: „Podobnie jak mimo wszelkich sukcesów nauk przyrodniczych ludzie będą się rozmnażali w sposób ustalony z dziada pradziada — tak samo pojawienie się na świat nowego porządku społecznego, mimo wszelkich sukcesów nauk społecznych i mimo rosnącej liczby świadomych bojowników, także w przyszłości będzie wynikiem przeważnie wybuchów żywiołowych”. Podobnie jak mądrość pradziadów głosi: Komuż zbrakło rozumu, aby

mieć dzieci? [25] — tak samo mądrość „najnowszych socjalistów” (a la Narcyz Tuporyłow) głosi: aby uczestniczyć w żywiołowym pojawieniu się na świat nowego porządku społecznego, starczy rozumu każdemu. I my również uważamy, że każdemu starczy. Dla takiego uczestniczenia wystarczy poddawać się ekonomizmowi, gdy panuje ekonomizm, a terroryzmowi, gdy powstał terroryzm. Tak więc wiosną bieżącego roku, gdy było rzeczą tak ważną przestrzec przed zapalem do terroru, „Raboczeje Dieło” w zdumieniu stanęło przed „nowym” dlań zagadnieniem. Teraz zaś, po upływie pół roku, gdy zagadnienie przestało być tak palącym, raczy nas ono zarazem i oświadczeniem: „Sądzimy, że zadaniem socjaldemokracji nie może i nie powinno być przeciwdziałanie wzrostowi nastrojów terrorystycznych” („Raboczeje Dieło”, nr 10, s. 23) i rezolucją zjazdu: „Zjazd uważa, że systematyczny terror ofensywny nie jest na czasie” (Dwa sjezda, s. 18). Jakie to zdumiewająco jasne i logiczne! Nie przeciwdziałamy, lecz ogłaszamy, że nie jest na czasie, przy czym ogłaszamy to w ten sposób, że terror niesystematyczny i obronny nie jest objęty „rezolucją”. Przyznać należy, że taka rezolucja jest bardzo bezpieczna i całkowicie zagwarantowana od błędów — jak zagwarantowany od błędów jest człowiek, który mówił po to, aby nic nie powiedzieć! I dla ułożenia takiej rezolucji potrzeba jednej tylko rzeczy: umieć trzymać się za ogon ruchu. Gdy „Iskra” wyśmiała się z tego, że „Raboczeje Dieło” ogłosiło, iż zagadnienie terroru jest zagadnieniem nowym [26], „Raboczeje Dieło” gniewnie oskarżyło „Iskrę” o „wprost nieprawdopodobną pretensję do narzucania organizacji partyjnej rozwiązania zagadnień taktycznych, danego przez grupę pisarzy-emigrantów przeszło 15 lat temu” (s. 24). Rzeczywiście, jaka pretensjonalność i jakie wyolbrzymianie czynnika świadomego: zawczasu rozwiązywać teoretycznie zagadnienia po to, aby potem przekonywać o słuszności tego rozwiązania i organizację, i partię, i masy! [27] Co innego po prostu powtarzać komunały i nic

nikomu nie „narzucając” ulegać każdemu „zwrotowi” i w kierunku ekonomizmu, i w kierunku terroryzmu. „Raboczeje Dieło” uogólnia nawet ten wielki nakaz mądrości życiowej oskarżając pisma „Iskra” i „Zaria” o „przeciwstawienie swego programu ruchowi jako ducha unoszącego się nad bezkształtnym chaosem” (s. 29). Na czym więc polega rola socjaldemokracji, jeśli nie na tym, aby być „duchem” nie tylko unoszącym się nad żywiołowym ruchem, ale i podnoszącym ten ostatni do „swego programu”? Przecież nie na tym, aby wlec się w ogonie ruchu; w najlepszym wypadku jest to nieużyteczne dla ruchu, w gorszym — bardzo a bardzo szkodliwe. „Raboczeje Dieło” zaś nie tylko kieruje się tą „taktyką-procesem”, lecz podnosi ją do godności zasady, tak że słuszniej byłoby nazwać jego kierunek nie oportunizmem, lecz (od. wyrazu: „chwost” [28]) chwostyzmem. I nie można nie przyznać, że ludzie, którzy mocno postanowili wlec się zawsze za ruchem jako jego ogon, na zawsze i absolutnie zagwarantowani są przed „pomniejszaniem żywiołowego czynnika rozwoju”.

Tak więc przekonał się, że podstawowy błąd „nowego kierunku” w socjaldemokracji rosyjskiej polega na korzeniu się przed żywiołowością, na niepojmowaniu, że żywiołowość masy wymaga od nas, socjaldemokratów, masy świadomości. Im większe jest żywiołowe ożywienie mas, im szerszy staje się ruch, tym nieporównanie szybciej jeszcze wzrasta zapotrzebowanie na masę świadomości i w teoretycznej, i w politycznej, i w organizacyjnej pracy socjaldemokracji.

Żywiołowe ożywienie mas w Rosji odbyło się (i odbywa się nadal) z taką szybkością, że młodzież socjaldemokratyczna okazała się nieprzygotowana do wykonania tych olbrzymich zadań. To nie przygotowanie — to nasze ogólne nieszczęście, nieszczęście wszystkich socjaldemokratów rosyjskich. Ożywienie mas odbywało się i szerzyło bez przerwy i z zachowaniem ciągłości nie tylko nie urywając się tam,

gdzie się zaczęło, lecz ogarniając również nowe miejscowości i nowe warstwy ludności (pod wpływem ruchu robotniczego ożywił się ferment wśród uczącej się młodzieży, inteligencji w ogóle, nawet i wśród chłopstwa). A rewolucjoniści pozostawali w tyle za tym ożywieniem i w swych „teoriach”, i w swej działalności i nie potrafili stworzyć nieprzerwanej i nawiązującej do poprzedniego rozwoju organizacji zdolnej do kierowania całym ruchem.

W pierwszym rozdziale stwierdziliśmy pomniejszanie przez pismo „Raboczeje Dieło” naszych zadań teoretycznych oraz „żywiotowe” powtarzanie przez nie modnego hasła „wolności krytyki”: powtarzającym zabrakło „świadomości” dla zrozumienia biegunowej przeciwstawności pozycji „krytyków”-oportunistów i rewolucjonistów w Niemczech i w Rosji.

W rozdziałach następnych rozpatrzymy, jak uzewnętrzniało się to korzenie się przed żywiotowością w dziedzinie zadań politycznych oraz w organizacyjnej pracy socjaldemokracji.

Przypisy:

[1] „Raboczeje Dieło” wrzes. 1901 nr 10, s. 17 i 18. Kursywa pisma „Rab. Dieło”.

[2] Trade-unionizm bynajmniej nie wyklucza wszelkiej „polityki”, jak niekiedy się sądzi. Trade-uniony zawsze prowadziły pewną (ale nie socjaldemokratyczną) agitację polityczną i walkę. O różnicy pomiędzy polityką trade-unionistyczną a socjaldemokratyczną będzie mowa w następnym rozdziale.

[3] A. A. Waniejew zmarł w 1899 r. w Syberii wschodniej na gruźlicę, której nabawił się siedząc w więzieniu prewencyjnym w pojedynce. Uważaliśmy więc za możliwe ogłoszenie przytoczonych w tekście informacji, za których ścisłość ręczymy, gdyż pochodzą one od osób, które osobiście i jak najbliżej znały A. A. Waniejewa.

[4] Patrz Dzieła t. 2, Warszawa 1950, s. 79—84. — Red.

[5] „Ustosunkowując się negatywnie do działalności socjaldemokratów z końca lat dziewięćdziesiątych, «Iskra» ignoruje brak w owym czasie warunków do innej pracy poza walką o drobne żądania” — oświadczają „ekonomiści” w swym Liście do rosyjskich organów socjaldemokratycznych („Iskra” nr 12). Przytoczone w tekście fakty dowodzą, że to twierdzenie o „braku warunków” jest biegunowo sprzeczne z prawdą. Nie tylko w końcu, lecz również w połowie lat dziewięćdziesiątych w zupełności istniały wszystkie warunki do innej pracy poza walką o drobne żądania, wszystkie warunki — prócz dostatecznego przygotowania kierowników. I oto zamiast otwarcie przyznać się do takiego braku przygotowania z naszej strony — ze strony ideologów, kierowników — „ekonomiści” chcą zwalić wszystko na „brak warunków”, na wpływ środowiska materialnego, określającego drogę, z której żadni ideologowie nie potrafią sprowadzić ruchu. Co to jest, jeśli nie płaszczenie się przed żywiołowością? Jeśli nie rozkochanie się „ideologów” we własnych brakach?

[6] A propos, ta pochwała dla pisma „Raboczaja Mysi” w listopadzie 1898 r., gdy „ekonomizm”, zwłaszcza za granicą, zupełnie się już skryształizował, pochodziła od tego samego W. I., który wkrótce został jednym z redaktorów pisma „Raboczeje Dieło”. A „Raiboczeje Dieło” przeczyło jeszcze istnieniu dwóch kierunków w socjaldemokracji rosyjskiej, jak nadal zaprzecza i obecnie!

[7] Że porównanie to jest słuszne, dowodzi następujący charakterystyczny fakt.' Gdy po aresztowaniu „dekabrystów” wśród robotników traktu szlisselburskiego rozeszła się wiadomość, że do wyspy przyczynił się stojący blisko jednej z grup, mających styczność z „dekabrystami”, prowokator N. N. Michaiłow (lekarz-dentysta), robotnicy ci byli tak wzburzeni, że postanowili zabić Michaiłowa

[8] Z tego samego artykułu wstępnego pierwszego numeru pisma „Raboczaja Mysi”. Można wnioskować stąd, jakie było teoretyczne przygotowanie tych „W. W. socjaldemokracji rosyjskiej” „3, którzy powtarzali ordynarną wulgaryzację „materializmu ekonomicznego” właśnie w tym czasie, gdy w literaturze toczyła się wojna marksistów przeciw rzeczywistemu p. W. W., który dawno już został przezwany „majstrem od spraw reakcyjnych” za podobne pojmowanie stosunku pomiędzy polityką a ekonomiką!

[9] Niemcy posiadają nawet specjalny wyraz „Nur-Gewerkschaftler”, oznaczający zwolenników walki „wyłącznie zawodowej”.

[10] Podkreślamy współczesnych pod adresem tych, którzy po faryzeuszowsku wzruszą ramionami i powiedzą: łatwo jest teraz gromić pismo „Raboczaja Mysi”, ale to przecież archaizm! Mutato nomine de te fabula narratur (Pod zmienionym imieniem o tobie bajka mówi. — Red.) — odpowiadamy takim współczesnym faryzeuszom, których zupełne ujarzmienie przez idee pisma „Raboczaja Mysi” zostanie dowiedzione poniżej.

[11] List „ekonomistów” w nrze 12 „Iskry”.

[12] „Raboczeje Dieło”, nr 10.

[13] „Neue Zeit”, 1901—1902, XX, I, nr 3, s. 79. Projekt komisji, o którym mówi K. Kautsky, przyjęty został przez Zjazd Wiedeński (w końcu roku ubiegłego) [1901 — Red.] w nieco zmienionej postaci

[14] Nie znaczy to oczywiście, że robotnicy nie biorą udziału w wypracowywaniu ideologii. Ale biorą w nim udział nie jako robotnicy, lecz jako teoretycy socjalizmu, jako Proudhonowie i Weitlingowie, innymi słowy, biorą w nim udział wtedy i o tyle tylko, o ile udaje im się w większym lub mniejszym stopniu opanować współczesną im wiedzę i posuwać ją naprzód. Aby zaś robotnikom częściej się. to udawało, niezbędna jest jak największa troska o podniesienie poziomu uświadamienia robotników w ogóle, niezbędne jest, aby robotnicy nie zamykali się w sztucznie zwężonych ramach „literatury dla robotników”, lecz, aby uczyli się coraz bardziej opanowywać literaturę ogólną. Słuszniej byłoby nawet, zamiast „nie zamykali się” powiedzieć — nie byli zamykani, ponieważ robotnicy sami czytają i chcą czytać wszystko, co się pisze również dla inteligencji, i tylko niektórzy (kiepscy) inteligenci sądzą, że „robotnikom” dość jest opowiadać o porządkach fabrycznych i przeżuwać rzeczy dawno znane.

[15] Często powiadają: klasa robotnicza żywiołowo ciąży ku socjalizmowi. Jest to zupełnie słuszne w tym sensie, że teoria socjalistyczna głębiej i lepiej niż jakakolwiek inna określa przyczyny nieszczęść klasy robotniczej i dlatego robotnicy przyswajają ją sobie tak łatwo, jeżeli tylko teoria ta nie kapituluje sama przed żywiołowością, jeżeli tylko podporządkowuje sobie żywiołowość. Zazwyczaj rozumie się to samo przez się, lecz „Rabaczeje Dieło” właśnie zapomina i wypacza to, co się przez to rozumie. Klasa robotnicza żywiołowo ciąży ku socjalizmowi, ale najbardziej rozpowszechniona (i wciąż wskrzeszana w najrozmaitszych formach) ideologia burżuazyjna mimo to żywiołowo najbardziej narzuca się robotnikowi.

[16] K woprosu o sowriemiennych zadaczach i taktikie russkich socyał-diemokratow. (W sprawie zadań współczesnych oraz taktyki

socjaldemokratów Rosji. — Red.), Genewa 1898. Dwa listy do pisma „Raboczaja Gazieta” napisane w 1897 r.

[17] Patrz: Dzieła, t. 2, Warszawa 1950, s. 337—366. — Red.

[18] Broniąc się „Raboczeje Dieło” uzupełniło pierwszą swą nieprawdę („nie wiemy, o jakich młodych towarzyszach mówił P. B. Akselrod”), drugą, gdy pisało w Odpowiedzi: „Od czasu gdy została napisana recenzja Zadań, wśród niektórych socjaldemokratów rosyjskich powstały albo zaznaczyły się bardziej lub mniej wyraźnie tendencje do jednostronności ekonomicznej będące krokiem wstecz w porównaniu z tym stanem naszego ruchu, który został zobrazowany w Zadaniach” (s. 9). Tak głosi Odpowiedź, która ukazała się w roku 1900. Pierwszy zaś numer pisma „Raboczeje Dieło” (z recenzją) ukazał się w kwietniu roku 1899. Czyżby ekonomizm powstał dopiero w roku 1899? Nie, w 1899 r. po raz pierwszy rozległ się protest rosyjskich socjaldemokratów przeciwko ekonomizmowi (protest przeciwko Credo). Ekonomizm zaś powstał w roku 1897, jak to doskonale wie „Raboczeje Dieło”, albowiem W. I-n — już w listopadzie roku 1898 („Listok «Rabotnika»”, nr 9—10) wychwalał pismo „Raboczaja Mysl”.

[19] „Teoria stadiów” lub teoria „nieśmiałych zygzaków” w walce politycznej wyraża się na przykład w tym artykule w sposób następujący: „Żądania polityczne, z charakteru swego wspólne dla całej Rosji, powinny jednak w pierwszym okresie” (pisane w sierpniu r. 1900!) „odpowiadać doświadczeniom wyciągniętym przez daną warstwę (sic!) robotników z walki ekonomicznej. Jedynie(!) na gruncie tego doświadczenia można i należy przystępować do agitacji politycznej” itd. (s. 11). Na s. 4 autor, występując przeciwko zupełnie bezpodstawnym, jego zdaniem, oskarżeniom o herezję ekonomiczną, woła patetycznie: „Jaki to socjaldemokrata nie wie, że według nauki Marksa i Engelsa interesy ekonomiczne poszczególnych klas odgrywają

decydującą rolę w historii, że więc w szczególności walka proletariatu o swe interesy ekonomiczne winna mieć pierwszorzędne znaczenie dla jego rozwoju klasowego i walki wyzwoleniczej?” (kurs. nasza). To „więc” jest zupełnie nie na miejscu. Z tego, że interesy ekonomiczne odgrywają rolę decydującą, bynajmniej nie wynika żaden wniosek o pierwszorzędnym znaczeniu walki ekonomicznej (= zawodowej), gdyż najistotniejsze, „decydujące” interesy klas mogą być zaspokojone tylko przez gruntowne przeobrażenie polityczne w ogólności; w szczególności podstawowy interes ekonomiczny proletariatu może być zaspokojony jedynie przez rewolucję polityczną, która postawi w miejsce dyktatury burżuazji dyktaturę proletariatu. B. Kriczewski powtarza rozumowanie „W. W. socjaldemokracji rosyjskiej” (— polityka idzie za ekonomiką itp.) i beirnsteinistów socjaldemokracji niemieckiej (np. Woltmann właśnie przy pomocy takiego rozumowania dowodził, że robotnicy powinni najpierw zdobyć „siłę ekonomiczną”, zanim pomyślą o rewolucji politycznej).

[20] Patrz: Dzieła, t. 4, Warszawa 1953, s. 392. — Red.

[21] Patrz: Dzieła, t. 5, Warszawa 1950, s. 15. — Red.

[22] Ein Jahr der Verwirrung (Rok zamieszania) — tak zatytułował Mehring ów rozdział swej Historii socjaldemokracji niemieckiej, w którym opisuje wahania i niezdecydowanie ujawnione z początku przez socjalistów przy wyborze „taktyki-planu” odpowiadającego nowym warunkom.

[23] Z artykułu wstępnego nr I „Iskry” (patrz: W. I. Lenin, Dzieła, t. 4, Warszawa 1953, s. 390. — Red.).

[24] — na podobieństwo. — Red.

[25] Lenin przytacza tu słowa z komedii Gribojedowa — „Gorie ot urna.” (Mądryemu biada). — Red.

[26] Patrz: W. I. Lenin, Dzieła, t. 5, Warszawa 1950, s. 13—16. — Red.

[27] Nie należy także zapominać, że rozwiązując „teoretycznie” zagadnienie terroru grupa Wyzwolenie Pracy uogólniała doświadczenie poprzedzającego ruchu rewolucyjnego.

[28] Chwost po rosyjsku ogon. — Red.

III

POLITYKA TRADE-UNIONISTYCZNA A SOCJALDEMOKRATYCZNA

Zacznijmy znów jednak od pochwały dla pisma „Raboczeje Dieło”. „Literatura demaskująca a walka proletariacka” — tak zatytułował Martynow swój artykuł w nrze 10 pisma „Raboczeje Dieło” o rozbieżności poglądów z „Iskrą”. „Nie możemy ograniczyć się wyłącznie do demaskowania ustroju stojącego na drodze jej (partii robotniczej) rozwoju. Musimy również reagować na najbliższe i bieżące interesy proletariatu” (s. 63) — tak sformułował on istotę tych rozbieżności. „...«Iskra»... faktycznie jest organem rewolucyjnej opozycji demaskującym nasz ustrój, a przeważnie ustrój polityczny... My zaś pracujemy i będziemy pracowali dla sprawy robotniczej w ścisłym organicznym związku z walką proletariacką” (tamże). Nie można nie być wdzięcznym Martynowowi za to sformułowanie. Nabiera ono wybitnego znaczenia ogólnego, obejmuje bowiem w istocie rzeczy bynajmniej nie same tylko rozbieżności między nami a pismem „Raboczeje Dieło”, lecz i wszystkie w ogóle rozbieżności między nami a „ekonomistami” w sprawie walki politycznej. Wykazaliśmy już, że „ekonomiści” nie negują bezwzględnie „polityki”, lecz tylko ciągle zbaczą z socjaldemokratycznego pojmowania polityki na pojmowanie trade-unionistyczne. Zupełnie tak samo zbacza i Martynow i dlatego godzimy się wziąć jego właśnie jako wzór błędów ekonomizmu w danej kwestii. Za ten wybór — postaramy się tego dowieść — nie będą mieli prawa do narzekania na nas ani autorzy „Dodatku specjalnego do pisma «Raboczaja Mysl»”, ani autorzy odezwy Grupy Samowyzwolenia, ani autorzy listu ekonomicznego w nrze 12 „Iskry”.

a) AGITACJA POLITYCZNA I ZWĘŻANIE JEJ PRZEZ EKONOMISTÓW

Jest rzeczą powszechnie wiadomą, że szerokie rozpowszechnienie się i umocnienie ekonomicznej [1] walki robotników rosyjskich szło ręka w rękę ze stworzeniem „literatury” demaskowań ekonomicznych (fabrycznych i zawodowych). Główną treścią „ulotek” było demaskowanie porządków fabrycznych, i wśród robotników szybko wybuchła istna pasja demaskowania. Skoro tylko robotnicy spostrzegli, że kółka socjaldemokratów chcą i mogą dostarczać im nowego rodzaju ulotek mówiących całą prawdę o nędznym życiu, o niezmiernie uciążliwej pracy i o wyzuciu ich z praw --- zaczęli, rzecz można, zasypywać korespondencjami z fabryk i zakładów przemysłowych. Ta „literatura demaskatorska” wywoływała ogromną sensację nie tylko w tej fabryce, której porządku biczowała dana ulotka, lecz i we wszystkich fabrykach, gdzie cokolwiek słyszano o zdemaskowanych faktach. A ponieważ potrzeby i bolączki robotników różnych zakładów i różnych zawodów mają z sobą dużo wspólnego, to „prawda o życiu robotniczym” zachwycała wszystkich. Wśród najbardziej zacofanych robotników rozwinęła się istna namiętność, żeby „być drukowanym” — szlachetna namiętność do tej zaczątkowej formy wojny przeciwko całemu współczesnemu ustrojowi społecznemu zbudowanemu na grabieży i ucisku. I „ulotki” te w olbrzymiej większości wypadków były istotnie wypowiedzeniem wojny, gdyż demaskowanie prowadziło do niesłychanego wzburzenia, wywoływało wśród robotników powszechne żądanie usunięcia najbardziej krzyczących bezceństw oraz gotowość poparcia tych żądań strajkami. Sami fabrykanci w końcu do tego stopnia musieli uznać znaczenie tych ulotek jako wypowiedzenie wojny, że często-gęsto nie chcieli nawet czekać samej

wojny. Demaskowania, jak zawsze zresztą, stały się siłą przez sam fakt swego pojawienia się, zdobyły znaczenie potężnego nacisku moralnego. Nieraz zdarzało się, że dość było samego ukazania się ulotki, aby wszystkie lub część żądań została zaspokojona. Słowem, demaskowanie ekonomiczne (fabryczne) było i pozostaje obecnie ważną dźwignią walki ekonomicznej. I zachowa to znaczenie, dopóki będzie istniał kapitalizm rodzący siłą rzeczy samoobronę robotników. W najbardziej przodujących krajach europejskich można zaobserwować i obecnie, jak demaskowanie bezceństw w jakimś prowincjonalnym prymitywnym „przemyśle” lub w jakiejś zapomnianej przez wszystkich gałęzi pracy domowej służy jako punkt wyjścia obudzenia świadomości klasowej, rozpoczęcia walki zawodowej i rozpowszechnienia socjalizmu [2].

Przeważająca większość socjaldemokratów rosyjskich ostatnich czasów była niemal całkowicie pochłonięta tą pracą w dziedzinie organizacji demaskowań w fabrykach. Dość wspomnieć pismo „Raboczaja Mysl”, aby ujrzeć, do jakiego stopnia dochodziło to pochłonięcie, jak zapominano przy tym, że działalność ta sama przez się nie jest jeszcze w istocie rzeczy działalnością socjaldemokratyczną, lecz tylko trade-unionistyczną. Demaskowanie obejmowało w istocie rzeczy jedynie stosunek robotników danego zawodu do ich przedsiębiorców i osiągało to tylko, że sprzedawcy siły roboczej uczyli się korzystniej sprzedawać ten „towar” i walczyć z nabywcą na gruncie transakcji czysto handlowej. Demaskowania te (pod warunkiem określonego wykorzystania ich przez organizację rewolucjonistów) mogły stać się początkiem i częścią składową działalności socjaldemokratycznej, lecz mogły również (a w warunkach korzenia się przed żywiołowością musiały) prowadzić do walki „wyłącznie zawodowej” oraz do nie-socjaldemokratycznego ruchu robotniczego. Socjaldemokracja kieruje walką klasy robotniczej nie tylko o korzystne warunki sprzedaży siły

roboczej, lecz również o zniesienie tego ustroju społecznego, który zmusza nieposiadających do sprzedawania się bogaczom. Socjaldemokracja reprezentuje klasę robotniczą nie w jej stosunku do danej tylko grupy przedsiębiorców, lecz w jej stosunku do wszystkich klas społeczeństwa współczesnego, do państwa jako zorganizowanej siły politycznej. Stąd zrozumiałą jest rzeczą, że socjaldemokraci nie tylko nie mogą ograniczyć się do walki ekonomicznej, lecz również nie mogą dopuścić, aby organizowanie demaskatorstwa ekonomicznego stanowiło ich przeważającą działalność. Powinniśmy czynnie zabrać się do politycznego wychowania klasy robotniczej, do rozwijania jej świadomości politycznej. Z tym obecnie, po pierwszym natarciu pisma „Zaria” i „Iskra” na ekonomizm, „wszyscy się zgadzają” (choć niektórzy tylko w słowach, jak to zaraz zobaczymy).

Nasuwa się pytanie, na czym powinno polegać wychowanie polityczne? Czy można ograniczyć się do propagandy idei wrogości klasy robotniczej wobec samowładztwa? Oczywiście, że nie. Nie dość jest wyjaśniać ucisk polityczny robotników (jak nie dość było wyjaśniać im przeciwieństwo między ich interesami a interesami przedsiębiorców). Niezbędna jest agitacja w związku z każdym konkretnym przejawem tego ucisku (podobnie jak zaczęliśmy agitować w związku z konkretnymi przejawami ucisku ekonomicznego). A ponieważ ten ucisk spada na najrozmaitsze klasy społeczeństwa, ponieważ przejawia się w najrozmaitszych dziedzinach życia i działalności — i zawodowej, i ogólno-obywatelskiej, i osobistej, i rodzinnej, i religijnej, i naukowej itd., itd. — to czy nie jest rzeczą oczywistą, że nie spełnimy swego zadania polegającego na rozwijaniu świadomości politycznej robotników, jeśli nie zabierzemy się do organizowania wszechstronnego politycznego demaskowania samowładztwa? Przecież aby móc agitować w związku z konkretnymi przejawami

ucisku, trzeba zdemaskować te przejawy (jak trzeba było demaskować nadużycia w fabrykach, aby prowadzić agitację ekonomiczną)?

Zdawałoby się, że jest to rzeczą jasną? Ale właśnie tu okazuje się, że konieczność wszechstronnego rozwijania świadomości politycznej „wszyscy” uznają jedynie w słowach. Tu właśnie okazuje się, że „Raboczeje Dieło” na przykład nie tylko nie brało na siebie zadania zorganizowania (lub zainicjowania organizacji) wszechstronnego demaskatorstwa politycznego, lecz zaczęło ciągnąć wstecz również „Iskrę”, która zabrała się do tego zadania. Słuchajcie: „Walka polityczna klasy robotniczej to tylko” (właśnie nie tylko) „najbardziej rozwinięta, szeroka i skuteczna forma walki ekonomicznej”. (Program pisma „Raboczeje Dieło”, „R. D.” nr I, s. 3). „Obecnie przed socjaldemokratami stoi zadanie — jak nadać w miarę możliwości samej walce ekonomicznej charakter polityczny” (Martynow w nrze 10, s. 42). „Walka ekonomiczna — to najszerzej dający się stosować środek wciągania mas do czynnej walki politycznej” (rezolucja zjazdu Związku i „poprawki”. Dwa sjezda, s. 11 i 17). Wszystkimi tymi tezami przepełnione jest „Raboczeje Dieło”, jak czytelnik widzi, od samego jego powstania aż do ostatnich „instrukcji redakcji” i wszystkie one wyrażają oczywiście ten sam pogląd na agitację polityczną i walkę. Przyjrzyjcie się więc temu pogładowi z punktu widzenia panującego wśród wszystkich ekonomistów zdania, że agitacja polityczna powinna podążać za ekonomiczną. Czy słuszne jest to, że walka ekonomiczna jest w ogóle [3] „najszerzej dającym się stosować środkiem” wciągania mas do walki politycznej? Zupełnie niesłuszne. Środkami, które wcale nie mniej „szeroko dają się stosować” dla takiego „wciągania” są wszystkie i wszelkie przejawy ucisku policyjnego i bezceństw samowładztwa, bynajmniej zaś nie takie tylko przejawy, które związane są z walką ekonomiczną. Naczelnicy ziemscy i kara cielesna dla chłopów, łapownictwo urzędników i postępowanie policji z miejskim

„pospółstwem”, walka z głodującymi i nagonka przeciwko dążeniu ludu do światła i wiedzy, wyciskanie podatków i prześladowanie sekciarzy, musztrowanie żołnierzy i żołdackie postępowanie ze studentami i liberalną inteligencją — dlaczego te wszystkie i tysiące innych podobnych przejawów ucisku, nie związanych bezpośrednio z walką „ekonomiczną”, mają być w ogóle mniej „szeroko dającymi się stosować” środkami i okazjami do agitacji politycznej, do wciągania mas do walki politycznej? Wręcz przeciwnie: w ogólnej sumie wypadków życiowych, gdy robotnik cierpi (za siebie czy za bliskich mu ludzi) wskutek bezprawia, samowoli i gwałtu — zaledwie nieznaczną mniejszość stanowią niewątpliwie wypadki ucisku policyjnego właśnie w walce zawodowej. Po co więc z góry zwężać rozmach agitacji politycznej oświadczając, że środkiem „najszerzej dającym się stosować” jest tylko jeden ze środków, obok którego socjaldemokrata winien mieć inne, na ogół biorąc, nie mniej „szeroko dające się stosować”?

W czasach dawno, dawno minionych (rok temu!...) „Raboczeje Dieło” pisało: „Najbliższe żądania polityczne stają się dla mas dostępne po jednym albo w ostateczności po kilku strajkach”, „skoro tylko rząd puścił w ruch policję i żandarmerię” (nr 7, s. 15, sierpień 1900 roku). Ta oportunistyczna teoria stadiów została już obecnie odrzucona przez Związek, który czyni nam ustępstwo oświadczając: „nie ma żadnej konieczności, aby z samego początku prowadzić agitację polityczną tylko na gruncie ekonomicznym” (Dwa sjezda, s. 11). Przyszły historyk socjaldemokracji rosyjskiej z samego tego zaprzeczenia przez „Związek” części jego dawnych błędów zobaczy lepiej niż z wszelkich długich rozumowań, do jakiego pomniejszenia doprowadzali socjalizm nasi ekonomiści! Ale jaką naiwnością było ze strony Związku wyobrażać sobie, że za cenę tego wyrzeczenia się jednej formy zwężania polityki można będzie skłonić nas do zgody na inną formę zwężania! Czy nie

logiczniej by było i tutaj powiedzieć, że walkę ekonomiczną należy prowadzić możliwie najszerzej, że należy z niej zawsze korzystać dla agitacji politycznej, ale że „nie ma żadnej konieczności”, aby walkę ekonomiczną uważać za najbardziej szeroko dający się stosować środek wciągania mas do czynnej walki politycznej?

Związek przywiązuje znaczenie do tego, że przez wyrażenie „najszerzej dający się stosować środek” zastąpił wyrażenie „najlepszy środek” użyte w odpowiedniej rezolucji IV Zjazdu Żydowskiego Związku Robotniczego (Bundu). Doprawdy trudno byłoby nam powiedzieć, która z tych rezolucji jest lepsza: według naszego zdania obie są gorsze. I Związek, i Bund wpadają tu (po części może nawet nieświadomie, pod wpływem tradycji) w ekonomistyczną, trade-unionistyczną interpretację polityki. Sprawa w istocie rzeczy ani trochę nie zmienia się przez to, czy dokonuje się to za pomocą słowa: „najlepszy”, czy za pomocą słowa: „najszerzej dający się stosować”. Gdyby Związek powiedział, że „agitacja polityczna na gruncie ekonomicznym” jest najszerzej stosowanym (nie zaś „dającym się stosować”) środkiem, to miałby rację w stosunku do pewnego okresu w rozwoju naszego ruchu socjaldemokratycznego. A mianowicie miałby rację w stosunku do ekonomistów, w stosunku do wielu (jeżeli nie do większości) praktyków lat 1898— 1901, gdyż ci praktycy-ekonomiści istotnie agitację polityczną stosowali (o ile w ogóle ją stosowali!) prawie wyłącznie na gruncie ekonomicznym,. Taką agitację polityczną uznawały, a nawet zalecały, jak widzieliśmy, i „Raboczaja Mysl”, i Grupa Samowyzwolenia! „Raboczeje Dieło” powinno było stanowczo potępić to, że pożytecznej sprawie agitacji ekonomicznej towarzyszyło szkodliwe zwężenie walki politycznej, a zamiast tego ogłasza ono środek najszerzej stosowany (przez ekonomistów) za środek najszerzej dający się stosować! Nic dziwnego, że gdy nazywamy tych ludzi ekonomistami, nie pozostaje im nic innego jak wymyślać nam na czym świat stoi i od „mistyfikatorów”, i

od „dezorganizatorów”, i od „nuncjuszów papieskich”, i od „oszczerców” [4], jak biadać wobec wszystkich i każdego, że śmiertelnie ich obrażono, jak oświadczać omal pod przysięgą: „stanowczo ani jedna organizacja socjaldemokratyczna nie grzeszy teraz ekonomizmem” [5]. Ach, ci oszczercy, złośliwcy--politycy! Czy nie wymyślili oni tego całego ekonomizmu umyślnie, aby z samej swej nienawiści do ludzi śmiertelnie ich obrażać?

Jaki konkretny, realny sens ma w ustach Martynowa postawienie przed socjaldemokracją zadania: „nadać samej walce ekonomicznej charakter polityczny”? Walka ekonomiczna to zbiorowa walka robotników przeciwko przedsiębiorcom o korzystne warunki sprzedaży siły roboczej, o poprawę warunków pracy i „życia robotników. Walka ta z konieczności jest walką zawodową, warunki bowiem pracy w różnych zawodach są niezmiernie różnorodne, a zatem walka o poprawę tych warunków nie może nie być prowadzona według zawodów (przez związki zawodowe na Zachodzie, przez tymczasowe zjednoczenia zawodowe i ulotki w Rosji itp.). Nadać „samej walce ekonomicznej charakter polityczny” znaczy więc domagać się urzeczywistnienia tych właśnie żądań zawodowych, tego właśnie polepszenia warunków pracy zawodowej przez „zarządzenia ustawodawcze i administracyjne” (jak wyraża się Martynow na następnej, 43 stronie swego artykułu). To właśnie czynią i zawsze czyniły wszystkie robotnicze związki zawodowe. Zajrzyjcie do dzieła gruntownych uczonych (i „gruntownych” oportunistów), małżonków Webb, a zobaczycie, że angielskie związki robotnicze już z dawien dawna uświadomiły sobie i urzeczywistniają zadanie „nadania samej walce ekonomicznej charakteru politycznego”, z dawien dawna walczą o wolność strajków, o usunięcie najrozmaitszych przeszkód prawnych dla ruchu spółdzielczego i zawodowego, o wydanie ustaw ochronnych dla kobiet i dzieci, o

poprawę warunków pracy drogą ustawodawstwa sanitarnego i fabrycznego itp.

W ten sposób za szumnym frazesem: „nadać samej walce ekonomicznej charakter polityczny”, za frazesem brzmiącym „straszenie” głęboko i rewolucyjnie, ukrywa się w istocie rzeczy

tradycyjne dążenie do tego, aby pomniejszyć politykę socjaldemokratyczną do polityki trade-unionistycznej! Pod pozorem naprawiania jednostronności „Iskry”, która — uważacie — stawia „rewolucjonizowanie dogmatu wyżej aniżeli rewolucjonizowanie życia” [6], raczy się nas, jako czymś nowym, walką o reformy ekonomiczne. W rzeczy samej zdanie: „nadać samej walce ekonomicznej charakter polityczny” nie zawiera nic innego poza walką o reformy ekonomiczne. I sam Martynow mógłby dojść do tego nieskomplikowanego wniosku, gdyby dobrze wniknął w znaczenie własnych słów. „Partia nasza — mówi on wystawiając swe najcięższe działo przeciwko „Iskrze” — mogłaby i powinna byłaby stawiać rządowi konkretne żądania przedsięwzięcia środków ustawodawczych i administracyjnych przeciwko wyzyskowi ekonomicznemu, przeciwko bezrobociu, przeciwko głodowi itd.” (s. 42—43 w nrze 10 pisma „Raboczeje Dieło”). Konkretnie żądania przedsięwzięcia środków — czy to nie żądanie reform społecznych? I pytamy raz jeszcze bezstronnych czytelników, czy rzucamy oszczerstwa na „raboczedielców” (niech będzie mi wybaczone to niezdarne, utarte słówko!) nazywając ich ukrytymi bernsteinowcami, gdy jako rozbieżność między sobą a „Iskrą” wysuwają tezę o konieczności walki o reformy ekonomiczne?

Rewolucyjna socjaldemokracja zawsze włączała i włącza do swej działalności walkę o reformy. Lecz agitacją „ekonomiczną” posługuje się ona po to, aby domagać się od rządu nie tylko wszelkiego rodzaju zarządzeń, lecz również (i przede wszystkim), aby żądać, by przestał być

rzędem samowładnym. Poza tym socjaldemokracja uważa za swój obowiązek stawianie rządowi tego żądania nie tylko na gruncie walki ekonomicznej, lecz również na gruncie wszystkich w ogóle przejawów życia społeczno-politycznego. Słowem, walkę o reformy podporządkowuje ona, jako część całości, rewolucyjnej walce o wolność i socjalizm. Martynow zaś wskrzesza w innej formie teorię stadiów usiłując narzucić koniecznie ekonomiczną, że tak powiem, drogę rozwoju walki politycznej. Występując w chwili przyływu rewolucyjnego ze specjalnym jakoby „zadaniem” walki reformy, ciągnie w ten sposób partię wstecz i działa na rękę „ekonomicznemu”, i liberalnemu oportunizmowi.

Dalej. Ukrywając wstydliwie walkę o reformy pod napuszoną tezą: „nadać samej walce ekonomicznej charakter polityczny”, Martynow wysuwa jako coś odrębnego same tylko reformy ekonomiczne (a nawet same tylko fabryczne). Dlaczego to uczynił — nie wiemy. Może przez niedopatrzanie? Lecz gdyby miał na myśli nie tylko reformy „fabryczne”, to wówczas cała jego dopiero co przytoczona przez nas teza straciłaby wszelki sens. Może dlatego, że uważa za możliwe i prawdopodobne „ustępstwa” ze strony rządu tylko w dziedzinie ekonomicznej? [7] Jeśli tak, to jest to dziwny błąd; ustępstwa są możliwe i zdarzają się również w dziedzinie ustawodawstwa dotyczącego chłosty, paszportów, spłat wykupowych, sekciarstwa, cenzury itd., itd. „Ekonomiczne” ustępstwa (lub pseudo-ustępstwa) są oczywiście dla rządu najtańsze i najkorzystniejsze, gdyż liczy on, że w ten sposób wpoi masom robotniczym zaufanie do siebie. Ale właśnie dlatego my, socjaldemokraci, nie powinniśmy w żaden sposób i absolutnie w niczym dopuszczać do mniemania (czy nieporozumienia), jakoby dla nas reformy ekonomiczne były cenniejsze, jakobyśmy uważali je właśnie za szczególnie ważne itp. „Żądania takie — mówi Martynow o wysuniętych przez się wyżej konkretnych żądaniach

zarządzeń ustawodawczych i administracyjnych —- nie byłyby pustym dźwiękiem, ponieważ rokując pewne namacalne rezultaty mogłyby zostać czynnie poparte przez masę robotniczą”... Nie jesteśmy ekonomistami, o nie! Płaszczymy się jedynie tak samo niewolniczo przed „namacalnością” konkretnych rezultatów, jak panowie Bernsteinowie, Prokopowicze, Struwowie, R. M. i tutti quanti [8]! My tylko (wraz z Narcyzem Tuporyłowem) dajemy do zrozumienia, że wszystko, co nie „rokuje namacalnych rezultatów”, jest „pustym dźwiękiem”! My tylko wyrażamy się tak, jak gdyby masa robotnicza była niezdolna (i nie dowiodła już swej zdolności wbrew tym, którzy zwalają na nią swe kołtuństwo) do czynnego popierania wszelkiego protestu przeciwko samo-władztwu, nawet takiego, który nie rokuje jej absolutnie żadnych namacalnych rezultatów!

Weźcie chociażby te same, przez samego Martynowa przytoczone, przykłady o „środkach” przeciwko bezrobociu i głodowi. Podczas gdy „Raboczeje Dieło” zajmuje się, sądząc z jego obietnicy, opracowaniem i rozpracowaniem „konkretnych (w formie projektów ustaw?) żądań ustawodawczych i administracyjnych zarządzeń”, „rokujących namacalne rezultaty” — w tym samym czasie „Iskra”, „niezmiennie stawiająca rewolucjonizowanie dogmatu wyżej niż rewolucjonizowanie życia”, starała się wyjaśnić nierozzerwalny związek pomiędzy bezrobociem a całym ustrojem kapitalistycznym, uprzedzała, że „nadchodzi głód”, demaskowała policyjną „walkę z głodującymi” i oburzające „tymczasowo-katorżnicze przepisy”, w tym samym czasie „Zaria” wydawała w oddzielnej odbitce, jako broszurę agitacyjną, część „Przeglądu wewnętrznego” [9] poświęconego głodowi. Ale, mój boże, jak „jednostronni” byli przy tym niepoprawnie ciśni ortodoksi, głusi na nakazy „samego życia” dogmatycy! W żadnym z ich artykułów nie było — o zgrozo! — ani jednego, możecie sobie wyobrazić: zdecydowanie ani jednego „konkretnego żądania” „rokującego namacalne rezultaty”!

Nieszczęśni dogmatycy! Oddać ich na naukę do Kriczewskich i Martynowów, aby przekonać ich, że taktyka — to proces wzrostu rosnącego itd. i że należy samej walce ekonomicznej nadać charakter polityczny!

„Walka ekonomiczna robotników przeciwko przedsiębiorcom i rządowi („ekonomiczna walka przeciwko rządowi”!!) poza swym bezpośrednim znaczeniem rewolucyjnym ma jeszcze to znaczenie, że nieustannie naprowadza robotników na zagadnienie ich politycznego wyzucia z praw” (Martynow, s. 44). Przytoczyliśmy ten cytat nie po to, aby po raz setny i tysięczny powtarzać to, co było już powiedziane wyżej, lecz po to, aby specjalnie podziękować Martynowowi za to nowe i doskonałe sformułowanie: „Walka ekonomiczna robotników przeciwko przedsiębiorcom i rządowi”. Jakie to zachwycające! Z jakim niedoścignionym talentem, z jakim mistrzowskim wyeliminowaniem wszystkich poszczególnych rozbieżności i różnic odcieni pomiędzy ekonomistami została tu wyrażona w krótkiej i jasnej tezie cała istota ekonomizmu, poczynając od wzywania robotników do „walki politycznej, którą prowadzą oni w interesach ogólnych, mając na względzie polepszenie położenia wszystkich robotników” [10], poprzez teorię stadiów, a kończąc na rezolucji zjazdu o „najszerszej stosowalności” itp. „Walka ekonomiczna przeciwko rządowi” — to właśnie polityka trade-unionistyczna, od której do polityki socjaldemokratycznej jest jeszcze bardzo a bardzo daleko.

b) OPOWIEŚĆ O TYM, JAK MARTYNOW POGŁĘBIŁ PLECHANOWA

„Jak wielu pojawiło się u nas w ostatnich czasach socjaldemokratycznych łomonosowów!” — zauważył raz pewien

towarzysz, mając na myśli zdumiewającą skłonność wielu spośród skłonnych ku ekonomizmowi osób, aby koniecznie „własnym rozumem” dochodzić do wielkich prawd (w rodzaju tej, że walka ekonomiczna naprowadza robotników na zagadnienie wyzucia z praw) oraz ignorować przy tym, ze wspaniałym lekceważeniem samorodnego geniusza, to wszystko, co dał już dotychczasowy rozwój myśli rewolucyjnej i ruchu rewolucyjnego. Takim właśnie samorodnym geniuszem jest Łomonosow-Martynow. Zajrzyjcie do jego artykułu Zagadnienia aktualne, a zobaczycie, jak zbliża się on „własnym rozumem” do tego, co dawno już powiedział Akselrod (o którym nasz Łomonosow, rozumie się, zachowuje zupełne milczenie), jak zaczyna na przykład rozumieć, że nie możemy ignorować opozycyjności tych czy innych warstw burżuazji („Raboczeje Dieło” nr 9, s. 61, 62, 71 — porównaj z Odpowiedzią redakcji pisma „Raboczeje Dieło” Akselrodowi, s. 22, 23—24) itp. Ale — niestety! — tylko „zbliża się” i tylko „zaczyna”, nic więcej, gdyż myśli Akselroda o tyle jednak jeszcze nie rozumiał, że mówi o „walce ekonomicznej z przedsiębiorcami i rządem”. W ciągu trzech lat (1898—1901) „Raboczeje Dieło” gromadziło siły, aby zrozumieć Akselroda, i — jednak go nie rozumiało! Może pochodzi to również stąd, że socjaldemokracja, „podobnie jak ludzkość”, stawia sobie zawsze same tylko możliwe do urzeczywistnienia zadania?

Ale Łomonosowowie wyróżniają się nie tylko tym, że wielu rzeczy nie wiedzą (byłoby to jeszcze pół biedy!), lecz i tym, że nie uświadamiają sobie swego nieuctwa. Jest to już prawdziwa bieda i ta bieda skłania ich do tego, aby zabierali się od razu do „pogłębiania” Plechanowa.

„Od czasu gdy Plechanow pisał wspomnianą książkę (O zadaniach socjalistów w walce z głodem w Rosji), upłynęło dużo wody” — opowiada

Łornonosow-Martynow. — „Socjaldemokraci, którzy w przeciągu 10 lat kierowali walką ekonomiczną klasy robotniczej... nie zdążyli jeszcze dać szerokiego uzasadnienia teoretycznego taktyki partyjnej. Obecnie zagadnienie to dojrzało i gdybyśmy zechcieli dać takie teoretyczne uzasadnienie, musielibyśmy niewątpliwie znacznie pogłębić te zasady taktyki, które niegdyś rozwijał Plechanow... Musielibyśmy teraz określić różnicę pomiędzy propagandą a agitacją w inny sposób, aniżeli uczynił to Plechanow” (Martynow dopiero co przytoczył słowa Plechanowa: „propagandysta daje wiele idei jednej osobie lub kilku osobom, agitator zaś daje tylko jedną albo tylko kilka idei, za to daje je mnóstwu osób”). „Przez propagandę rozumielibyśmy rewolucyjne oświecenie całego obecnego ustroju lub częściowych jego przejawów — niezależnie od tego, czy robi się to w formie dostępnej dla jednostek, czy też dla szerokich mas. Przez agitację, w ścisłym znaczeniu wyrazu (sic!), rozumielibyśmy wezwanie masy do pewnych konkretnych działań, przyczynianie się do bezpośredniej rewolucyjnej ingerencji proletariatu do życia społecznego”.

Gratulujemy rosyjskiej -a także międzynarodowej — socjaldemokracji nowej, martynowowskiej terminologii, ściślejszej i głębszej. Dotąd myśleliśmy (wraz z Plechanowem oraz z wszystkimi przywódcami międzynarodowego ruchu robotniczego), że propagandysta, jeśli bierze na przykład to samo zagadnienie bezrobocia, powinien wyjaśnić kapitalistyczną naturę kryzysów, wskazać przyczynę, dla której są one nieuniknione w społeczeństwie współczesnym, nakreślić konieczność przekształcenia go w społeczeństwo socjalistyczne itd. Słowem, powinien dać „wiele idei”, tak wiele, że wszystkie te idee naraz, w swym całokształcie, będą przyswajane tylko przez niewiele (stosunkowo) osób. Agitator zaś mówiąc o tej samej sprawie weźmie najbardziej znany wszystkim swym słuchaczom i najjaskrawszy przykład

- powiedzmy, śmierć z głodu rodziny bezrobotnych, wzrost nędzy

itp. — i skieruje wszystkie swe wysiłki ku temu, aby korzystając z tego znanego wszystkim faktu dać „masie” jedną ideę: ideę bezsensowności sprzeczności pomiędzy wzrostem bogactwa a wzrostem nędzy, postara się wzbudzić w masie niezadowolenie i oburzenie z powodu tej krzyczącej niesprawiedliwości, pozostawiając całkowite wyją-^{śnienie} tej sprzeczności propagandyście. Propagandysta działa dlatego przeważnie przy pomocy słowa drukowanego, agitator — przy pomocy słowa żywego. Od propagandysty wymaga się innych cech aniżeli od agitatora. Kautskiego i Lafargue'a nazwiemy na przykład propagandystami, Bebla i Guesde'a — agitatorami. Wyodrębnić zaś trzecią dziedzinę lub trzecią funkcję działalności praktycznej, zaliczając do tej funkcji „wezwanie mas do pewnych konkretnych czynów”, jest największą nedorzecznością, „wezwanie” bowiem, jako akt jednorazowy, bądź w sposób naturalny i nieunikniony uzupełnia i traktat teoretyczny, i broszurę propagandową, i przemówienie agitacyjne, bądź jest funkcją czysto wykonawczą. W rzeczy samej, weźcie na przykład obecną walkę socjaldemokratów niemieckich przeciwko cłom zbożowym. Teoretycy piszą prace badawcze o polityce celnej „wzywając”, powiedzmy, do walki o umowy handlowe i o wolność handlu; propagandysta robi to samo w czasopiśmie, agitator — w przemówieniach publicznych. „Konkretne czyny” mas w danej chwili polegają na podpisywaniu petycji do Reichstagu z żądaniem niepodwyższania celi zbożowych. Wezwanie do tych czynów pochodzi pośrednio od teoretyków, propagandystów i agitatorów, bezpośrednio —r od tych robotników, którzy roznoszą po fabrykach i po wszelkich mieszkaniach prywatnych petycje do podpisu. Według „terminologii martynowskiej” okazuje się, że Kautsky i Bebel są obaj propagandystami, kolporterzy zaś list do podpisu — agitatorami, czy nie tak?

Przykład Niemców przypominał mi niemiecki wyraz Ver-ballhornung, w dosłownym przekładzie: balhornizacja. Johann Ballhorn był to wydawca lipski w XVI stuleciu; wydał on elementarz, przy czym według zwyczaju umieścił tam również rysunek przedstawiający koguta; ale zamiast zwykłego koguta z ostrogami u nóg narysował koguta bez ostróg, lecz umieścił obok niego parę jajek. Na okładce zaś elementarza dodał: „wydanie poprawione przez Johanna Ballhorna”. Otóż od tego czasu Niemcy mówią Yerballhornung o takim „poprawieniu”, które w rzeczywistości jest pogorszeniem. I mimo woli przypomina się Ballhorn, gdy widzi się, jak Martynowowie „pogłębiają” Plechanowa...

Po co nasz Łomonosow „wynałaził” tę gmatwaninę? Dla zilustrowania, że „Iskra” „zwraca uwagę tylko na jedną stronę sprawy, podobnie jak czynił to Plechanow już półtora dziesiątka lat temu” . „Według «Iskry», przynajmniej dla chwili obecnej, zadania agitacji odsuwane są na plan dalszy przez zadania propagandy” . Jeżeli przetłumaczyć tę ostatnią tezę z języka martynowskiego na język ogólnoludzki (albowiem ludzkość nie zdążyła jeszcze przyjąć nowo wynalezionej terminologii), to otrzymamy, co następuje: według „Iskry” zadania propagandy politycznej i agitacji politycznej odsuwają na plan dalszy zadanie „stawiania rządowi konkretnych żądań w dziedzinie zarządzeń ustawodawczych i administracyjnych”, „rokujących pewne namacalne rezultaty” (albo żądań reform społecznych, jeśli wolno choć raz jeszcze użyć dawnej terminologii dawnej ludzkości, która jeszcze nie dorosła do Martynowa). Proponujemy czytelnikowi, aby porównał z tą tezą następującą tyradę:

„Uderza nas w tych programach” (programach rewolucyjnych socjaldemokratów) „i wieczne wysuwanie na plan pierwszy plusów działalności robotników w (nie istniejącym u nas) parlamencie przy całkowitym ignorowaniu przez nich (wskutek ich rewolucyjnego

nihilizmu) wagi udziału robotników w istniejących u' nas ustawodawczych zebraniach fabrykantów w sprawach fabrycznych... albo chociażby udziału robotników w samorządzie miejskim”...

Autor tej tyrady wyraża nieco prościej, jaśniej i bardziej szczerze tę samą myśl, do której doszedł własnym rozumem Łomonosow-Martynow. Autor zaś ten — to R. M. w „Dodatku specjalnym do pisma «Raboczaja Mysl»„ (s. 15).

c) DEMASKOWANIE POLITYCZNE A „WYCHOWANIE AKTYWNOŚCI REWOLUCYJNEJ”

Wysuwając przeciwko „Iskrze” swą „teorię” „podniesienia aktywności masy robotniczej” Martynow ujawnił w rzeczy samej dążenie do obniżenia tej aktywności, albowiem za najodpowiedniejszy, szczególnie ważny, „dający się najszerzej stosować” środek rozbudzenia tej aktywności oraz za pole jej działania uznał tę samą walkę ekonomiczną, przed którą płaszczyli się również wszyscy ekonomiści. Charakterystyczny jest ten błąd właśnie dlatego, że jest właściwy bynajmniej nie samemu Martynowowi. W rzeczywistości zaś „podniesienie aktywności masy robotniczej” może być osiągnięte tylko pod warunkiem, że nie będziemy ograniczali się do „agitacji politycznej na gruncie ekonomicznym”. Jednym zaś z podstawowych warunków niezbędnego rozszerzenia agitacji politycznej jest zorganizowanie wszechstronnego demaskowania politycznego. Inaczej jak na tym demaskowaniu nie może być wychowana świadomość polityczna i rewolucyjna aktywność mas. Dlatego działalność tego rodzaju stanowi jedną z najważniejszych funkcji całej międzynarodowej socjaldemokracji, albowiem i wolność polityczna bynajmniej nie usuwa,

lecz jedynie nieco przesuwając sferę kierunku tego demaskowania. Na przykład partia niemiecka szczególnie wzmacnia swe pozycje i rozszerza swe wpływy właśnie dzięki nie słabnącej energii swej kampanii polityczno-demaskującej. Świadomość klasy robotniczej nie może być świadomością prawdziwie polityczną, jeżeli robotnicy nie są wdrożeni do reagowania na wszystkie i wszelkie wypadki samowoli i ucisku, gwałtu i nadużyć, bez względu na to, jakich klas dotyczą te wypadki; a przy tym do reagowania właśnie z socjaldemokratycznego, a nie z jakiegokolwiek innego punktu widzenia. Świadomość mas robotniczych nie może być świadomością prawdziwie klasową, jeżeli robotnicy na konkretnych, a przy tym bezwarunkowo palących (aktualnych) faktach i wydarzeniach politycznych nie nauczą się obserwować każdej innej klasy społecznej we wszystkich przejawach życia umysłowego, moralnego i politycznego tych klas; nie nauczą się stosować w praktyce analizy materialistycznej i oceny materialistycznej wszystkich stron działalności i życia wszystkich klas, warstw i grup ludności. Kto kieruje uwagę, spostrzegawczość i świadomość klasy robotniczej wyłącznie lub choćby przeważnie na nią samą — ten nie jest socjaldemokratą, albowiem samowiedza klasy robotniczej jest nierozdzielnie związana z zupełną wyrazistością nie tylko teoretycznych... słuszniej nawet byłoby powiedzieć: nie tyle teoretycznych, ile wypracowanych na doświadczeniu życia politycznego wyobrażeń stosunku wzajemnym wszystkich klas społeczeństwa współczesnego. Oto dlaczego tak głęboko szkodliwy i tak głęboko reakcyjny w swym znaczeniu praktycznym jest głoszony przez naszych ekonomistów pogląd, że walka ekonomiczna jest najszerzej dającym się stosować środkiem wciągania mas do ruchu politycznego. Aby stać się socjaldemokratą, robotnik musi jasno zdawać sobie sprawę z natury ekonomicznej i ze społeczno-politycznego oblicza obszarnika i popa, dygnitarza i chłopa, studenta i lumpenproletariusza, znać ich silne i słabe strony, umieć

wyznawać się w tych utartych frazesach i wszelkich możliwych sofizmatach, którymi każda klasa i każda warstwa osłania swe egoistyczne zakusy i swe prawdziwe „wnętrze”, umieć wyznawać się w tym, jakie instytucje i ustawy odzwierciedlają i jak mianowicie odzwierciedlają te lub inne interesy. Tego zaś „jasnego wyobrażenia” nie można zaczerpnąć z żadnej książeczki: mogą je dać jedynie żywe obrazy i na gorąco przeprowadzone demaskowanie tego, co w danej chwili zachodzi wokół nas, o czym na swój sposób mówią lub choćby szepczą wszyscy i każdy, czego wyrazem są takie a takie wydarzenia, takie a takie liczby, takie a takie wyroki sądowe itp., itp., itp.

To wszechstronne demaskowanie polityczne jest koniecznym i podstawowym warunkiem wychowania rewolucyjnej aktywności mas.

Dlaczego robotnik rosyjski mało jeszcze przejawia aktywności rewolucyjnej wobec bestialskiego postępowania policji z ludem, nagonki na sekciarzy, bicia chłopów, wobec bezceństw cenzury, katowania żołnierzy, prześladowania najniewinniejszych poczynąń kulturalnych itp?. Czy nie dlatego, że nie „pcha” go do tego „walka ekonomiczna”, że to mu „rokuje” mało „namacalnych rezultatów”, daje mało „pozytywnego”? Nie, taki pogląd, powtarzamy, jest niczym innym aniżeli próbą zwalenia własnej winy na kogoś innego, próbą zwalenia swego własnego filisterstwa (to samo co bernsteinizm) na masę robotniczą. Powinniśmy uznać, że nasza w tym wina, nasze pozostawanie w tyle za ruchem mas, żeśmy nie potrafili jeszcze zorganizować dostatecznie szerokiego, jaskrawego, szybkiego demaskowania tych wszystkich łajdactw. Gdybyśmy to zrobili (a powinniśmy i możemy to zrobić) — wówczas i najprzeciętniejszy robotnik zrozumie albo odczuje, że nad studentem i sekciarzem, chłopem i pisarzem natrząsa się i znęca ta sama ciemna siła, która tak gnębi i dławi jego samego na każdym kroku życia, a gdy to odczuje,

zechce, nieodparcie zechce i sam zareagować na to i wówczas potrafi — dziś urządzić kocią muzykę cenzorom, jutro demonstrować przed domem gubernatora, który zdławił bunt chłopski, pojutrze dać nauczki tym żandarmom w sutannie, którzy wykonują robotę świętej inkwizycji itd. Zrobiliśmy jeszcze bardzo mało, prawie nic nie zrobiliśmy, aby rzucać w masy robotnicze wszechstronne i aktualne demaskowania. Wielu z nas nie uświadamia sobie nawet jeszcze tego swego obowiązku, lecz żywiołowo wlecze się za „szarą walką bieżącą” w wąskich ramach bytu fabrycznego. W tym stanie rzeczy mówić: „«Iskra» ma tendencję do pomniejszania znaczenia postępującego rozwoju szarej walki bieżącej w porównaniu z propagandą świetnych i wykończonych idei” (Martynow, s. 61) — znaczy ciągnąć partię wstecz, znaczy bronić i wychwalać nasze nieprzygotowanie, nasze zacofanie. Co się tyczy zaś wzywania mas do czynu, to wyniknie to samo przez się, skoro tylko istnieje energiczna agitacja polityczna, żywe i jaskrawe demaskowanie. Chwycić kogoś na gorącym uczynku i natychmiast napiętnować wobec wszystkich i wszędzie — to działa samo przez się o wiele lepiej niż wszelkie „wezwanie”, to działa często tak, że później nie będzie można nawet ustalić, kto właściwie „nawoływał” tłum i kto właściwie wysunął ten czy inny plan demonstracji itp. Wezwać — nie w ogóle, lecz w konkretnym znaczeniu tego słowa — można tylko na miejscu akcji, wezwać może tylko ten, kto sam idzie i niezwłocznie. Naszą zaś rzeczą, rzeczą publicystów socjaldemokratycznych, jest pogłębianie, rozszerzanie i umacnianie demaskowania politycznego oraz agitacji politycznej.

Przy sposobności o „wezvaniach”. Jedynym organem, który przed wypadkami wiosennymi wezwał robotników do czynnego wtrącenia się do takiej nie rokującej robotnikowi absolutnie żadnych namacalnych rezultatów sprawy, jak oddanie do wojska studentów -- była „Iskra”. Natychmiast po ogłoszeniu rozporządzenia z 11 stycznia o „oddaniu do

wojska 183 studentów” „Iskra” zamieściła artykuł na ten temat (nr 2, luty) [11] i przed jakimkolwiek rozpoczęciem demonstracji wzywała wprost „robotnika, aby szedł na pomoc studentowi”, wzywała „lud”, aby otwarcie odpowiedział rządowi na jego bezczelne wyzwanie. Pytamy wszystkich i każdego z osobna: jak i czym wyjaśnić tę znamienne okoliczność, że mówiąc tak dużo o „wzywaniu”, wyodrębniając nawet „wzywanie” jako specjalny rodzaj działalności, Martynow ani słówkiem nie wspomniał o tym wezwaniu? I czy wobec tego nie jest kołtuństwem martynowowskie ogłoszenie „Iskry” za jednostronną, ponieważ niedostatecznie „wzywa” ona do walki o żądania „rokujące namacalne rezultaty”?

Nasi ekonomiści, a w tej liczbie „Raboczeje Dieło”, mieli powodzenie dzięki temu, że podszywali się pod nierozwiniętych robotników. Ale robotnik-socjaldemokrata, robotnik-rewolucjonista (a liczba takich robotników wciąż rośnie) z oburzeniem odrzuci te wszystkie rozumowania co do walki o żądania „rokujące namacalne rezultaty” itp., bo rozumie, że to są jedynie warianty starej piosenki: mnie rubel — kopiejka. Taki robotnik powie swym doradcom z pism „Raboczaja Mysl” i „Raboczeje Dieło”: daremnie krząacie się, panowie, niepotrzebnie wtrącacie się zbyt gorliwie do spraw, z którymi i sami dajemy sobie radę, a uchylacie się od wykonania waszych rzeczywistych obowiązków. Zupełnie to przecież niemądre, gdy mówicie, że zadaniem socjaldemokratów jest samej walce ekonomicznej nadać charakter polityczny; to jest tylko początek i nie na tym polega główne zadanie socjaldemokratów, na całym bowiem świecie, również i w Rosji, nierzadko sama policja zaczyna nadawać walce ekonomicznej charakter polityczny, robotnicy sami uczą się rozumieć, po czyjej stronie stoi rząd [12]. Przecież ta „walka ekonomiczna robotników z przedsiębiorcami i rządem”, z którą obnosicie się niby z odkrytą przez was Ameryką — jest prowadzona w

mnóstwie zapadłych kątów Rosji przez samych robotników, którzy o strajkach słyszeli, ale o socjalizmie nie słyszeli bodaj nic. Wszak ta „aktywność” nasza, robotników, którą wy wszyscy chcecie podtrzymywać wystawiając konkretne, rokujące namacalne rezultaty, żądania, już w nas istnieje i my sami, w naszej powszedniej, zawodowej, drobnej pracy, wystawiamy te konkretne żądania, bardzo często bez wszelkiej pomocy inteligentów. Ale nam taka aktywność nie wystarcza; nie jesteśmy dziećmi, które można nakarmić kaszką polityki wyłącznie „ekonomicznej”; chcemy wiedzieć wszystko, co wiedzą i inni, chcemy szczegółowo zapoznać się z wszystkimi stronami życia politycznego i czynnie uczestniczyć w najrozmaitszych wydarzeniach politycznych. Do tego potrzeba, aby inteligenci mniej powtarzali to, co i sami wiemy [13], a dali nam więcej tego, czego „my jeszcze nie wiemy, czego my sami z naszego fabrycznego i „ekonomicznego” doświadczenia nawet nauczyć się nigdy nie możemy, a mianowicie: wiedzy politycznej. Tę wiedzę możecie osiąść wy, inteligenci, i wy obowiązani jesteście dostarczać nam jej sto i tysiąc razy więcej, aniżeli czyniliście to dotychczas, a przy tym powinniście dostarczać nam jej nie tylko w postaci rozmowań, broszur i artykułów (które często bywają — darujcie szczerść! — nudnawe), lecz bezwarunkowo w postaci żywego demaskowania tego, co właśnie w danej chwili czyni nasz rząd i nasze klasy panujące we wszystkich dziedzinach życia. Wykonujcie gorliwiej ten swój obowiązek, mniej zaś rozprawiajcie o „podniesieniu aktywności masy robotniczej”. Mamy aktywności znacznie więcej, aniżeli sądzą, i umiemy popierać otwartą walką uliczną nawet żądania nie rokujące żadnych „namacalnych rezultatów”! I nie waszą jest rzeczą „podnoszenie” naszej aktywności, bo wam samym właśnie tej aktywności brak. Mniej hołdujcie żywołowości, więcej zaś myślcie o podniesieniu własnej aktywności, panowie!

d) CO JEST WSPÓLNEGO MIĘDZY EKONOMIZMEM A TERRORYZMEM?

Wyżej, w odsyłaczu, porównaliśmy ekonomistę i niesocjaldemokratę-terrorystę, którzy przypadkowo okazali się solidarni. Na ogół jednak biorąc, istnieje między jednym a drugim nie przypadkowy, lecz konieczny związek wewnętrzny, o którym wypadnie nam jeszcze mówić poniżej i który koniecznie poruszyć należy właśnie w związku z zagadnieniem wychowania aktywności rewolucyjnej. Ekonomiści i współcześni terroryści wyrastają ze wspólnego pnia: jest to właśnie owo korzenie się przed żywiołowością, o którym mówiliśmy w rozdziale poprzednim jako o zjawisku ogólnym i które rozpatrujemy obecnie z punktu widzenia jego wpływu na dziedzinę działalności politycznej i walki politycznej. Na pierwszy rzut oka twierdzenie nasze może wydać się paradoksem: tak wielka pozornie jest różnica między ludźmi podkreślającymi „szarą walkę bieżącą” a ludźmi wzywającymi do najofiarniejszej walki poszczególnych jednostek. Nie jest to jednak paradoks. Ekonomiści i terroryści korzą się przed różnymi biegunami prądu żywiołowego: ekonomiści — przed żywiołowością „ruchu czysto robotniczego”, terroryści — przed żywiołowością najgorętszego oburzenia inteligentów, którzy nie umieją lub nie mają możliwości powiązania pracy rewolucyjnej w jedną całość z ruchem robotniczym. Kto stracił wiarę albo nigdy nie wierzył w tą możliwość, temu istotnie trudno jest znaleźć inne ujście dla swego uczucia oburzenia i swej energii rewolucyjnej poza terrorem. W ten sposób korzenie się przed żywiołowością w obu wskazanych przez nas kierunkach jest niczym innym aniżeli początkiem urzeczywistniania słynnego programu „Credo”: robotnicy prowadzą sobie swoją „walkę ekonomiczną z przedsiębiorcami i rządem” (niechaj wybaczy nam autor „Credo”, że wyrażamy jego myśl słowami Martynowa! Uważamy, że mamy prawo

czynić to, albowiem i w „Credo” jest mowa o tym, jak robotnicy w walce ekonomicznej „zderzają się z reżymem politycznym”), inteligenci zaś prowadzą sobie, własnymi siłami, walkę polityczną, naturalnie przy pomocy terroru! Jest to zupełnie logiczny i nieunikniony wniosek, przy którym nie można nie obstawać, chociażby ci, którzy zaczynają urzeczywistniać ten program, sami nawet nie uświadamiali sobie nieuchronności takiego wniosku. Działalność polityczna ma swą logikę niezależną od świadomości tych, którzy mając najlepsze intencje nawołują bądź do terroru, bądź do nadania charakteru politycznego samej walce ekonomicznej. Dobrymi chęciami wybrukowane jest piekło, w danym zaś wypadku dobre chęci nie ratują jeszcze od żywiołowego ciążenia ku „linii najmniejszego oporu”, ku linii czysto burżuazyjnego programu „Credo”. Nieprzypadkowa jest wszak i ta okoliczność, że wielu liberałów rosyjskich — i jawnych, i noszących maskę marksizmu — z całej duszy sympatyzuje z terrorem i stara się poprzeć wzrost nastrojów terrorystycznych w chwili obecnej. I oto gdy powstała „rewolucyjno-socjalistyczna grupa Swoboda”, która właśnie postawiła sobie za zadanie wszechstronne współdziałanie z ruchem robotniczym, ale z włączeniem do programu terroru i że tak powiemy, emancypowaniem się socjaldemokracji — to fakt ten jeszcze i jeszcze raz potwierdził uderzającą przenikliwość P. B. Akselroda, który już w końcu roku 1897 co do joty przepowiedział te rezultaty wahań socjaldemokratycznych (W sprawie zadań współczesnych oraz taktyki) i naszkicował swe słynne „dwie perspektywy”. Wszystkie następne spory i rozbieżności pomiędzy socjaldemokratami rosyjskimi są już zawarte w tych dwóch perspektywach, jak roślina w nasieniu [14].

Ze wskazanego punktu widzenia zrozumiałe staje się i to, że „Raboczeje Dieło”, które nie oparło się żywiołowości ekonomizmu, nie oparło się również żywiołowości terroryzmu. Jest rzeczą bardzo interesującą podkreślić tu tę szczególną argumentację w obronie terroru, jaką

wysunęła „Swoboda”. Zastraszająca rolę terroru „neguje ona całkowicie” (Odrodzenie rewolucjonizmu, s. 64), lecz za to wysuwa jego „znaczenie ekscytatywne (pobudzające)”. Jest to charakterystyczne, po pierwsze, jako jedno ze stadiów rozkładu i upadku tego tradycyjnego (przedsocjaldemokratycznego) kręgu idei, który zmuszał do trzymania się terroru. Przyznać, że obecnie rządu „zastraszyć” — a więc i zdeorganizować — za pomocą terroru nie można — znaczy, w istocie rzeczy, całkowicie potępić terror jako system walki, jako uświęconą przez program sferę działalności. Po wtóre, jest to jeszcze bardziej charakterystyczne jako przykład nierozumienia naszych palących zadań w dziedzinie „wychowania rewolucyjnej aktywności mas”. „Swoboda” propaguje terror jako środek „pobudzania” ruchu robotniczego, udzielenia mu „silnego bodźca”. Trudno wyobrazić sobie argumentację, która by w sposób bardziej pogładowy obalała sama siebie! Czyżby, nasuwa się pytanie, w życiu rosyjskim mało było jeszcze potworności, że trzeba wymyślać specjalne środki „pobudzające”? Z drugiej zaś strony, jeśli kogoś nie pobudza i nie może pobudzać nawet samowola rosyjska, to czy nie jest oczywiste, że i na pojedynkę rządu z garstką terrorystów będzie on również spoglądał „dłubiąc w nosie”? W tym właśnie rzecz, że nikczemność życia rosyjskiego bardzo silnie pobudza masy robotnicze, jednak nie umiemy zbierać, że się tak wyrazimy, i koncentrować wszystkich tych kropel i strumyczków wzburzenia ludu, które życie rosyjskie wysąca w nieskończenie większej ilości, aniżeli wszyscy sobie wyobrażamy i sądzimy, ale które trzeba właśnie połączyć w jeden olbrzymi potok. Że zadanie to jest możliwe do urzeczywistnienia, dowodzi tego niezbieżnie olbrzymi wzrost ruchu robotniczego i podkreślona już przez nas chciwość, z jaką robotnicy rzucają się na literaturę polityczną. Wzywanie zaś do terroru, zarówno jak wzywanie do tego, żeby samej walce ekonomicznej nadać charakter polityczny, stanowią różne formy uchylania się od najbardziej palącego

obowiązku rewolucjonistów rosyjskich: organizowania wszechstronnej agitacji politycznej. „Swoboda” chce zastąpić agitację przez terror, przyznając wprost, że „skoro zacznie się wzmożona, energiczna agitacja wśród mas, to jego rola ekscytatywana (pobudzająca) skończy się” (Odrodzenie rewolucjonizmu, s. 68). To właśnie dowodzi, że i terroryści, i ekonomiści nie doceniają rewolucyjnej aktywności mas wbrew jawnemu świadectwu wydarzeń wiosennych [15], przy czym jedni rzucają się na poszukiwanie sztucznych „środków pobudzających”, inni mówią o „żądaniach konkretnych”. I jedni, i drudzy niedostatecznie zwracają uwagę na rozwijanie swej własnej aktywności w dziedzinie agitacji politycznej i organizacji demaskowania politycznego. Zastąpienie zaś tej sprawy czymś innym nie jest możliwe ani obecnie, ani w jakimkolwiek innym czasie.

e) KLASA ROBOTNICZA JAKO CZOŁOWY BOJOWNIK O DEMOKRACJĘ

Widzieliśmy, że uprawianie najszerzej agitacji politycznej,, a więc i organizowanie wszechstronnego demaskowania politycznego, jest bezwarunkowo niezbędnym i najbardziej palącym zadaniem działalności, jeżeli działalność ta jest prawdziwie socjaldemokratyczna. Doszliśmy jednak do tego wniosku wychodząc tylko z najbardziej palącej potrzeby klasy robotniczej, potrzeby wiedzy politycznej i wychowania politycznego. Tymczasem takie tylko postawienie sprawy byłoby zbyt ciasne, ignorowałoby ogólnodemokratyczne zadania wszelkiej socjaldemokracji w ogóle i współczesnej socjaldemokracji rosyjskiej: w szczególności. Aby możliwie najkonkretniej wyjaśnić to twierdzenie, spróbujmy podejść do sprawy od strony najbardziej „bliskiej” dla ekonomisty, mianowicie od strony praktycznej. „Wszyscy zgadzają się”, że należy rozwijać świadomość polityczną klasy robotniczej. Powstaje pytanie, jak to uczynić i co jest potrzebne, aby to

uczynić? Walka ekonomiczna „naprowadza” robotników tylko na zagadnienie stosunku rządu do klasy robotniczej i dlatego, mimo wszelkich wysiłków nad zadaniem „nadania samej walce ekonomicznej charakteru politycznego” — nigdy nie zdołamy rozwinąć świadomości politycznej robotników (do poziomu socjaldemokratycznej świadomości politycznej) w ramach tego zadania, albowiem same te ramy są ciasne. Formuła Martynowa cenna jest dla nas bynajmniej nie dlatego, że ilustruje zdolność Martynowa do gmatwania, lecz dlatego, że plastycznie wyraża podstawowy błąd wszystkich ekonomistów, mianowicie przeświadczenie, że można rozwinąć klasową świadomość polityczną robotników od wewnątrz, że tak powiemy, ich walki ekonomicznej, tj. wychodząc tylko (lub choćby przeważnie) z tej walki, opierając się tylko (lub choćby przeważnie) na tej walce. Pogląd taki jest z gruntu błędny — i właśnie dlatego, że ekonomiści, gniewając się na nas za polemikę przeciwko nim, nie chcą dobrze pomyśleć o źródle rozbieżności, powstaje taki stan, że dosłownie nie rozumiemy się wzajem, że mówimy różnymi językami.

Klasowa świadomość polityczna może być przyniesiona robotnikowi z zewnątrz, tj. z zewnątrz walki ekonomicznej, spoza sfery stosunków pomiędzy robotnikami a przedsiębiorcami. Dziedzina, z której wyłącznie można zaczerpnąć tej wiedzy, to dziedzina stosunku wszystkich klas i warstw do państwa i rządu, dziedzina stosunków wzajemnych pomiędzy wszystkimi klasami. Dlatego na pytanie: co robić, aby przynieść robotnikom wiedzę polityczną? — nie można dawać tylko tej jednej odpowiedzi, którą w większości wypadków zadowalają się praktycy, nie mówiąc już o praktykach skłaniających się ku ekonomizmowi, a mianowicie odpowiedzi: „iść do robotników”. Aby przynieść robotnikom wiedzę polityczną, socjaldemokraci muszą iść do wszystkich klas ludności, powinni na wszystkie strony rozsyłać oddziały swej armii.

Celowo wybieramy takie kanciaste sformułowanie, celowo wyrażamy się w uproszczony, ostry sposób, bynajmniej nie z chęci mówienia paradoksów, lecz po to, aby porządnie „naprowadzić” ekonomistów na te zadania, które lekceważą oni w sposób niewybaczalny, na tę różnicę pomiędzy polityką trade-unionistyczną a socjaldemokratyczną, której nie chcą zrozumieć. Dlatego też prosimy czytelnika, aby się nie gorączkował, lecz uważnie wysłuchał nas do końca.

Weźcie najbardziej rozpowszechniony w latach ostatnich typ kółka socjaldemokratów i przyjrzyjcie się jego pracy. Ma ono „kontakty z robotnikami” i na tym poprzestaje wydając ulotki, w których biczuje nadużycia w fabrykach, stronnice na rzecz kapitalistów postępowanie rządu i gwałty policyjne; na zebraniach z robotnikami rozmowy zazwyczaj nie wychodzą lub niemal nie wychodzą poza granice tych samych tematów; referaty i pogadanki z historii ruchu rewolucyjnego, na temat wewnętrznej i zagranicznej polityki naszego rządu, ewolucji ekonomicznej Rosji i Europy oraz sytuacji tych czy innych klas w społeczeństwie współczesnym itp., są niesłychanie rzadkie; nad systematycznym nawiązywaniem i rozszerzaniem łączności z innymi klasami społeczeństwa nikt nawet nie zastanawia się. W istocie rzeczy ideał działacza wyobrażają sobie w większości wypadków członkowie takiego kółka w postaci kogoś znacznie bardziej podobnego do sekretarza trade-unionu aniżeli do socjalisty — przywódcy politycznego. Albowiem sekretarz pierwszego lepszego, na przykład angielskiego, trade-unionu zawsze pomaga robotnikom w prowadzeniu walki ekonomicznej, organizuje demaskowania fabryczne, wyjaśnia niesprawiedliwość ustaw i środków ograniczających wolność strajków, wolność wystawiania pikiet przed fabrykami (dla ostrzegania wszystkich i każdego z osobna, że w danej fabryce jest strajk), wyjaśnia

stronniczość sędziego rozjemczego należącego do burżuazyjnych klas narodu itp. Słowem, każdy sekretarz trade-unionu prowadzi i pomaga prowadzić „walkę ekonomiczną z przedsiębiorcami i rządem”. I nie można dość mocno podkreślać, że to jeszcze nie jest socjaldemokratyzm, że ideałem socjaldemokracji powinien być nie sekretarz trade-unionu, lecz trybun ludowy umiejący reagować na wszystkie i wszelkie przejawy samowoli i ucisku, gdziekolwiek się one zdarzają, jakiejkolwiek warstwy czy klasy dotyczą, umiejący uogólniać te wszystkie przejawy w jeden obraz gwałtu policyjnego i wyzysku kapitalistycznego, umiejący wyzyskać każdy drobiazg dla wyjaśnienia wobec wszystkich swych przekonań socjalistycznych, ni żądań demokratycznych, dla wyjaśnienia wszystkim razem i każdemu z osobna światowego, historycznego znaczenia wyzwolenczej walki proletariatu. Porównajcie na przykład takich 'działaczy, jak Robert Knight (znany sekretarz i przywódca związku kotlarzy, jednego z najpotężniejszych trade-unionów angielskich) i Wilhelm Liebknecht — i spróbujcie umieścić ich :-w tych przeciwstawnych sobie pozycjach, w które Martynow układa rozbieżności między sobą a „Iskrą”. Zobaczycie — zaczynam przerzucać artykuł Martynowa — że R. Knight znacznie bardziej „wzywał masy do pewnych czynów konkretnych” , W. Liebknecht zaś bardziej zajmował się „rewolucyjnym naświetlaniem całego istniejącego ustroju lub jego częściowych przejawów” że R. Knight „formułował najbliższe żądania proletariatu i wskazywał środki ich urzeczywistnienia” . W. Liebknecht zaś, czyniąc to, również nie wyrzekał się „jednocześnie kierowania aktywną działalnością różnych warstw opozycyjnych”, „dyktowania im pozytywnego programu działań”[16] ; że R. Knight usiłował właśnie „nadać w miarę możliwości samej walce ekonomicznej charakter polityczny” i doskonale umiał „stawiać rządowi konkretne żądania rokujące pewne namacalne rezultaty” , gdy W. Liebknecht znacznie bardziej zajmował

się „jednostronnym” „demaskowaniem”; że R. Knight nadawał więcej znaczenia „postępującemu rozwojowi szarej walki bieżącej” , W. Liebknecht zaś -- „propagandzie świetnych i w pełni wypracowanych idei”; że W. Liebknecht stwarzał z kierowanego przez się pisma właśnie „organ opozycji rewolucyjnej, demaskujący nasze stosunki, zwłaszcza zaś stosunki polityczne, o ile zderzają się one z interesami najrozmaitszych warstw ludności” , gdy R. Knight „pracował dla sprawy robotniczej -w ścisłym organicznym związku z walką proletariacką” — o ile rozumieć „ściśły i organiczny związek” w sensie tego korzenia się przed żywiołowością, które studiowaliśmy wyżej na przykładzie Kriczewskiego i Martynowa — i „zwęzał sferę swego oddziaływania”, przeświadczony oczywiście jak i Martynow, że „tym samym komplikował samo oddziaływanie”. Słowem, zobaczycie, że de facto [17] Martynow pomniejsza socjaldemokrację do trade-unionizmu, chociaż czyni to, rozumie się, bynajmniej nie dlatego, by nie życzył dobrze socjaldemokracji, lecz po prostu dlatego, że pośpieszył się troszeczkę z pogłębianiem Plechanowa, zamiast zadać sobie trud zrozumienia Plechanowa.

Wróćmy jednak do naszego tematu. Powiedzieliśmy, że jeśli socjaldemokrata jest nie w słowach tylko za koniecznością wszechstronnego rozwoju świadomości politycznej proletariatu, to powinien „iść do wszystkich klas ludności”. Nasuwają się pytania: Jak to zrobić? Czy mamy siły po temu? Czy istnieje grunt do takiej pracy we wszystkich innych klasach? Czy nie będzie to oznaczało cofania się lub nie będzie prowadziło do cofania się z klasowego punktu widzenia? Zastanówmy się nad tymi pytaniami.

„Iść do wszystkich klas ludności” powinniśmy i w charakterze teoretyków, i w charakterze propagandystów, i w charakterze agitatorów, i w charakterze organizatorów. Że teoretyczna praca

socjaldemokratów powinna być skierowana ku badaniu wszystkich właściwości społecznej i politycznej sytuacji poszczególnych klas — co do tego nikt nie ma wątpliwości. Robi się jednak w tym kierunku bardzo a bardzo mało, nieproporcjonalnie mało w porównaniu z pracą skierowaną ku zbadaniu właściwości bytu fabrycznego. W komitetach i kółkach spotkacie ludzi zagłębiających się nawet w specjalne studia nad jakąś gałęzią produkcji żelaza — nie spotkacie jednak prawie przykładów, aby członkowie organizacji (zmuszeni, jak to często bywa, do odejścia z tych czy innych przyczyn od roboty partyjnej) specjalnie zajmowali się zbieraniem materiałów dotyczących jakiegoś aktualnego zagadnienia naszego życia społecznego i politycznego, zagadnienia mogącego dać sposobność do roboty socjaldemokratycznej wśród innych warstw ludności. Mówiąc o słabym przygotowaniu większości współczesnych kierowników ruchu robotniczego, nie można nie wspomnieć o przygotowaniu i pod tym względem, gdyż jest to również związane z „ekonomicznym” pojmowaniem „ściśłego organicznego związku z walką proletariacką”. Główna rzecz jednak, to oczywiście - - propaganda i agitacja wśród wszystkich warstw narodu. Socjaldemokratom zachodnioeuropejskim ułatwiają to zadanie zgromadzenia ludowe i wiece, na które przychodzi każdy, kto sobie życzy, ułatwia parlament, w którym socjaldemokrata przemawia wobec delegatów wszystkich klas. My nie mamy ani parlamentu, ani wolności zgromadzeń - - umiemy jednak urządzać zebrania z robotnikami, którzy chcą słuchać socjaldemokraty. Powinniśmy również umieć urządzać zebrania z przedstawicielami wszystkich i wszelkich klas ludności, które tylko chcą słuchać demokracji. Albowiem nie jest socjaldemokratą ten, kto w praktyce zapomina, że „komuniści popierają wszelki ruch rewolucyjny” [18], że dlatego obowiązani jesteśmy wobec całego narodu wyklądać i podkreślać ogólnodemokratyczne zadania nie ukrywając ani na chwilę swych przekonań socjalistycznych. Nie jest

socjaldemokratą ten, kto zapomina w praktyce o swym obowiązku przodowania wszystkim w stawianiu, zaostrozaniu i rozwiązywaniu każdego ogólnodemokratycznego zagadnienia.

„Z tym zgadzają się absolutnie wszyscy!” — przerywa nam niecierpliwy czytelnik — i nowa instrukcja dla redakcji pisma „Raboczeje Dieło”, uchwalona na ostatnim Zjeździe Związku, mówi wprost: „Jako sposobność do propagandy i agitacji politycznej powinny służyć wszystkie zjawiska i wydarzenia życia społecznego i politycznego, które dotyczą proletariatu bądź bezpośrednio jako odrębnej klasy, bądź jako awangardy wszystkich rewolucyjnych sił w walce o wolność” (Dwa sjezda, s. 17, kursywa nasza). Tak, to bardzo słuszne i bardzo piękne słowa i bylibyśmy zupełnie zadowoleni, gdyby je „Raboczeje Dieło” rozumiało, gdyby wraz z nimi nie mówiło tego, co jest z nimi sprzeczne. Nie dość však nazwać siebie „awangardą”, oddziałem czołowym, należy również działać tak, aby wszystkie pozostałe oddziały widziały i musiały uznać, że my kroczymy na czele. I pytamy czytelnika: czyżby przedstawiciele pozostałych „oddziałów” byli takimi głupcami, aby wierzyć nam na słowo co do „awangardy”? Wyobraźcie sobie tylko konkretnie taki obrazek. Do „oddziału” rosyjskich wykształconych radykałów albo liberalnych konstytucjonalistów przychodzi socjaldemokrata i mówi: my — to awangarda; „teraz stoi przed nami zadanie — jak samej walce ekonomicznej nadać w miarę możliwości charakter polityczny”. Jako tako rozumny radykał czy konstytucjonalista (a wśród radykałów i konstytucjonalistów rosyjskich jest wielu rozumnych ludzi) uśmiechnie się tylko na takie słowa i powie (do siebie, rozumie się, gdyż w większości wypadków jest to doświadczony dyplomata): „ale i głupkowata jest ta «awangarda»! Nie rozumie nawet tego, że to však nasze zadanie, zadanie przodujących przedstawicieli demokracji burżuazyjnej — nadać samej walce ekonomicznej robotników charakter polityczny. Wszak i my, jak wszyscy burżua

zachodnioeuropejscy, chcemy wciągnąć robotników do polityki, ale właśnie tylko do polityki trade-unionistycznej, a nie do socjaldemokratycznej. Trade-unionistyczna polityka klasy robotniczej to właśnie burżuazyjna polityka klasy robotniczej. Sformułowanie zaś swego zadania przez tę «awangardę» to właśnie sformułowanie polityki trade-unionistycznej! Dlatego niechaj nawet nazywają sami siebie socjaldemokratami, ile im się podoba. Nie jestem wszak, w rzeczy samej, dzieckiem, abym z powodu etykietek miał się gorączkować! Tylko niech nie ulegają tym szkodliwym ortodoksyjnym dogmatykom, niech pozostawią «wolność krytyki» tym, którzy nieświadomie ciągną socjaldemokrację w łożysko trade--unionistyczne!”

I lekki uśmiech naszego konstytucjonalisty zamieni się w homeryczny śmiech, gdy dowie się, że socjaldemokraci mówiący o awangardzie socjaldemokracji, w obecnej chwili całkowitego niemal panowania żywiołowości w naszym ruchu, najbardziej w świecie boją się „pomniejszania czynnika żywiołowego”, boją się „pomniejszyć znaczenie postępującego rozwoju szarej walki bieżącej w porównaniu z propagandą świetnych i w pełni wypracowanych idei” itp., itp.! „Czołowy” oddział, który boi się, aby świadomość nie prześcignęła żywiołowości, który boi się wysunąć śmiały „plan” zmuszający do powszechnego uznania — nawet inaczej myślących! Czy aby nie mieszają oni wyrazu awangarda z wyrazem ariergarda?

Zastanówcie się w rzeczy samej nad następującym rozumowaniem Martynowa. Mówi on na stronie 40, że demaskatorska taktyka „Iskry” jest jednostronna, że „bez względu na to, ile będziemy siali nieufności i nienawiści do rządu, nie osiągniemy celu, dopóki nie uda nam się rozwinąć dostatecznie aktywnej energii społecznej dla obalenia go”. Nawiasem mówiąc, jest to znana już nam troska o podniesienie

aktywności mas wraz z dążeniem do pomniejszania własnej aktywności. Ale teraz nie o to chodzi. Martynow mówi tu zatem o energii rewolucyjnej („dla obalenia”). I do jakiego wniosku dochodzi? Ponieważ w czasach zwykłych różne warstwy społeczne siłą rzeczy idą w rozsypkę, to „wobec tego jasną jest rzeczą, że my, socjaldemokraci, nie możemy równocześnie kierować aktywną działalnością różnych warstw opozycyjnych, nie możemy dyktować im pozytywnego programu działań, nie możemy wskazywać im, jakimi sposobami należy z dnia na dzień walczyć o swe interesy... Warstwy liberalne same już postarają się o tę aktywną walkę o swe najbliższe interesy, walkę, która zderzy je twarzą w twarz z naszym reżymem politycznym”. W ten sposób Martynow zaczął mówić o energii rewolucyjnej, o czynnej walce o obalenie samowładztwa, aby zaraz ześliznąć się na energię zawodową, na czynną walkę o najbliższe interesy! Rozumie się samo przez się, że nie możemy kierować walką studentów, liberałów itp. ich „najbliższe interesy”, ale nie o tym wszak była mowa, najczcigodniejszy ekonomisto! Mowa była o możliwym i koniecznym udziale różnych warstw społecznych w obaleniu samowładztwa, tą zaś „aktywną działalnością różnych warstw opozycyjnych” nie tylko możemy, lecz nawet bezwarunkowo musimy kierować, jeśli chcemy być „awangardą”. O to, aby nasi studenci, nasi liberałowie itp. „zderzali się twarzą w twarz z naszym reżymem politycznym” — postarają się nie tylko oni sami — o to przede wszystkim i najbardziej postara się sama policja i sami urzędnicy rządu samowładnego. „My” jednak, jeśli chcemy być przodującymi demokratami, powinniśmy zatroszczyć się o to, aby naprowadzać ludzi, niezadowolonych właściwie tylko z porządków uniwersyteckich lub tylko ziemskich itp. porządków, na myśl, że cały ustrój polityczny jest do niczego. My powinniśmy wziąć na siebie zadanie zorganizowania takiej wszechstronnej walki politycznej pod kierownictwem naszej partii, żeby wszystkie i

wszelkie warstwy opozycyjne mogły udzielać i istotnie udzielały pomocy w miarę sił tej walce i tej partii. My powinniśmy z praktyków-socjaldemokratów wyrabiać takich przywódców politycznych, którzy umieliby kierować wszystkimi przejawami tej wszech stronnej walki, umieliby we właściwej chwili „podyktować pozytywny program działań” i buntującym się studentom,

niezadowolonym działaczom ziemskim, i oburzonym sekciarzom, i pokrzywdzonym nauczycielom ludowym itp. itp. Dlatego zupełnie niesłuszne jest twierdzenie Martynowa, że „wobec nich możemy występować jedynie w negatywnej roli tych, którzy demaskują istniejące porządki... Możemy tylko rozwiewać ich nadzieje na różne komisje rządowe” (kursywa nasza).

Mówiąc tak Martynow wykazuje przez to, że absolutnie niczego nie rozumie w kwestii rzeczywistej roli „awangardy” rewolucyjnej. I jeżeli czytelnik weźmie to pod uwagę, to zrozumie istotny sens następujących końcowych słów Martynowa; „«Iskra» jest organem opozycji rewolucyjnej, demaskującym nasze porządki i przeważnie porządki polityczne, o ile zderzają się one z interesami najrozmaitszych warstw ludności. My zaś pracujemy i będziemy pracowali dla sprawy robotniczej w ścisłym związku organicznym z walką proletariacką. Zwężając sferę naszego oddziaływania tym samym komplikujemy samo oddziaływanie”. Prawdziwy sens tego wniosku jest następujący: „Iskra” chce podnosić trade-unionistyczną politykę klasy robotniczej (do której wskutek nieporozumienia, nieprzygotowania lub z przekonania tak często ograniczają się u nas praktycy) do polityki socjaldemokratycznej. „Raboczeje Dieło” zaś chce zniżyć politykę socjaldemokratyczną do polityki trade-unionistycznej. I przy tym jeszcze zapewnia ono wszystkich razem i każdego z osobna, że „oba te stanowiska dają się najzupełniej pogodzić we wspólnej sprawie” .O, sancta simplicitas! [19]

Idźmy dalej. Czy mamy dość sił, aby iść z naszą propagandą i agitacją do wszystkich klas ludności? Oczywiście tak. Nasi ekonomiści, skłonni często do zaprzeczania temu, pomijają ten olbrzymi krok naprzód, jakiego ruch nasz dokonał od 1894 (w przybliżeniu) do 1901 roku. Jako prawdziwi „chwostyści” żyją oni często wśród wyobrażeń dawno minionego okresu początków ruchu. Wówczas istotnie mieliśmy uderzająco mało sił, wówczas rzeczą naturalną i uzasadnioną było zdecydowanie się na całkowite zagłębienie się w pracy wśród robotników i na surowe potępienie wszelkich odchyłeń od niej, wówczas całe zadanie polegało na tym, aby ugruntować się w klasie robotniczej. Obecnie do ruchu wciągnięta została olbrzymia masa sił, idą do nas wszyscy najlepsi przedstawiciele młodego pokolenia klas oświeconych, wszędzie i wszędy na całej prowincji zmuszeni są przebywać ludzie, którzy brali już lub chcą brać udział w ruchu, ludzie ciążący ku socjaldemokracji (gdy w roku 1894 socjaldemokratów rosyjskich można było policzyć na palcach). Jeden z podstawowych braków politycznych i organizacyjnych naszego ruchu jest ten — że nie umiemy zatrudnić tych wszystkich sił, dać wszystkim odpowiednią robotę (szczegółowiej pomówimy o tym w następnym rozdziale). Ogromna większość tych sił jest zupełnie pozbawiona możliwości „pójścia do robotników”, nie może więc być nawet mowy o niebezpieczeństwie odciągnięcia sił od naszej pracy podstawowej. Do dostarczania zaś robotnikom prawdziwej, wszechstronnej i żywej wiedzy politycznej potrzebni są „swoi ludzie”, socjaldemokraci, wszędzie i wszędy, we wszystkich warstwach społecznych, na wszelkich stanowiskach dających możliwość poznania wewnętrznych sprężyn naszego mechanizmu państwowego. I tacy ludzie niezbędni są nie tylko ze względów propagandowych i agitacyjnych, lecz bardziej jeszcze ze względów organizacyjnych.

Czy istnieje grunt do działalności wśród wszystkich klas ludności? Kto tego nie widzi, ten znów pozostaje pod względem swej świadomości w tyle za żywiołowym ożywieniem mas. Ruch robotniczy wywołał i wywołuje nadal niezadowolenie wśród jednych, nadzieje na poparcie opozycji wśród drugich, świadomość niemożliwości samo władztwa i nieuchronności jego krachu wśród trzecich. Bylibyśmy „politykami” i socjaldemokratami tylko w słowach (jak to często, bardzo często bywa w rzeczywistości), gdybyśmy nie uświadamiali sobie, że zadanie nasze polega na wykorzystaniu wszystkich i wszelkich przejawów niezadowolenia, na zbieraniu i obrabianiu wszystkich okruszyn choćby będącego w stanie załazkowego protestu. Nie mówimy już o tym, że cała wielomilionowa masa pracującego chłopstwa, chałupników, drobnych rzemieślników itp. zawsze pożądliwie słuchałaby propagandy choć trochę znającego się na rzeczy socjaldemokraty. Ale czy można wskazać choćby jedną klasę ludności, w której nie byłoby ludzi, grup i kółek niezadowolonych z bezprawia i samowoli i dlatego podatnych na propagandę socjaldemokraty jako wyraziciela najbardziej palących potrzeb ogólnodemokratycznych? Temu zaś, kto chce konkretnie wyobrazić sobie tę polityczną agitację socjaldemokraty we wszystkich klasach i warstwach ludności, temu wskażemy demaskowanie polityczne w szerokim tego słowa znaczeniu jako główny (ale, rozumie się, nie jedyny) środek tej agitacji.

„Powinniśmy — pisałem w artykule Od czego zacząć? («Iskra» nr 4, maj 1901 r.), o którym wypadnie nam szczegółowo pomówić niżej — rozbudzić we wszystkich choć trochę świadomych warstwach ludu pasję demaskowań politycznych. Nie należy zrażać się tym, iż głosy demaskujące sprawy polityczne są obecnie tak słabe, rzadkie i nieśmiałe. Przyczyną tego nie jest bynajmniej powszechne pogodzenie się z samowolą policyjną. Przyczyna jest ta, że ludzie zdolni i gotowi do demaskowania nie mają trybuny, z której mogliby przemawiać — nie

mają audytorium namiętnie słuchającego i zachęcającego mówców — że nie widzą oni nigdzie w narodzie takiej siły, do której byłoby warto zwracać się ze skargami na «wszechmocny» rząd rosyjski... Obecnie jesteśmy w stanie i jesteśmy obowiązani stworzyć trybunę dla ogólnoludowego demaskowania rządu carskiego; — trybuną taką powinno być pismo socjaldemokratyczne” [20].

Takim właśnie idealnym audytorium dla demaskowania politycznego jest klasa robotnicza, której wszechstronna i żywa wiedza polityczna potrzebna jest przede wszystkim i nade wszystko; która najbardziej zdolna jest do przetwarzania tej wiedzy w aktywną walkę, chociażby nie rokowała ona żadnych „rezultatów namacalnych”. Trybuną zaś dla ogólnoludowego demaskowania może być jedynie pismo ogólnorosyjskie. „Bez organu politycznego, nie do pomyślenia jest we współczesnej Europie ruch zasługujący na miano politycznego”, a pod tym względem także Rosja należy niewątpliwie do Europy współczesnej. Prasa od dawna już stała się u nas siłą — inaczej rząd nie traciłby dziesiątków tysięcy rubli na przekupywanie jej i na subsydiowanie różnych Katków i Mieszczerskich. Nie jest też nowością w rządzonej samowładnie Rosji, że prasa nielegalna przełamywała zapory cenzury i zmuszała do otwartego mówienia o sobie organy legalne i konserwatywne. Tak było w latach siedemdziesiątych, a nawet pięćdziesiątych. A o ile szersze i głębsze są obecnie te warstwy ludowe, które gotowe są czytać prasę nielegalną i uczyć się z niej „jak żyć i umierać”, że użyję wyrażenia robotnika, który zwrócił się z listem do „Iskry” (nr 7)¹²⁴. Demaskowanie polityczne jest właśnie takim samym wypowiedzeniem wojny rządowi jak demaskowanie ekonomiczne — wypowiedzeniem wojny fabrykantowi. I to wypowiedzenie wojny ma tym większe znaczenie moralne, im szersza i silniejsza jest ta kampania, demaskowania, im liczniejsza i bardziej zdecydowana jest ta klasa

społeczna, która wypowiada wojnę, aby rozpocząć wojnę. Demaskowanie polityczne jest już dlatego samo przez się jednym z potężnych środków rozkładania wrogiego ustroju, odciągania od wroga jego przypadkowych lub chwilowych sojuszników, siania waśni i nieufności wśród stałych uczestników władzy absolutnej.

Awangardą sił rewolucyjnych potrafi w naszych czasach stać się jedynie partia, która zorganizuje istotnie ogólnonarodowe demaskowanie. Ten zaś wyraz: „ogólnonarodowe” ma: bardzo wiele treści. Olbrzymią większość demaskujących z klasy nierobotniczej (aby zaś stać się awangardą, należy właśnie-przyciągnąć inne klasy) — stanowią trzeźwi politycy i zimnokrwieści praktyczni ludzie. Wiedzą oni doskonale, jak niebezpieczną jest rzeczą „skarżyć się” nawet na niższego urzędnika, a cóż dopiero na „wszechmogący” rząd rosyjski. I zwrócą się oni do nas ze skargą dopiero wówczas, gdy zobaczą, że ta skarga może istotnie coś zdziałać, że stanowimy siłą polityczną. Aby stać się nią w oczach ludzi postronnych, należy dużo i uporczywie pracować nad podniesieniem naszej świadomości, inicjatywy i energii; nie wystarcza wywiesić etykiety „awangarda” nad teorią i praktyką ariergardy.

Ale jeśli powinniśmy wziąć na siebie organizację istotnie ogólnonarodowego demaskowania rządu, to w czym wyrazi się wówczas klasowy charakter naszego ruchu? — zapyta i już zapytuje nas bardziej gorliwy niż rozsądny wielbiciel „ściśłego związku organicznego z walką proletariacką”. — Otóż w tym właśnie, że organizujemy to ogólnonarodowe demaskowanie my, socjaldemokraci; w tym, że oświecenie wszystkich wysuwanych przez agitację zagadnień będzie dawane w duchu nieugiętej socjaldemokratycznej bez jakiegokolwiek folgowania rozmyślnym i nierozmyślnym wypaczeniom marksizmu; w tym, że prowadzić tę wszechstronną agitację polityczną będzie partia łącząca w jedną nierozzerwalną całość i nacisk na rząd w imieniu całego

ludu, i rewolucyjne wychowanie proletariatu obok strzeżenia jego samodzielności politycznej, i kierowanie walką ekonomiczną klasy robotniczej, wykorzystywanie tych żywiołowych jej starć z wyzyskiwaczami, które podnoszą i przyciągają do naszego obozu nowe i nowe warstwy proletariatu!

Ale jedną z najbardziej charakterystycznych cech ekonomizmu jest właśnie nierozumienie tego związku — co więcej: tej zbieżności najbardziej palącej potrzeby proletariatu (wszechstronne wychowanie polityczne przez agitację polityczną i demaskowanie polityczne) z potrzebami ruchu ogólnodemokratycznego. Nierozumienie to wyraża się nie tylko w „martynowskich” frazesach, lecz również w tożsamym co do sensu z tymi frazesami powoływaniu się na rzekomo klasowy punkt widzenia. Oto np., jak wyrażają się o tym autorzy listu „ekonomicznego” w nrze 12 „Iskry” [22]: „Ta sama podstawowa wada «Iskry» (przecenianie ideologii) stanowi przyczynę jej niekonsekwencji w zagadnieniach stosunku socjaldemokracji do różnych klas społecznych i kierunków. Rozwiązawszy przy pomocy rozważań teoretycznych...” (nie zaś za pomocą „wzrostu zadań partyjnych rosnących wraz z partią...”) „zadanie niezwłocznego przejścia do walki przeciwko absolutyzmowi i czując prawdopodobnie całą trudność tego zadania dla robotników przy obecnym stanie rzeczy...” (i nie tylko czując, lecz wiedząc doskonale, że robotnikom zadanie to wydaje się mniej trudne, aniżeli troszczącym się o małe dzieci „ekonomicznym” inteligentom, albowiem robotnicy gotowi są bić się- nawet o żądania nie rokujące, mówiąc językiem niezapomnianego Martynowa, żadnych „namacalnych rezultatów”)... „ale nie mając cierpliwości czekać na dalsze gromadzenie przez-nich sił do tej walki, «Iskra» zaczyna szukać sojuszników w szeregach liberałów i inteligencji...”

Tak, tak, istotnie straciliśmy już wszelką „cierpliwość” do „czekania” na te błogosławione, od dawien dawna już obiecywane nam przez wszelakich „pojednawców” czasy, kiedy nasi ekonomiści przestaną swoje wleczenie się w ogonie zwać na robotników, usprawiedliwiać brak własnej energii rzekomym brakiem sił robotników. Zapytamy naszych ekonomistów: na czym powinno polegać „gromadzenie przez robotników sił do tej walki”? Czy nie jest rzeczą oczywistą, że na politycznym wychowaniu robotników, na demaskowaniu wobec nich wszystkich stron naszego ohydneho samowładztwa? I czy nie jest rzeczą jasną, że właśnie dla tej pracy potrzebni nam są „sojusznicy w szeregach liberałów i inteligencji” gotowi dzielić się z nami demaskowaniem kampanii politycznej przeciwko działaczom ziemstw, nauczycielom, statystykom, studentom itp.? Czyżby istotnie tak trudno było już pojąć tę' zdumiewająco „zawiłą mechanikę”? Czy P. B. Akselrod nie powtarza wam już od 1897 roku: „Zadanie pozyskania przez socjaldemokratów rosyjskich zwolenników i bezpośrednich czy pośrednich sojuszników wśród klas nieproletariackich rozstrzyga się przede wszystkim i głównie przez charakter działalności propagandowej w środowisku samego proletariatu”? Martynowowie zaś i pozostali ekonomiści mimo to nadal wyobrażają sobie sprawę tak, że robotnicy powinni najpierw za pomocą „walki ekonomicznej z przedsiębiorcami i z rządem” nagromadzić siły (dla polityki trade-unionistycznej), a potem dopiero „przejsć” -zapewne od trade-unionistycznego „wychowania aktywności” do aktywności socjaldemokratycznej!

W poszukiwaniach swych — kontynuują ekonomiści — «Iskra» nierzadko schodzi z klasowego punktu widzenia zacierając sprzeczności klasowe i wysuwając na plan pierwszy wspólność niezadowolenia z rządu, chociaż przyczyny i stopień tego niezadowolenia są bardzo różne wśród «sojuszników». Taki np. jest stosunek «Iskry» do ziemstwa...”

„Iskra” jakoby „obiecuje szlachcie, niezadowolonej z rzucanych przez rząd ochłapów, pomoc klasy robotniczej, nie wspominając przy tym ani słowem o waśni klasowej między tymi warstwami ludności”. Jeżeli czytelnik przejrzy artykuły Samowładztwo a ziemstwo (nr 2 i 4 „Iskry”), o których prawdopodobnie mówią autorzy listu, to zobaczy, że artykuły [23] te są poświęcone stosunkowi rządu do „łagodnej agitacji stanowo-biurokratycznego :ziemstwa”, do „inicjatywy nawet klas posiadających”. W artykule powiada się, że robotnikowi nie wolno patrzeć obojętnie :na walkę rządu przeciwko ziemstwu i wzywa się działaczy ziemskich, aby porzucili łagodne kazania, aby powiedzieli słowo twarde i ostre, gdy stanie przed rządem w całej swej sile rewolucyjna socjaldemokracja. Z czym nie zgadzają się tu autorzy listu? — nie wiadomo. Czy myślą, że robotnik „nie zrozumie” słów: „klasy posiadające” i „stanowo-biurokratyczne ziemstwo”? — że popychanie działaczy ziemskich do przejścia od słów łagodnych do ostrych jest „przecenianiem ideologii”? Czy wyobrażają sobie, że robotnicy mogą „nagromadzić w sobie siły” do walki z absolutyzmem, jeśli nie będą wiedzieli o stosunku absolutyzmu również do ziemstwa? Wszystko to znów jednak pozostaje niewiadome. Jasne jest tylko jedno: że autorzy bardzo mętnie wyobrażają sobie polityczne zadania socjaldemokracji. Jeszcze wyraźniej wynika to z ich zdania:

„Taki sam (tj. również «zaciemniający antagonizmy klasowe») jest stosunek «Iskry» do ruchu studenckiego”. Zamiast wzywać robotników do oświadczenia przez publiczną demonstrację, że prawdziwym ogniskiem przemocy, bezceństw i rozwydrzenia jest nie studenteria, lecz rząd rosyjski (nr 2 „Iskry” [24]) — powinniśmy byli zapewne zamieścić wywody w duchu pisma „Raboczaja Mysl”! I takie myśli wypowiadają socjaldemokraci jesienią 1901 roku po wydarzeniach lutowych i marcowych, w przededniu nowego wzrostu ruchu studenckiego, wykazującego, że i w tej dziedzinie „żywołowość”

protestu przeciwko samowładztwu wyprzedza świadome kierownictwo ruchem przez socjaldemokrację. Żywiołowe dążenie robotników do obrony studentów masakrowanych przez policję i kozaków wyprzedza świadomą działalność organizacji socjaldemokratycznej! „Tymczasem w innych artykułach — kontynuują autorzy listu — «Iskra» potępia ostro wszelkie kompromisy i występuje na przykład w obronie nietolerancyjnego postępowania gedystów”. Radzimy ludziom, którzy z taką pewnością siebie i tak lekkomyślnie oświadczają zazwyczaj w związku z rozbieżnościami w środowisku współczesnych socjaldemokratów, że rozbieżności te są ponoć nieistotne i nie usprawiedliwiają rozłamu, aby dobrze zastanowili się nad tymi słowami. Czy możliwa jest owocna praca w jednej organizacji ludzi, którzy mówią, że w sprawie wyjaśnienia wrogości samowładztwa wobec najrozmaitszych klas, w sprawie zapoznania robotników z opozycją najrozmaitszych warstw wobec samowładztwa zrobiliśmy jeszcze zdumiewająco mało — z ludźmi, którzy widzą w tym „kompromis”, widocznie kompromis z teorią „walki ekonomicznej z przedsiębiorcami i rządem”?

Mówiliśmy o konieczności wniesienia walki klasowej na wieś w związku z czterdziestoleciem uwolnienia chłopów (nr 3 [25]) i o niemożności pogodzenia samorządu i samowładztwa w związku z tajnym memoriałem Wittego (nr. 4); w związku z nową ustawą atakowaliśmy ziemian i będący na ich usługach rząd za obronę stosunków pańszczyźnianych (nr 8 [26]) i witaliśmy nielegalny zjazd ziemski zachęcając działaczy ziemskich, aby od uniżonych próśb przeszli do walki (nr 8 [26]); zachęcaliśmy studentów, którzy zaczynali rozumieć konieczność walki politycznej i przechodzili do niej (nr 3), a jednocześnie biczowaliśmy „dzikie niezrozumienie” ujawnione przez zwolenników ruchu „wyłącznie studenckiego”, wzywających studentów, aby nie brali udziału w demonstracjach ulicznych (nr 3, w

związku z odezwą Komitetu Wykonawczego studentów moskiewskich z 25 lutego); demaskowaliśmy „bezsensowne marzenia” i „kłamliwą obłudę” liberalnych obłudników z pisma „Rossija” (nr 5), a jednocześnie podkreślaliśmy wściekłość katowni rządowej, „rozprawiającej się ze spokojnymi literatami, starymi profesorami i uczonymi, ze znanymi liberalnymi działaczami ziemskimi” (nr 5: Najście policji na literaturę); demaskowaliśmy istotne znaczenie programu „opieki państwowej nad urządzeniem bytu robotników” i witaliśmy „cenne wyznanie”, że „lepiej jest za pomocą przemian od góry uprzedzić żądanie takowych od dołu niż oczekiwać tego ostatniego” (nr 6 [27]); zachęcaliśmy statystyków protestujących (nr 7) i potępialiśmy statystyków-łamistrajków (nr 9). Kto w taktyce tej dopatruje się zaciemniania świadomości klasowej proletariatu i kompromisu z liberalizmem — ten przez to samo ujawnia, że zupełnie nie rozumie prawdziwego znaczenia programu „Credo” i de facto przeprowadza właśnie ten program, choćby najbardziej się od niego odżegnywał! Dlatego, że przez to samo ciągnie on socjaldemokrację ku „walce ekonomicznej z przedsiębiorcami i rządem” i ustępuje przed liberalizmem wyrzekając się zadania czynnej ingerencji do każdego zagadnienia „liberalnego” i określania swojego, socjaldemokratycznego stosunku do tego zagadnienia.

f) JESZCZE RAZ „OSZCZERCY”, JESZCZE RAZ „MISTYFIKATORZY”

Tych uprzejmych słówek używa, jak czytelnik pamięta, „Raboczeje Dieło”, które w ten sposób odpowiada na nasze oskarżenie go o „pośrednie przygotowywanie gruntu do przekształcenia ruchu robotniczego w narzędzie burżuazyjnej demokracji”. W prostocie ducha „Raboczeje Dieło” zdecydowało, że to oskarżenie jest niczym innym aniżeli „tylko wybrykiem polemicznym: ci złośliwi dogmatycy

postanowili, widzicie, nagadać nam wszelkich nieprzyjemności: no, a co może być nieprzyjemniejszego, aniżeli być narzędziem burżuazyjnej demokracji? I oto drukuje się tłustym drukiem „sprostowanie”: „nie osłonięte niczym oszczerstwo” (Dwa sjezda, s. 30), „mistyfikacja” , „maskarada”. Jak Jowisz gniewa się „Raboczeje Dieło” (choć mało podobne jest do Jowisza) właśnie dlatego, że nie ma racji, dowodząc swymi pochopnymi wyzwiskami niezdolności do zastanowienia się nad biegiem myśli swych przeciwników. A przecież niewiele trzeba byłoby pomyśleć, aby zrozumieć, dlaczego wszelkie korzenie się przed żywiołowością ruchu masowego, wszelkie pomniejszanie polityki socjaldemokratycznej do polityki trade-unionistycznej jest właśnie przygotowywaniem gruntu do przekształcenia ruchu robotniczego w narzędzie burżuazyjnej demokracji. Żywiołowy ruch robotniczy sam przez się zdolny jest do stworzenia (i tworzy nieuchronnie) tylko trade-unionizmu, trade-unionistyczna zaś polityka klasy robotniczej jest właśnie burżuazyjną polityką klasy robotniczej. Udział klasy robotniczej w walce politycznej i nawet w rewolucji politycznej bynajmniej nie czyni jeszcze jej polityki polityką socjaldemokratyczną. A może „Raboczeje Dieło” zechce temu przeczyć? A może zechce wreszcie wszem wobec, otwarcie i bez wykrętów wyłożyć swe pojmowanie palących zagadnień socjaldemokracji międzynarodowej i rosyjskiej? - - O nie, nigdy nie przyjdzie mu na myśl nic podobnego, trzyma się ono bowiem mocno tego chwytu, który można nazwać zabawą w chowanego. Nie mój wóz, nie mój koń i ja sam nie woźnica. My nie jesteśmy ekonomistami, „Raboczaja Mysl” to nie ekonomizm, w Rosji nie ma w ogóle ekonomizmu. Jest to chwyt nadzwyczaj zręczny i „dyplomatyczny”, posiadający tę tylko maleńką niedogodność, że organy, które go stosują, zwykło się nazywać przezwiskiem: „czym mogę służyć?”

Pismu „Raboczeje Dieło” wydaje się, że w ogóle demokracja burżuazyjna w Rosji — to „złuda” (Dwa sjezda, s. 32) [28] szczęśliwi ludzie! Jak struś chowają głowę pod skrzydło i wyobrażają sobie, że przez to znika całe otoczenie. Szereg publicystów liberalnych, co miesiąc obwieszczających wszem wobec o swym tryumfie z powodu rozkładu, a nawet zniknięcia marksizmu, szereg pism liberalnych („SPb. Wiedomosti” , „Russkije Wiedomosti” i wiele in.) zachęcających tych liberałów, którzy niosą robotnikom brentanowskie pojmowanie walki klasowej i trade-unionistyczne pojmowanie polityki; plejada krytyków marksizmu, których prawdziwe tendencje tak dobrze ujawniło „Credo” i których towar literacki jest jedynym, który bez myta i cła krąży po Rosji: ożywienie rewolucyjnych niesocjaldemokratycznych kierunków, zwłaszcza po wydarzeniach lutowych i marcowych — wszystko to ma być złudą! Wszystko to nie ma absolutnie nic wspólnego z demokracją burżuazyjna! „Raboczeje Dieło”, jak i autorzy listu ekonomicznego w nrze 12 „Iskry”, powinni by „zastanowić się, czemuż to wydarzenia wiosenne wywołały takie ożywienie rewolucyjnych niesocjaldemokratycznych kierunków, zamiast wywołać wzmocnienie autorytetu i prestiżu socjaldemokracji”? — Dlatego, że nie stanęliśmy na wysokości zadania, że aktywność mas robotniczych okazała się wyższą od naszej aktywności, że nie mieliśmy dostatecznie przygotowanych rewolucyjnych kierowników i organizatorów, którzy by doskonale znali nastroje we wszystkich warstwach opozycyjnych i potrafili stanąć na czele ruchu, przekształcić demonstrację żywiołową w polityczną, rozszerzyć jej charakter polityczny itd. W takich warunkach nasze pozostawanie w tyle będą nieuchronnie wykorzystywali ruchliwsi, energiczniejsi rewolucjoniści nie-socjaldemokraci, a robotnicy jakkolwiek by ofiarnie i energicznie walczyli przeciwko policji i wojsku, jakkolwiek by rewolucyjnie występowali, okażą się jedynie siłą popierającą tych rewolucjonistów,

ariergardą demokracji burżuazyjnej, nie zaś socjaldemokratyczną awangardą. Weźcie socjaldemokrację niemiecką, od której nasi ekonomiści chcą przejąć wyłącznie jej słabe strony. Dlaczego nie ma ani jednego wydarzenia politycznego w Niemczech, które by nie wpływało na coraz większe wzmocnienie autorytetu i prestiżu socjaldemokracji? Dlatego, że socjaldemokracja zawsze wyprzedza wszystkich w najbardziej rewolucyjnej ocenie tego wydarzenia, w obronie wszelkiego protestu przeciwko samowoli. Socjaldemokracja niemiecka nie usypia siebie rozumowaniami, że walka ekonomiczna naprowadzi robotników na zagadnienie wyzucia ich z praw i że konkretne warunki ślepo pchają ruch robotniczy na drogę rewolucyjną. Wtrąca się ona do wszystkich dziedzin i wszystkich zagadnień życia społecznego i politycznego: i do tego, że Wilhelm, nie zatwierdził burmistrza spośród postępowców burżuazyjnych (nasi ekonomiści nie zdążyli jeszcze oświecić Niemców, że jest to w gruncie rzeczy kompromis z liberalizmem!), i do sprawy wydania ustawy przeciw „niemoralnym” utworom i rysunkom, i do sprawy wpływu rządu na wybór profesorów itp., itp. Wszędzie wyprzedzają oni wszystkich wzniesając niezadowolenie polityczne wśród wszystkich klas, budząc śpiących, podciągając pozostających w tyle, dając wszechstronny materiał do rozwoju świadomości politycznej i aktywności politycznej proletariatu. W rezultacie powstaje taki stan rzeczy, że nawet świadomi wrogowie socjalizmu nabierają szacunku dla przodującego bojownika politycznego i nieraz ważny dokument nie tylko ze sfer burżuazyjnych, lecz nawet biurokratycznych i dworskich jakimś tam cudem trafia do redakcyjnego gabinetu gazety „Vorwärts”.

Oto w czym tkwi rozwiązanie tej pozornej „sprzeczności”, która do tego stopnia przechodzi zdolność pojmowania pisma „Raboczeje Dieło”, że załamuje ono jedynie ręce i woła: „maskarada”! Wyobraźcie sobie w rzeczy samej: my, „Raboczeje Dieło”, wysuwamy na czoło masowy ruch

robotniczy (i drukujemy to tłustym drukiem!), my przestrzegamy wszystkich razem i każdego z osobna przed pomniejszaniem znaczenia czynnika żywiołowego, my chcemy nadać samej, samej, samej walce ekonomicznej charakter polityczny, my chcemy pozostać w ścisłym i organicznym związku z walką proletariacką! A nam mówią, że my przygotowujemy grunt do przekształcenia ruchu robotniczego w narzędzie demokracji burżuazyjnej. I kto to mówi? Ludzie, którzy wchodzą w „kompromis” z liberalizmem wtrącając się do każdego zagadnienia „liberalnego” (co za niezrozumienie „organicznego związku z walką proletariacką!”), zwracając tak wiele uwagi i na studentów, i nawet (o, zgrozo!) na działaczy ziemskich! Ludzie, którzy w ogóle chcą oddawać większy (w porównaniu z ekonomistami) procent swych sił na działalność wśród nieproletariackich. klas ludności! Czy nie jest to „maskarada”??

Biedne „Raboczeje Dieło”! Czy dojdzie kiedykolwiek do rozwiązania tej zawitej mechaniki?

Przypisy:

[1] Zaznaczymy dla uniknięcia nieporozumień, że w dalszym ciągu wywodów przez walkę ekonomiczną rozumiemy wszędzie (zgodnie z ustalonym u nas słownictwem) tę „praktycznie ekonomiczną walkę”, którą Engels nazwał w przytoczonej wyżej cytacie „oporem wobec kapitalistów” i która w krajach wolnych nazywa się walką zawodową, syndykalistyczną lub trade-unionistyczną.

[2] W rozdziale niniejszym mówimy tylko o walce politycznej, o szerszym lub eiaśniejszym jej pojmowaniu. Dlatego tylko mimochodem odnotujemy, po prostu jako curiosum, oskarżenie „Iskry” przez „Rabo-czeje Dieło” o „nadmierną powściągliwość” wobec walki

ekonomicznej (Dwa sjezda, s. 27, rozważywane przez Martynowa w jego broszurze Socjaldemokracja a klasa robotnicza). Gdyby pp. oskarżyciele wymierzili chociażby w pudach lub arkuszach druku (jak to lubią czynić) dział walki ekonomicznej w „Iskrze” w ciągu roku i porównali go z odpowiednim działem pism „Raboczeje Dieło” i „Raboczaja Mysi” razem wziętych, to z łatwością ujrzeliby, że nawet i pod tym względem pozostają w tyle. Widocznie świadomość tej prostej prawdy zmusza ich do uciekania się do argumentów jasno świadczących o ich zakłopotaniu. „Iskra” — piszą — „chcąc nie chcąc (!) musi (!) liczyć się z władczymi wymogami życia i przynajmniej (!!)

zamieszczać korespondencje o ruchu robotniczym”. (Dwa sjezda, s. 27). Oto już istotnie zabójczy dla mas argument!

[3] Mówimy „w ogół”, ponieważ w piśmie „Raboczeje Dieło” mowa jest właśnie o ogólnych zasadach i ogólnych zadaniach całej partii. Niewątpliwie zdarzają się w praktyce wypadki, kiedy polityka istotnie powinna podążać za ekonomiką — ale i mówić o tym w rezolucji przeznaczonej dla całej Rosji mogą tylko ekonomiści. Zdarzają się však i takie wypadki, gdy „od samego początku” można prowadzić agitację polityczną „tylko na gruncie ekonomicznym” — jednakowoż „Raboczeje Dieło” doszło w końcu do wniosku, „że nie jest to wcale konieczne” (Dwa sjezda, s. 11). W następnym rozdziale wykazemy, że taktyka „polityków” i rewolucjonistów nie tylko nie ignoruje trade-unionistycznych zadań socjaldemokracji, lecz przeciwnie, że ona jedynie gwarantuje właśnie konsekwentne ich wykonanie.

[4] Dosłowne wyrażenia broszury Dwa sjezda, s. 31, 32, 28 i 30.

[5] Dwa sjezda, s. 32.

[6] „Raboczeje Dieło” nr 10, s. 60. Jest to martynowski wariant owego zastosowania do współczesnego chaotycznego stanu naszego ruchu tezy: „każdy krok rzeczywistego ruchu jest ważniejszy od tuzina

programów”, zastosowania, które scharakteryzowaliśmy powyżej. W istocie rzeczy, jest to tylko przekład na język rosyjski sławetnego frazesu bernstejno-wskiego: „ruch jest wszystkim, cel ostateczny — niczym”.

[7] Str. 43: „Oczywiście, jeśli zalecamy robotnikom, aby 'Stawiali rządowi pewne żądania ekonomiczne, to czynimy to dlatego, że w dziedzinie ekonomicznej rząd samowładny z konieczności gotów jest pójść na pewne ustępstwa”.

[8] — wszyscy do nich podobni! — Red.

[9] Patrz W. I. Lenin, Dzieła, t. 5, Warszawa 1950, s. 273—296. — Red. „Raboczaja Mysl”, „Dodatek spec.”, s. 14.

[10] Patrz Dzieła, t. 4, Warszawa 1953, s. 438—443. — Red.

[11] Żądanie „ nadania samej walce ekonomicznej charakteru politycznego” w najbardziej plastyczny sposób wyraża korzenie się przed żywiołowością w dziedzinie działalności politycznej. Charakteru politycznego walka ekonomiczna nabiera na każdym kroku żywiołowo, to jest bez ingerencji „bakcyła rewolucyjnego — inteligencji”, bez ingerencji świadomych socjaldemokratów. Charakteru politycznego nabrała na przykład również walka ekonomiczna robotników w Anglii bez wszelkiego udziału socjalistów. Zadanie zaś socjaldemokratów nie sprowadza się do agitacji politycznej :na gruncie ekonomicznym, ich zadaniem jest przekształcenie tej trade-unionistycznej polityki w socjaldemokratyczną walkę polityczną, wyzyskanie tych przebłysków świadomości politycznej, które zasiała w robotnikach walka ekonomiczna, dla podniesienia robotników do socjaldemokratycznej świadomości politycznej. A Martynowowie, zamiast podnosić i pchać naprzód budzącą się żywiołowo świadomość polityczną, padają na kolana przed żywiołowością i powtarzają, często powtarzają aż do

mdłości, że walka ekonomiczna „naprowadza” robotników na zagadnienie ich politycznego wyzucia z praw. Żle jest, panowie, że to żywiołowe budzenie się trade--unionistycznej świadomości politycznej was samych nie „naprowadza” na zagadnienie waszych zadań socjaldemokratycznych!

[12] Dla potwierdzenia, że całe to przemówienie robotników do ekonomistów nie zostało przez nas ni stąd ni zowąd zmyślane, powołamy się na dwóch świadków niewątpliwie obeznanych bezpośrednio z ruchem robotniczym i najmniej skłonnych do przychylności wobec nas, „dogmatyków”, jeden bowiem z tych świadków — to „ekonomista” (który uważa nawet „Raboczeje Dieło” za organ polityczny!), drugi zaś — terrorysta. Pierwszy świadek — to autor uderzającego szczerością i żywością artykułu: Ruch robotniczy w Petersburgu a zadania praktyczne socjaldemokracji w nrze 6 pisma „Raboczeje Dieło”. Dzieli on robotników na 1) świadomych rewolucjonistów, 2) warstwę pośrednią i 3) pozostałą masą. I oto ta warstwa pośrednia „często interesuje się bardziej zagadnieniami życia politycznego aniżeli swymi najbliższymi interesami ekonomicznymi, których związek z ogólnymi warunkami społecznymi dawno już został zrozumiany”... Pismo „Raboczaja Mysl” „ostro krytykuje”: „ciągle to samo, dawno znane, dawno czytaliśmy”, „w przeglądzie politycznym znów nic nie ma” (s. 30—31). Ale nawet i trzecia warstwa: „bardziej wrażliwa, młodsza, mniej zdemoralizowana przez szynk i cerkiew masa robotnicza, nigdy prawie nie mając możliwości otrzymania książki o treści politycznej, komentuje i tak, i owak zjawiska życia politycznego zastanawiając się nad urywanymi wiadomościami o buncie studentów” itd. Terrorysta zaś pisze: „...Raz—dwa przeczytają o drobiazgach życia fabrycznego w różnych, nie własnych miastach, a później przestaną... Nudne... Nie 'mówić w piśmie robotniczym o państwie... znaczy patrzeć

na robotnika jak na małe dzieciątko... Robotnik — to nie dzieciątko” („Swoboda”, 122 wyd. grupy rewolucyjno--soejalistycznej, s. 69 i 70).

[13] Martynow „wyobraża sobie inny, bardziej realny (?) dylemat (Socjaldemokracja a fclasa robotnicza, 19): „Albo socjaldemokracja bierze na siebie bezpośrednie kierownictwo walką ekonomiczną proletariatu i przez to (!) przeobraża ją w rewolucyjną walkę klasową”... „Przez to”, tj. widocznie przez bezpośrednie kierownictwo walką ekonomiczną. Niech nam wskaże Martynow, gdzie to widziano, aby przez samo tylko kierownictwo walką zawodową udawało się przeobrazić ruch trade-unionistyczny w rewolucyjny ruch klasowy? Czy nie uzmysłowi sobie, że dla tego „przeobrażenia” 'musimy zabrać się czynnie do „bezpośredniego kierownictwa” wszechstronną agitacją polityczną?... „Albo druga perspektywa: socjaldemokracja usuwa się od kierownictwa ekonomiczną walką robotników i przez to... podcina sobie skrzydła”... „Usuwa się”, według przytoczonego wyżej zdania pisma „Raboczeje Dieło” — „Iskra”. Widzieliśmy jednak, że dla kierowania walką ekonomiczną czyni ona znacznie więcej aniżeli „Raboczeje Dieło”, przy czym nie ogranicza się ona do tego i nie zważa w imię tego swych zadań politycznych.

[14] Mowa o wiośnie 1901 roku, gdy zaczęły się wielkie demonstracje uliczne. (Uwaga autora do wydania z r. 1907. — Red.).

[15] Na przykład w czasie wojny francusko-pruskiej Liebknecht dyktował program działania całej demokracji — a w jeszcze większym stopniu czynił to Marks i Engels w 1848 r.

[16] faktycznie, w praktyce. — Red.

[17] K. Marks, F. Engels, Dzieła, t. 4, Warszawa 1962, s. 548. — Red.

[18]— O, święta naiwności! — Red.

[19] Patrz Dzieła, t. 5, Warszawa 1950, s. 18—19. — Red.

[20] Brak miejsca nie pozwolił nam odpowiedzieć w „Iskrze” z całą dokładnością na ten list niezmiernie charakterystyczny dla ekonomistów. Z ukazania się jego bylibyśmy bardzo zadowoleni, rozprawiania bowiem o braku konsekwencji klasowego punktu widzenia w „Iskrze” dochodziły do nas już dawno i z najrozmaitszych stron, i szukaliśmy jedynie dogodnej okazji lub wyraźnego sformułowania oklepanego oskarżenia, aby ma nie odpowiedzieć. Odpowiadać zaś na napaści przywykliśmy nie obroną, lecz kontratakiem.

[21] A pomiędzy tymi artykułami (nr 3 „Iskry”) zamieszczony był artykuł specjalnie o antagonizmach klasowych na naszej wsi. (Patrz: Dzieła t. 4, Warszawa 1953, s. 444—453. — Red.).

[22] Patrz Dzieła, t. 4, Warszawa 1953, s. 438—443. — Red.

[23] Patrz Dzieła, t. 4, Warszawa 1953, s. 444—453. — Red.

[24] Patrz Dzieła, t. 5, Warszawa 1950, s. 97—102. — Red.

[25] Patrz tamże, s. 103—105. — Red.

[26] patrz tamże, s. 89—90. — Red.

[27] Znajdujemy tu też powołanie się na „konkretne warunki rosyjskie, które ślepo pchają ruch robotniczy na drogę rewolucyjną”. Ludzie nie chcą zrozumieć, że rewolucyjna droga ruchu robotniczego może jeszcze być drogą niesocjaldemokratyczną! Wszak cała 'burżuazja zachodnioeuropejska za czasów absolutyzmu „pchała”, świadomie pchała robotników na drogę rewolucyjną. My zaś, socjaldemokraci, nie możemy się tym zadowolić. I jeżeli cokolwiek pomniejszamy politykę socjaldemokratyczną do polityki żywiołowej, trade-unionistycznej, to przez to właśnie lejemy wodę na młyn demokracji burżuazyjnej.

IV

CHAŁUPNICTWO EKONOMISTÓW A ORGANIZACJA REWOLUCJONISTÓW

Zanalizowane przez nas powyżej twierdzenia pisma „Raboczeje Dieło”, że walka ekonomiczna jest najszerzej dającym się stosować środkiem agitacji politycznej, że nasze zadanie obecnie — to nadanie samej walce ekonomicznej charakteru politycznego itp., są wyrazem wąskiego pojmowania nie tylko naszych politycznych, lecz i naszych organizacyjnych zadań. Dla „walki ekonomicznej z przedsiębiorcami i rządem” zupełnie nie jest potrzebna — i dlatego w walce takiej nie może się nawet wytworzyć — ogólnorosyjska scentralizowana organizacja, łącząca w jeden wspólny nacisk wszystkie i wszelkie przejawy opozycji politycznej, protestu i oburzenia, organizacja składająca się z zawodowych rewolucjonistów i kierowana przez prawdziwych przywódców politycznych całego ludu. Jest to zresztą zrozumiałe. Charakter organizacji wszelkiej instytucji w sposób naturalny i nieuchronny określany jest przez treść działalności tej instytucji. Dlatego „Raboczeje Dieło” przez swoje wyżej zanalizowane twierdzenia uświęca i legalizuje nie tylko ciasnotę działalności politycznej, lecz i ciasnotę pracy organizacyjnej. I w tym wypadku, jak zresztą zawsze, jest ono organem, którego świadomość ulega żywiołowości. A tymczasem korzenie się przed kształtującymi się żywiołowo formami organizacji, brak świadomości, jak ciasna i prymitywna jest nasza praca organizacyjna, jakimi jesteśmy jeszcze „chałupnikami” w tej ważnej dziedzinie, brak tej świadomości, powiadam, stanowi prawdziwą chorobę naszego ruchu. To nie jest choroba schyłku, lecz, samo przez się zrozumiałe, choroba wzrostu. Ale

właśnie teraz, gdy fala żywiołowego oburzenia zalewa nas, rzecz można, jako kierowników i organizatorów ruchu, szczególnie konieczna jest jak najbardziej nieprzejednana walka przeciwko wszelkiej obronie zacofania, przeciwko wszelkiemu sankcjonowaniu ciasnoty w tej sprawie, szczególnie konieczną jest rzeczą wzbudzenie w każdym, kto bierze udział w pracy praktycznej albo tylko ma zamiar zabrać się do niej — niezadowolenia z panującego wśród nas chałupnictwa i niezłomnej woli wyzbycia się go.

a) CO TO JEST CHAŁUPNICTWO?

Spróbujmy odpowiedzieć na to pytanie za pomocą małego obrazka z działalności typowego kółka socjaldemokratycznego z lat 1894—1901. Wskazywaliśmy już na nagminny zapal do marksizmu wśród ówczesnej uczącej się młodzieży. Zapal ten wzbudzał oczywiście nie tylko i nawet nie tyle marksizm jako teoria, ile jako odpowiedź na pytanie „co robić?”, jako wezwanie do wyprawy przeciwko wrogowi. I nowi wojownicy ruszali na wyprawę w zdumiewająco prymitywnym ekwipunku i ze zdumiewająco prymitywnym przygotowaniem. W mnóstwie wypadków nie było nawet żadnego niemal wyekwipowania i zupełnie żadnego przygotowania. Szli na wojnę jak chłopci od sochy wzięwszy tylko kłonicę. Kółko studentów bez wszelkiej łączności ze starymi działaczami ruchu, bez wszelkiej łączności z kółkami w innych miejscowościach czy nawet w innych częściach miasta (lub w innych zakładach naukowych), bez wszelkiego zorganizowania poszczególnych działów pracy rewolucyjnej, bez wszelkiego systematycznego planu działalności na choćby trochę znaczniejszy okres czasu — nawiązuje

łączność z robotnikami i zabiera się do dzieła. Kółko rozwija stopniowo coraz szerszą propagandę i agitację, zdobywa przez fakt swego wystąpienia sympatię dość szerokich warstw robotników, sympatię pewnej części oświeconego społeczeństwa dostarczającego pieniędzy i oddającego do dyspozycji „Komitetu” coraz to nowe grupy młodzieży. Rośnie urok komitetu (lub związku walki), rośnie rozmach jego działalności i on rozszerza tę działalność zupełnie żywiołowo: ci sami ludzie, którzy rok lub kilka miesięcy temu występowali w kółkach studenckich i rozstrzygali zagadnienie: „dokąd iść?”, którzy nawiązywali i podtrzymywali stosunki z robotnikami, którzy pisali i wydawali ulotki, nawiązują stosunki z innymi grupami rewolucjonistów, zdobywają literaturę, przystępują do wydawania pisma lokalnego, zaczynają mówić o urządzeniu demonstracji, przechodzą wreszcie do otwartych działań wojennych (przy czym tym otwartym działaniem wojennym może stać się, zależnie od okoliczności, i pierwsza ulotka agitacyjna, i pierwszy numer pisma, i pierwsza demonstracja). I zazwyczaj sam już początek tych działań niezwłocznie pociąga za sobą kompletną wyspę. Niezwłocznie i kompletną dlatego właśnie, że te działania wojenne nie były wynikiem systematycznego, z góry przemyślanego i stopniowo przygotowywanego planu długiej i uporczywej walki, lecz po prostu żywiołowym wzrostem prowadzonej tradycyjnie pracy kółkowej; dlatego, że policja naturalnie prawie zawsze znała wszystkich głównych działaczy ruchu miejscowego, którzy „dali się poznać” już na ławie uniwersyteckiej, i wyczekiwała tylko najdogodniejszej chwili dla urządzenia obławy, umyślnie pozwalała, aby kółko dostatecznie się rozrosło i rozwinęło, aby mieć namacalny corpus delicti [1] i umyślnie zostawiając zawsze kilka znanych sobie osób „na zarybek” (jak brzmi termin techniczny, używany, o ile mi wiadomo, i przez naszych ludzi i przez żandarmów). Takiej wojny nie można nie porównać z wyprawą uzbrojonych w kłonicę gromad chłopów przeciwko-współczesnemu

wojsku. I należy tylko podziwiać żywotność ruchu, który szerzył się, rósł i odnosił zwycięstwa, mimo tego zupełnego braku przygotowania walczących. Co prawda z historycznego punktu widzenia, prymitywizm ekwipunku był z początku nie tylko nieunikniony, lecz nawet uzasadniony jako jeden z warunków szerokiego przyciągania wojowników. Ale skoro tylko zaczęły się poważne działania wojenne (a zaczęły się już one, w istocie rzeczy, od strajków letnich 1896 roku) — braki naszej organizacji wojennej zaczęły dawać się we znaki coraz silniej. Uległszy z początku konsternacji i popełniwszy szereg błędów (jak zwrócenie się do społeczeństwa z opisem zbrodni socjalistów albo zesłanie robotników ze stolic do ośrodków przemysłowych prowincji), rząd szybko przystosował się do nowych warunków walki i potrafił postawić na właściwych miejscach swe zbrojne we wszelkie udoskonalenia oddziały prowokatorów, szpiclów i żandarmów. Pogromy zaczęły powtarzać się tak często, ogarniać takie mnóstwo ludzi, do takiego stopnia zmiatać doszczętnie kółka miejscowe, że masa robotnicza traciła dosłownie wszystkich kierowników, rozwój ruchu przybierał charakter nieprawdopodobnie skokowy i żadnej ciągłości ani powiązania pracy absolutnie nie można było zaprowadzić. Uderzające rozproszenie działaczy miejscowych, przypadkowość składu kółek, nieprzygotowanie i ciasny horyzont w dziedzinie zagadnień teoretycznych, politycznych i organizacyjnych były nieuniknionym rezultatem wspomnianych warunków. Doszło do tego, że w niektórych miejscowościach robotnicy wskutek naszego braku wytrwałości i konspiracyjności nabierają nieufności do inteligencji i stronią od niej: inteligencji — mówią — zbyt lekkomyślnie doprowadzają do wsypl!

Że wszyscy myślący socjaldemokraci zaczęli wreszcie odczuwać to chałupnictwo jako chorobę — o tym wie każdy choć trochę obeznany z ruchem. Aby zaś nie znający go czytelnik nie pomyślał, że

sztucznie „konstruujemy” specjalne stadium czy specjalną chorobę ruchu — powołamy się na wspomnianego już raz świadka. Niech nam nie będzie wzięty za złe ten długi cytat.

„Jeżeli stopniowe przechodzenie do szerszej działalności praktycznej — pisze B-w w nrze 6 pisma „Raboczeje Dieło” — przechodzenie znajdujące się w stanie bezpośredniej zależności od ogólnego okresu przejściowego, przeżywanego przez rosyjski ruch robotniczy, jest cechą charakterystyczną.., to istnieje jeszcze inna, nie mniej interesująca cecha w ogólnym mechanizmie rosyjskiej rewolucji robotniczej. Mówimy o tym powszechnym braku zdolnych do czynu sił rewolucyjnych, który daje się odczuwać nie tylko w Petersburgu, lecz i w całej Rosji. Wraz z ogólnym ożywieniem ruchu robotniczego, z ogólnym rozwojem mas robotniczych, z coraz częstszymi wypadkami strajków, z coraz bardziej otwartą walką .masową robotników, wzmagającą prześladowania ze strony rządu, areszty, zesłania i wysiedlania, ten brak sił rewolucyjnych wysokiej jakości staje się coraz wyraźniejszy i niewątpliwie pozostaje nie bez wpływu na głębię i ogólny charakter ruchu. Wiele strajków odbywa się bez silnego i bezpośredniego oddziaływania organizacji rewolucyjnych... daje się odczuwać brak ulotek agitacyjnych i literatury nielegalnej... kółka robotnicze pozostają bez agitatorów... Obok tego daje się zauważyć ciągły brak środków pieniężnych. Słowem, wzrost i rozwój organizacji rewolucyjnych wyprzedzany jest przez wzrost ruchu robotniczego. Istniejący zespół czynnych rewolucjonistów jest zbyt nieznaczny, aby skupić w swych rękach wpływ na całą burzącą się masę robotniczą, aby nadać wszystkim zaburzeniom chociażby odcień koordynacji i zorganizowania... Poszczególne kółka, poszczególni rewolucjoniści nie

są skupieni, nie są zjednoczeni, nie stanowią jednolitej, silnej i zdyscyplinowanej organizacji o częściach planowo rozwiniętych”... I po zastrzeżeniu się, że natychmiastowe pojawienie się nowych kółek w miejsce rozbitych „dowodzi jedynie żywotności ruchu... ale nie wskazuje jeszcze na istnienie dostatecznej liczby zupełnie nadających się działaczy rewolucyjnych”, autor konkluduje: „Nieprzygotowanie praktyczne rewolucjonistów petersburskich odbija się również na wynikach ich pracy. Ostatnie procesy, zwłaszcza procesy grup «Samowyzwolenie» i «Walka pracy z kapitałem [2], dowiodły jasno, że młody agitator nie obeznany szczegółowo z warunkami pracy, a więc i agitacji w danej fabryce, nie znający zasad konspiracji, który przyswoił sobie” (czy aby przyswoił?) „jedynie ogólne poglądy socjaldemokracji, może popracować jakie 4, 5, 6 miesięcy. Potem następuje aresztowanie, często pociągające za sobą rozgromienie całej organizacji albo przynajmniej jej części. Nasuwa się pytanie, czy możliwa jest skuteczna i owocna działalność grupy, jeśli czas istnienia tej grupy liczy się na miesiące?... Rzecz oczywista, niedomagań istniejących organizacji nie można całkowicie kłaść na karb okresu przejściowego... Rzecz oczywista, ilościowy, a głównie jakościowy skład czynnych organizacji odgrywa tu niepoślednią rolę i pierwszym zadaniem naszych socjaldemokratów... powinno być realne zjednoczenie organizacji przy ścisłym doborze członków”.

b) CHAŁUPNICTWO A EKONOMIZM

Musimy zatrzymać się teraz na pytaniu, które na pewno już samo się narzuca każdemu czytelnikowi. Czy można wiązać to chałupnictwo, jako chorobę wzrostu właściwą całemu ruchowi, z ekonomizmem jako z jednym z prądów w socjaldemokracji rosyjskiej? Sądzymy, że tak. Brak

przygotowania praktycznego, nieumiejętność prowadzenia pracy organizacyjnej są rzeczywiście wspólne nam wszystkim, w tej liczbie i tym, którzy od samego początku stali niezachwianie na stanowisku rewolucyjnego marksizmu. I nikt nie mógłby, naturalnie, nawet winić praktyków za brak przygotowania. Ale pojęcie „chałupnictwa”, oprócz braku przygotowania, zawiera jeszcze coś innego: wąski rozmach całej pracy rewolucyjnej w ogólności, niepojmowanie tego, że na gruncie tej zwężonej pracy nie może nawet ukształtować się dobra organizacja rewolucjonistów, wreszcie — i to jest najważniejsze — próby usprawiedliwienia tego zwężania i podniesienia jej do wyżyn specjalnej „teorii”, tj. korzenie się przed żywiołowością i w tej dziedzinie. Skoro tylko ujawniły się takie próby — stało się rzeczą niewątpliwą, że chałupnictwo związane jest z ekonomizmem i że nie wyzbędzimy się zwężania w naszej działalności organizacyjnej, o ile nie wyzbędzimy się ekonomizmu w ogóle (to znaczy ciasnego pojmowania i teorii marksizmu, i roli socjaldemokracji, i jej zadań politycznych). A próby te ujawniły się w dwojakim kierunku. Jedni zaczęli mówić: masy robotnicze nie wysunęły jeszcze same tak szerokich i bojowych zadań politycznych, jakie „narzucają” im rewolucjoniści, muszą one jeszcze walczyć o najbliższe żądania polityczne,

prowadzić „walkę ekonomiczną z przedsiębiorcami i rządem” [3](tej zaś „dostępnej” dla ruchu masowego walce naturalnie odpowiada również „dostępna” nawet dla najbardziej nieprzygotowanej młodzieży organizacja). Inni, dalecy od wszelkiej „stopniowości”, zaczęli mówić: można i należy „dokonać rewolucji politycznej”, ale nie ma żadnej potrzeby tworzenia w tym celu silnej organizacji rewolucjonistów, wychowującej proletariat przez wytrwałą i uporczywą walkę; wystarczy w tym celu, abyśmy wszyscy chwycili za

„dostępną” i znaną już kłonicę. Mówiąc bez alegoryj — abyśmy urządzili strajk powszechny [4] lub abyśmy pobudzali „ospały” bieg ruchu robotniczego przez ekscytacyjny terror” [5] Oba te kierunki, i oportuniści, i „rewolucjoniści”, kapitulują przed panującym chałupnictwem, nie wierzą w możliwość wyzbycia się go, nie rozumieją naszego pierwszego i najbardziej palącego zadania praktycznego: utworzenia organizacji rewolucjonistów, zdolnej do zapewnienia energii, trwałości i ciągłości walce politycznej. Przytoczyliśmy dopiero co słowa B—wa: „wzrost i rozwój organizacji rewolucyjnych wyprzedzany jest przez wzrost ruchu robotniczego”. Ta „cenna informacja bliskiego obserwatora” (opinia redakcji pisma „Raboczeje Dieło” o artykule B—wa) jest dla nas podwójnie cenna. Wskazuje ona, że mieliśmy słuszość upatrując podstawową przyczynę współczesnego kryzysu w socjaldemokracji rosyjskiej w pozostawianiu kierowników („ideologów”, rewolucjonistów, socjaldemokratów) w tyle za żywiołowym ożywieniem mas. Wskazuje ona, że właśnie wychwalaniem i obroną chałupnictwa są te wszystkie rozumowania autorów listu ekonomicznego (w nrze 12 „Iskry”), B. Kriczewskiego i Martynowa, o niebezpieczeństwie pomniejszania znaczenia czynnika żywiołowego, szarej walki bieżącej, o taktyce-procesie itp. Ci ludzie, którzy bez lekceważącego grymasu nie umieją wymówić słowa „teoretyk”, którzy nazywają „wyczuciem życia” swoje korzenie się przed nieprzygotowaniem i niedorozwojem życiowym, w praktyce wykazują niezrozumienie naszych najbardziej palących zadań praktycznych. Do ludzi, którzy pozostali w tyle, wołają: kroczcie noga w nogę! nie wyprzedzajcie! Do ludzi, którzy cierpią na brak energii i inicjatywy w pracy organizacyjnej, na brak „planów” szerokiego i śmiałego postawienia sprawy, krzyczą o „taktyce-procesie”! Nasz podstawowy grzech polega na zważaniu naszych zadań politycznych i organizacyjnych do najbliższych, „namacalnych”, „konkretnych”

interesów bieżącej walki ekonomicznej — nam zaś nadal przyśpiewują: samej walce ekonomicznej należy nadać charakter polityczny! Jeszcze raz: jest dosłownie takie samo „wycucie życia”, jakie okazywał bohater eposu ludowego, wołający na widok konduktu pogrzebowego: „bodajście tak bez końca wozili!”

Przypomnijcie sobie, z jaką niezrównaną, iście „narcyzowa” wyniosłością pouczali ci mędracy Plechanowa: „dla Kolek robotniczych w ogóle (sic!) niedostępne są zadania polityczne w rzeczywistym, praktycznym znaczeniu tego słowa, tj. w sensie celowej i skutecznej walki praktycznej o żądania polityczne”. (Odpowiedź redakcji pisma „Raboczeje Dieło”, s. 24). Są kółka i kółka, panowie! Dla kółka „chałupników” oczywiście zadania polityczne są niedostępne, dopóki ci chałupnicy nie uświadomili sobie swego chałupnictwa i nie wyzbyli się go. Jeżeli zaś chałupnicy ci są poza tym zakochani w swym chałupnictwie, jeżeli słowo „praktyczny” piszą koniecznie kursywą i wyobrażają sobie, że praktyczność wymaga pomniejszania swych zadań do poziomu pojmowania najbardziej zacofanych warstw masy — to wówczas, rozumie się, chałupnicy ci są beznadziejni i dla nich istotnie zadania polityczne są w ogóle niedostępne. Ale dla kółka koryfeuszy, w rodzaju Aleksiejewa i Myszkina, Chałturina i Żelabowa, zadania polityczne są dostępne w najistotniejszym, najpraktyczniejszym tego słowa znaczeniu, dostępne dlatego właśnie i o tyle, o ile ich płomienna propaganda napotyka oddźwięk w budzącej się żywiołowo masie, o ile ich wrząca energia zostaje podchwycona i poparta przez energię klasy rewolucyjnej. Plechanow miał po tysiącokroć słuszność, kiedy nie tylko wskazał tę klasę rewolucyjną, nie tylko dowiódł, że jej żywiołowe przebudzenie się jest nieuchronne i nieuniknione, ale nawet przed „kółkami robotniczymi” postawił wysokie i wielkie zadanie polityczne. Wy zaś powołujecie się na powstały od owych czasów ruch masowy po to, aby pomniejszyć to zadanie, po to, aby osłabić energię i rozmach

działalności „kółek robotniczych”. Cóż to jest, jeśli nie rozkochanie się chałupnika we własnym chałupnictwie? Chełpicie się swą praktycznością, a nie widzicie tego znanego każdemu praktykowi rosyjskiemu faktu, jakich cudów może dokonać w pracy rewolucyjnej energia nie tylko kółka, lecz nawet poszczególnej jednostki. Albo może myślicie, że w naszym ruchu nie może być takich koryfeuszy, jacy byli w latach siedemdziesiątych? A to dlaczego? Czy dlatego, że jesteśmy mało przygotowani? Ale my przygotowujemy się, będziemy przygotowywali się i przygotowujemy się! Wprawdzie stojąca woda „walki ekonomicznej z przedsiębiorcami i rządem” porosła u nas niestety pleśnią, pojawili się ludzie, którzy padają na kolana i modlą się do żywiołowości wpatrując się z nabożeństwem (według wyrażenia Plechanowa) w „tył” proletariatu rosyjskiego. Ale my potrafimy pozbyć się tej pleśni. Właśnie teraz rewolucjonista rosyjski kierujący się prawdziwie rewolucyjną teorią, opierający się o prawdziwie rewolucyjną i żywiołowo budzącą się klasę, może nareszcie — nareszcie! — wyprostować się w całej okazałości i rozwinąć wszystkie swe mocarne siły. Do tego potrzeba tylko, aby wśród masy praktyków, wśród jeszcze większej masy ludzi marzących o działalności praktycznej już na ławie szkolnej, wszelkie zakusy zmierzające do pomniejszenia naszych zadań politycznych i rozmachu naszej pracy organizacyjnej napotykały szyderstwo i pogardę. I my tego dopniemy, bądźcie spokojni, panowie!

W artykule *Od czego zacząć?* pisałem przeciwko pismu „Raboczeje Dieło”: „W ciągu 24 godzin można zmienić taktykę agitacji w jakiejś specjalnej sprawie, taktykę przeprowadzenia jakiegoś szczegółu organizacji partyjnej, lecz zmienić nie tylko w ciągu 24 godzin, ale chociażby nawet w ciągu 24 miesięcy swe poglądy na to, czy w ogóle jest potrzebna, zawsze i bezwarunkowo, bojowa organizacja i agitacja polityczna wśród mas, mogą jedynie ludzie bez wszelkich zasad” [6].

„Raboczeje Dieło” odpowiada: „To jedyne z pretendujących do charakteru faktycznego oskarżenie «Iskry» na niczym nie jest oparte. Czytelnicy pisma «Raboczeje Dieło» dobrze wiedzą, że my od samego początku nie tylko wzywaliśmy do agitacji politycznej nie czekając na ukazanie się «Iskry»... (mówiąc przy tym, że nie tylko kółkom robotniczym, ...ale nawet masowemu ruchowi robotniczemu nie można stawiać jako pierwszego zadania politycznego — obalenia absolutyzmu”, lecz tylko walkę o najbliższe żądania polityczne, i że „najbliższe żądania polityczne stają się dostępne dla masy po jednym albo w ostateczności po kilku strajkach”)... „lecz również za pomocą swych wydawnictw dostarczaliśmy z zagranicy działającym w Rosji towarzyszom jedyne socjaldemokratyczne polityczno-agitacyjne materiały”... (przy czym w tym jedynym materiale nie tylko stosowaliście najszerzej agitację polityczną jedynie na gruncie walki ekonomicznej, lecz doszliście wreszcie w swym rozumowaniu do tego, że ta zwężona agitacja „daje się najszerzej stosować”. I wy nie dostrzegacie, panowie, że wasza argumentacja dowodzi właśnie konieczności pojawienia się „Iskry” - wobec tego rodzaju jedyne materiały — i konieczności walki „Iskry” z pismem „Raboczeje Dieło”?)... „Z drugiej strony, nasza działalność wydawnicza w praktyce przygotowywała taktyczną jedność partii”... (jedność przekonania, że taktyka to proces wzrostu zadań partyjnych rosnących wraz z partią? Cenna jedność!)... „i przez to samo możliwość «bojowej organizacji, dla utworzenia której Związek czynił w ogóle wszystko, co było dostępne dla organizacji zagranicznej”. („Rab. Dieło” nr 10, s. 15). Daremna próba wykręcenia się! Że czyniliście wszystko, co było dla was dostępne, tego nigdy nawet nie zamierzałem negować. Twierdziłem i twierdzę, że krótkowzroczność waszego pojmowania zwęża granice tego, co jest dla was „dostępne”. Śmieszną jest rzeczą nawet mówienie

o „bojowej organizacji” dla walki o „najbliższe żądania polityczne” albo dla „walki ekonomicznej z przedsiębiorcami i rządem”.

Ale jeśli czytelnik chce widzieć perełki „ekonomicznego” rozmiłowania się w chałupnictwie, to powinien oczywiście zwrócić się do eklektycznego i chwiejnego pisma „Raboczeje Dieło”, do konsekwentnego i zdecydowanego pisma „Raboczaja Mysl”. „Teraz dwa słowa o właściwie tak zwanej inteligencji rewolucyjnej — pisał R. M. w «Dodatku Specjalnym, s. 13 — dowiodła ona co prawda nieraz w praktyce swej całkowitej gotowości «wstąpienia w rozstrzygający bój z caratem. Cała bieda polega tylko na tym, że nasza inteligencja rewolucyjna, bezlitośnie prześladowana przez policję polityczną, uważała walkę z tą policją polityczną za polityczną walkę z samowładztwem. Dlatego też dotąd niewyjaśnione pozostaje dla niej zagadnienie «skąd wziąć siły do walki z samowładztwem?»»,

Czy nieprawda, że niezrównane jest to wspaniałe lekceważenie walki z policją u wielbiciela (wielbiciela w sensie ujemnym) ruchu żywiołowego? Naszą nieumiejętność konspiracyjną gotów jest on usprawiedliwić tym, że dla nas przy żywiołowym ruchu mas nie jest nawet ważna w gruncie rzeczy walka z policją polityczną!! Pod tym potwornym wnioskiem podpisze się bardzo a bardzo niewielu: do tego stopnia palące dla wszystkich stało się zagadnienie braków naszych organizacji rewolucyjnych. Ale jeżeli nie podpisze się pod nim na przykład Martynow, to tylko dlatego, że nie urnie czy nie ma odwagi przemyśleć swych tez do końca. W rzeczy samej, czy takie „zadanie”, jak wystawienie przez masy konkretnych żądań rokujących namacalne rezultaty, wymaga specjalnej troski

i utworzenie trwałej, scentralizowanej, bojowej organizacji rewolucjonistów? Czy „zadania” tego nie wykonują i takie masy,

które zupełnie nie „walczą z policją polityczną”? Co więcej: czy zadanie to byłoby wykonalne, gdyby poza nielicznymi kierownikami nie zabierali się do tego również (w olbrzymiej większości) tacy robotnicy, którzy zupełnie nie są zdolni do „walki z policją polityczną”? Tacy robotnicy, przeciętni ludzie masy, są zdolni do wykazania olbrzymiej energii i samozaparcia w strajku, w walce ulicznej z policją i wojskiem, zdolni są (i jedynie oni mogą) zdecydować o wyniku całego naszego ruchu — ale właśnie walka z policją polityczną wymaga szczególnych cech, wymaga zawodowych rewolucjonistów. I my powinniśmy dbać nie tylko o to, aby masy „wysuwały” konkretne żądania, lecz również o to, aby masy robotnicze „wysuwały” w coraz to większej liczbie takich rewolucjonistów zawodowych. W ten sposób doszliśmy do zagadnienia wzajemnego stosunku pomiędzy organizacją zawodowych rewolucjonistów a ruchem czysto robotniczym. Zagadnienie to, które znalazło słabe odbicie w literaturze, bardzo zajmowało nas, „polityków”, w rozmowach i sporach z towarzyszami bardziej lub mniej ciążącymi ku ekonomizmowi.

Na nim warto się specjalnie zatrzymać. Ale najpierw zakończymy jeszcze jednym cytatem ilustrację naszego twierdzenia o związku między chałupnictwem a ekonomizmem.

„Grupa Wyzwolenie Pracy — pisał p. N.N. w swej Odpowiedzi — żąda bezpośredniej walki z rządem, nie rozważając, gdzie są siły materialne do tej walki, nie wskazując, gdzie są drogi dla niej”. I podkreśliwszy ostatnie słowa autor czyni taką uwagę do słowa „drogi”: „Okoliczność ta nie może być wyjaśniona celami konspiracyjnymi, ponieważ w programie mowa jest nie o spisku, lecz o ruchu masowym. Masy zaś nie mogą iść tajnymi drogami. Czy możliwy jest tajny strajk? Czy możliwa jest tajna manifestacja i petycja?” („Vademecum”, Autor zbliżył się bezpośrednio i do tej „siły materialnej” (ludzie urządzający strajki i

manifestacje), i do „dróg” walki, jest jednak zmieszany i zakłopotany, „korzy się” bowiem przed ruchem masowym, tj. patrzy nań jak na coś, co zwalnia nas od naszej rewolucyjnej aktywności, a nie jak na coś, co powinno zachęcać i pobudzać naszą rewolucyjną aktywność. Tajny strajk jest niemożliwy — dla jego uczestników i dla bezpośrednio stykających się z

nim osób. Ale dla mas robotników rosyjskich strajk może pozostać (i w większości wypadków pozostaje) „tajemnicą”, rząd bowiem postara się przeciąć wszelką łączność ze strajkującymi, postara się uniemożliwić wszelkie rozpowszechnianie wiadomości o strajku. Otóż tu jest już potrzebna specjalna „walka z policją polityczną”, walka, której nigdy nie będzie mogła czynnie prowadzić równie szeroka masa, jak ta, która bierze udział w strajkach. Walkę tę powinni organizować „według wszelkich zasad sztuki” ludzie zawodowo trudniący się działalnością rewolucyjną. Organizowanie tej walki nie stało się mniej potrzebne przez to, że do ruchu żywiołowo wciągają się masy. Przeciwnie, organizacja staje się przez to bardziej potrzebna, ponieważ my, socjaliści, nie wykonalibyśmy swych bezpośrednich obowiązków wobec mas, gdybyśmy nie potrafili przeszkodzić policji w robieniu tajemnicy z każdego strajku i z każdej manifestacji (a niekiedy i sami nie przygotowywali ich w tajemnicy). Potrafić zaś to jesteśmy w stanie właśnie dlatego, że budzące się żywiołowo masy będą wysuwały również ze swego środowiska coraz większą liczbę „rewolucjonistów z zawodu” (jeżeli tylko nie przyjdzie nam do głowy na wszelkie sposoby namawiać robotników do dreptania w miejscu).

c) ORGANIZACJA ROBOTNIKÓW A ORGANIZACJA REWOLUCJONISTÓW

Jeśli pojęcie walki politycznej pokrywa się dla socjaldemokraty z pojęciem „walki ekonomicznej z przedsiębiorcami i rządem”, to można naturalnie oczekiwać, że pojęcie „organizacji rewolucjonistów” będzie dla niego mniej lub więcej pokrywało się z pojęciem „organizacji robotników”. Tak się też dzieje rzeczywiście i dlatego rozmawiając o organizacji mówimy dosłownie różnymi językami. Pamiętam jak dzisiaj na przykład rozmowę z pewnym dość konsekwentnym ekonomistą, którego dawniej nie znałem. Rozmowa toczyła się o broszurze: Kto dokona rewolucji politycznej? i łatwo porozumieliśmy się co do tego, że podstawowym brakiem broszury jest ignorowanie zagadnienia organizacji. Wyobrażaliśmy już sobie, że zgadzamy się z sobą — ale... rozmowa toczy się dalej i okazuje się, że mówimy o różnych sprawach. Mój rozmówca oskarża autora o ignorowanie kas strajkowych, stowarzyszeń wzajemnej pomocy itp., ja zaś miałem na myśli organizację rewolucjonistów niezbędną dla „dokonania” rewolucji politycznej. I skoro tylko ujawniła się ta rozbieżność, to nie pamiętam już, aby zdarzyło mi się w ogóle w jakiejkolwiek sprawie zasadniczej dojść do zgody z tym ekonomistą!

Na czym więc polegało źródło naszych rozbieżności? Właśnie na tym, że ekonomiści wciąż staczają się od socjaldemokratyzmu do trade-unionizmu zarówno w kwestii zadań organizacyjnych, jak i politycznych. Polityczna walka socjaldemokracji jest znacznie szersza i bardziej skomplikowana niż ekonomiczna walka robotników z przedsiębiorcami i rządem. Ściśle tak samo (i wskutek tego) organizacja rewolucyjnej partii socjaldemokratycznej musi być siłą rzeczy organizacją innego rodzaju niż organizacja robotników do takiej walki. Organizacja robotników powinna być, po pierwsze, organizacją zawodową; po

drugie, powinna być możliwie najszerszą; po trzecie, powinna być możliwie jak najmniej konspiracyjną (mówię to oczywiście mając tu i poniżej na uwadze tylko absoluty styczną Rosję). Przeciwnie, organizacja rewolucjonistów powinna obejmować przede wszystkim i głównie ludzi, których zawód polega na działalności rewolucyjnej (dlatego właśnie mówię o organizacji rewolucjonistów mając na myśli rewolucjonistów-socjaldemokratów). W obliczu tej wspólnej cechy członków takiej organizacji powinna zupełnie zatrzeć się wszelka różnica pomiędzy robotnikami a inteligentami, nie mówiąc już o różnicach pomiędzy poszczególnymi zawodami jednych i drugich. Organizacja ta koniecznie musi być niezbyt szeroka i możliwie najbardziej konspiracyjna. Zatrzymajmy się na tej trojakiej różnicy.

W krajach politycznie wolnych różnica między organizacją zawodową a organizacją polityczną jest zupełnie jasna, podobnie jak jasna jest różnica między trade-unionami a socjaldemokracją. Stosunek ostatniej do pierwszych nieuchronnie zmienia swą postać, rzecz prosta, w różnych krajach zależnie od warunków historycznych, prawnych i innych — może on być bardziej lub mniej ścisły, skomplikowany itp. (z naszego punktu widzenia powinien być możliwie najściślejszy i możliwie najmniej skomplikowany), ale o pokrywaniu się organizacji związków zawodowych z organizacją partii socjaldemokratycznej w krajach wolnych nie ma nawet mowy. W Rosji natomiast ucisk samowładztwa zaciera na pierwszy rzut oka wszelką różnicę pomiędzy organizacją socjaldemokratyczną a związkiem robotniczym, ponieważ wszelkie związki robotnicze i wszelkie kółka są zakazane, ponieważ główny przejaw i narzędzie walki ekonomicznej robotników — strajk — stanowi w ogóle kryminalne (a niekiedy nawet polityczne!) przestępstwo. W ten sposób warunki nasze, z jednej strony, mocno

„popychają” prowadzących walkę ekonomiczną robotników ku zagadnieniom politycznym, z drugiej zaś strony — „popychają socjaldemokratów do pomieszania trade-unionizmu z socjaldemokratyzmem (i nasi Kriczewscy, Martynowowie i Ska, gorliwie rozprawiając o tym „popychaniu” pierwszego rodzaju, nie dostrzegają „popychania” drugiego rodzaju). W rzeczy samej, wyobraźcie sobie ludzi pochłoniętych w 99% „ekonomiczną walką z przedsiębiorcami i rządem”. Jedni z nich w ciągu całego okresu swej działalności (4—6 miesięcy) ani razu nie zetkną się z zagadnieniem konieczności bardziej skomplikowanej organizacji rewolucjonistów; inni „zetkną” się może ze stosunkowo rozpowszechnioną literaturą bernsteinowską, z której zaczerpną przekonanie o szczególnej doniosłości „postępującego rozwoju szarej walki bieżącej”. Jeszcze inni wreszcie zapalą się może do ponętnej idei pokazania świata nowego wzoru „ściślej i organicznej łączności z walką proletariacką”, łączności pomiędzy ruchem zawodowym a socjaldemokratycznym. Im później wstępuje kraj na arenę kapitalizmu, a więc i na arenę ruchu robotniczego — mogą rozumować tacy ludzie — tym bardziej mogą socjaliści brać udział w ruchu zawodowym i popierać go, tym mniej może i powinno być niesocjaldemokratycznych związków zawodowych. Dotąd rozumowanie takie jest zupełnie słuszne, bieda jednak polega na tym, że idą jeszcze dalej i marzą o zupełnym zlaniu się socjaldemokratyzmu i trade-unionizmu. Zobaczymy zaraz na przykładzie Statutu S.-Petersburskiego Związku Walki, jak szkodliwie odbijają się te marzenia na naszych planach organizacyjnych.

Organizacje robotników do walki ekonomicznej powinny być organizacjami zawodowymi. Każdy socjaldemokrata-robotnik powinien w miarę możliwości okazywać pomoc tym organizacjom i czynnie w nich pracować. To jest słuszne. Nie leży jednak wcale w naszym interesie żądanie, aby członkami związków „fachowych” mogli być jedynie

socjaldemokraci: zwięźłoby to zasięg naszego wpływu na masy. Niech w związku fachowym bierze udział każdy robotnik, który rozumie konieczność zjednoczenia się do walki z przedsiębiorcami i rządem. Sam cel związków fachowych byłby nieosiągalny, gdyby nie jednoczyły one wszystkich, którym dostępny jest choćby ten tylko elementarny stopień pojmowania, gdyby te związki fachowe nie były bardzo szerokimi organizacjami. I im szersze są te organizacje, tym szerszy będzie również nasz wpływ na nie, wpływ wywierany nie tylko przez „żywiotowy” rozwój walki ekonomicznej, lecz również przez bezpośrednie, świadome oddziaływanie socjalistycznych członków związków na towarzyszy. Ale przy szerokim składzie organizacji niemożliwa jest ścisła konspiracja (wymagająca znacznie większego przygotowania niż niezbędne do udziału w walce ekonomicznej). Jak pogodzić tę sprzeczność pomiędzy koniecznością szerokiego składu a ścisłej konspiracji? Jak dopiąć tego, aby organizacje fachowe były możliwie mniej konspiracyjne? Możliwe są tu, mówiąc ogólnie, tylko dwie drogi: albo legalizacja związków fachowych (która w niektórych krajach poprzedziła legalizację związków socjalistycznych i politycznych), albo zachowanie organizacji tajnej, o tyle jednak „swobodnej”, luźnej, „lose” [7] jak mówią Niemcy, aby konspiracja dla masy członków sprowadzała się niemal do zera.

Legalizacja niesocjalistycznych i niepolitycznych związków robotniczych w Rosji rozpoczęła się już i nie może ulegać żadnej wątpliwości, że każdy krok naszego szybko rosnącego socjaldemokratycznego ruchu robotniczego będzie te próby legalizacji mnożył i pobudzał — próby podejmowane głównie przez zwolenników istniejącego ustroju, po części jednak również przez samych robotników i liberalną inteligencję. Sztandar legalizacji wzniesli już Wasiljewowie i Zubatowowie, poparcie jej przyrzekli już i dali pp. Ozierowowie i Wormsowie, wśród robotników są już zwolennicy nowego prądu. I my nie możemy odtąd

nie liczyć się z tym prądem. Jak liczyć się — •co do tego wśród socjaldemokratów nie może chyba być dwóch zdań. Obowiązkiem naszym jest nieugięte demaskowanie wszelkiego uczestnictwa Zubatowów i Wasiljewów, żandarmów i popów w tym prądzie oraz wyjaśnianie robotnikom, jakie są prawdziwe zamiary tych uczestników. Musimy także demaskować wszelkie nuty pojednawcze, „harmonijne”, które będą prześlizgiwać się w przemówieniach działaczy liberalnych na otwartych zebraniach robotniczych — bez względu na to, czy przybierają oni ten ton ze szczerego przekonania co do tego, że pożądana jest pokojowa współpraca klas, czy przez chęć wysługiwania się zwierzchności, czy wreszcie po prostu przez niezręczność. Obowiązani jesteśmy wreszcie przestrzegać robotników przed pułapką, którą często zastawia na nich policja wypatrując „ludzi z iskierką” na tych jawnych zebraniach w stowarzyszeniach dozwolonych oraz usiłując poprzez organizacje legalne wprowadzić prowokatorów również do nielegalnych.

Ale robienie tego wszystkiego — nie oznacza bynajmniej zapomnienia o tym, iż koniec końców legalizacja ruchu robotniczego przyniesie korzyść właśnie nam, a bynajmniej nie Zubatowom. Przeciwnie, właśnie przez swą kampanię demaskującą oddzielamy kąkol od pszenicy. Wskazaliśmy już na kąkol. Pszenica — to skupienie uwagi jeszcze szerszych i najbardziej zacofanych warstw robotników na zagadnieniach społecznych i politycznych, to uwolnienie nas, rewolucjonistów, od takich funkcji, które w swej istocie są legalne (rozpowszechnianie książek legalnych, pomoc wzajemna itp.), a których rozwój niechybnie dostarczać nam będzie coraz to większego materiału do agitacji. W tym sensie możemy i powinniśmy powiedzieć Zubatowom i Ozjerowom: starajcie się, panowie, starajcie! o ile zastawiacie pułkę na robotników (czy to w sensie bezpośredniej prowokacji, czy też w sensie „uczciwego” demoralizowania robotników

przez „struwizm”) — postaramy się już o zdemaskowanie was. O ile czynicie rzeczywisty krok naprzód — choćby w formie najbardziej „nieśmiałego zygzaku”, ale krok naprzód — powiemy: prosimy bardzo! Rzeczywistym krokiem naprzód może być jedynie rzeczywiste, choćby miniaturowe rozszerzenie pola działalności dla robotników. Wszelkie zaś takie rozszerzenie wyjdzie nam na korzyść i przyspieszy powstawanie takich stowarzyszeń legalnych, w których nie prowokatorzy będą wyławiali socjalistów, lecz socjaliści zdobywali sobie adeptów. Słowem, naszą rzeczą jest obecnie walka z kąkolem. Nie naszą jest rzeczą hodowanie pszenicy w doniczkach. Wyrывая kąkol oczyszczamy tym samym glebę dla ewentualnego wschodu pszenicy. I podczas gdy różni Afanasje Iwanowicze i Pulcherie Iwanowne [8] zajmują się hodowlą roślin pokojowych, my powinniśmy przygotowywać żniwiarzy, którzy zdołaliby zarówno wyrwać dzisiejszy kąkol, jak żąć jutrzejszą pszenicę [9].

Tak więc my nie możemy za pomocą legalizacji rozwiązywać sprawy stworzenia możliwie najmniej konspiracyjnej i możliwie najszerzej organizacji zawodowej (bylibyśmy jednak bardzo radzi, gdyby Zubatowowie i Ozjerowowie otworzyli przed nami choć częściową możliwość takiego rozwiązania, w którym to celu musimy możliwie najenergiczniej z nimi wojować!). Pozostaje droga tajnych organizacji zawodowych i musimy udzielić wszelkiej pomocy robotnikom, którzy już wkraczają (jak nam z całą pewnością wiadomo) na tę drogę. Organizacje zawodowe nie tylko mogą przynieść ogromny pożytek sprawie rozwoju i wzmocnienia walki ekonomicznej, lecz również stać się nader ważnym pomocnikiem agitacji politycznej i organizacji rewolucyjnej. Aby osiągnąć ten rezultat, aby skierować rozpoczynający się ruch zawodowy w pożądane dla socjaldemokracji łóżysko — należy przede wszystkim zdać sobie jasno sprawę o niedorzeczności tego planu organizacji, z którym od pięciu niemal lat noszą się ekonomiści

petersburscy. Plan ten wyłożono i w Statucie Kasy Robotniczej z lipca 1897 roku („Listok «Rab.»», nr 9—10, s. 46 — z nr 1 pisma „Rab. Mysl”), i w Statucie Związkowej Organizacji Robotniczej z października 1900 roku (specjalne pisemko drukowane w

S.-Petersburgu i wspomniane w nrze 1 „Iskry”). Podstawowa wada obu statutów — to drobiazgowość określenie form szerokiej organizacji robotniczej i pomieszanie z nią organizacji rewolucjonistów. Weźmy drugi statut jako bardziej opracowany. Składa się on z pięćdziesięciu dwóch paragrafów: 23 paragrafy określają budowę, tryb prowadzenia spraw i zakres kompetencji „kółek robotniczych” organizowanych w każdej fabryce („nie więcej niż po 10 ludzi”) i wybierających „centralne (fabryczne) grupy”. „Grupa centralna — głosi § 2 — obserwuje wszystko, co zachodzi w jej fabryce czy też innym zakładzie przemysłowym, i prowadzi kromkę wydarzeń fabrycznych”. „Grupa centralna co miesiąc zdaje sprawę ze stanu kasy wszystkim płacącym” (§ 17) itp. 10 paragrafów poświęcono „organizacji rejonowej”, 19 zaś — niezmiernie skomplikowanemu powiązaniu Komitetu Organizacji Robotniczej i Komitetu SPb. Związku Walki (wybrani przedstawiciele każdego rejonu i „grup wykonawczych” — „grup propagandystów, grup do utrzymywania stosunków z prowincją, stosunków z zagranicą, do zawiadywania składami, do działalności wydawniczej, kasowej”).

Socjaldemokracja = „grupy wykonawcze” w stosunku do ekonomicznej walki robotników! Trudno o bardziej plastyczne zademonstrowanie, jak myśl ekonomisty stacza się od socjaldemokratyzmu ku trade-unionizmowi, jak obce jest ekonomistom wszelkie wyobrażenie o tym, że socjaldemokrata powinien przede wszystkim myśleć o organizacji rewolucjonistów zdolnych do kierowania całą wyzwolniczą walką proletariatu. Mówić o „politycznym wyzwoleniu klasy robotniczej”, o walce z „carską samowolą” i pisać takie statuty organizacyjne, znaczy

nie mieć za grosz pojęcia o istotnych zadaniach politycznych socjaldemokracji. Ani jeden z półsetki paragrafów nie zdradza nawet prześledzenia zrozumienia, że konieczna jest jak najszersza agitacja polityczna w masach, oświecająca wszystkie strony absolutyzmu rosyjskiego, całe oblicze różnych klas społecznych w Rosji. A zresztą nie tylko cele polityczne, lecz nawet trade-unionistyczne nie są możliwe do urzeczywistnienia przy takim statucie, albowiem wymagają one organizacji według zawodów, o której wcale się nie wspomina.

Ale najbardziej bodaj charakterystyczne jest zdumiewające przeładowanie całego tego „systemu” usiłującego powiązać każdą poszczególną fabrykę z „komitetem” stałą nicią jednakowych i do śmieszności drobiazgowych przepisów przy trzystopniowym systemie wyborów. Myśl zdławiona ciasnym widnokresem ekonomizmu wikła się tu w szczegóły, z których cuchnie wprost biurokratyczną mitręgą i kancelarią. W praktyce, rzecz prosta, nie stosuje się nigdy trzech czwartych wszystkich tych paragrafów, ale za to żandarmom taka „konspiracyjna” organizacja z centralną grupą w każdej fabryce ułatwia urządzenie niewiarygodnie wielkich wysp. Polscy towarzysze przeżyli już taką fazę ruchu, gdy wszyscy zapalali się do zakładania na szeroką skalę kas robotniczych, ale bardzo szybko wyrzekli się tej myśli przekonawszy się, że dostarczają tylko obfitego żniwa żandarmom. Jeżeli chcemy szerokich organizacji robotniczych, a nie chcemy wysp na szeroką skalę, jeżeli nie chcemy sprawiać przyjemności żandarmom, to powinniśmy dążyć do tego, by organizacje te były zupełnie luźne. Czy możliwe będzie wówczas ich funkcjonowanie? — Spójrzcie przeto na te funkcje: „...obserwować wszystko, co zachodzi w fabryce, i prowadzić kronikę wydarzeń fabrycznych” (§ 2 statutu). Czy koniecznie trzeba temu nadawać formy organizacyjne? Czy nie można tego jeszcze lepiej osiągnąć drogą korespondencji do pism nielegalnych bez tworzenia w tym celu specjalnych grup? „...Kierować walką robotników o poprawę

ich sytuacji w fabryce” (§ 3 statutu). Znow nie ma po co ujmować tego w formy organizacyjne. Jakie żądania chcą wysunąć robotnicy, o tym dowie się dokładnie każdy jako tako rozgarnięty agitator w zwykłej rozmowie, dowiedziawszy się zaś potrafi zawiadomić ścisłą już, a nie szeroką, organizację rewolucjonistów celem dostarczenia odpowiedniej ulotki. „...Zorganizować kasę... ze składkami po 2 kop. od rubla” (§9) — a następnie co miesiąc zdawać wszystkim sprawę ze stanu kasy (§ 17), wykluczać członków nie płacących (§ 10) itp. Oto istny raj dla policji, bo nic łatwiejszego, jak przeniknąć do całej tej konspiracji „centralnej kasy fabrycznej” i pieniądze skonfiskować, i wszystkich najlepszych ludzi sprzątnąć. Czy nie prościej wydawać znaczki jedno- lub dwukopiejkowe z pieczętką określonej (bardzo ścisłej i bardzo konspiracyjnej) organizacji albo też bez wszelkich znaczków urządzać zbiórki, z których sprawozdania drukuje nielegalne pismo według pewnego umówionego szyfru? Cel zostanie osiągnięty ten sam, żandarmom zaś będzie sto razy trudniej dotrzeć do nici.

Mógłbym kontynuować tę przykładową analizę statutu, sądzę jednak, że wystarczy to, co powiedziałem. Niewielki, ściśle zwarty ośrodek najpewniejszych, najbardziej doświadczonych i zahartowanych robotników, posiadający zaufanych ludzi w głównych rejonach i związany według wszelkich zasad najsurowszej konspiracji z organizacją rewolucjonistów, w zupełności zdoła wykonać przy najszerszym współdziałaniu mas i bez wszelkiego ujęcia w formy organizacyjne wszystkie funkcje organizacji zawodowej, a ponadto wykonać je właśnie w sposób pożądaný dla socjaldemokracji. Tylko na tej drodze można właśnie osiągnąć utrwalenie i rozwój wbrew wszystkim żandarmom socjaldemokratycznego ruchu zawodowego.

Odpowiedzą mi: organizacja tak dalece lose, że zupełnie nie jest ujęta w formy organizacyjne, że nie ma w niej nawet ustalonych i

zarejestrowanych członków, nie może wcale nawet nazywać się organizacją. — Być może. Nie uganiam się za nazwą. Ale ta „organizacja bez członków” zrobi wszystko, co trzeba, i od samego początku zapewni trwałą łączność naszych przyszłych trade-unions z socjalizmem. Kto zaś chce szerokiej organizacji robotników z wyborami, sprawozdaniami, powszechnym głosowaniem itp. przy absolutyzmie — ten jest po prostu niepoprawnym utopistą.

Morał stąd prosty: jeżeli zaczniemy od trwałego postawienia mocnej organizacji rewolucjonistów, to będziemy mogli zapewnić trwałość ruchu jako całości, urzeczywistnić cele i socjaldemokratyczne, i ściśle trade-unionistyczne. Jeżeli zaś zaczniemy od rzekomo „najdostępniejszej” dla mas (w praktyce zaś najdostępniejszej dla żandarmów i najbardziej ułatwiającej policji dostęp do rewolucjonistów) szerokiej organizacji robotniczej, to nie urzeczywistnimy ani tych, ani tamtych celów, nie uwolnimy się od chałupnictwa i przez swe rozdrobnienie, przez swój wieczny stan rozgromienia będziemy jedynie czynili najbardziej dostępnymi dla 'mas trade-uniony typu zubatowskiego albo ozjerowowskiego.

Na czym powinny więc właściwie polegać funkcje tej organizacji rewolucjonistów? — Zaraz pomówimy o tym szczegółowo. Najpierw jednak zanalizujemy jeszcze jedno bardzo typowe rozumowanie naszego terrorysty, który znów jednak okazuje się (smutny jego los!) w najbliższym sąsiedztwie z ekonomistą. W czasopiśmie dla robotników „Swoboda” (nr 1) znajduje się artykuł: Organizacja, którego autor chce obronić swych znajomych, robotników-ekonomistów z Iwanowo-Wozniesienska:

„Źle jest — pisze on — kiedy tłum jest milczący, nieuświadomiony, kiedy ruch idzie nie od dołów. Popatrzcie oto: studenci z miasta uniwersyteckiego rozjeżdżają się na święta czy na lato do domów — i

ruch robotniczy staje. Czy taki ruch robotniczy popychany z zewnątrz może być rzeczywistą siłą? Gdzież tam... Nie nauczył się on jeszcze chodzić na własnych nogach i prowadzą go na pasku. I tak jest we wszystkim: studenci rozjechali się — przerwa; wyrwano najzdolniejszych ze śmietanki — mleko skwaśniało; aresztowano „Komitet” — zanim tam powstanie nowy, zmów zacisze; a nie wiadomo jeszcze, jaki powstanie, może zupełnie niepodobny do dawnego: tamten mówił jedno, ten powie coś przeciwnego. Zatraca się łączność pomiędzy dniem wczorajszym a jutrzejszym, doświadczenie przeszłości nie służy jako nauka dla przyszłości. I wszystko to stąd, że nie ma korzeni w głębi, w tłumie, że pracuje nie :setka durniów, lecz dziesiątek mądrali... Dziesiątek zawsze można wyłować wiecierzem, ale gdy organizacja ogarnia tłum, wszystko idzie z tłumu — to niczyje wysiłki nie są w stanie zaprzepaścić sprawy” (s. 63).

Fakty są opisane wiernie. Obrazek naszego chałupnictwa jest niezły. Ale wnioski — godne pisma „Raboczaja Mysl” i pod względem braku rozsądku, i pod względem swego nietaktu politycznego. Jest to — szczyt braku rozsądku, autor bowiem miesza filozoficzne i społeczno-historyczne zagadnienie „korzeni” ruchu „w głębi” z techniczno-organizacyjnym zagadnieniem lepszych sposobów walki z żandarmami. Jest to — szczyt nietaktu politycznego, gdyż zamiast apelować od złych kierowników do kierowników dobrych, autor apeluje od kierowników w ogóle do „tłumu”. Jest to — taka sama próba ciągnięcia nas wstecz pod względem organizacyjnym, jak pod względem politycznym ciągnie wstecz myśl zastąpienia agitacji politycznej przez terror ekscytacyjny. Doprawdy odczuwam prawdziwy *embarras de richesse* [10] nie wiedząc, od czego zacząć analizę gmatwaniny, którą raczy nas „Swoboda”. Spróbuję zacząć gwooli pogładowości od przykładu. Weźcie Niemców. Sądzę, że nie zaprzeczycie, iż u nich organizacja ogarnia tłum, wszystko idzie od tłumu, ruch robotniczy nauczył się chodzić na

własnych nogach. A tymczasem, jak umie ten milionowy tłum cenić „dziesiątek” swych wypróbowanych wodzów politycznych, jak mocno ich się trzyma! W parlamencie zdarzało się niejednokrotnie, że posłowie wrogich partii drażnili socjalistów: „ładni demokraci! w słowach tylko macie ruch klasy robotniczej — w praktyce zaś występuje zawsze ta sama kompania prowodyrów. Ciągłe ten sam Bebel, ciągle ten sam Liebknecht, z roku na rok, z dziesięciolecia w dziesięciolecie. Ależ wasi niby to wybierani przez robotników delegaci są bardziej nieusuwalni niż mianowani przez cesarza urzędnicy!” Ale Niemcy odpowiadali tylko pogardliwym uśmiechem na te demagogiczne usiłowania przeciwstawienia „prowodyrom” „tłumu” — rozpętania wśród tego ostatniego złych i próżnych instynktów, pozbawienia ruchu trwałości i stałości przez podważenie zaufania masy do „dziesiątki mądrali”. Wśród Niemców myśl polityczna jest już dostatecznie rozwinięta, dość nagromadzono doświadczenia politycznego, aby rozumieć, że bez „dziesiątki” utalentowanych (talenty zaś nie rodzą się setkami), wypróbowanych, przygotowanych zawodowo i nauczonych przez długą szkołę wodzów doskonale zgranych z sobą, niemożliwa jest w społeczeństwie współczesnym wytrwała walka jakiegokolwiek klasy. Niemcy spotykali i w swoim środowisku demagogów, którzy schlebiali „setkom durniów” wynosząc ich ponad „dziesiątki mądrali”, schlebiali „muskularnej pięści” masy podniecając ją (na wzór Mosta lub Hasselmana) do nieprzemyślanych czynów „rewolucyjnych” i siejąc nieufność do konsekwentnych i nieugiętych przywódców. I tylko dzięki niezachwianej i nieprzejednanej walce z wszystkimi i wszelkimi elementami demagogicznymi w łonie socjalizmu wyrósł tak i okrzepł socjalizm niemiecki.

Nasi zaś mędracy w takim okresie, gdy cały kryzys socjaldemokracji rosyjskiej tłumaczy się tym, że żywiołowo rozbudzone masy nie mają dostatecznie przygotowanych, rozwiniętych i doświadczonych

kierowników, głoszą z głębią myśli właściwa Maciusiom: „Źle jest, kiedy ruch idzie nie od dołów”!

„Komitet składający się ze studentów jest do niczego, jest nietrwały”. — Zupełnie słusznie. Ale wniosek stąd taki, że potrzebny jest komitet z zawodowych rewolucjonistów bez względu na to, czy student, czy też robotnik potrafi wyrobić się na zawodowego rewolucjonistę. Wy zaś wyprowadzacie wniosek, że nie należy popychać ruchu robotniczego z zewnątrz! W swej naiwności politycznej nie dostrzegacie nawet, że w ten sposób gracie na rękę naszym ekonomistom i naszemu chałupnictwu. W czymże to znajdowało wyraz, jeśli wolno zapytać, „popychanie” naszych robotników przez naszych studentów? Jedynie w tym, że student niósł robotnikowi te urywki wiedzy politycznej, które sam posiadał, te okruchy idei socjalistycznych, które mu się dostały (albowiem główna strawa duchowa studenta współczesnego — legalny marksizm nawet nie mógł mu dać nic poza abecadłem, poza okruchami). Takiego „popychania z zewnątrz” było w naszym ruchu nie za dużo, lecz, przeciwnie, za mało, potwornie i skandalicznie mało, zbyt bowiem gorliwie smażyliśmy się we własnym sosie, zbyt niewolniczo korzyliśmy się przed elementarną „walką ekonomiczną robotników z przedsiębiorcami i rządem”. Takim „popychaniem” sto razy więcej powinniśmy się zajmować i będziemy się zajmować, my, rewolucjoniści z zawodu. Ale właśnie przez to, że wybieracie taki ohydny wyraz, jak „popychanie z zewnątrz”, który nieuchronnie budzi u robotnika (przynajmniej u robotnika tak samo nie-rozwiniętego, jak nierozwinięci jesteście wy) nieufność do wszystkich, którzy niosą mu z zewnątrz wiedzę polityczną i doświadczenie rewolucyjne, budzi instynktowną chęć przeciwstawienia się wszystkim takim ludziom — okazujecie się demagogiem, demagodzy zaś - - to najgorsi wrogowie klasy robotniczej.

Tak, tak! Nie kwapcie się z podnoszeniem krzyku z powodu „niedopuszczalnych wśród towarzyszy metod” mojej polemiki. Nawet nie myślę poddawać w wątpliwość czystości waszych zamierzeń, powiedziałem już, że demagogiem można stać się wskutek samej tylko naiwności politycznej. Dowiodłem jednak, że poniżyliście się do demagogii. I nigdy nie przestanę powtarzać, że demagodzy to najgorsi wrogowie klasy robotniczej. Najgorsi właśnie dlatego, że podniecają złe instynkty tłumu, że nierozwinięci robotnicy nie mogą rozpoznać tych wrogów występujących, i czasami nawet szczerze występujących, w charakterze ich przyjaciół. Najgorsi — dlatego że w okresie zamętu i wahań, w okresie gdy dopiero kształtuje się oblicze naszego ruchu, nie ma nic łatwiejszego aniżeli demagogicznie porwać tłum, który potem dopiero w wyniku najgorszych doświadczeń może się przekonać o swym błędzie. Oto dlaczego hasłem chwili powinna być dla współczesnego socjaldemokraty rosyjskiego zdecydowana walka i przeciwko pismu „Swoboda” poniżającemu się do demagogii, i przeciwko poniżającemu się do demagogii pismu „Raboczeje Dieło” (o czym bardziej szczegółowo pomówimy jeszcze niżej [11]).

„łatwiej jest wyłowić dziesiątek mądrych niż setkę durniów”. Ta znakomita prawda (za głoszenie której zawsze was będzie oklaskiwała setka durniów) wydaje się oczywista jedynie dlatego, że w toku rozumowania przeskoczyliście z jednego zagadnienia na drugie. Zaczęliście mówić i mówicie w dalszym ciągu o wyławianiu „komitetu”, o wyławianiu „organizacji”, teraz zaś przeskoczyliście na zagadnienie wyławiania „korzeni” ruchu „w głębi”. Oczywiście ruchu naszego dlatego tylko niepodobna wyłowić, że ma on setki i setki tysięcy korzeni w głębi, ale mowa przecież nie o tym zgoła. O ile chodzi o „korzenie w głębi”, to nie mogą nas „wyłowić” nawet teraz, mimo całego naszego chałupnictwa, niemniej jednak skarżymy się wszyscy i nie możemy nie skarżyć się na wyławianie „organizacji”, niszczące wszelką ciągłość

ruchu. Skoro zaś postawicie zagadnienie wyławiania organizacji i nie będziecie z niego zbaczali, to powiem wam, że o wiele trudniej jest wyłować dziesiątek mądrali niż setkę durniów. I będę bronił tego twierdzenia, choćbyście nie wiem jak podszczuwali przeciwko mnie tłum za mój „anty-demokratyzm” itp. Przez „mądrali” w sensie organizacyjnym należy rozumieć tylko, jak nieraz już wskazywałem, rewolucjonistów zawodowych bez względu na to, czy wyrobią się oni ze studentów, czy z robotników. I oto twierdzę: 1) że żaden ruch rewolucyjny nie może być trwały bez trwałej i zachowującej ciągłość organizacji kierowników; 2) że im szersze są masy żywiołowo wciągane do walki, stanowiące podstawę ruchu i biorące w nim udział, tym bardziej paląca jest konieczność takiej organizacji i tym mocniejsza powinna być ta organizacja (bo tym łatwiej jest wszelkim demagogom zwodzić nierozwinięte warstwy masy); 3) że taka organizacja powinna składać się głównie z ludzi zawodowo zajmujących się działalnością rewolucyjną; 4) że w kraju rządzonym samowładnie im bardziej zacieśnimy skład członków tej organizacji do takich tylko członków, którzy zawodowo zajmują się działalnością rewolucyjną i otrzymali zawodowe przygotowanie w sztuce walki z policją polityczną, tym trudniej będzie „wyłować” taką organizację i — 5) — tym szerszy będzie skład osób i spośród klasy robotniczej, i spośród innych klas społeczeństwa, które będą miały możliwość brania udziału w ruchu i czynnej w nim pracy.

Proponuję naszym ekonomistom, terrorystom i „ekonomistom-terrorystom” [12] obalenie tych twierdzeń, z których dwa ostatnie rozpatrzę zaraz szczegółowiej. Zagadnienie, czy łatwiej jest wyłować „dziesiątek mądrali”, czy „setkę durniów”, sprowadza się do zanalizowanego powyżej zagadnienia, czy możliwa jest organizacja masowa przy konieczności jak najsurowszej konspiracji. Szerokiej organizacji nigdy nie zdołamy wznieść na taki poziom konspiracji, bez

jakiego nie może być nawet mowy o trwałej i zachowującej ciągłość walce przeciwko rządowi. I skupienie wszystkich funkcji konspiracyjnych w rękach możliwie niewielkiej liczby zawodowych rewolucjonistów wcale

nie oznacza, że ci ostatni będą „myśleli za wszystkich”, że tłum nie będzie brał czynnego udziału w ruchu. Przeciwnie, tłum będzie wysuwał tych rewolucjonistów zawodowych w coraz większej liczbie, bo tłum będzie wtedy wiedział, że nie dość jest, aby zebrali się kilku studentów i prowadzących walkę ekonomiczną robotników, aby utworzyć „komitet”, lecz należy koniecznie latami wyrabiać się na zawodowego rewolucjonistę, i tłum będzie „myślał” nie o samym tylko chałupnictwie, lecz właśnie o takim wyrabianiu. Centralizacja konspiracyjnych funkcji organizacji bynajmniej nie oznacza centralizacji wszystkich funkcji ruchu. Czynny udział najszerzych mas w literaturze nielegalnej nie tylko nie zmniejszy się, lecz dziesięciokrotnie wzmoże się wskutek tego, że „dziesiątek” rewolucjonistów zawodowych scentralizuje konspiracyjne funkcje tej sprawy. W ten i tylko w ten sposób osiągniemy, że czytanie literatury nielegalnej, współpraca w niej, po części zaś nawet i jej rozpowszechnianie przestaną niemal być sprawą konspiracyjną, bo policja szybko zrozumie niedorzeczność i niemożliwość mitręgi sądowej i administracyjnej z powodu każdego egzemplarza spośród rozrzuconych tysiącami wydawnictw. I dotyczy to nie tylko prasy, lecz również wszystkich funkcji ruchu, do demonstracji włącznie. Najczynniejszy i najszerzy udział w niej mas nie tylko nie ucierpi, lecz przeciwnie, wiele zyska na tym, że „dziesiątek” wypróbowanych, nie mniej niż nasza policja zawodowo wyszkolonych rewolucjonistów scentralizuje wszystkie konspiracyjne strony sprawy, przygotowywanie pism, opracowywanie przybliżonego planu, wyznaczanie oddziału kierowników dla każdej dzielnicy miasta, dla każdej dzielnicy fabrycznej, dla każdego zakładu naukowego

itp. (wiem, że zarzucają mi „niedemokratyczność” poglądów, ale na ten zupełnie niemądry zarzut odpowiem szczegółowo niżej). Centralizacja najbardziej konspiracyjnych funkcji przez organizację rewolucjonistów nie osłabi, lecz wzbogaci zakres i treść działalności mnóstwa innych organizacji obliczonych na szeroką publiczność i dlatego możliwie bardziej luźnych i możliwie mniej konspiracyjnych: i robotniczych związków zawodowych, i robotniczych kółek samokształcenia oraz czytania literatury nielegalnej, i kółek socjalistycznych, a także demokratycznych wśród wszystkich innych warstw ludności itd., itd. Takie kółka, związki i organizacje konieczne są wszędzie w jak największej liczbie i z jak najróżnorodniejszymi funkcjami, jest jednak rzeczą niedorzeczną i szkodliwą mieszać je z organizacją rewolucjonistów, zacierać granicę między nimi, gasić wśród mas i tak już nieprawdopodobnie przyćmioną świadomość tego, że dla „obsługiwania” ruchu masowego potrzebni są ludzie specjalnie poświęcający się całkowicie działalności socjaldemokratycznej i że ludzie tacy powinni cierpliwie i uporczywie wyrabiać się na rewolucjonistów zawodowych.

Tak, ta świadomość nieprawdopodobnie się zatarła. Podstawowy nasz grzech pod względem organizacyjnym jest ten — że przez nasze chałupnictwo obniżyliśmy autorytet rewolucjonisty w Rosji. Mięczakowaty i chwiejny w sprawach teoretycznych, o ciasnym widnokręgu, powołujący się dla usprawiedliwienia swej ośpałości na żywiołowość mas, podobniejszy do sekretarza trade-unionu niż do trybuna ludowego, nie umiejący wysunąć szerokiego i śmiałego planu, który nakazałby szacunek nawet wrogom, niedoświadczony i niezręczny w swej sztuce zawodowej — w walce z policją polityczną — zlitujcie się! to — nie rewolucjonista, lecz jakiś nędzny chałupnik.

Niech się nie obraża na mnie o to ostre słowo żaden praktyk, mówiąc bowiem o braku przygotowania stosuję to przede wszystkim do siebie samego. Pracowałem w kółku, które stawiało sobie bardzo szerokie, wszechogarniające zadania — i my wszyscy, członkowie tego kółka, musieliśmy dotkliwie, do bólu cierpieć wskutek świadomości, że okazujemy się chałupnikami w takiej historycznej chwili, kiedy można byłoby, parafrazując znane wyrażenie, powiedzieć: dajcie nam organizację rewolucjonistów — a poruszymy z posad Rosję! I im częściej od owych czasów zdarzało mi się wspominać to palące uczucie wstydu, którego wtedy doznawałem, tym więcej nagromadzało się we mnie goryczy przeciw tym pseudo-socjaldemokratom, którzy propagandą swą „hańbią dostojeństwo rewolucjonisty”, którzy nie rozumieją, że zadanie nasze — to nie obrona obniżania rewolucjonisty do poziomu chałupnika, lecz podciąganie chałupników do poziomu rewolucjonistów.

d) ROZMACH PRACY ORGANIZACYJNEJ

Słyszeliśmy wyżej od B - wa „o tym braku nadających się do czynu sił rewolucyjnych, który daje się odczuwać nie tylko w Petersburgu, lecz i w całej Rosji”. I nikt chyba nie będzie kwestionował tego faktu. Ale zagadnienie na tym polega, jak wytłumaczyć ten fakt? B - w pisze:

„Nie będziemy się wdawali w wyjaśnienie historycznych przyczyn tego zjawiska; powiemy tylko, że społeczeństwo zdemoralizowane przez długotrwałą reakcję polityczną i rozdrobnione przez dokonane i dokonujące się zmiany ekonomiczne wyłania ze swego środowiska nader małą liczbę osób nadających się do pracy rewolucyjnej; że klasa robotnicza, wyłaniając rewolucjonistów-robotników, częściowo

uzupełnia szeregi organizacji nielegalnych — ale liczba takich rewolucjonistów nie odpowiada wymogom czasu. Tym bardziej że robotnik zatrudniony w fabryce 11V2 godziny może wskutek swej sytuacji spełniać przeważnie funkcje agitatora; propaganda natomiast i organizacja, dostarczanie i reprodukcja literatury nielegalnej, wydawanie odezw itd. z konieczności spada głównym ciężarem na nader nieznaczne siły inteligenckie” („Ratooczeje Dieło” nr 6, s. 38—39).

Z tym zdaniem B - wa nie zgadzamy się pod wielu względami, zwłaszcza nie zgadzamy się z podkreślonymi przez nas słowami, które szczególnie plastycznie wykazują, że nacierpiawszy się (jak każdy choć trochę myślący praktyk) przez nasze chałupnictwo B - w nie może jednak, wskutek przytłoczenia ciężarem „ekonomizmu”, wpaść na trop, jak wyjść z nieznośnej sytuacji. Nie, społeczeństwo wyłania bardzo wielu ludzi nadających się do „sprawy”, ale my nie umiemy ich wszystkich zużytkować. Krytyczny, przejściowy stan naszego ruchu pod rozpatrywanym względem można określić słowami: ludzi nie ma — i ludzi jest mnóstwo. Ludzi jest mnóstwo, bo i klasa robotnicza, i coraz to bardziej różnorodne warstwy społeczeństwa wyłaniają z każdym rokiem coraz to więcej niezadowolonych, pragnących protestować, gotowych do współdziałania w miarę sił w walce z absolutyzmem, co do którego nie wszyscy jeszcze uświadamiają sobie, że jest on nie do zniesienia, ale co odczuwają coraz szersze masy i coraz ostrzej. A jednocześnie ludzi nie ma, bo nie ma kierowników, nie ma wodzów politycznych, nie ma talentów organizatorskich zdolnych do postawienia takiej szerokiej, a zarazem jednolitej i harmonijnej pracy, w której znajdowałaby zastosowanie każda, bodaj najmniej znaczna siła. „Wzrost i rozwój organizacji rewolucyjnych” pozostaje w tyle nie tylko za wzrostem ruchu robotniczego, co przyznaje również B - w, lecz nawet za wzrostem ruchu ogólnodemokratycznego we wszystkich

warstwach narodu. (Zresztą obecnie B - w uznałby zapewne również i to za uzupełnienie do swego wniosku). Rozmach pracy rewolucyjnej jest zbyt wąski w porównaniu z szeroką żywiołową podstawą ruchu, zbyt przytłoczony ubogą teorią „walki ekonomicznej z przedsiębiorcami i rządem”. A tymczasem w chwili obecnej nie tylko agitatorzy polityczni, lecz i organizatorzy-socjaldemokraci powinni „iść do wszystkich klas ludności” [13]. I nie zwątpi bodaj ani jeden praktyk, że socjaldemokraci mogliby podzielić tysiące drobnych funkcji swej pracy organizacyjnej pomiędzy poszczególnych przedstawicieli najrozmaitszych klas. Brak specjalizacji — to jeden z największych braków naszej techniki, na który tak gorzko i tak słusznie skarży się B - w. Im drobniejsze będą poszczególne „operacje” sprawy ogólnej, tym więcej będzie można znaleźć osób zdolnych do wykonywania tych operacji (a w większości wypadków zupełnie niezdolnych do tego, by stać się rewolucjonistami zawodowymi), tym trudniej będzie policji „wyłować” tych wszystkich „detalicznych pracowników”, tym trudniej będzie jej z przyłapania jednego człowieka na jakiejś drobnostce sfabrykować „sprawę”, która by okupiła wydatki skarbu na „ochranę”. Co zaś tyczy się liczby ludzi gotowych do okazywania nam pomocy, to już w poprzednim rozdziale wskazywaliśmy na olbrzymią zmianę, która zaszła pod tym względem w ciągu jakichś pięciu lat. Z drugiej jednak strony, aby zebrać w jedną całość wszystkie te drobne ułamki i aby

wraz z funkcjami ruchu nie rozdrobnić samego ruchu, aby wykonawcy tych drobnych funkcji wpoić wiarę w konieczność i znaczenie jego pracy, wiarę, bez której nigdy nie będzie on nawet pracował [14] — do tego wszystkiego konieczna jest właśnie silna organizacja wypróbowanych rewolucjonistów. Przy istnieniu takiej organizacji wiara w siły partii umocni się tym bardziej i rozpowszechni się tym szerzej, im bardziej organizacja ta będzie konspiracyjna — a przecież na wojnie, jak wiadomo, najważniejszą rzeczą jest wpojenie wiary we

własne siły nie tylko własnej armii, lecz również nieprzyjacielowi i wszystkim żywiołom neutralnym; przyjazna neutralność może nieraz zdecydować o losach sprawy. Przy istnieniu takiej organizacji, opartej na mocnej podstawie teoretycznej i dysponującej organem socjaldemokratycznym, nie trzeba będzie obawiać się, że liczne, przyciągnięte do ruchu elementy „postronne” zepchną go z drogi (przeciwnie, właśnie obecnie, gdy panuje chałupnictwo, obserwujemy, jak liczni socjaldemokraci ciągną ruch po linii „Credo” uroiwszy sobie jedynie, że są socjaldemokratami). Słowem, specjalizacja ma siłą rzeczy jako przesłankę centralizację i z kolei bezwarunkowo jej wymaga.

Ale sam B - w, który tak świetnie przedstawił całą konieczność specjalizacji, niedostatecznie, naszym zdaniem, ocenia ją w części drugiej przytoczonego rozumowania. Liczba rewolucjonistów spośród robotników jest niewystarczająca — mówi on. Jest to zupełnie słuszne i znów jednak podkreślamy, że „cenna informacja bliskiego obserwatora” w zupełności potwierdza nasz pogląd na przyczyny współczesnego kryzysu w socjaldemokracji, a zatem i na środki przezwyciężenia go. Nie tylko rewolucjoniści w ogóle pozostają w tyle za żywiołowym ożywieniem mas, lecz nawet robotnicy-rewolucjoniści pozostają w tyle za żywiołowym ożywieniem mas robotniczych. A fakt ten w sposób najbardziej poglądowy potwierdza nawet z „praktycznego” punktu widzenia nie tyle nedorzecznosc, lecz i polityczną reakcyjność tej „pedagogiki”, którą tak często nas raczą przy omawianiu zagadnienia naszych obowiązków wobec robotników. Fakt ten świadczy, że najpierwszym, najbardziej palącym naszym obowiązkiem jest niesienie pomocy w wyrobieniu się robotników-rewolucjonistów, stojących pod względem działalności partyjnej na takim samym poziomie co inteligenci-rewolucjoniści (podkreślamy słowa: pod względem działalności partyjnej, pod innymi bowiem względami osiągnięcie takiego samego poziomu przez robotników,

choć niezbędne, nie jest jednak tak łatwe i nie tak palące). Dlatego główną uwagę należy zwrócić na to, aby podnosić robotników do poziomu rewolucjonistów, bynajmniej zaś nie na to, by opuszczać się samemu koniecznie do poziomu „masy robotniczej”, jak chcą ekonomiści, koniecznie do poziomu „robotników-średniaków”, jak chce „Swoboda” (wznosząca się pod tym względem na drugi szczebel „pedagogiki” ekonomicznej). Daleki jestem od myśli, aby negować potrzebę popularnej literatury dla robotników i szczególnie popularnej (lecz oczywiście nie jarmarcznej) literatury dla szczególnie zacofanych robotników. Oburza mnie jednak to ciągłe doczepianie pedagogiki do zagadnień polityki, do zagadnień organizacji. Przecież wy, panowie protektorzy „robotnika-średniaka”, w gruncie rzeczy obrażacie raczej robotników tym, że chcecie się koniecznie nachylić, zanim zaczniecie mówić o polityce robotniczej albo organizacji robotniczej. Ależ mówcie o poważnych sprawach wyprostowani, a pedagogikę pozostawcie pedagogom, nie zaś politykom i organizatorom! Czy wśród inteligentów nie ma również przodujących „średniaków” i „masy”? Czy nie jest też powszechnie uznawana konieczność popularnej literatury również dla inteligencji i czy nie wydaje się takiej literatury?

Ale wyobraźcie sobie tylko, że w artykule o organizacji studentów lub gimnazjalistów autor zacznie przeżuwać, niby jakieś odkrycie, że przede wszystkim potrzebna jest organizacja „studentów-średniaków”. Takiego autora na pewno wyśmieją — i słusznie. Wy nam tylko dajcie, powiedzą mu, koncepcyjki organizacyjne, jeśli je macie, a my tam już sami się zorientujemy, kto z nas jest „średniak”, kto stoi wyżej, a kto niżej.

Jeżeli zaś własnych koncepcyjek organizacyjnych nie macie — to wszelkie wasze wypociny na temat „masy” i „średniaków” okażą się po prostu nudne. Zrozumcie nareszcie, że same już zagadnienia „polityki”,

„organizacji” są tak poważne, że nie można o nich mówić inaczej niż zupełnie poważnie: można i należy przygotowywać robotników (i studentów; i gimnazjalistów) do tego, aby można było zacząć mówić z nimi o tych sprawach, ale skoro już zaczęliście mówić o nich, to dawajcie prawdziwe odpowiedzi, nie cofajcie się ku „średniakom” albo ku „masie”, nie wykręcajcie się przypowiastkami lub frazesami [15].

Aby całkowicie przygotować się do swej działalności, robotnik-rewolucjonista również musi stawać się rewolucjonistą zawodowym. Dlatego też nie ma słuszności B - w, gdy mówi, że ponieważ robotnik zatrudniony jest w fabryce po 11 godzin, to pozostałe funkcje rewolucyjne (poza agitacją) „z konieczności spadają głównym ciężarem na nader nieznaczne siły inteligenckie”. Wcale nie „z konieczności” dzieje się tak, ale wskutek naszego zacofania, dlatego że nie uświadamiamy sobie naszego obowiązku pomagania każdemu wyróżniającemu się swymi zdolnościami robotnikowi do przeobrażenia się to zawodowego agitatora, organizatora, propagandystę, kolportera itp., itp. Pod tym względem wprost haniebnie marnotrawimy swe siły nie umiając dbać o to, co należy szczególnie pieczołowicie hodować i pielęgnować. Popatrzcie na Niemców: mają sto razy więcej sił niż my, ale rozumieją doskonale, że rzeczywiście zdolni agitatorzy itp. wyłaniają się spośród „średniaków” wcale niezbyt często. Dlatego starają się od razu stworzyć każdemu zdolnemu robotnikowi takie warunki, w których zdolności jego mogłyby całkowicie się rozwinąć i znaleźć całkowite zastosowanie: robią z niego zawodowego agitatora, zachęcają go do rozszerzenia pola swej działalności przez rozciągnięcie jej z jednej fabryki na cały fach, z jednej miejscowości na cały kraj. Nabywa on doświadczenia i zręczności w swym zawodzie, rozszerza swój horyzont i wiedzę, obserwuje z bliska wyróżniających się przywódców politycznych w innych miejscowościach i innych partiach, sam stara się podnieść do takiego samego poziomu i połączyć w sobie

znajomość środowiska robotniczego i świeżość przekonań socjalistycznych z tym wykształceniem zawodowym, bez którego proletariatus nie może prowadzić uporczywej walki z doskonale wykształconymi szeregami swych wrogów. Tak i tylko tak wyłaniają się z masy robotniczej Beblowie i Auerowie. Ale to, co w kraju politycznie wolnym robi się w znacznym stopniu samo przez się, u nas powinny systematycznie przeprowadzać nasze organizacje. Jako tako utalentowany i „rokujący nadzieje” agitator ze środowiska robotniczego nie powinien pracować w fabryce po 11 godzin. Powinniśmy zatroszczyć się o to, aby żył na koszt partii, aby umiał na czas przejść w stan nielegalności, aby zmieniał teren swej działalności, bo inaczej nie zdobędzie wielkiego doświadczenia, nie rozszerzy swego widnokręgu, nie zdoła utrzymać się w ciągu kilku przynajmniej lat w walce z żandarmami. Im szersze i głębsze staje się żywiołowe ożywienie mas robotniczych, tym więcej wyłaniają one nie tylko utalentowanych agitatorów, lecz również utalentowanych organizatorów i propagandystów oraz „praktyków” w sensie dodatnim (tak nielicznych wśród naszej inteligencji, przeważnie nieco po rosyjsku niedbałej i nieruchliwej). Gdy będziemy mieli oddziały specjalnie przygotowanych robotników-rewolucjonistów, którzy przeszli długą szkołę (przy tym, rozumie się, rewolucjonistów „wszystkich rodzajów broni”) — wówczas z tymi oddziałami nie da sobie rady żadna policja polityczna na świecie, bo te oddziały ludzi, bezgranicznie oddanych rewolucji, będą się cieszyły również bezgranicznym zaufaniem najszerzych mas robotniczych. I jest to wprost nasza wina, że zbyt mało „popychamy” robotników na tę wspólną dla nich i „inteligentów” drogę zawodowo-rewolucyjnego wykształcenia, zbyt często ciągniemy ich wstecz naszym głupim gadaniem o tym, co jest „dostępne” dla mas robotniczych, „robotników-średniaków” itp.

Pod tym jak i pod innymi względami wąski rozmach pracy organizacyjnej jest w niewątpliwym i nierozzerwalnym związku (choć nie uświadamia go sobie olbrzymia większość „ekonomistów” i początkujących praktyków) ze zwężeniem naszej teorii i naszych zadań politycznych. Korzenie się przed żywiołowością wywołuje jakąś obawę przed odejściem choćby na krok od tego, co jest „dostępne” dla mas, obawę przed podniesieniem się zbyt wysoko ponad zwykłe obsługiwanie najbliższych i najbardziej bezpośrednich potrzeb masy. Nie bójcie się, panowie! Pamiętajcie, że pod względni organizacyjnym stoimy tak nisko, że niedorzeczna jest nawet sama myśl o tym, abyśmy mogli podnieść się zbyt wysoko!

e) ORGANIZACJA „SPISKOWA” A „DEMOKRATYZM”

A jest wśród nas bardzo wielu ludzi, którzy są tak wrażliwi na „głos życia”, że najbardziej boją się właśnie tego, oskarżając tych, którzy podzielają przeciwstawiane tu poglądy, o „narodowolstwo”, niezrozumienie „demokratyzmu” itp. Wypada zatrzymać się na tych oskarżeniach podchwyconych oczywiście i przez „Raboczeje Dieło”.

Piszącemu te słowa bardzo dobrze wiadomo, że już „Raboczaja Gazieta” była oskarżana przez ekonomistów petersburskich o narodowolstwo (co jest zrozumiałe, jeśli porównać ją z pismem „Raboczaja Mysl”). Nie zdziwiło też nas ani trochę, gdy wkrótce po powstaniu „Iskry” pewien towarzysz zawiadomił nas, że socjaldemokraci miasta X nazywają „Iskrę” organem „narodowolskim”. Oskarżenie to było dla nas, rozumie się, tylko pochlebne, który bowiem przyzwoity socjaldemokrata nie był oskarżany przez ekonomistów o narodowolstwo?

Oskarżenia te powodowane są przez nieporozumienia dwojakiego rodzaju. Po pierwsze, historię ruchu rewolucyjnego zna się u nas tak kiepsko, że „narodowolstwem” nazywa się wszelką ideę bojowej scentralizowanej organizacji wypowiadającej zdecydowaną walkę caratowi. Ale ta wspaniała organizacja, którą mieli rewolucjoniści lat siedemdziesiątych i która nam wszystkim powinna byłaby służyć za wzór, była stworzona wcale nie przez narodowolców, lecz przez ziemlewołców, którzy rozbili się na czornopieriedielców i narodowolców. Tak więc widzieć w bojowej organizacji rewolucyjnej coś specyficznie narodowskiego jest niedorzecznością i historyczną, i logiczną, albowiem wszelki kierunek rewolucyjny, jeśli tylko rzeczywiście myśli o poważnej walce, bez takiej organizacji obejść się nie może. Nie na tym polegał błąd narodowolców, że postarali się o przyciągnięcie do swej organizacji wszystkich niezadowolonych i skierowanie tej organizacji ku zdecydowanej walce z samowładztwem. Przeciwnie, na tym polega ich wielka zasługa historyczna. Błąd zaś ich polegał na tym, że opierali się na teorii, która w gruncie rzeczy nie była wcale teorią rewolucyjną, i nie umieli czy nie mogli powiązać nierozzerwalnie swego ruchu z walką klasową w łonie rozwijającego się społeczeństwa kapitalistycznego. I tylko najbardziej rażące niepojmowanie marksizmu (albo „pojmowanie” go w duchu „struwizmu”) mogło zrodzić pogląd, że powstanie masowego, żywiołowego ruchu robotniczego uwalnia, nas od obowiązku stworzenia organizacji rewolucjonistów równie dobrej jak ta, którą mieli ziemlewołcy, stworzenia jeszcze nieporównanie lepszej. Przeciwnie, ten ruch właśnie nakłada na nas ów obowiązek, żywiołowa bowiem walka proletariatu nie stanie się dopóty jego prawdziwą „walką klasową”, dopóki walką tą nie będzie kierowała silna organizacja rewolucjonistów.

Po wtóre, wielu — a w ich liczbie widocznie B. Kriczewski („Rab. Dieło” nr 10, s. 18) — niewłaściwie pojmuje polemikę z poglądem „spiskowym” na walkę polityczną, polemikę, którą zawsze prowadzili socjaldemokraci.” Występowaliśmy i zawsze oczywiście będziemy występowali przeciwko zważaniu walki politycznej do spisku [16], lecz to oczywiście nie oznaczało bynajmniej negowania konieczności silnej organizacji rewolucyjnej. Tak np. w broszurze wymienionej w odsyłaczu, obok polemiki przeciwko sprowadzeniu walki politycznej do spisku, naszkicowana jest (jako ideał socjaldemokratyczny) organizacja tak silna, aby mogła „uciec się dla zadania decydującego ciosu absolutyzmowi” zarówno do „powstania” jak i do wszelkiego „innego sposobu ataku” [17]. Z uwagi na swą formę taka silna organizacja rewolucyjna w kraju rządzonym samowładnie może być również nazwana „spiskową”, albowiem francuskie słowo „konspiracja” jest równoznaczne z rosyjskim „zagowor” [18], konspiracyjność zaś jest w maksymalnym stopniu konieczna dla takiej organizacji. Konspiracyjność jest tak dalece koniecznym warunkiem istnienia takiej organizacji, że wszystkie pozostałe warunki (liczba członków, ich dobór, funkcje itp.) powinny być do niej dostosowane. Dlatego też byłoby, najwyższą naiwnością obawiać się oskarżenia o to, że my, socjaldemokraci, chcemy stworzyć organizację spiskową. Oskarżenia te powinny być tak samo pochlebne dla każdego wroga ekonomizmu, jak oskarżenia o „narodowolstwo”.

Zaoponują nam: taka potężna i ściśle tajna organizacja koncentrująca w swych rękach wszystkie nici działalności konspiracyjnej, organizacja z konieczności centralistyczna, może zbyt łatwo rzucić się do przedwczesnego ataku, może w sposób nieprzemyślany zaostriżyć ruch wcześniej, niż można i trzeba odpowiednio do wzrostu niezadowolenia

politycznego, do siły fermentu i rozgoryczenia wśród klasy robotniczej itp. Odpowiemy na to: mówiąc abstrakcyjnie nie można oczywiście negować, że organizacja bojowa może prowadzić do nierozważnej walki, która może zakończyć się klęską bynajmniej nie konieczną w innych warunkach. Ale ograniczać się w takiej sprawie do abstrakcyjnych rozważań nie wolno, albowiem wszelka bitwa zawiera w sobie abstrakcyjną możliwość porażki i nie ma innego środka zmniejszenia tej możliwości, jak tylko zorganizowane przygotowanie bitwy. Jeśli zaś postawimy sprawę na konkretnym gruncie współczesnych warunków rosyjskich, to trzeba będzie wyciągnąć wniosek pozytywny, że silna organizacja rewolucyjna jest bezwarunkowo konieczna właśnie po to, aby dodać ruchowi trwałości i ustrzec go przed możliwością nieprzemyślanych ataków. Właśnie teraz, przy braku takiej organizacji i przy szybkim żywiołowym wzroście ruchu rewolucyjnego, już dają się zauważyć dwie przeciwstawne krańcowości (które, co im zresztą przystoi, „zbiegają się”): bądź zupełnie nie wytrzymujący krytyki ekonomizm i propaganda umiarkowania, bądź równie nie wytrzymujący krytyki „terror ekscytacyjny” dążący do tego, aby „w ruchu rozwijającym się i krzepnącym, ale znajdującym się jeszcze bliżej początku niż końca, wywołać sztucznie symptomy jego końca” (W. Zasulicz w piśmie „Zaria” nr 2-3, s. 353). I przykład pisma „Raboczeje Dieło” świadczy, że już są socjaldemokraci ustępujący przed obu krańcowościami. W takim zjawisku nie ma nic dziwnego, pomijając inne przyczyny, również dlatego, że „walka ekonomiczna z przedsiębiorcami i rządem” nigdy nie zadowoli rewolucjonisty, a przeciwstawne krańcowości będą zawsze to tu, to tam powstawać. Tylko scentralizowana bojowa organizacja konsekwentnie prowadząca politykę socjaldemokratyczną i zaspokajająca, że tak powiemy, wszystkie rewolucyjne instynkty i dążenia, potrafi ustrzec ruch od nieprzemyślanego ataku i przygotować atak rokujący powodzenie.

Będą nam jeszcze zarzucali, że wyłożony tu pogląd na organizację koliduje z „zasadą demokratyczną”. O ile poprzednie oskarżenie jest pochodzenia specyficznie rosyjskiego, o tyle to oskarżenie ma charakter specyficznie zagraniczny, i jedynie organizacja zagraniczna (Związek Socjaldemokratów Rosyjskich) mogła dać swej redakcji obok innych instrukcji następującą:

„Zasada organizacyjna. W interesie pomyślnego rozwoju i zjednoczenia socjaldemokracji należy podkreślać, rozwijać, walczyć o szeroką zasadę demokratyczną jej organizacji partyjnej, co jest szczególnie konieczne wobec ujawniających się w szeregach naszej partii tendencji antydemokratycznych”. (Dwa sjezda, s. 18).

Jak mianowicie walczy „Raboczeje Dieło” z „antydemokratycznymi tendencjami” „Iskry”, zobaczymy w rozdziale następnym. Teraz zaś przyjrzyjmy się bliżej tej „zasadzie” wysuwanej przez ekonomistów. Każdy zapewne się zgodzi, że „szeroka zasada demokratyczna” zawiera dwa następujące niezbędne warunki: po pierwsze — całkowitą jawność i, po drugie, obieralność wszystkich funkcji. Bez jawności śmieszną byłoby rzeczą mówienie o demokratyzmie, a przy tym bez takiej jawności, która nie ogranicza się do członków organizacji. Demokratyczną nazwiemy organizację niemieckiej partii socjalistycznej, bo tam wszystko robi się jawnie, aż do posiedzeń zjazdu partyjnego włącznie; nikt jednak nie nazwie demokratyczną takiej organizacji, która dla wszystkich nieczłonków jest okryta zasłoną tajemnicy. Nasuwa się pytanie, jaki sens ma wysunięcie „szerokiej zasady demokratycznej”, gdy podstawowy warunek tej zasady jest dla tajnej organizacji nie-wykonalny „Szeroka zasada” jest po prostu dźwięcznym, ale czczym frazesem. Nie dość na tym. Frazes ten świadczy o zupełnym niepojmowaniu palących zadań chwili pod względem organizacyjnym. Wszyscy wiedzą, jak wielka jest panująca u nas niekonspiracyjność

„szerokiej” masy rewolucjonistów. Widzieliśmy, jak gorzko skarży się na to B - w, domagający się zupełnie słusznie „ściśłego doboru członków” („Rab. Dieß” nr 6, s. 42). I oto zjawiają się ludzie chełpiący się swym „wyczuciem życia”, którzy w takim stanie rzeczy podkreślają nie konieczność najsurowszej konspiracji i najsurowszego (a zatem ściślejszego) doboru członków, lecz — „szeroką zasadę demokratyczną”! To się nazywa trafić kulą w płot.

Nie lepiej ma się sprawa i z drugą cechą demokratyzmu — z obieralnością. W krajach wolności politycznej warunek ten jest sam przez się zrozumiały. „Za członka partii uważany jest każdy, kto uznaje zasady programu partyjnego i popiera partię w miarę swych sił” — głosi pierwszy paragraf statutu organizacyjnego niemieckiej partii socjaldemokratycznej. A ponieważ cała arena polityczna jest odsłonięta dla wszystkich, jak scena teatralna dla widzów, więc to uznawanie czy nieuznawanie, popieranie czy przeciwdziałanie wiadome jest wszystkim i każdemu z osobna i z gazet, i ze zgromadzeń ludowych. Wszyscy wiedzą, że taki a taki działacz polityczny zaczął od tego a tego, przebył taką a taką ewolucję, tak a tak wykazał się w trudnej chwili życia, odznacza się w ogóle takimi a takimi cechami — i dlatego, rzecz jasna, wszyscy członkowie partii mogą ze znajomością rzeczy wybierać albo nie wybierać takiego działacza na określone stanowisko partyjne. Powszechna (w dosłownym sensie) kontrola każdego kroku człowieka partyjnego na arenie jego działalności politycznej: stwarza mechanizm działający automatycznie, wytwarzający to, co w biologii nazywa się „utrzymywaniem się przy życiu najbardziej przystosowanych”. „Dobór naturalny” przez całkowitą jawność, obieralność i powszechną kontrolę zapewnia, że każdy działacz ostatecznie znajduje się „na swoim miejscu”, bierze się do pracy najbardziej odpowiadającej jego siłom i zdolnościom, na sobie samym doświadcza skutków własnych błędów i

w oczach wszystkich dowodzi swej zdolności uświadamiania sobie błędów i ich unikania.

Spróbujcie no wstawić ten obraz w ramy naszego samo-władztwa! Czy jest u nas do pomyślenia, aby wszyscy, „którzy uznają zasady programu partyjnego i popierają partię w miarę swych sił”, kontrolowali każdy krok rewolucjonisty-konspiratora? Aby wszyscy oni wybierali spośród tych ostatnich tego lub owego, gdy rewolucjonista dla dobra sprawy obowiązany jest ukrywać wobec dziewięciu dziesiątych tych „wszystkich”, kim jest? Zastanówcie się choć trochę nad rzeczywistym znaczeniem tych gromkich słów, z którymi występuje „Raboczeje Dieło”, a zobaczycie, że „szeroki demokratyzm” organizacji partyjnej w mrokach samowładztwa, pod panowaniem dokonujących selekcji żandarmów, jest tylko czczą i szkodliwą zabawką. Jest to - - czczą zabawką, bo w praktyce nigdy żadna organizacja rewolucyjna szerokiego demokratyzmu nie stosowała i nie może stosować nawet przy najlepszych chęciach. Jest to — szkodliwa zabawka, bo próby stosowania w praktyce „szerokiej zasady demokratycznej” ułatwiają jedynie policji urządzenie wielkich wsyp i uwieczniają panujące chałupnictwo, odciągają myśl praktyków od poważnego, palącego zadania wyrabiania się na zawodowych rewolucjonistów ku układaniu drobiazgowych, „papierowych” statutów dotyczących systemu wyborów. Jedynie za granicą, gdzie nieraz zbierają się ludzie, którzy nie mają możliwości znalezienia sobie prawdziwej, żywej roboty, mogła gdzieś tam, zwłaszcza w różnych drobnych grupach, rozwinąć się ta „zabawa w demokratyzm”.

Aby dowieść czytelnikowi całej nieprzyzwoitości ulubionej metody pisma „Raboczeje Dieło”, polegającej na wysuwaniu tak przyzwoitej „zasady”, jak demokratyzm w robocie rewolucyjnej, powołamy się znów jednak na świadka. Świadek ten — J. Sieriebriakow, redaktor

londyńskiego czasopisma „Nakanunie” — żywi wielką słabość do pisma „Raboczeje Dieło” i wielką nienawiść do Plechanowa i „plechanowowców”; w artykułach w związku z rozłamem w Zagranicznym Związku Socjaldemokratów Rosyjskich pismo „Nakanunie” zdecydowanie stanęło po stronie pisma „Raboczeje Dieło” i obrzuciło Plechanowa stekiem nędznych słów. Tym cenniejszy jest dla nas ten świadek w danej sprawie. W numerze 7 „Nakanunie” (lipiec 1899 r.), w artykule: W związku z odezwą Grupy Samowyzwolenia Robotników J. Sieriebriakow wskazywał na „nieprzyzwoitość” podnoszenia kwestii „samoułudy, pierwszeństwa, tak zwanego aeropagu w poważnym ruchu rewolucyjnym” i między innymi pisał:

„Myszkina, Rogaczew, Żelabow, Michajłow, Pierowskaja, Figner i inni nigdy nie uważali się za przywódców i nikt ich nie wybierał ani nie mianował, choć w rzeczywistości byli oni nimi, albowiem zarówno w okresie propagandy, jak i w okresie walki z rządem wzięli na siebie największy ciężar pracy, szli na najbardziej niebezpieczne posterunki i ich działalność była najbardziej owocna. I pierwszeństwo było nie wynikiem ich pragnień, lecz zaufania ze strony otaczających ich towarzyszy do ich rozumu, energii i ofiarności. Bać się zaś jakiegoś aeropagu (a jeśli nie bać się, to po co o nim pisać), który mógłby samowładnie kierować ruchem, jest rzeczą już nazbyt naiwną. Któż to będzie go słuchał?”

Pytamy czytelnika, czym różni się „aeropag” od „tendencji antydemokratycznych”? I czy nie jest rzeczą oczywistą, że „przyzwoita” zasada organizacyjna pisma „Raboczeje Dieło” jest zupełnie tak samo i naiwna, i nieprzyzwoita — naiwna, bo, „aeropagu” czy ludzi o tendencjach antydemokratycznych” nikt po prostu nie będzie słuchał, skoro brak będzie „zaufania ze strony otaczających ich towarzyszy do ich rozumu, energii i ofiarności”. Nieprzyzwoita — jako demagogiczny

wybryk spekulujący na próżności jednych, na nieznajomości istotnego stanu naszego ruchu wśród drugich, na nieprzygotowaniu i nieznajomości historii ruchu rewolucyjnego wśród trzecich. Jedyną poważną zasadą organizacyjną dla działaczy naszego ruchu powinna być: najsurowsza konspiracja, najsurowszy dobór członków, przygotowywanie rewolucjonistów zawodowych. Skoro warunki te istnieją — to zapewnione jest również coś większego aniżeli „demokratyzm”, a mianowicie: pełne, oparte na stosunku do siebie jako do towarzyszy, zaufanie wśród rewolucjonistów. A to coś większego jest bezwarunkowo dla nas konieczne, albowiem nie może być nawet mowy o zastąpieniu go u nas w Rosji przez powszechną kontrolę demokratyczną. I byłoby wielkim błędem mniemać, że niemożliwość istotnie „demokratycznej” kontroli czyni członków organizacji rewolucyjnej wolnymi od kontroli: nie mają oni czasu, by myśleć o zabawie w demokratyzm (demokratyzm w obrębie ścisłego trzonu złożonego z towarzyszy cieszących się zupełnym zaufaniem wzajemnym), ale odpowiedzialność swą czują bardzo żywo, wiedząc przy tym z doświadczenia, że dla pozbycia się niegodnego członka organizacja prawdziwych rewolucjonistów nie cofnie się przed niczym. A istnieje też u nas dość rozwinięta, mająca za sobą całą historię, opinia publiczna .rosyjskiego (i międzynarodowego) środowiska rewolucyjnego, która z bezlitosną surowością karze wszelkie odstępstwo od obowiązków towarzysza (a przecież „demokratyzm” prawdziwy, nie demokratyzm dla zabawy, wchodzi jak część do całości do tego pojęcia więzi łączącej

towarzyszy!). Weźcie to wszystko pod uwagę — a zrozumiecie, jaki stęchły zapach .zagranicznej zabawy w generalicję bije od tych rozmów i rezolucyj o „tendencjach antydemokratycznych”!

Należy jeszcze zaznaczyć, że inne źródło takich rozmów, tj. naiwność, żywi się również mglistością pojęć co do tego, czym jest demokracja. W książce małżonków Webb o trade-unionach angielskich jest ciekawy rozdział: Prymitywna demokracja. Autorzy opowiadają tam, jak robotnicy angielscy w pierwszym okresie istnienia swych związków uważali za nieodzowny warunek demokracji, aby wszyscy robili wszystko, co wchodziło w zakres zarządzania związkami; nie tylko wszystkie zagadnienia rozstrzygano przez głosowanie wszystkich członków, lecz nawet wszystkie stanowiska sprawowali wszyscy członkowie po kolei. Trzeba było długiego doświadczenia historycznego, aby robotnicy zrozumieli niedorzeczność takiego pojmowania demokracji, aby zrozumieli niezbędność instytucji reprezentatywnych z jednej strony i zawodowych funkcjonariuszy, z drugiej. Trzeba było kilku wypadków finansowego krachu kas związkowych, aby robotnicy zrozumieli, że zagadnienie proporcjonalnego stosunku pomiędzy płaconymi składkami a otrzymywanymi zapomogami nie może być rozstrzygnięte przez samo tylko demokratyczne głosowanie, lecz wymaga również głosu specjalisty w sprawach ubezpieczeniowych. Weźcie następnie książkę Kautskiego o parlamentarzystwie i ustawodawstwie ludowym — a zobaczycie, że wnioski teoretyka-marksisty zbiegają się z lekcjami wieloletniej praktyki „żywiotowo” łączących się robotników. Kautsky zdecydowanie występuje przeciwko prymitywnemu pojmowaniu demokracji przez Rittinghausena, wyśmiewa ludzi, którzy w jej imię gotowi są domagać się, aby „gazety ludowe były redagowane bezpośrednio przez lud”, dowodzi konieczności istnienia zawodowych dziennikarzy, parlamentarzystów itp. dla socjaldemokratycznego kierowania walką klasową proletariatu, atakuje „socjalizm anarchistów i literatów” wychwalających „w pogoni za efektami” bezpośrednio

ustawodawstwo ludowe i nie rozumiejących nader warunkowej możliwości stosowania go w społeczeństwie współczesnym.

Kto praktycznie był czynny w naszym ruchu, ten wie, jak szeroko rozpowszechniony jest wśród mas uczącej się młodzieży i robotników „prymitywny” pogląd na demokrację. Nic dziwnego, że pogląd ten przenika i do statutów, i do literatury. Ekonomiści kierunku bernsteinowskiego pisali w swym statucie: „§ 10. Wszystkie sprawy dotyczące interesów całej organizacji związkowej rozstrzygane są większością głosów wszystkich jej członków”. Ekonomiści kierunku terrorystycznego wtórują im: „jest rzeczą konieczną, aby uchwały komitetu przechodziły przez wszystkie kółka i potem dopiero stawały się rzeczywistymi uchwałami” („Swoboda” nr I, s. 67).

Zauważcie, że to żądanie szerokiego stosowania referendum jest wysuwane oprócz żądania zbudowania całej organizacji na zasadzie obieralności! Dalecy jesteśmy oczywiście od potępiania za to praktyków, którzy mieli zbyt mało możliwości zapoznania się z teorią i praktyką rzeczywiście demokratycznych organizacji. Ale kiedy „Raboczeje Dieło”, które pretenduje do roli kierowniczej, ogranicza się w takich warunkach do rezolucji o szerokiej zasadzie demokratycznej, to jak można nie nazwać tego zwykłą „pogonią za efektem”?

f) PRACA TERENOWA A OGÓLNOROSYJSKA

Jeżeli zarzuty przeciwko przedstawianemu tu planowi organizacji z punktu widzenia jej niedemokratyzmu i charakteru spiskowego są całkowicie bezzasadne, to pozostaje jeszcze zagadnienie bardzo często wysuwane i zasługujące na szczegółowe rozpatrzenie. Jest to zagadnienie stosunku wzajemnego pomiędzy pracą terenową a

ogólnorosyjską. Wypowiadane są obawy, czy utworzenie organizacji centralistycznej nie doprowadzi do przeniesienia punktu ciężkości z pierwszej na drugą? Czy nie zaszkodzi to ruchowi przez osłabienie trwałości naszych kontaktów z masą robotniczą i w ogóle stałości agitacji terenowej? Odpowiemy na to, że nasz ruch w ostatnich latach cierpi właśnie wskutek tego, że działacze miejscowi są zbyt pochłonięci pracą lokalną; że dlatego pewne przesunięcie punktu ciężkości na robotę ogólnorosyjską jest bezwarunkowo konieczne; że takie przesunięcie nie osłabi, lecz umocni i trwałość naszych kontaktów z masami, i stałość naszej agitacji lokalnej. Weźmy sprawę organów centralnych i miejscowych i poprośmy czytelnika, aby nie zapomniał, że sprawa pism jest dla nas jedynie przykładem ilustrującym nieporównanie szerszą i bardziej wielostronną pracę rewolucyjną w ogólności.

W pierwszym okresie ruchu masowego (lata 1896—1898) działacze miejscowi czynią próbę założenia pisma ogólnorosyjskiego — „Raboczaja Gazieta”; w okresie następnym (lata 1898—1900) — ruch czyni ogromny krok naprzód, ale uwagę kierowników całkowicie pochłaniają organy lokalne. Jeżeli zsumujemy te wszystkie organy lokalne, to okaże się [19], że wypada z grubsza po jednym numerze pisma na miesiąc. Czy nie jest to pogładowa ilustracja naszego chałupnictwa? Czy nie świadczy to w sposób oczywisty, że nasza organizacja rewolucyjna pozostaje w tyle za żywiołowym wzrostem ruchu? Gdyby ta sama liczba numerów była wydana nie przez rozdrobnione grupy miejscowe, lecz przez jednolitą organizację — nie tylko zaoszczędzilibyśmy mnóstwo sił, lecz również zapewnilibyśmy bez porównania większą trwałość i ciągłość naszej pracy. Ten prosty wzgląd zbyt często pomijają i ci praktycy, którzy czynnie pracują wyłącznie niemal nad organami miejscowymi (niestety, w ogromnej większości wypadków rzecz i obecnie tak się przedstawia), i ci publicyści, którzy w

tej sprawie wykazują zdumiewającą donkiszoterię. Praktyk zadowala się zazwyczaj argumentem, że działaczom miejscowym „trudno” [20] jest zająć się organizacją pisma ogólnorosyjskiego i że lepsze są pisma lokalne niż żadne. To ostatnie jest oczywiście zupełnie słuszne i w nie mniejszym stopniu niż ktokolwiek z praktyków uznajemy ogromne znaczenie i ogromny pożytek pism lokalnych w ogóle. Ale wszak nie o tym mowa, lecz o tym, czy nie można wyzbyć się rozdrobnienia i chałupnictwa, które tak pogładowy znalazły wyraz w 30 numerach pism lokalnych w całej Rosji w ciągu 21 lat. Nie ograniczajcie się więc do bezspornego, lecz zbyt ogólnikowego twierdzenia o pożytku pism lokalnych w ogóle, lecz miejcie także odwagę uznać otwarcie ich strony ujemne, ujawnione przez doświadczenie dwóch i pół lat. Doświadczenie to dowodzi, że pisma lokalne w naszych warunkach są w większości wypadków pod względem zasad chwiejne, politycznie pozbawione znaczenia, pod względem wydatkowania sił rewolucyjnych — nadmiernie drogie, pod względem technicznym — zupełnie nie zadowalające (mam na myśli, rozumie się, nie technikę druku, lecz częstość i regularność ukazywania się). I wszystkie wymienione braki — nie są przypadkiem, lecz nieuniknionym wynikiem tego rozdrobnienia, które, z jednej strony, tłumaczy, dlaczego w rozpatrywanym okresie istnieje przewaga pism lokalnych, z drugiej zaś, utrwalane jest przez tę przewagę. Jest po prostu ponad siły poszczególnej organizacji terenowej zapewnienie swemu pismu konsekwentnej linii ideowej i postawienie go na wyżynie organu politycznego, jest ponad siły zebranie i wykorzystanie wystarczającego materiału do oświecenia całego naszego życia politycznego. Argument zaś, którym zazwyczaj broni się konieczności istnienia licznych pism lokalnych w krajach wolnych — taniość ich przy drukowaniu przez miejscowych robotników oraz pełniejsze i szybsze informowanie ludności miejscowej — ten argument zwraca się u nas, jak dowodzi doświadczenie, przeciwko

pismom lokalnym. Pisma te okazują się nadmiernie drogie — w sensie wydatkowania sił rewolucyjnych i wychodzą szczególnie rzadko z tej prostej przyczyny, że dla pisma nielegalnego, choćby najmniejszego, niezbędny jest taki ogromny aparat konspiracyjny, który wymaga wielkiego przemysłu fabrycznego, albowiem w warsztacie chałupniczym nie można nawet tego aparatu sporządzić. Prymitywność zaś aparatu konspiracyjnego prowadzi na każdym kroku do tego (każdy praktyk zna mnóstwo przykładów tego rodzaju), że policja korzysta z ukazania się i rozpowszechnienia jednego, dwóch numerów dla urządzenia masowej wsypy, która tak wszystko wymiata do cna, że trzeba znów zaczynać od początku. Dobry aparat konspiracyjny wymaga dobrego zawodowego przygotowania rewolucjonistów i jak najkonsekwentniej przeprowadzonego podziału pracy, oba zaś te wymogi całkowicie przerastają siły każdej poszczególnej, bodaj w danej chwili najsilniejszej, organizacji terenowej. Nie mówię już o ogólnych interesach całego naszego ruchu (konsekwentne pod względem zasad socjalistyczne i polityczne wychowanie robotników), ale nawet specjalnie lokalne interesy są lepiej obsługiwane przez organy nielocalne: to tylko na pierwszy rzut oka wydaje się paradoksem, w praktyce zaś wskazane przez nas doświadczenie dwóch i pół lat dowodzi tego niezbicie. Każdy zgodzi się, że gdyby wszystkie te siły lokalne, które wydały 30 numerów pism, pracowały nad jednym pismem, to pismo to z łatwością wydałoby 60, jeśli nie 100 numerów, a zatem w sposób bardziej pełny odzwierciedliłoby wszystkie właściwości ruchu o charakterze czysto lokalnym. Niewątpliwie taki stopień zorganizowania nie jest łatwy, trzeba jednak, abyśmy uświadomili sobie jego konieczność, aby każde kółko terenowe myślało o nim i czynnie pracowało nad nim nie czekając bodźca z zewnątrz, nie dając się zwieść przez tę dostępność, tę bliskość organu

lokalnego, która — jak to wykazują dane naszego doświadczenia rewolucyjnego — jest w znacznej mierze urojona.

I złą przysługę wyświadczają robocie praktycznej ci mniemający, że są specjalnie bliscy praktykom publicyści, którzy nie widzą tej iluzoryczności i załatwiają się z całą sprawą za pomocą zdumiewająco taniego i zdumiewająco pustego rozumowania: potrzebne są pisma lokalne, potrzebne są pisma dzielnicowe, potrzebne są pisma ogólnorosyjskie. Oczywiście, mówiąc ogólnie, wszystko to jest potrzebne, lecz trzeba wszak myśleć również o warunkach środowiska i chwili, skoro zabieramy się do konkretnej sprawy organizacyjnej. Czy nie jest to w rzeczy samej donkiszoterią, kiedy „Swoboda” (nr I, s. 68) specjalnie „zatrzymując się na zagadnieniu pisma” mówi: „Wydaje nam się, że każde jako tako znaczniejsze miejsce skupienia robotników powinno mieć własne pismo robotnicze. Nie przywożone skądś, lecz właśnie swoje własne”. Jeżeli ten publicysta nie chce myśleć o znaczeniu swych słów, to przynajmniej ty, czytelniku, pomyśl za niego: ile jest w Rosji dziesiątków, jeśli nie setek, „jako tako znaczniejszych miejsc skupienia robotników” i jakie byłoby to uwiecznienie naszego chałupnictwa, gdyby rzeczywiście każda organizacja miejscowa wzięła się do wydawania własnego pisma! Jak by to nasze rozdrobnienie ułatwiło żandarmom wyławianie — i przy tym bez „jako tako znaczniejszego” trudu — działaczy miejscowych w samym zaraniu ich działalności, nie dając im możliwości rozwinięcia się na prawdziwych rewolucjonistów! — W piśmie ogólnorosyjskim — kontynuuje autor — nieciekawe byłyby opisy machinacji fabrykanckich i „drobiazgów życia fabrycznego w różnych obcych miastach”, natomiast „mieszkańca Orła bynajmniej nie znudzi czytanie o własnych sprawach orłowskich. Za każdym razem wie on, kogo «zjechali», kogo «zrugali», i dusza skacze mu z radości” (s. 69). Tak, tak, dusza mieszkańca Orła skacze z radości, ale nazbyt już „skacze” również i myśl naszego publicysty. Czy ta

obrona zagrzebania się w drobiazgach jest taktycznie słuszną? — oto nad czym powinien by się zastanowić. W nie mniejszym stopniu niż ktokolwiek bądź uznajemy konieczność i wagę demaskowania stosunków fabrycznych, ale trzeba przecież pamiętać, że doszliśmy już do tego, że mieszkańców Petersburga nudzi już czytanie petersburskich korespondencji petersburskiego pisma „Raboczaja Mysl”. Dla demaskowania stosunków fabrycznych w terenie zawsze istniały i zawsze powinny pozostać ulotki — typ zaś pisma należy podnosić, nie zaś obniżać do poziomu ulotki fabrycznej. W „piśmie” powinniśmy demaskować nie tyle „drobiazgi”, ile wielkie, typowe wady życia fabrycznego, demaskować w oparciu o przykłady szczególnie plastyczne i dlatego mogące zainteresować wszystkich robotników i wszystkich kierowników ruchu, mogące istotnie wzbogacić ich wiedzę, rozszerzyć ich widnokrąg, zapoczątkować przebudzenie się nowego rejonu, nowej warstwy zawodowej robotników.

„Następnie, w piśmie miejscowym wszystkie machinacje administracji fabrycznej czy innych władz można przyłapywać natychmiast na gorącym uczynku. A zanim taka wiadomość dojdzie do pisma ogólnego, dalekiego — już na miejscu zdążyli nawet zapomnieć o tym, co się wydarzyło: «Kiedyż to było? — kto by tam zapamiętał!» (tamże). Otóż właśnie: kto by tam zapamiętał! 30 numerów wydanych w ciągu 22 lat przypada, jak wiemy z tego samego źródła, na 6 miast. Daje to przeciętnie na jedno miasto po jednym numerze pisma na pół roku! I nawet gdyby nasz lekkomyślny publicysta potroił w swym przypuszczeniu wydajność pracy lokalnej (co byłoby bezwarunkowo niesłuszne w stosunku do przeciętnego miasta, albowiem w ramach chałupnictwa niemożliwe jest znaczne rozszerzenie wydajności), to jednak otrzymamy zaledwie jeden numer na dwa miesiące, tj. coś zgoła niepodobnego do „łapania na gorąco”. A tymczasem wystarczyłoby, aby połączyło się dziesięć organizacji terenowych i aby wyznaczyły one

delegatów do aktywnych funkcji związanych ze zorganizowaniem wspólnego pisma, a wówczas można by było „przyłapywać” w całej Rosji nie drobiazgi, lecz istotnie największe i typowe bezceństwa raz na dwa tygodnie. Ktokolwiek jest obeznany ze stanem rzeczy w naszych organizacjach, ten nie może w to wątpić. O pojmaniu zaś wroga na gorącym uczynku — i jeśli brać to poważnie, a nie tylko w sensie pięknego słowa — pismo nielegalne w ogóle nie może nawet myśleć: to jest dostępne tylko dla rozrzucanych ulotek, preluzyjny termin bowiem takiego przyłapania nie przekracza przeważnie jednego, dwóch dni (weźcie na przykład zwykły krótkotrwały strajk albo pobicie w fabryce, albo demonstrację itp.).

„Robotnik żyje nie tylko w fabryce, lecz i w mieście” — pisze dalej nasz autor przechodząc od spraw poszczególnych do ogólnych z tak ścisłą konsekwencją, która przyniosłaby zaszczyt samemu Borysowi Kriczewskiemu. I wskazuje na sprawy rad miejskich, szpitali miejskich, szkół miejskich żądając, aby pismo robotnicze nie pomijało milczeniem spraw miejskich w ogóle. Żądanie to samo przez się jest piękne, ilustruje jednak w szczególnie poglądowy sposób tę beztreściwą abstrakcyjność, do której nazbyt często ograniczają się rozważania na temat pism lokalnych. Po pierwsze, gdyby istotnie „w każdym jako tako znacniejszym miejscu skupienia robotników” pojawiły się pisma z tak szczegółowym działem miejskim, jak chce „Swoboda”, nieuchronnie wyrodziłoby się to w naszych warunkach rosyjskich w prawdziwe zagrzebanie się w drobiazgach, doprowadziłoby do osłabienia świadomości wagi ogólnorosyjskiego nacisku rewolucyjnego na samowładztwo carskie, wzmocniłoby bardzo żywotne i raczej przyczajone lub przytłumione niż wyrwane z korzeniami załączki tego kierunku, który już zasłynął sławetnym aforyzmem o rewolucjonistach zbyt wiele mówiących o nieistniejącym parlamencie i zbyt mało o istniejących radach miejskich. Mówimy: nieuchronnie, podkreślając w

ten sposób, że „Swoboda” świadomie nie chce tego, lecz czegoś wręcz przeciwnego. Nie dość jednak samych dobrych chęci. — Aby oświecenie spraw miejskich postawić we właściwej perspektywie w stosunku do całej naszej działalności, trzeba najpierw, aby perspektywa ta była dokładnie opracowana, niebicie ustalona nie tylko na mocy samych rozważań, lecz mnóstwa przykładów, aby nabrała już trwałości tradycji. Do tego zaś u nas jeszcze daleko, a to trzeba właśnie osiągnąć najpierw, zanim wolno będzie myśleć i rozprawiać o szerokiej prasie lokalnej.

Po drugie, aby móc .rzeczywiście dobrze i ciekawie napisać o sprawach miejskich, trzeba dobrze i nie tylko z książek znać te sprawy. Socjaldemokratów zaś, posiadających tę wiedzę, nie ma prawie zupełnie w całej Rosji. Aby pisać w gazecie (nie zaś w broszurze popularnej) o sprawach miejskich i państwowych, trzeba mieć świeży, wielostronny materiał zebrany i opracowany przez znajomego się na rzeczy człowieka. Aby zaś zbierać i opracowywać taki materiał, nie dość jest „prymitywnej demokracji” prymitywnego kółka, w którym wszyscy robią wszystko i bawią się w referendum. Do tego niezbędny jest sztab specjalistów-pisarzy, specjalistów-korespondentów, armia reporterów-socjaldemokratów nawiązujących stosunki wszędzie i w każdym miejscu, umiających dotrzeć do wszystkich i wszelkich „tajemnic państwowych” (którymi tak pyszni się urzędnik rosyjski i które tak łatwo wygaduje), umiających przedostawać się wszędzie „za kulisy”, armia ludzi, którzy by „z urzędu” byli obowiązani być wszechobecnymi i wszechwiedzącymi. I my, partia walki przeciwko wszelkiemu uciskowi ekonomicznemu, politycznemu, społecznemu i narodowemu, możemy i musimy znaleźć, zebrać, nauczyć, zmobilizować i pchnąć do> walki taką armię ludzi wszechwiedzących — ale to trzeba przecież dopiero uczynić! U nas zaś nie tylko nie zrobiono w ogromnej większości miejscowości ani kroku w tym kierunku, ale

prawie nigdzie nie ma nawet i świadomości, że uczynić to jest rzeczą konieczną. Poszukajcie no w naszej prasie socjaldemokratycznej żywych i interesujących artykułów, korespondencji i rewelacji o naszych sprawach i sprawkach dyplomatycznych, wojskowych, kościelnych, miejskich, finansowych itp.: nie znajdziecie prawie nic albo bardzo mało [21]. Oto dlaczego „zawsze strasznie mnie gniewa, kiedy przyjdzie człowiek i nagada bardzo ładnych i wspaniałych rzeczy” o konieczności istnienia „w każdym jako tako znaczniejszym miejscu skupienia robotników” pism demaskujących i fabryczne, i miejskie, i państwowe bezceństwa!

Przewaga prasy lokalnej nad centralną jest oznaką albo ubóstwa, albo zbytku. Ubóstwa — gdy ruch nie wytworzył jeszcze sił dla wielkiej produkcji, gdy wegetuje jeszcze w chałupnictwie i tonie niemal „w drobiazgach życia fabrycznego”. Zbytku — gdy ruch zupełnie podołał już zadaniu wszechstronnego demaskowania i wszechstronnej agitacji, tak że prócz organu centralnego stają się konieczne liczne pisma lokalne. Niechże każdy sam rozważy, o czym świadczy przewaga pism miejscowych w obecnej chwili u nas. Ja zaś ograniczę się do ścisłego sformułowania swego wniosku, aby nie dać sposobności do nieporozumień. Dotąd większość organizacji terenowych myśli u nas prawie wyłącznie o organach lokalnych i prawie wyłącznie nad nimi aktywnie pracuje. Jest to nienormalne. Powinno być na odwrót: większość organizacji terenowych powinna myśleć głównie o organie ogólnorosyjskim i głównie nad nim pracować. Dopóki tak nie będzie, nie zdołamy zorganizować ani jednego pisma, które by jako tako zdolne było do rzeczywistego obsługiwanego ruchu przez wszechstronną agitację w prasie. Gdy zaś to nastąpi — wówczas normalny stosunek pomiędzy niezbędnym organem centralnym a niezbędnymi organami lokalnymi ustali się sam przez się.

Na pierwszy rzut oka może się wydawać, że do dziedziny walki specjalnie ekonomicznej nie da się zastosować wniosku o konieczności przesunięcia punktu ciężkości z pracy terenowej na ogólnorosyjską: jako bezpośredni wróg robotników występują tu poszczególni przedsiębiorcy lub ich grupy nie związane organizacją, która by choć w przybliżeniu przypominała organizację czysto wojskową, ściśle centralistyczną, kierowaną aż do najdrobniejszych szczegółów przez jednolitą wolę, organizację rządu rosyjskiego, naszego bezpośredniego wroga w walce politycznej.

Rzecz ma się jednak inaczej. Walka ekonomiczna — wielokrotnie wskazywaliśmy już na to — to walka zawodowa i dlatego wymaga ona zjednoczenia robotników według zawodów, a nie tylko według miejsca ich pracy. I to zjednoczenie zawodowe staje się tym bardziej palącą koniecznością, im szybciej postępuje jednoczenie się naszych przedsiębiorstw we wszelkiego rodzaju stowarzyszenia i syndykaty. Nasze rozdrobnienie i nasze chałupnictwo wprost przeszkadzają temu zjednoczeniu się, dla którego konieczne jest istnienie jednolitej ogólnorosyjskiej organizacji rewolucjonistów, zdolnej do wzięcia na siebie kierownictwa ogólnorosyjskimi związkami zawodowymi robotników. Mówiliśmy już wyżej o tym, jaki typ organizacji byłby dla tego celu pożądany, teraz zaś dodamy tylko kilka słów w związku ze sprawą naszej prasy.

Że w każdym piśmie socjaldemokratycznym powinien być dział walki zawodowej (ekonomicznej) — tego nikt chyba kwestionować nie będzie. Ale wzrost ruchu zawodowego zmusza domyslenia również o prasie zawodowej. Wydaje nam się jednak,, że o pismach zawodowych w Rosji, z nielicznymi wyjątkami, nie może być na razie nawet mowy: jest to — zbytek, nam brak zaś na każdym kroku nawet chleba powszedniego. Odpowiednią do warunków pracy nielegalnej i

konieczną już obecnie formą prasy zawodowej powinny byłyby być u nas broszury zawodowe. Należałoby w nich zbierać i systematycznie grupować materiał legalny [22] i nielegalny dotyczący warunków pracy w danym przemyśle, różnic istniejących pod tym względem w rozmaitych miejscowościach Rosji, głównych żądań robotników danego zawodu, braków dotyczącego go ustawodawstwa, wybitnych faktów walki ekonomicznej robotników danego fachu, załączków obecnego stanu i potrzeb ich organizacji zawodowej itp. Broszury takie, po pierwsze, uwolniłyby naszą prasę socjaldemokratyczną od mnóstwa takich szczegółów zawodowych, które specjalnie interesują tylko robotników danego fachu; po drugie, utrwałyby one wyniki naszego doświadczenia w walce zawodowej, zachowywałyby zbierany materiał, który teraz dosłownie ginie w mnóstwie ulotek i urywkowych korespondencji i uogólniałyby ów materiał; po trzecie, mogłyby służyć jako pewnego rodzaju przewodnik dla agitatorów, warunki bowiem pracy zmieniają się stosunkowo powoli, podstawowe zaś żądania robotników danego fachu są niezmiernie trwałe (por. żądania tkaczy rejonu moskiewskiego w roku 1885 i petersburskiego w roku 1896) i zestawienie tych żądań i potrzeb mogłoby latami służyć jako doskonała pomoc dla agitacji ekonomicznej w miejscowościach zacofanych albo wśród zacofanych warstw robotników; przykłady zwycięskich strajków w jednym rejonie, dane o wyższym poziomie życia, o lepszych warunkach pracy w jednej miejscowości zachęcałyby również robotników innych miejscowości do coraz to nowej walki; po czwarte — wzięwszy na siebie inicjatywę uogólnienia walki zawodowej i utrwalwszy w ten sposób związek rosyjskiego ruchu zawodowego z socjalizmem, socjaldemokracja postarałaby się zarazem o to, aby nasza praca trade-unionistyczna nie zajmowała zbyt mało ani zbyt wiele miejsca w ogólnej sumie naszej pracy socjaldemokratycznej. Dla organizacji terenowej, jeśli jest ona oderwana od organizacji w innych

miastach, jest rzeczą bardzo trudną, czasami zaś prawie zupełnie niemożliwą, zachowanie w tym względzie właściwej proporcji (przykład pisma „Raboczaja Mysl” świadczy, do jakiej potwornej przesady w kierunku trade-unionizmu można przy tym dojść). Natomiast ogólnorosyjska organizacja rewolucjonistów, stojąca na niezachwianym stanowisku marksizmu, kierująca całą walką polityczną i dysponująca sztabem zawodowych agitatorów, nigdy nie będzie miała trudności przy ustalaniu tej właściwej proporcji.

Przypisy:

[1] — przedmiot stanowiący dowód przestępstwa. — Red.

[2] Kursywa wszędzie nasza.

[3] „Raboczaja Mysl” i „Raboczeje Dieło”, zwłaszcza „Odpowiedź Plechanowowi”.

[4] Broszura Kto dokona rewolucji politycznej? — w wydany w Rosji zbiorku „Proletarskaja borba”. Wydał ją także Komitet Kijowski.

[5]Odrodzenie rewolucjonizmu i „Swoboda”.

[6] Patrz Dzieła, t. 5, Warszawa 1950, s. 14. — Red.

[7] — luźna, szeroka. — Red.

[8] Postaci z opowiadania Gogola „Staroswetskije pomieszcziki” (Staroświeccy ziemianie). — Red.

[9] Walka „Iskry” z kąkołem wywołała ze strony pisma „Raboczeje Dieło” taki gniewny wypad: „Dla «Iskry» zaś znamieniem czasu są nie tyle te wielkie wydarzenia (wiosenne), ile mizerne usiłowania agentów zubatowowskich w kierunku «legalizacji» ruchu robotniczego. Nie widzi ona, że właśnie te fakty świadczą przeciwko niej; one właśnie świadczą,

że ruch robotniczy nabrał już bardzo groźnych rozmiarów w oczach rządu” (Dwa sjezda, s. 27). Wszystkiemu winien jest „dogmatyzm” tych ortodoksów „głuchych na władcze nakazy życia”. Uporczywie nie chcą widzieć pszenicy wysokości arszyna i walczą z kąkołem wysokości cala! Czyż nie jest to „wypaczone poczucie perspektywy w stosunku do rosyjskiego ruchu robotniczego” (tamże, s. 27)?

[10]— kłopot wskutek nadmiaru. — Red.

[11] Tutaj stwierdzimy tylko, że wszystko, co powiedzieliśmy w sprawie „popychania z zewnątrz” i wszystkich dalszych rozważań „Swobody” o organizacji, w zupełności dotyczy wszystkich ekonomistów, włączając i „raboczedielców”, po części bowiem propagowali oni czynnie te same poglądy na zagadnienia organizacji i bronili ich, po części zaś staczali się do nich.

[12] W zastosowaniu do pisma „Swoboda” termin ten jest może bardziej słuszny niż poprzedni, albowiem w Odrodzeniu rewolucjonizmu broni się terroryzmu, w analizowanym zaś artykule — ekonomizmu. Rada by dusza do raj, lecz grzechy nie puszczają! — można w ogóle powiedzieć na temat pisma „Swoboda”. Jak najlepsze dane i jak najlepsze zamiary — w rezultacie zaś gmatwanina, gmatwanina głównie wskutek tego, że broniąc ciągłości organizacji „Swoboda” nie chce znać ciągłości myśli rewolucyjnej i teorii socjaldemokratycznej. Starać się o ponowne powołanie do życia rewolucjonisty zawodowego (Odrodź, rew.) i proponować w tym celu, po pierwsze, terror ekscytacyjny, po drugie zaś „organizację robotników-średniaków” („Swoboda” nr I, s. 66 i nast.) jak najmniej „popychanych z zewnątrz” — to znaczy, doprawdy, dla opalania swego domu rąbać go na drwa.

[13] Na przykład w środowisku wojskowym daje się zauważyć w ostatnich czasach niewątpliwe ożywienie ducha demokratycznego, po

części wskutek coraz częstszych wypadków walki ulicznej przeciwko takim „wrogom”, jak robotnicy i studenci. I skoro tylko pozwolą na to istniejące siły, powinniśmy koniecznie zwrócić jak najbaczniejszą uwagę na propagandę i agitację wśród żołnierzy i oficerów, na utworzenie „organizacji wojskowych” wchodzących w skład naszej partii.

[14]Pamiętam, że pewien towarzysz opowiadał mi, jak gotów do pomocy i pomagający socjaldemokracji inspektor fabryczny gorzko skarżył się na to, że nie wie, czy jego „informacje” dochodzą do prawdziwego centrum rewolucyjnego, w jakim stopniu potrzebna jest jego pomoc i w jakim stopniu dają się zużytkować jego małe i drobne usługi. Każdy praktyk zna, rozumie się, niejeden podobny wypadek, gdy nasze chałupnictwo odbierało nam sojuszników. „Drobne” zaś z osobna i nie ocenione w sumie przysługi mogliby nam świadczyć i świadczyliby pracownicy i urzędnicy nie tylko fabryczni, lecz również pocztowi, kolejowi, celni, z instytucji szlacheckich, kleszych i wszelkich innych, nie wyłączając policji i ludzi z kół dworskich! Gdybyśmy już mieli prawdziwą partię, rzeczywiście bojową organizację rewolucjonistów, sprawy wszystkich takich „pomocników” nie stawialibyśmy tak na ostrzu noża, nie śpieszylibyśmy się zawsze i bezwarunkowo do wciągania ich do samego jądra „nielegalności”, lecz przeciwnie, strzeglibyśmy ich szczególnie, a nawet specjalnie przygotowywalibyśmy ludzi do takich funkcji, pomimo, że wielu studentów mogłoby przynieść partii więcej pożytku w charakterze „pomocników-urzędników” niż w charakterze „krótkoterminowych” rewolucjonistów. Ale — powtarzam raz jeszcze — stosować tę taktykę ma prawo jedynie zupełnie już utrwalona organizacja nie odczuwająca braku aktywnych sił.

[15] „Swoboda” nr I, artykuł Organizacja, s. 66: „twardo krocząc naprzód, gromada robotnicza będzie utrzymywała wszystkie żądania, które będą wystawiane w imieniu rosyjskiej Pracy” — koniecznie przez dużą

literę! I ten sam autor woła: „bynajmniej nie odnoszę się wrogo do inteligencji, ale”... (to samo ale, które Szczedrin tłumaczył słowami: „powyżej czoła uszy nie rosną!”)... „ale zawsze strasznie mnie gniewa, kiedy przyjdzie człowiek, nagada bardzo ładnych i wspaniałych rzeczy i żąda, aby zostały one zaakceptowane za swe (jego?) piękno i inne zalety” (62). Tak, mnie to także „zawsze strasznie gniewa”...

[16] Por. Zadaci russkich socyał-diemokratow (Zadania socjaldemokratów rosyjskich). — Red., s. 21, polemika przeciwko P. Ł. Ławrowowi,

[17] Zadania socjaldemokratów rosyjskich, s. 23 (patrz Dzieła, t. 2, Warszawa 1950, s. 357. — Red.). A. propos, oto jeszcze jedna ilustracja świadcząca, że „Rab. Dieło” albo nie rozumie tego, co mówi, albo zmienia poglądy zależnie od tego „skąd wiatr powieje”. W nrze I pisma „Rab Dieło” wydrukowano kursywą: „wyłuszczone treść broszury zbiega się „całkowicie z programem redakcyjnym pisma „Raboczeje Dieło” (s. 142). Czy istotnie? Czy z broszurą Zadania zbiega się pogląd, że przed ruchem masowym nie można stawiać jako pierwszego zadania obalenia samowładztwa? Czyż zbiega się teoria „walki ekonomicznej z przedsiębiorcami i rządem”? Czy zbiega się teoria stadiów? Pozostawiamy czytelnikowi sąd o tym, czy może być mowa o stałości zasad organu, który tak oryginalnie pojmuje „zbieżność”.

[18] — spisek. — Red.

[19] Patrz „Dokład parížskomu kongriessu” (Sprawozdanie na kongres paryski. — Red.)lu, s. 14: „Od tego czasu (r. 1897) do wiosny 1900 r., wyszło w różnych miejscowościach 30 numerów różnych pism... Przeciętnie ukazywał się ponad jeden numer na miesiąc”.

[20] Ta trudność jest tylko pozorna. W rzeczy samej nie ma kółka miejscowego, które byłoby pozbawione możliwości czynnego wzięcia się

do tej lub innej funkcji roboty ogólnorsyjskiej. „Nie mów: nie mogę, lecz mów: nie chcę”.

[21] Oto dlaczego nawet przykład wyjątkowo dobrych organów lokalnych całkowicie potwierdza nasze stanowisko. Na przykład „Jużnyj Raboczij” — doskonałe pismo, któremu 'bynajmniej nie można zarzucić braku stałości zasad. Ale to, co chciało ono dać ruchowi miejscowemu, nie zostało osiągnięte wskutek rzadkiego ukazywania się i wielkich; wysp. To, co jest dla partii sprawą najbardziej palącą w chwili obecnej — zasadnicze postawienie podstawowych zagadnień ruchu i wszechstronna agitacja polityczna — okazało się ponad siły dla organu lokalnego. To zaś, co w piśmie było najlepsze, jak artykuły o zjeździe przemysłowców górniczych, o bezrobociu itp. — 'nie było materiałem ściśle miejscowym i potrzebne było dla całej Rosji, nie tylko dla samego południa. Artykułów takich nie było również w całej naszej prasie socjaldemokratycznej.

[22] Materiał legalny jest pod tym względem szczególnie ważny, my zaś szczególnie pozostaliśmy w tyle pod względem umiejętności systematycznego zbierania go i wyzyskania. Bez przesady można powiedzieć, że na (podstawie samego materiału legalnego można jeszcze jako. tako napisać broszurę zawodową, a na podstawie wyłącznie nielegalnego — niepodobna. Zbierając wśród robotników materiał nielegalny co do zagadnień w rodzaju tych, jakie ogłosiła „Raboczaja Mysi”, nadaremnie tracimy mnóstwo sił rewolucjonisty (którego pod tym względem z łatwością zastąpiłby działacz legalny) i mimo to nigdy nie dostajemy dobrego materiału, bo robotnicy znający z reguły jeden tylko oddział wielkiej fabryki i znający prawie zawsze rezultaty ekonomiczne, nie zaś ogólne warunki i normy swej pracy, nie mogą nawet zdobyć takich wiadomości, jakie mają urzędnicy fabryczni, inspektorowie, lekarze itp., i jakich mnóstwo rozsiane jest w drobnych

korespondencjach dziennikarskich i w specjalnych wydawnictwach przemysłowych, sanitarnych, ziemskich itp.

Pamiętam jak dziś swoje „pierwsze doświadczenie”, którego bym - nigdy już nie powtórzył. W ciągu wielu tygodni trudziłem się gorliwie wypytując „po inkwizytorsku” pewnego odwiedzającego 'mnie robotnika o wszystkie i wszelkie stosunki w wielkiej fabryce, w której pracował. Co prawda skonstruowałem jednak, chociaż z wielkim trudem, opis (jednej tylko fabryki!), ale za to ów robotnik, ocierając pot z czoła, mówił nieraz pod koniec tych naszych zajęć z uśmiechem: „łatwiej mi przepracować pofajerantowe, niż odpowiadać na wasze pytania!”

Im energiczniej będziemy prowadzili walkę rewolucyjną, tym bardziej rząd będzie zmuszony do zalegalizowania części pracy „zawodowej” zdejmując z nas w ten sposób część naszego brzemienia.

„PLAN” OGÓLNOROSYJSKIEGO PISMA POLITYCZNEGO

„Największy błąd «Iskry» pod tym względem” — pisze B. Kriczewski („Rab. Dieło” nr 10, s. 30) oskarżając nas o tendencję „przekształcenia teorii, przez izolowanie jej od praktyki, w martwą doktrynę” — to „jej «plan» organizacji ogólnopartyjnej” (tj. artykuł Od czego zacząć? [1]). Martynow zaś mu wtóruje oświadczając, że „tendencja «Iskry» pomniejszania znaczenia postępującego rozwoju szarej walki codziennej w porównaniu z propagandą świetnych i wykończonych idei... uwieńczona została planem organizacji partii, który «Iskra» proponuje w nrze 4 w artykule Od czego zacząć?” (tamże, s. 61). Wreszcie w czasach ostatnich do ludzi oburzających się na ten „plan” (cudzystów ma wyrażać ironiczny do niego stosunek) przyłączył się również L. Nadieżdin w dopiero co otrzymanej przez nas broszurze Kanun rewolucji (wydanie znanej nam już „grupy rewolucyjno-socjalistycznej” Swoboda), w której głosi, że „mówić obecnie o organizacji, której nici ciągnęłyby się od pisma ogólnorosyjskiego — to płodzić gabinetowe myśli i gabinetową robotę” (s. 126), to przejaw „literactwa” itp.

Że nasz terrorysta okazał się solidarny z obrońcami „postępującego rozwoju szarej walki codziennej” — nie może nas dziwić po ujawnieniu przez nas korzeni tej bliskości w rozdziałach o polityce i organizacji. Musimy jednak już teraz zaznaczyć, że L. Nadieżdin, i tylko on jeden, usiłował sumiennie wniknąć w treść artykułu, który mu się nie spodobał, usiłował dać nań merytoryczną odpowiedź — gdy

tymczasem „Raboczeje Dieło” nic absolutnie co do meritum sprawy nie powiedziało, postarało się natomiast zagmatwać tylko sprawę za pomocą całego mnóstwa nieprzyzwoitych wybryków demagogicznych. I jakkolwiek jest to nieprzyjemne, wypadnie przede wszystkim stracić trochę czasu na oczyszczenie stajni Augiasza.

a) KTO SIĘ OBRAZIŁ ZA ARTYKUŁ „OD CZEGO ZACZAĆ”?

Przytoczymy wiązanek tych zwrotów i wykrzykników, którymi obsypało nas „Raboczeje Dieło”. „Nie pismo może stworzyć organizację partyjną, lecz na odwrót”... „Pismo stojące nad partią, poza jej kontrolą i niezależne od niej dzięki własnej sieci agentów”... „Jakim cudem «Iskra» zapomniała o faktycznie istniejących organizacjach socjaldemokratycznych tej partii, do której należy?” Posiadacze konsekwentnych zasad i odpowiedniego planu są też naczelnymi regulatorami realnej walki partii dyktującymi partii wykonanie swego planu”... „Plan wypędza nasze żywe i żywotne organizacje do królestwa cieni i chce powołać do życia fantastyczna sieć agentów”... „Gdyby plan «Iskry» został wykonany, doprowadziłby do zupełnego wytrzebiecia śladów formującej się u nas Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej Rosji”... „Organ propagandowy staje się wolnym od kontroli, samowładnym ustawodawcą całej praktycznej walki rewolucyjnej”... „Jak nasza partia powinna ustosunkować się do zupełnego jej podporządkowania autonomicznej redakcji” itd., itd.

Jak czytelnik widzi z treści i tonu tych cytatach, „Raboczeje Dzieło” obraziło się. Ale obraziło się nie za siebie, lecz za organizacje i komitety naszej partii, które „Iskra” chce rzekomo wypędzić do królestwa cieni i nawet wytrzebić ich ślady. Pomyśleć tylko, co za zgroza! Dziwna jest tylko

jedna rzecz. Artykuł *Od czego zacząć?* ukazał się w maju 1901 roku, artykuły pisma „*Raboczeje Dieło*” — we wrześniu 1901 roku, teraz jest już połowa stycznia 1902 roku. W ciągu całych tych 5 miesięcy (i przed wrześniem, i po wrześniu) ani jeden komitet partyjny i ani jedna organizacja partyjna nie wystąpiły z formalnym protestem przeciwko temu potworowi, który chce komitety i organizacje wypędzić do królestwa cieni! A wszak w ciągu tego czasu i w „*Iskrze*”, i w mnóstwie innych wydawnictw lokalnych i nielokalnych ukazały się dziesiątki i setki informacji ze wszystkich krańców Rosji. Jak się to stało, że ci, których chcą wypędzić do królestwa cieni, nie zauważyli tego i nie obrazili się o to — obrażała się zaś osoba trzecia?

Stało się tak dlatego, że komitety i inne organizacje zajęte są prawdziwą pracą, a nie zabawą w „demokratyzm”. Komitety przeczytały artykuł *Od czego zacząć?*, zobaczyły, że jest to próba „opracowania określonego planu organizacji, aby do budowy jej można było przystąpić ze wszystkich stron”, a ponieważ doskonale wiedziały i widziały, że ani jedna z tych „wszystkich stron” nie pomyśli nawet o „przystąpieniu do budowy”, dopóki nie przekona się o jej konieczności i słuszności planu architektonicznego, to naturalnie nie przeszło im nawet przez myśl „obrażać się” na zuchwalstwo ludzi, którzy powiedzieli w „*Iskrze*”: „Wobec nie cierpiącej zwłoki wagi zagadnienia decydujemy się ze swej strony przedstawić uwadze towarzyszy szkic planu, który rozwijamy bardziej szczegółowo w przygotowywanej do druku broszurze”. Czy można było przy sumiennym stosunku do sprawy nie zrozumieć, że jeśli towarzysze przyjmą przedstawiony ich uwadze plan, to będą go wykonywali nie wskutek „podporządkowania się”, lecz z przekonania o jego konieczności dla naszej wspólnej sprawy, jeśli zaś go nie przyjmą — to „szkic” (co za pretensjonalne słowo, nieprawdaż?) pozostanie po prostu szkicem? Czy nie jest to demagogia, gdy ze szkicem planu wojuje się nie tylko w ten sposób, że go się

„gromi” i radzi się towarzyszom odrzucić ten plan — lecz i w ten sposób, że szczuje się mało doświadczonych w sprawie rewolucyjnej ludzi przeciwko autorom szkicu za to tylko, że ośmielają się oni „wydawać ustawy”, występować w charakterze „naczelników regulatorów”, tj. ośmielają się proponować szkic planu?? Czy może partia nasza rozwijać się i iść naprzód, jeśli za próbę podniesienia działaczy miejscowych do szerszych poglądów, zadań, planów itd. wysuwane będą zarzuty nie tylko z punktu widzenia niesłuszności tych poglądów, lecz z punktu widzenia „obrazy” o to, że „chcą” nas „podnosić”? Wszak oto L. Nadieżdin także „rozgromił” nasz plan, jednak do takiej demagogii, której nie można już wytłumaczyć samą naiwnością czy prymitywnością poglądów politycznych, nie stoczył się i oskarżenie o „inspektorstwo nad partią” odrzucił stanowczo i od samego początku. I dlatego Nadieżdinowi można i należy odpowiedzieć na jego krytykę planu merytorycznie, pismu „Raboczeje Dieło” zaś odpowiedzieć można jedynie pogardą.

Ale pogarda dla pisarza poniżającego się do krzyków o „samowładztwie” i „podporządkowaniu” nie zwalnia nas jeszcze od obowiązku rozplatania tej gmatwaniny, którą ludzie tacy raczą czytelnika. I oto możemy tu naocznie wykazać wszystkim, jakiego pokroju są te utarte frazesy o „szerokim demokratyzmie”. Oskarżają nas o zapominanie o komitetach, o chęć czy usiłowanie wypędzenia ich do królestwa cienia itp. Jak odpowiedzieć na te oskarżenia, skoro nie możemy opowiedzieć czytelnikowi niemal nic faktycznego o naszych rzeczywistych stosunkach z komitetami, nie możemy ze względów konspiracyjnych? Ludzie rzucający dosadne i rozdrażniające tłum oskarżenie wyprzedzają nas wskutek swego tupetu, wskutek swego lekceważącego stosunku do obowiązków rewolucjonisty, który starannie ukrywa przed oczyma świata te stosunki i kontakty, które posiada, które nawiązuje albo usiłuje nawiązać. Zrozumiałą jest rzeczą,

że z konkurowania z takimi ludźmi na niwie „demokratyzmu” rezygnujemy raz na zawsze. Co do czytelnika nie wtajemniczonego we wszystkie sprawy partyjne, to jedynym środkiem wykonania obowiązku wobec niego jest opowiedzenie nie o tym, co istnieje i co jest im Werden [2], lecz o częsteczce tego, co było i o czym wolno opowiadać jako o przeszłości.

Bund robi aluzje, że niby jesteśmy „samozwańcami” [3], zagraniczny Związek oskarża nas o usiłowanie wytrzebień śladów partii. Pozwólcie, panowie. Otrzymacie pełną satysfakcję, kiedy opowiemy publiczności cztery fakty z przeszłości.

Pierwszy [4] fakt. Członkowie jednego ze Związków Walki, którzy brali bezpośredni udział w tworzeniu naszej partii i wysłaniu delegata na zjazd partyjny, zjazd, który założył partię, umawiają się z jednym z członków grupy „Iskra” w sprawie ufundowania specjalnej biblioteki robotniczej dla zaspokajania potrzeb całego ruchu. Nie udaje się założyć biblioteki robotniczej i napisane dla niej broszury Zadania socjaldemokratów rosyjskich i Nowa ustawa fabryczna [5] trafiają drogą okólną i za pośrednictwem osób trzecich za granicę, gdzie też zostają wydrukowane.

Drugi fakt. Członkowie Komitetu Centralnego Bundu zwracają się do pewnego członka grupy „Iskry” z propozycją zorganizowania, jak wyrażał się wówczas Bund, „laboratorium literackiego”. Wskazują przy tym, że jeżeli nie uda się tego uczynić, to ruch nasz może się znacznie cofnąć. Wynikiem pertraktacji jest broszura Sprawa robotnicza w Rosji [6].

Trzeci fakt. Komitet Centralny Bundu, za pośrednictwem pewnego miasteczka prowincjonalnego, zwraca się do jednego z członków „Iskry” z propozycją, aby podjął się redagowania pisma „Raboczaja Gazieta”, które ma być wznowione, i oczywiście uzyskuje zgodę.

Propozycja potem zmienia się: proponują współpracę z uwagi na nową kombinację z redakcją. I na to, naturalnie uzyskuje się zgodę. Posyła się artykuły (które udało się zachować) — Nasz program — z jawnym protestem przeciwko bernsteiniadzie, zwrotowi w literaturze legalnej i w piśmie „Raboczaja Mysi”; Nasze najbliższe zadanie („zorganizowanie regularnie wychodzącego i ściśle związanego ze wszystkimi grupami lokalnymi organu partyjnego”; wady panującego „chałupnictwa”); Palące zagadnienie (analiza zarzutu, że z początku należy rozwinąć działalność grup terenowych, zanim przystąpi się do organizacji pisma ogólnego; naleganie na to, że „organizacja rewolucyjna” jest sprawą pierwszorzędnej wagi — że konieczne jest „doprowadzenie organizacji, dyscypliny i techniki konspiracyjnej do najwyższego stopnia doskonałości”) [7]. Propozycja wznowienia pisma „Raboczaja Gazieta” nie zostaje urzeczywistniona i artykuły pozostają nie wydrukowane.

Czwarty fakt. Członek komitetu, organizujący drugi kolejny zjazd naszej partii, komunikuje członkowi grupy „Iskry” program zjazdu i wystawia kandydaturę tej grupy na funkcję redagowania pisma „Raboczaja Gazieta”, które ma być wznowione. Jego wstępny, że tak powiem, krok zostaje następnie usankcjonowany i przez ten komitet, do którego należał on, i przez Komitet Centralny Bundu 139; grupa „Iskry” otrzymuje wskazówki o miejscu i czasie zjazdu, ale (nie mając pewności, czy będzie mogła z pewnych względów posłać delegata na ten zjazd) sporządza również dla zjazdu referat na piśmie. W referacie tym rozwija myśl, że przez sam tylko wybór Komitetu Centralnego nie tylko nie rozwiążemy sprawy zjednoczenia w takim okresie zupełnego rozgardiaszu, jaki przeżywamy, lecz ryzykujemy również, że skompromitujemy wielką ideę stworzenia partii w razie nowej, szybkiej i zupełnej wsypy, która wobec panującego braku konspiracji jest więcej niż prawdopodobna; że dlatego należy zacząć od wezwania wszystkich komitetów i wszystkich innych organizacji do poparcia wznowionego

wspólnego organu, który realnie powiąże wszystkie komitety więzią faktyczną, realnie przygotowuje grupę kierowników całego ruchu — przeistoczyć zaś taką stworzoną przez komitety grupę w KC komitety i partia potrafią już z łatwością, skoro grupa taka wyrośnie i okrzepnie. Zjazd nie dochodzi jednak do skutku z powodu szeregu wsup, referat zaś ze względów konspiracyjnych ulega zniszczeniu po przeczytaniu przez kilku zaledwie towarzyszy, w tej liczbie przez pełnomocników jednego komitetu.

Niechaj czytelnik sam teraz sądzi o charakterze takich chwytów, jak napomykanie Bundu o zapędach samozwańczych albo jak argument pisma „Raboczeje Dieło”, że chcemy wypędzić komitety do królestwa cieni, „zastąpić” organizację partyjną przez organizację rozpowszechniania idei jednego pisma. Wszak komitetom właśnie, na ich niejednokrotne propozycje, referowaliśmy konieczność przyjęcia określonego planu wspólnej pracy. Właśnie dla organizacji partyjnej i znów na propozycję tych, którzy zajmowali w partii takie wpływowe stanowisko, że podejmowali inicjatywę jej (faktycznej) odbudowy, opracowywaliśmy ten plan w artykułach do pisma „Raboczaja Gazieta” i w referacie na zjazd partyjny. I dopiero potem, gdy dwukrotne próby organizacji partyjnej, aby wraz z nami wznowić oficjalnie centralny organ partii, zakończyły się niepowodzeniem, uważaliśmy wprost za swój obowiązek wystąpić z organem nieoficjalnym po to, aby przy trzeciej próbie towarzysze mieli już przed sobą pewne rezultaty doświadczenia, a nie same tylko wątpliwe przypuszczenia. W chwili obecnej pewne rezultaty tego doświadczenia są już przed oczami wszystkich i wszyscy towarzysze mogą osądzić, czy w sposób właściwy pojmowaliśmy swój obowiązek i co należy myśleć o ludziach, którzy starają się wprowadzić w błąd osoby nie obeznane z najbliższą przeszłością, zirytowani, że dowodziliśmy jednym — ich braku

konsekwencji w kwestii „narodowej”, innym — niedopuszczalności wahań świadczących o braku zasad.

b) CZY PISMO MOŻE BYĆ KOLEKTYWNYM ORGANIZATOREM?

Całe sedno artykułu *Od czego zacząć?* polega na postawieniu właśnie tego zagadnienia i na pozytywnym jego rozstrzygnięciu. Jedyną znaną nam próbę merytorycznego zanalizowania tego zagadnienia i udowodnienia konieczności negatywnego jego rozstrzygnięcia uczynił L. Nadieżdin, którego argumentację przytoczymy w całości:

„...Bardzo nam się podoba ujęcie przez «Iskrę» (nr 4) zagadnienia konieczności stworzenia pisma ogólnorosyjskiego, nie możemy jednak w żaden sposób zgodzić się z tym, żeby ujęcie to odpowiadało tytułowi artykułu: *Od czego zacząć?* Jest to jedna ze spraw niewątpliwie nader ważnych, nie przez nią jednak, nie przez całą serię popularnych ulotek, nie przez stos odezw może być zapoczątkowane stworzenie bojowej organizacji dla chwili rewolucyjnej. Jest rzeczą niezbędną przystąpić do tworzenia silnych organizacji politycznych w terenie. Nie mamy ich, prowadziliśmy głównie pracę wśród Inteligentnych robotników, masy zaś toczyły prawie że wyłącznie walkę ekonomiczną. Jeżeli nie wychowamy silnych organizacji politycznych w terenie, to co będzie znaczyło choćby nawet doskonale postawione pismo ogólnorosyjskiej? Krzak gorejący, sam płonący, nie spalający się, ale też nie zapalający nikogo! Wokół pisma, w pracy dla niego — sądzi «Iskra» — skupią się ludzie, zorganizują się. Ale wszak dla nich o wiele bliższą jest rzeczą skupić się. i zorganizować wokół sprawy bardziej konkretnej! Taką sprawą może i powinno być zorganizowanie na szeroką skalę pism lokalnych, przygotowywanie już obecnie sił roboczych do

demonstracyj, stała praca organizacji terenowych wśród bezrobotnych (bezustanne kolportowanie wśród nich ulotek i odezw, zwoływanie ich na zebrania, wzywanie do stawiania rządowi oporu itp.). Należy rozpocząć żywą pracę polityczną w terenie i kiedy okaże się konieczne zjednoczenie na tym realnym gruncie, to będzie ono nie sztuczne, nie papierowe — nie za pomocą pism osiąga się takie zjednoczenie prac terenowych w sprawę ogólnorosyjską!” (Kanun rewolucyi, s. 54).

Podkreślaliśmy miejsca tej elokwentnej tyrady, które najdobitniej wykazują i niesłuszność oceny naszego planu przez autora, i niesłuszność w ogóle jego punktu widzenia przeciwstawionego tu „Iskrze”. Jeśli nie wychowamy silnych politycznych organizacji w terenie — to nawet najdoskonalsze pismo ogólnorosyjskie nie będzie miało żadnego znaczenia. — Zupełnie słusznie. Ale sedno sprawy polega właśnie na tym, że nie ma innego środka wychowania silnych organizacji politycznych, jak tylko za pomocą pisma ogólnorosyjskiego. Autor przeoczył najistotniejsze oświadczenie „Iskry”, złożone przez nią przed przystąpieniem do wyłuszczenia jej „planu”: konieczne jest „wezwanie do wytworzenia organizacji rewolucyjnej, zdolnej do zjednoczenia wszystkich sił i kierowania ruchem nie tylko z nazwy, lecz i faktycznie, t j. zawsze gotowej do poparcia wszelkiego protestu i wszelkiego wybuchu i wyzyskania ich dla pomnożenia i wzmocnienia sił wojennych, nadających się do rozstrzygającego boju”. Ale w zasadzie obecnie, po lutym i marcu, zgodzą się z tym wszyscy — kontynuuje „Iskra” — nam zaś trzeba nie zasadniczego, lecz praktycznego rozstrzygnięcia sprawy, trzeba niezwłocznie wysunąć taki określony plan budowy, aby zaraz wszyscy z różnych stron mogli zabrać się do budowy. Nas zaś ciągną znowu wstecz od rozwiązania praktycznego ku zasadniczo słusznej, bezspornej, wielkiej, ale zupełnie niewystarczającej, zupełnie niezrozumiałej dla szerokiej masy czynnych w robocie partyjnej prawdzie: „wychowywać silne organizacje

polityczne"! Nie o tym już mowa, czcigodny autorze, lecz o tym, jak mianowicie należy wychowywać i wychować!

Nie jest prawdą, że „pracę prowadziliśmy głównie wśród robotników inteligentnych, masy zaś toczyły prawie że wyłącznie walkę ekonomiczną”. W takiej formie twierdzenie to stacza się do zwykłego dla pisma „Swoboda” i z gruntu błędnego przeciwstawiania inteligentnych robotników „masie”. U nas nawet inteligentni robotnicy w ostatnich latach „prowadzili prawie wyłącznie walkę ekonomiczną”. To z jednej strony. Z drugiej zaś, i masy nigdy nie nauczą się prowadzenia walki politycznej, dopóki nie dopomożemy wychowaniu kierowników tej walki zarówno spośród inteligentnych robotników, jak i spośród inteligentów; wychować się zaś mogą tacy kierownicy wyłącznie na systematycznej, bieżącej ocenie wszystkich stron naszego życia politycznego, wszystkich prób protestu i walki różnych klas i z różnych powodów. Dlatego mówić o „wychowaniu organizacji politycznych” i jednocześnie przeciwstawiać „papierową sprawę” pisma politycznego — „żywej politycznej pracy w terenie” jest rzeczą po prostu śmieszną! A przecież „Iskra” doprowadza właśnie swój „plan” pisma do „planu” wyrobienia takiej „gotowości bojowej”, aby popierać i ruch bezrobotnych, i bunty chłopskie, i niezadowolenie działaczy ziemskich, i „oburzenie ludności przeciwko rozpasanemu baszybuzukowi carskiemu” itp. Przecież każdy obeznany z ruchem wie z całą dokładnością, że olbrzymia większość organizacji terenowych nawet nie myśli o tym, że wiele spośród nakreślonych tu perspektyw „żywej pracy politycznej” ani razu jeszcze nie wcielała w życie ani jedna organizacja, że np. próba zwrócenia uwagi na wzrost niezadowolenia i protestu wśród inteligencji ziemskiej wywołuje uczucie zakłopotanego zdumienia i u Nadieżdina („na boga, czy to aby nie dla działaczy ziemskich jest ten organ?”, Kanun, s. 129), i ekonomistów (nr 12 „Iskry”, list), i u wielu praktyków. W tych

warunkach „zacząć” można tylko od tego, aby pobudzić ludzi do myślenia o tym wszystkim, pobudzić ich do zestawiania i uogólniania wszystkich i wszelkich przebiegów fermentu i czynnej walki. „Żywą pracę polityczną” można zacząć w naszych czasach pomniejszania zadań socjaldemokratycznych wyłącznie od żywej agitacji politycznej, która jest niemożliwa bez pisma ogólnorosyjskiego, często wychodzącego i regularnie rozpowszechnianego.

Ludzie upatrujący w „planie” „Iskry” przejaw „literactwa” nie zrozumieli zupełnie samej istoty planu, dojrzawszy cel w tym, co wysuwa się w chwili obecnej jako najbardziej odpowiedni środek. Ludzie ci nie zadali sobie trudu zastanowienia się nad dwoma porównaniami, które poglądowo ilustrowały przedłożony plan. Zorganizowanie ogólnorosyjskiego pisma politycznego — mówiła „Iskra” — powinno być tą podstawową nicią, której trzymając się, moglibyśmy niezachwianie rozwijać, pogłębiać i rozszerzać tę organizację (tj. organizację rewolucyjną, zawsze gotową do poparcia wszelkiego protestu i wszelkiego wybuchu). Powiedzcie z łaski swojej: kiedy murarze zakładają w różnych miejscach kamienie pod ogromną i nie widzianą dotąd budowę — czyż nie „papierowa” to sprawa, jeśli przeciąga się nić ułatwiającą znalezienie odpowiedniego miejsca do ich układania, wskazującą ostateczny cel ogólnej pracy, dającą możliwość zużytkowania nie tylko każdego kamienia, lecz również każdego ułamka kamienia, który łącząc się w całość z poprzednimi i następnymi tworzy skończoną i wszechogarniającą linię? Czy nie przeżywamy właśnie takiej chwili w naszym życiu partyjnym, gdy mamy i kamienie, i murarzy, a brak właśnie tej widomej dla wszystkich nici, którą wszyscy mogliby uchwycić? Niech krzyczą, że przeciągając nić chcemy komenderować: gdybyśmy chcieli komenderować, panowie, napisalibyśmy zamiast „Iskra nr I” — „Raboczaja Gazieta nr 3”, jak proponowali nam niektórzy towarzysze i jak mielibyśmy pełne prawo

uczynić po wydarzeniach, o których wyżej mówiliśmy. Nie uczyniliśmy jednak tego: chcieliśmy zachować wolną rękę dla nieprzejednanej walki z wszelkiego rodzaju pseudosocjaldemokratami; chcieliśmy, aby nic naszą, jeśli została przeciągnięta właściwie, zaczęto szanować za jej słuszność, a nie za to, że przeciągnięta została przez organ oficjalny.

„Sprawa zjednoczenia działalności terenowej w organach centralnych obraca się w zaczarowanym kole — poucza nas L. Nadieżdin — dla zjednoczenia niezbędna jest jednorodność elementów, ta zaś jednorodność może sama być stworzona tylko przez coś jednoczącego, ale to jednoczące może być wytworem silnych organizacji terenowych, które obecnie bynajmniej nie odznaczają się jednorodnym charakterem”. Jest to prawda równie godna szacunku i równie bezsprzeczna jak i ta, że należy wychowywać silne organizacje polityczne. Prawda, równie jak tamta, bezpłodna. Każde zagadnienie „obraca się w zaczarowanym kole”, albowiem całe życie polityczne stanowi nieskończony łańcuch z nieskończonego szeregu ogniów. Cała sztuka polityka na tym właśnie polega, aby znaleźć i mocno, mocno uchwycić za takie właśnie małe ogniwo, które najtrudniej będzie wytrącić mu z rąk, które w danej chwili jest najważniejsze, które najbardziej zapewnia posiadaczowi małego ogniwa panowanie nad całym łańcuchem [8]. Gdybyśmy mieli brygadę doświadczonych murarzy tak zgranych z sobą, że mogliby i bez nici kłaść kamienie tam właśnie, gdzie należy (nie jest to wcale niemożliwe, jeśli mówić abstrakcyjnie) — wtedy moglibyśmy bodaj chwycić i za inne ogniwo. Ale na tym właśnie polega nieszczęście, że doświadczonych i zgranych z sobą murarzy jeszcze nie mamy, że na każdym kroku kładzie się kamienie zupełnie na próżno, nie według wspólnej nici, lecz tak rozsypane, że wróg zdmuchuje je, jak gdyby to nie były kamienie, lecz ziarnka piasku.

Inne porównanie: „Pismo — to nie tylko kolektywny propagandysta i kolektywny agitator, lecz również kolektywny organizator. Pod tym ostatnim względem można porównać je z rusztowaniem, które wznoszone wokół budującego się gmachu nakreśla kontury budowli, ułatwia kontakt pomiędzy poszczególnymi budowniczymi, pomaga im w podziale pracy i ogarnięciu wzrokiem ogólnych wyników, osiągniętych przez zorganizowaną pracę” [9]. Prawda, jakie to podobne do przesadnej oceny własnej roli przez literata, człowieka pracy gabinetowej? Rusztowanie dla samego domu wcale nie jest potrzebne, rusztowanie buduje się z gorszego materiału, rusztowanie wznosi się na krótki czas i rzuca do pieca, skoro tylko budowa została choć w stanie surowym zakończona. Co do budowy organizacji rewolucyjnych, to doświadczenie wykazuje, że niekiedy udaje się zbudować je nawet bez rusztowania — weźcie lata siedemdziesiąte. Ale teraz niepodobna sobie nawet wyobrazić u nas możliwości wzniesienia potrzebnej nam budowli bez rusztowania.

Nadieżdin nie zgadza się z tym i mówi: „wokół pisma, w pracy dla niego skupią się ludzie, zorganizują się — sądzi «Iskra». A wszak dla nich o wiele bliższą jest rzeczą skupić się i zorganizować wokół sprawy bardziej konkretnej!” Tak, tak: „o wiele bliższą wokół bardziej konkretnej”... Przysłowie rosyjskie mówi: nie pluj do studni — może sam będziesz musiał z niej pić. Są jednak ludzie, którzy nie mają nic przeciwko picciu nawet z takiej studni, do której już napluto. Do jakich to obrzydliwości dogadali się nasi wspaniali legalni „krytycy marksizmu” i nielegalni czciciele pisma „Raboczaja Mysl” w imię tej większej konkretności! Jak przytłoczony jest cały nasz ruch tą ciasnotą, brakiem inicjatywy i nieśmiałością, usprawiedliwianymi przez tradycyjne argumenty „o wiele bliżej wokół sprawy bardziej konkretnej”! I Nadieżdin — mniemający, że szczególnie wyczuwa głos „życia”, potępiający szczególnie surowo ludzi „gabinetowych”, oskarżający (siłąc się na

dowcip) „Iskrę” o słabość polegającą na dopatrywaniu się wszędzie ekonomizmu, wyobrażający sobie, że jest wyższy ponad podział na ortodoksów i krytyków — nie spostrzega, że argumentami swymi gra na rękę oburzającej go ciasnocie, że pije z najbardziej, bo do dna już zaplutej studni! Tak, nie dość jest najszczęśliwszego nawet oburzenia na ciasnotę, najgorętszej chęci podniesienia ludzi korzenia się przed nią, jeśli ten, kto się oburza, płynie bez steru i żagli i równie „żywiotowo” jak i rewolucjoniści lat siedemdziesiątych chwytą się „terroru ekscytacyjnego”, „terroru agrarnego”, „bicia w dzwony na alarm” itp. Przyjrzyjcie się tej „bardziej konkretnej” sprawie, wokół której — jak sądzi — „o wiele bliższą rzeczą” będzie skupić się i zorganizować: 1. pisma lokalne, 2. przygotowanie do demonstracji, 3. praca wśród bezrobotnych. Od pierwszego rzutu oka widać, że wszystkie te sprawy są wyrwane zupełnie przypadkowo, na chybił trafił, byle coś powiedzieć, jakkolwiek bowiem zapatrywalibyśmy się na nie, widzieć w nich coś szczególnie nadającego się do „skupienia się i zorganizowania” jest już zupełną niedorzecznością. Wszak ten sam Nadieżdin o kilka stronic dalej mówi: „czas już byłoby stwierdzić po prostu fakt: praca w terenie jest strasznie mizerna, komitety nie robią nawet dziesiątej części tego, co mogłyby robić... te jednoczące ośrodki, które mamy obecnie, to — fikcja, to — rewolucyjny biurokratyzm, wzajemne mianowanie się generałami, i tak będzie dopóty, dopóki nie wyrosną silne organizacje lokalne”. W słowach tych niewątpliwie obok przesady jest dużo gorzkiej prawdy i czyż Nadieżdin nie widzi związku pomiędzy mizerną pracą w terenie a tą wąskością widnokręgu działaczy, wąskim rozmachem ich działalności, które są nieuniknione przy braku przygotowania działaczy zasklepiających się w ramach organizacji lokalnych? Czy, podobnie jak autor artykułu o organizacji w piśmie „Swoboda”, zapomniał, że przejściu do prasy lokalnej na szeroką skalę (od roku 1898) towarzyszyło szczególne wzmocnienie się ekonomizmu i

„chałupnictwa”? Ale gdyby nawet możliwe było jako tako zadowalające zorganizowanie „prasy lokalnej na szeroką skalę” (a wyżej wykazaliśmy, że jest to niemożliwe poza zupełnie wyjątkowymi wypadkami), to i wówczas organy lokalne nie mogłyby „skupić i zorganizować” wszystkich sił rewolucjonistów dla wspólnego nacisku na samowładztwo, dla kierowania jednolitą walką. Nie zapominajcie, że chodzi tu tylko o „skupiające”, organizatorskie znaczenie pisma i moglibyśmy zwrócić się do Nadieżdina broniącego rozdrobnienia z postawionym przez niego samego ironicznym zapytaniem: „czy nie otrzymaliśmy skądś w spadku 200 000 rewolucyjnych sił organizatorskich?” Następnie „przygotowania do demonstracji” nie można przeciwstawiać planowi „Iskry” już dlatego, że plan ten przewiduje właśnie jak najszerze demonstracje jako jeden z celów; mowa zaś o wyborze środka praktycznego. Nadieżdin znów się tu zaplątał, ponieważ nie wziął pod uwagę, że „przygotowywać” demonstracje (które dotychczas w olbrzymiej większości wypadków odbywały się zupełnie żywiołowo) może tylko wojsko już „skupione i zorganizowane”, my zaś właśnie nie umiemy skupić i zorganizować. „Praca wśród bezrobotnych”. Znow ta sama gmatwanina, albowiem praca ta również stanowi jedno z działań wojennych zmobilizowanego wojska, nie zaś plan mobilizacji wojska. Do jakiego stopnia Nadieżdin i tutaj nie docenia szkodliwości naszego rozdrobnienia, braku u nas „200 000 sił”, widać z następującego przykładu. „Iskrę” wielu ganiło (między innymi i Nadieżdin) za ubóstwo informacji o bezrobociu, za przypadkowość korespondencji o najpospolitszych zjawiskach życia wiejskiego. Zarzut słuszny, ale „Iskra” jest tu „grzesznicą bez winy”. Usiłujemy „przeciągnąć nić” również przez wieś, prawie nigdzie jednak nie ma tam murarzy i wobec tego musimy zachęcać każdego komunikującego nam najzwyklejszy choćby fakt — w nadziei, że pomnoży to liczbę naszych współpracowników w tej dziedzinie i

nareszcie nauczy nas wszystkich wybierać fakty rzeczywiście dobitne. Ale materiału do nauki jest tak mało, że bez uogólnienia go dla całej Rosji nie ma absolutnie na czym się uczyć. Jest rzeczą niewątpliwą, że człowiek posiadający chociażby w przybliżeniu takie zdolności agitatorskie i taką znajomość życia lumpenproletariusza, jakie wykazuje Nadieżdin, mógłby przez agitację wśród bezrobotnych oddać ruchowi nieocenione usługi — ale taki człowiek zakopałby w ziemi swój talent, gdyby nie postarał się o informowanie wszystkich towarzyszy rosyjskich o każdym kroku swej pracy celem nauczania i dania przykładu ludziom, którzy w masie swej nawet nie umieją jeszcze zabrać się do nowego dzieła.

Absolutnie wszyscy mówią teraz o tym, jak ważne jest zjednoczenie, o konieczności „skupienia i zorganizowania”, w większości jednak wypadków nie ma żadnego określonego wyobrażenia, od czego należy rozpocząć i jak prowadzić tę sprawę zjednoczenia. Wszyscy zgodzą się na pewno z tym, że jeśli „jednoczymy” poszczególne — powiedzmy dzielnicowe — kółka jednego miasta, to konieczne są do tego wspólne instytucje, tj. nie tylko wspólna nazwa „związek”, lecz rzeczywiście wspólna praca, wymiana materiałów, doświadczeń i sił, podział funkcji już nie tylko według dzielnic, lecz według specjalności całej działalności miejskiej. Wszyscy zgodzą się z tym, że koszt solidnego aparatu konspiracyjnego nie może być pokryty (jeśli wolno użyć wyrażenia handlowego) ze „środków” (zarówno materialnych jak ludzkich, rzecz prosta) jednej dzielnicy, że na tym wąskim polu nie może rozwinąć się talent specjalisty. To samo jednak dotyczy również zjednoczenia różnych miast, albowiem i takie pole działania, jak poszczególne miejscowość, jest, jak się okazuje i już okazało w historii naszego ruchu socjaldemokratycznego, niezmiernie wąskie: dowodziliśmy tego szczegółowo wyżej zarówno na przykładzie agitacji politycznej jak pracy organizacyjnej. Trzeba, trzeba koniecznie i przede wszystkim rozszerzyć

to pole działania, stworzyć faktyczną łączność pomiędzy miastami w regularnej wspólnej pracy, albowiem rozdrobnienie przytłacza ludzi, którzy „siedzą jak w jamie” (wedle wyrażenia autora jednego z listów do „Iskry”) nie wiedząc, co dzieje się na szerokim świecie, od kogo uczyć się, jak zdobyć doświadczenie, jak zaspokoić pragnienie działalności na szeroką skalę. Obstawiam więc w dalszym ciągu przy tym, że rozpocząć budowanie tej faktycznej łączności można tylko na podstawie wspólnego pisma, jako jedyne regularnego przedsięwzięcia ogólnorosyjskiego, zestawiającego wyniki najróżnorodniejszych rodzajów działalności i popychającego przez to ludzi do ciągłego kroczenia naprzód po wszystkich licznych drogach prowadzących do rewolucji, tak samo jak wszystkie drogi prowadzą do Rzymu. Jeżeli nie tylko w słowach chcemy zjednoczenia, to trzeba aby każde kółko miejscowe natychmiast poświęciło, powiedzmy, jedną czwartą swych sił na czynną pracę, dla wspólnej sprawy, a pismo od razu pokaże mu [10] ogólne zarysy, zakres i charakter tej sprawy, pokaże, jakie mianowicie luki są najsilniej odczuwane w całej działalności ogólnorosyjskiej, gdzie brak agitacji, gdzie słaba jest łączność, jakie kółeczka wielkiego mechanizmu ogólnego mogłoby dane kółko poprawić albo zastąpić przez lepsze. Kółko, które jeszcze nie pracowało, lecz dopiero szuka pracy, mogłoby rozpoczynać już nie jako chałupnik w oddzielnym małym warsztacie, chałupnik nie znający ani rozwoju „przemysłu” przed nim, ani ogólnego stanu istniejących sposobów produkcji w przemyśle, lecz jako współnik rozległego przedsięwzięcia odzwierciedlającego cały ogólnorewolucyjny nacisk na samowładztwo. I im doskonalsze byłoby wykończenie każdego poszczególnego kółeczka, im większa liczba pracowników poszczególnych odcinków wspólnej sprawy, tym sieć nasza stawałaby się gęstsza i tym mniejsze zamieszanie wywoływałyby w naszych szeregach nieuniknione wsypy.

Łączność faktyczną zaczęłaby stwarzać już sama funkcja kolportażu pisma (gdyby ono zasługiwało na nazwę pisma, tj. gdyby wychodziło regularnie i nie raz na miesiąc, jak wychodzą grube czasopisma, lecz jakie cztery razy na miesiąc). Obecnie stosunki między miastami na tle potrzeb sprawy rewolucyjnej są niesłychanie rzadkie i w każdym razie są wyjątkiem; wówczas stosunki takie stałyby się regułą i zapewniałyby, rozumie się, nie tylko kolportaż pisma, lecz również (co jest o wiele ważniejsze) wymianę doświadczenia, materiałów, sił i środków. Rozmach pracy organizacyjnej rozszerzyłby się od razu po wielekroć, powodzenie zaś jednej miejscowości pobudzałoby stale towarzysza działającego na drugim krańcu kraju do dalszego doskonalenia się, do chęci skorzystania z gotowego już doświadczenia. Praca terenowa stałaby się o wiele bogatsza i o wiele bardziej wielostronna niż obecnie: demaskowania polityczne i ekonomiczne, zbierane po całej Rosji, dostarczałyby strawy duchowej robotnikom wszystkich zawodów i stojącym na wszelkich szczeblach rozwoju, dostarczałyby materiału i sposobności do pogadanek i czytania o najróżnorodniejszych sprawach poruszanych również w aluzjach prasy legalnej i w rozmowach prywatnych, i we „wstydliwych” komunikatach rządowych. Każdy wybuch, każda demonstracja byłaby oceniana i rozważana ze wszystkich stron we wszystkich krańcach Rosji powodując chęć niepozostawania w tyle za innymi, zrobienia lepiej niż inni (my, socjaliści, bynajmniej nie odrzucamy w ogóle wszelkiego współzawodnictwa, wszelkiej „konkurencji”!) — świadomego przygotowania tego, co po raz pierwszy odbyło się jakoś żywiołowo, wyzyskania sprzyjających warunków danej miejscowości czy danej chwili dla zmiany planu ataku itp. Jednocześnie to ożywienie pracy terenowej nie doprowadzałoby do tego rozpaczliwego „przedśmiertnego” wyężdżania wszystkich sił i wystawiania na sztych wszystkich ludzi, jak to obecnie częstokroć bywa przy każdej

demonstracji lub przy każdym numerze pisma miejscowego: z jednej strony, policji o wiele trudniej jest dotrzeć do „korzeni”, skoro nie wiadomo, w jakiej miejscowości należy ich szukać; z drugiej strony, regularna współpraca uczyłaby ludzi dostosowania siły danego ataku do danego stanu sił poszczególnego oddziału ogólnej armii (obecnie o takim dostosowaniu prawie nikt nigdy nawet nie myśli, albowiem w dziewięciu dziesiątych do ataków dochodzi żywiołowo) i ułatwiałaby „transportowanie” z innych miejscowości nie tylko literatury, lecz i sił rewolucyjnych.

Obecnie w mnóstwie wypadków siły te spływają krwią w wąskiej pracy terenowej, wówczas zaś istniałaby możliwość i ciągle byłyby okazje do przerzucania każdego jako tako zdolnego agitatora czy organizatora z jednego krańca kraju na drugi. Zaczynając od małych podróży w sprawach partii na koszt partii, ludzie przyzwyczajaliby się do całkowitego przechodzenia na utrzymanie partii, do stawania się rewolucjonistami zawodowymi, wyrabiania się na prawdziwych przywódców politycznych.

I gdyby istotnie udało się nam osiągnąć to, aby wszystkie lub znaczna większość komitetów terenowych, grup terenowych i kółek wzięła się czynnie do wspólnego dzieła, to moglibyśmy w najbliższej przyszłości założyć pismo tygodniowe, regularnie rozpowszechniane w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy po całej Rosji. Pismo to stałoby się częstką olbrzymiego miecha kowalskiego, rozdmuchującego każdą iskrę walki klasowej i oburzenia ludu do rozmiarów pożaru powszechnego. Dokoła tej, samej przez się jeszcze bardzo niewinnej i jeszcze bardzo niewielkiej, lecz regularnej i w pełnym znaczeniu słowa wspólnej sprawy byłaby systematycznie dobierana i szkolona stała armia wypróbowanych bojowników. Po rusztowaniu tej wspólnej budowli organizacyjnej szybko wznieśliby się i wysunęli spośród naszych

rewolucjonistów socjaldemokratyczni Żelabowowie, spośród naszych robotników rosyjscy Beblowie, którzy stanęliby na czele zmobilizowanej armii i poprowadzili cały naród do rozprawienia się z hańbą i przekleństwem Rosji.

Oto o czym powinniśmy marzyć!

„Powinniśmy marzyć”! Napisałem te słowa i przeraziłem się. Wyobraziłem sobie, że siedzę na „zjeździe zjednoczeniowym”, naprzeciw mnie siedzą redaktorzy i współpracownicy pisma „Raboczeje Dieło”. I oto wstaje towarzysz Martynow i groźnie zwraca się do mnie: „Pozwólcie, że spytam was, czy autonomiczna redakcja ma jeszcze prawo marzyć bez uprzedniego zapytania się komitetów partyjnych?” A za nim wstaje towarzysz Kriczewski i (pogłębiając filozoficznie towarzysza Martynowa, który dawno już pogłębił towarzysza Plechanowa) kontynuuje jeszcze groźniej: „Ja idę dalej. Pytam, czy w ogóle marksista ma prawo marzyć, jeżeli nie zapomina, że według Marksa ludzkość zawsze stawia sobie zadania możliwe do urzeczywistnienia i że taktyka to proces wzrostu zadań rosnących wraz z partią?”

Na samą myśl o tych groźnych zapytaniach ciarki mnie przechodzą i myślę tylko — gdzie by się ukryć. Spróbuję ukryć się za Pisariewa.

„Rozdźwięk rozdźwiękowi nie równy” — pisał Pisariew na temat zagadnienia rozdźwięku między marzeniem a rzeczywistością. — „Moje marzenie może wyprzedzać naturalny bieg wydarzeń albo też może sięgnąć gdzieś zupełnie w stronę, dokąd żaden naturalny bieg wydarzeń nigdy nie może zaprowadzić. W pierwszym wypadku marzenie nie wyrządza żadnej szkody; może nawet podtrzymywać i wzmacniać energię człowieka pracy... W takich marzeniach nie ma nic, co by wypaczało lub paraliżowało siły do pracy. Nawet wręcz przeciwnie. Gdyby człowiek był zupełnie pozbawiony zdolności marzenia w ten

sposób, gdyby nie mógł wybiegać czasem naprzód i w swej wyobraźni oglądać całkowity i wykończony obraz tego samego tworu, który dopiero zaczyna kształtować się w jego rękach — to absolutnie nie mogę sobie wyobrazić, jaka podnieta zmuszałaby człowieka do inicjowania i doprowadzania do końca wielkich i wyczerpujących siły prac w dziedzinie sztuki, nauki i życia praktycznego. Rozdźwięk między marzeniem a rzeczywistością nie wyrządza żadnej szkody, jeżeli tylko osoba marząca wierzy poważnie w swe marzenie, uważnie przypatruje się życiu, porównuje swe obserwacje ze swymi wymarzonymi zamkami i w ogóle sumiennie pracuje nad urzeczywistnieniem swej fantazji. Jeżeli pomiędzy marzeniem a życiem jest jakakolwiek styczność, to wszystko jest w porządku”.

Oto tego rodzaju marzeń zbyt mało niestety jest w naszym ruchu. I winę tego ponoszą głównie chełpiący się swą trzeźwością, swą „bliskością” do rzeczy „konkretnych” przedstawiciele legalnej krytyki i nielegalnego „chwościzmu”.

c) JAKIEGO TYPU ORGANIZACJA JEST NAM POTRZEBNA?

Z poprzednich wywodów czytelnik widzi, że nasza „taktyka--plan” polega na odrzuceniu natychmiastowego wezwania do szturm, na żądaniu zorganizowania „regularnego oblężenia twierdzy nieprzyjacielskiej” albo, innymi słowy, na żądaniu skierowania wszystkich wysiłków ku temu, aby skupić, zorganizować i zmobilizować stałą armię. Kiedy wyśmialiśmy pismo „Raboczeje Dieło” za jego skok od ekonomizmu do krzyków o szturmie (które rozległy się w kwietniu 1901 r. w nrze 6 pisma „Listok «Rab. Dieła»”), runęło ono na nas, rozumie się, z oskarżeniem o „doktrynerstwo”, niepojmowanie

obowiązku rewolucyjnego, nawoływanie do ostrożności itp. Oczywiście nie zdziwiły nas ani trochę te oskarżenia w ustach ludzi nie posiadających żadnych zasad i wykręcających się przemądrą „taktyką-procesem”, jak nie zdziwiło nas i to, że takie oskarżenia powtórzył Nadieżdin żywiący w ogóle najbardziej wyniosłą pogardę dla stałych zasad programowych i taktycznych.

Powiadają, że historia nie powtarza się. Ale Nadieżdin ze wszystkich sił usiłuje ją powtórzyć i gorliwie kopiuje Tkaczewa gromiąc „rewolucyjne kulturalnictwo”, krzycząc o „biciu w dzwony zwołujące lud”, o specjalnym „punkcie widzenia przedednia rewolucji” itp. Zapomina on widocznie o znanym powiedzeniu, że jeżeli oryginał wydarzenia historycznego jest tragedią, to jego kopia jest zaledwie farsą. Przygotowana przez propagandę Tkaczewa i urzeczywistniona za pomocą „zastraszającego” terroru, który istotnie oddziaływał zastraszająco, próba zdobycia władzy była imponująca, „ekscytatywny” zaś terror maleńkiego Tkaczewa jest po prostu śmieszny i szczególnie śmieszny, gdy uzupełnia się go ideą organizacji średniaków.

„Gdyby «Iskra» — pisze Nadieżdin — wyszła ze swej sfery literacka, zobaczyłaby, że są to (takie zjawiska jak list robotnika w «Iskrze» nr 7, itp.) symptomy tego, iż bardzo a bardzo prędko zacznie się «szturm» i mówić teraz (sic!) o organizacji ciągnącej się nićmi od pisma ogólnorosyjskiego znaczy płodzić myśli gabinetowe i pracę gabinetową”. Popatrzcie no, co to za nieprawdopodobna gmatwanina: z jednej strony, terror ekscytatywny i „organizacja średniaków” obok poglądu, że jest rzeczą „o wiele bliższą” skupić się wokół sprawy „bardziej konkretnej”, jak pisma lokalne, z drugiej zaś strony — mówić „teraz” o organizacji ogólnorosyjskiej znaczy płodzić myśli gabinetowe, tj. mówiąc otwarciej i prościej „teraz” jest już za późno! A „zakładanie na szeroką skalę pism lokalnych” — to nie za późno, najczcigodniejszy

L. Nadieżdin? I porównajcie z tym punkt widzenia i taktykę „Iskry”: terror ekscytacyjny — to bzdury, mówić o organizacji właśnie średniaków i o zakładaniu na szeroką skalę pism lokalnych znaczy otwierać na oścież drzwi ekonomizmowi. Trzeba mówić o jednolitej ogólnorosyjskiej organizacji rewolucjonistów i mówić o niej nie jest za późno do chwili, gdy zacznie się prawdziwy, a nie papierowy szturm.

„Tak, jeśli chodzi o organizację, to sprawa zgoła nieświetnie się u nas (przedstawia — kontynuuje Nadieżdin — tak, «Iskra ma zupełną rację mówiąc, że główna masa naszych sił wojennych — to ochotnicy i powstańcy... To dobrze, że macie trzeźwe wyobrażenie o stanie naszych sił, po co jednak zapominać przy tym, że tłum wcale nie jest nasz i dlatego nie będzie nas pytał, kiedy rozpocząć działania wojenne, lecz zacznie się «buntować»... Gdy tłum sam wystąpi ze swą żywiołową siłą burzącą, może on stłamsić, wyprzeć «wojsko regularne», do którego wciąż chciano wnosić nadzwyczaj systematyczną organizację, ale uczynić tego nie zdążono”. (Kursywa nasza).

Zdumiewająca logika! Właśnie dlatego, że „tłum nie jest nasz”, nierozumną i nieprzyzwoitą jest rzeczą krzyczeć o „szturmie” w tej chwili, albowiem szturm jest to atak wojska regularnego, nie zaś żywiołowy wybuch tłumy. Właśnie dlatego, że tłum może stłamsić i wyprzeć wojsko regularne, musimy koniecznie „nadażyć” za żywiołowym ożywieniem ze swą pracą „wnoszenia nadzwyczaj systematycznej organizacji” do wojska regularnego, im bowiem więcej „zdążymy” wnieść takiego zorganizowania, tym bardziej jest prawdopodobne, że wojsko regularne nie zostanie stłamszone przez tłum, lecz stanie na przedzie i na czele tłumy. Nadieżdin płacze się dlatego, że wyobraża sobie, iż to systematycznie organizowane wojsko zajęte jest czymś, co je odrywa od tłumy, gdy w rzeczy samej zajmuje się ono wyłącznie wszechstronną i wszechogarniającą agitacją

polityczną, tzn. właśnie pracą zbliżającą i zlewającą w jedną całość żywiołową burzącą siłę tłumu i świadomie burzącą siłę organizacji rewolucjonistów. Przecież wy, panowie, zwalacie własną winę na cudze barki, albowiem właśnie grupa „Swoboda”, wnosząc do programu terror, tym samym wzywa do organizacji terrorystów, taka zaś organizacja rzeczywiście odciągnęłaby nasze wojsko od zbliżenia z tłumem, który jeszcze niestety nie jest nasz, który jeszcze niestety nie pyta lub mało nas pyta, kiedy i jak rozpocząć działania wojenne.

„Przegapimy samą rewolucję — straszy w dalszym ciągu Nadieżdin «Iskrę» — jak przegapiliśmy obecne wydarzenia, które zwały się nam na głowę jak piorun z jasnego nieba”. Zdanie to w związku z przytoczonymi powyżej naocznie wykazuje nam niedorzeczność skomponowanego przez „Swobodę” specjalnego „punktu widzenia przedednia rewolucji” [11]. Specjalny „punkt widzenia” sprowadza się, jeśli mówić otwarcie, do tego, że „teraz” za późno już na medytowanie i przygotowywanie się. Jeśli?; tak, o najczcigodniejszy wrogu „literactwa” — to po co było pisać na 132 stronicach druku „o zagadnieniach teorii [12] i taktyki”? Czy nie uważacie, że „punktowi widzenia przedednia rewolucji” bardziej przystałoby wydanie 132 tysięcy odezw z krótkim wezwaniem: „bij ich!”?

Właśnie ten najmniej ryzykuje przegapienie rewolucji, kto na czele całego swego i programu, i taktyki, i pracy organizacyjnej stawia ogólnoludową agitację polityczną, tak jak to czyni „Iskra”. Ludzie, zajęci po całej Rosji snuciem nici organizacyjnych, ciągnących się od pisma ogólnorosyjskiego, nie tylko nie przegapili wydarzeń wiosennych, lecz przeciwnie, dali nam możliwość zapowiedzenia ich. Nie przegapili też tych demonstracji, które zostały opisane w nrze 13 i 14 „Iskry”; przeciwnie, brali w nich udział, żywo uświadamiając sobie obowiązek pójścia na pomoc żywiołowemu ożywieniu tłumu i pomagając

jednocześnie za pośrednictwem pisma wszystkim towarzyszom rosyjskim w zaznajomieniu się z tymi demonstracjami i zużytkowaniu ich doświadczenia. Nie przegapią oni, jeśli żyć będą, i rewolucji, która będzie wymagała od nas przede wszystkim i nade wszystko doświadczenia w agitacji, umiejętności popierania (popierania na sposób socjaldemokratyczny) wszelkiego protestu, umiejętności kierowania ruchem żywiołowym, strzegąc go zarówno od błędów przyjaciół, jak od pułapek wrogów!

W ten sposób doszliśmy do ostatniego względu, który zmusza nas do tego, abyśmy szczególnie obstawali przy planie stworzenia organizacji wokół pisma ogólnorosyjskiego przez wspólną pracę nad pismem ogólnym. Tylko taka organizacja zapewni niezbędną dla socjaldemokratycznej bojowej organizacji giętkość, tzn. zdolność niezwłocznego przystosowywania się do najróżnorodniejszych i szybko zmieniających się warunków walki, umiejętność „z jednej strony, uchylenia się od boju w otwartym polu z przytłaczającym swą siłą nieprzyjacielem, gdy skupił on w jednym punkcie wszystkie siły, a z drugiej strony korzystania z nieobrotności tego nieprzyjaciela i nacierania na niego tam i wtedy, gdy najmniej spodziewane jest natarcie” [13]. Byłoby największym błędem, gdybyśmy budowali organizację partyjną, licząc tylko na wybuch i walkę uliczną lub tylko na „postępujący naprzód rozwój szarej walki codziennej”. Musimy zawsze wykonywać naszą pracę powszednią i zawsze być gotowi na wszystko dlatego, że bardzo często jest rzeczą prawie niemożliwą z góry przewidzieć zmianę okresów walki na okresy spokoju, w tych zaś wypadkach kiedy jest to rzeczą możliwą, nie można byłoby z tego przewidywania skorzystać dla przebudowy organizacji, gdyż zmiana taka w państwie rządzonym samowładnie zachodzi zdumiewająco szybko, będąc niekiedy związana z jednym nocnym nalotem janczarów carskich. I samą rewolucję należy wyobrażać

sobie bynajmniej nie w postaci aktu pojedynczego (jak wydaje się widocznie Nadieżdinom), lecz w postaci kilku szybkich zmian, bardziej lub mniej silnego wybuchu i większego lub mniejszego zacisza. Dlatego podstawową treścią działalności naszej organizacji partyjnej, ogniskiem koncentrycznym tej działalności powinna być taka praca, która jest i możliwa, i potrzebna zarówno w okresie najsilniejszego wybuchu, jak i w okresie najzupełniejszego zacisza, mianowicie: praca agitacji politycznej, zjednoczonej w całej Rosji, oświecającej wszystkie strony życia i skierowanej ku najszerszym masom. A praca ta nie da się pomyśleć w Rosji współczesnej bez ogólnorosyjskiego, bardzo często wychodzącego pisma. Organizacja tworząca się sama przez się wokół tego pisma, organizacja jego współpracowników (w szerokim znaczeniu słowa, tzn. wszystkich pracujących nad nim) będzie właśnie gotowa na wszystko, poczynając od ratowania honoru, autorytetu i ciągłości partii w chwili największej „depresji” rewolucyjnej, kończąc zaś na przygotowaniu, wyznaczeniu i przeprowadzeniu ogólnoludowego powstania zbrojnego.

W rzeczy samej wyobraźcie sobie nader zwykły u nas wypadek zupełnej wyspy w jednej lub kilku miejscowościach. W warunkach, kiedy brak jest jednej, wspólnej dla wszystkich organizacji terenowych, regularnej pracy, wyspom takim towarzyszy często przerwa w pracy na wiele miesięcy. W warunkach zaś istnienia takiej wspólnej dla wszystkich pracy, przy największej nawet wysypie, dość byłoby kilkutygodniowej pracy dwóch — trzech energicznych ludzi, by powiązać ze wspólnym ośrodkiem nowe kółka młodzieży, powstające, jak wiadomo, bardzo szybko nawet obecnie; — a gdy tę wspólną pracę, szwankującą wskutek wyspy, wszyscy mają przed oczyma, to nowe kółka mogą powstawać i wiązać się z nią jeszcze szybciej.

Z drugiej strony, wyobraźcie sobie powstanie ludowe. W chwili obecnej zapewne wszyscy zgodzą się, że musimy o nim myśleć i przygotowywać się do niego. Ale jak przygotowywać się? Nie może przecież Komitet Centralny mianować we wszystkich miejscowościach agentów mających przygotować powstanie! Gdybyśmy nawet mieli KC, to przez takie mianowanie w dzisiejszych warunkach rosyjskich nic by on absolutnie nie osiągnął. Przeciwnie, sieć agentów [14], tworząca się sama przez się w pracy nad zorganizowaniem i rozpowszechnianiem wspólnego pisma, nie powinna by była „siedzieć i czekać” na hasło powstania, lecz wykonywałaby właśnie taką pracę regularną, która zapewniałaby jej największe prawdopodobieństwo sukcesu w razie powstania. Taka właśnie praca utrzymywałaby związek zarówno z najszerszymi masami robotników, jak z wszystkimi warstwami niezadowolonymi z samowładztwa, co jest tak ważne dla sprawy powstania. Właśnie w takiej pracy wyrabiałaby się zdolność trafnego oceniania ogólnej sytuacji politycznej, a więc zdolność wyboru chwili odpowiedniej do powstania. Właśnie taka praca wdrażałaby wszystkie organizacje terenowe do jednoczesnego reagowania na te same, nurtujące całą Rosję zagadnienia, wypadki i wydarzenia polityczne, odpowiadania na te „wydarzenia” możliwie najenergiczniej, możliwie najbardziej jednolicie i najbardziej celowo — a przecież powstanie to w istocie rzeczy najenergiczniejsza, najbardziej jednolita i najbardziej celowa „odpowiedź” całego narodu rządowi. Właśnie taka praca wreszcie wdrażałaby wszystkie organizacje rewolucyjne we wszystkich krańcach Rosji do utrzymywania najbardziej stałych i zarazem najbardziej konspiracyjnych stosunków, stwarzających faktyczną jedność partii, bez takich zaś stosunków niemożliwe jest zbiorowe rozważenie planu powstania i przeprowadzenie w jego przededniu tych niezbędnych środków przygotowawczych, które powinny być zachowane w najściślejszej tajemnicy.

Słowem „plan ogólnorosyjskiego pisma politycznego” nie tylko nie jest płodem gabinetowej pracy osób zarażonych doktrynerstwem i literactwem (jak to wydało się ludziom, którzy kiepsko ten plan przemyśleli), lecz przeciwnie, jest najpraktyczniejszym planem rozpoczęcia ze wszystkich stron i natychmiast przygotowań do powstania, nie zapominając jednocześnie ani na chwilę o swej powszedniej aktualnej pracy.

Przypisy:

[1] Patrz Dzieła, t. 5, Warszawa 1950, s. 13>—21. — Red.

[2] — w procesie stawania się. — Red.

[3] „Iskra” nr 8, odpowiedź Komitetu Centralnego Powszechnego Związku Żydowskiego w Rosji i Polsce na nasz artykuł w kwestii narodowej.

[4] Rozmyślnie przytaczamy te fakty nie w tej kolejności, w jakiej zachodziły.

[5] Patrz Dzieła, t. 2, Warszawa 1950, s. 337—366 i 273—327. — Red.

[6] A propos, autor prosił mnie, abym oświadczył, że broszura ta, jak i jego poprzednie broszury, posłana została do Związku w mniemaniu, że redaktorem jego wydawnictw jest grupa Wyzwolenie Pracy (wskutek pewnych okoliczności nie mógł on w owym czasie, tj. w lutym 1899 r., wiedzieć o zmianie redakcji). Broszura ta wydana zostanie wkrótce ponownie przez Ligę.

[7] Patrz Dzieła, t. 4, Warszawa 1953, s. 216—221, 222—227, 228—234. — Red.

[8] Towarzyszu Kriczewski i towarzyszu Martynow! Zwracam waszą uwagę na ten oburzający przejaw „samowładztwa”, „nie kontrolowanej autorytatywności”, „regulowania z góry” itp. Zmiłujcie się: chce panować nad całym łańcuchem!! Piszcie jak najprędzej skargę. Oto macie gotowy temat do dwóch artykułów wstępnych w nrze 12 pisma „Raboczeje Dieło”!

[9] Przytoczywszy w piśmie „Raboczeje Dieło” pierwsze zdanie tego cytatu (nr 10, s. 62) Martynow opuścił właśnie drugie zdanie, < podkreślając w ten sposób swą niechęć do poruszania istoty wir, „lni” nią albo swą niezdolność zrozumienia tej istoty.

[10] Zastrzeżenie: jeżeli sympatyzuje z kierunkiem tego pisma i uważa za pożyteczne dla sprawy stać się jego współpracownikiem rozumiejąc przez to nie tylko literacką, lecz wszelką w ogóle rewolucyjną współpracę. Uwaga dla pisma „Raboczeje Dieło”: dla rewolucjonistów, którzy cenią sprawę, a nie zabawę w demokrację, którzy nie oddzielają „sympatyzowania” od najbardziej czynnego i żywego udziału, zastrzeżenie to jest samo przez się zrozumiałe.

[11] Kanun riewolucyi, s. 62.

[12] Zresztą, jeśli chodzi o zagadnienia teorii, L. Nadieżdin w swym „przeglądzie zagadnień teorii” nic prawie nie dał, jeśli nie liczyć następującego bardzo ciekawego z „punktu widzenia przedednia rewolucji” ustępu: „Bernsteiniada jako całość traci dla obecnej chwili swój ostry charakter zupełnie tak samo jak to, czy p. Adamowicz dowiedzie, że p. Struwe już zasłużył na order, czy na odwrót, p. Struwe Obali p. Adamowicza i nie zgodzi się na podanie się do dymisji — wszystko to jest zupełnie obojętne, albowiem bije już dziejowa godzina rewolucji” (s. 110). Trudno byłoby plastyczniej przedstawić bezgraniczną beztroskę L. Nadieżdina w stosunku do teorii. Obwieściliśmy „przeddzień rewolucji” — dlatego jest „zupełnie

obojętne”, czy ortodoksom uda się ostatecznie obalić stanowisko krytyków!! I mędrzec nasz nie spostrzega, że właśnie w czasie rewolucji potrzebne nam będą wyniki teoretycznej walki z krytykami dla zdecydowanej walki z ich stanowiskiem praktycznym!

[13] „Iskra” nr 4: Od czego zacząć? — „Rewolucyjnych kulturalników, nie podzielających stanowiska, że stoimy w obliczu przedednia rewolucji, długotrwałość pracy zupełnie nie zraża” — pisze Nadieżdin (s. 62). W związku z tym zaznaczamy: jeśli nie potrafimy wypracować takiej taktyki politycznej, takiego planu organizacyjnego, które bezwarunkowo byłyby obliczone na bardzo długą pracę, a jednocześnie przez sam proces tej pracy gwarantowałyby gotowość naszej partii znalezienia się na posterunku i wykonania swego obowiązku w każdym, nieoczekiwanym wypadku, przy każdym przyśpieszeniu biegu wydarzeń — to okażemy się po prostu nędznymi awanturnikami politycznymi. Tylko Nadieżdin, który od wczoraj zaczął nazywać się „socjaldemokratą”, może zapominać, że cel socjaldemokracji — to gruntowne przekształcenie warunków życia całej ludzkości, że dlatego dla socjaldemokraty niedopuszczalne jest „zrażanie się” zagadnieniem długotrwałości pracy.

[14] Niestety, Niestety! Znów wyrwało mi się to okropne słowo „agent”, które tak razi demokratyczne ucho Martynowów! Dziwi mnie, dlaczego słowo to me obrażało koryfeuszy lat siedemdziesiątych, a obraża chałupników lat pięćdziesiątych? Podoba mi się to słowo, albowiem jasno i wyraźnie wskazuje na wspólną sprawę, której wszyscy agenci podporządkowują swoje zamierzenia i czyny, i jeśli trzeba to słowo zastąpić przez inne, to mógłbym zatrzymać się chyba tylko na słowie „współpracownik”, gdyby nie trąciło ono pewną literackością i pewną mglistością. A nam potrzebna jest wojskowa organizacja agentów. Zresztą ci liczni (zwłaszcza za granicą) Martynowowie, którzy

lubią zajmować się „wzajemnymi nominacjami na generałów”, mogliby mówić zamiast „agent do spraw paszportowych” — „wódz naczelny specjalnego wydziału zaopatrywania rewolucjonistów w paszporty” itp.

ZAKOŃCZENIE

Historia socjaldemokracji rosyjskiej dzieli się wyraźnie na trzy okresy.

Okres pierwszy obejmuje około dziesięciu lat, w przybliżeniu lata 1884—1894. Był to okres powstawania i utrwalania się teorii i programu socjaldemokracji. Zwolenników nowego kierunku w Rosji można było policzyć na palcach. Socjaldemokracja istniała bez ruchu robotniczego, przeżywając, jako partia polityczna, proces rozwoju embrionalnego.

Okres drugi obejmuje trzy—cztery lata: 1894—1898. Socjaldemokracja zjawia się na świat boży jako ruch społeczny, jako ożywienie ruchu mas ludowych, jako partia polityczna. Jest to — okres dzieciństwa i pacholęctwa. Z szybkością epidemii szerzy się nagminny zapał inteligencji do walki z narodnictwem i do pracy wśród robotników, nagminny zapał robotników do strajków. Ruch robi olbrzymie postępy. Większość kierowników — to ludzie zupełnie młodzi, którym daleko jeszcze do wieku „trzydziestu pięciu lat”, który wydawał się p. N. Michajłowskiemu jakąś naturalną granicą. Wskutek młodości są oni nieprzygotowani do pracy praktycznej i zdumiewająco szybko schodzą ze sceny. Ale rozmach ich pracy był przeważnie bardzo szeroki. Wielu z nich zaczynało myśleć rewolucyjnie jako narodowolcy. Prawie wszyscy oni we wczesnej młodości entuzjastycznie czcili bohaterów terroru. Wyzwolenie się spod czaru tej bohaterskiej tradycji wymagało walki, towarzyszyło mu zerwanie z ludźmi, którzy za wszelką cenę chcieli pozostać wierni Narodnej Woli i których młodzi socjaldemokraci głęboko poważali. Walka zmuszała do nauki, do czytania nielegalnych utworów wszelkich kierunków, do usilnego zajmowania się zagadnieniami legalnego narodnictwa. Wychowani w tej walce

socjaldemokraci szli do ruchu robotniczego nie zapominając „ani na chwilę” ani o teorii marksizmu, która olśniła ich jasnym światłem, ani o zadaniu obalenia samowładztwa. Założenie partii na wiosnę 1898 roku było najbardziej dobitnym i zarazem ostatnim czynem socjaldemokratów tej fazy.

Okres trzeci przygotowuje się, jak widzieliśmy, w 1897 roku i ostatecznie zastępuje okres drugi w roku 1898 (1898—?). Jest to — okres rozgardiaszu, rozpadania się, wahań. W okresie pacholęcym bywa tak, że głos się człowiekowi łamie. Głos socjaldemokracji rosyjskiej w tym okresie również zaczął się łamać, zaczął brzmieć fałszywie — z jednej strony, w utworach pp. Struwego i Prokopowicza, Bułhakowa i Bierdiajewa, z drugiej zaś strony — u W. I—na i R. M., u B. Kriczewskiego i Martynowa. Ale tylko przywódcy wlekli się w rozsypce i szli •wstecz: sam ruch rósł dalej i czynił olbrzymie kroki naprzód. Walka proletariacka ogarniała nowe warstwy robotników i rozszerzała się po całej Rosji, jednocześnie wpływając pośrednio również na ożywienie ducha demokratycznego wśród studentów i innych warstw ludności. Świadomość zaś kierowników nie dopisała wobec szerokości i siły ożywienia żywiołowego; wśród socjaldemokratów przeważała już inna faza — faza działaczy wychowanych prawie wyłącznie na samej tylko „legalnej” literaturze marksistowskiej, ta zaś tym mniej wystarczała, im większej świadomości wymagała od działaczy żywiołowość mas. Kierownicy nie tylko pozostawali w tyle i pod względem teoretycznym („wolność krytyki”), i praktycznym („chałupnictwo”), lecz usiłowali bronić swego zacofania za pomocą wszelkich napuszonych argumentów. Socjaldemokratyzm pomniejszał do poziomu trade-unionizmu zarówno brentańską literaturę legalnej, jak i chwościcką nielegalnej. Program „Credo” zaczynał urzeczywistniać się, zwłaszcza gdy „chałupnictwo”

socjaldemokratów wywołało ożywienie rewolucyjnych kierunków niesocjaldemokratycznych.

I oto jeśli czytelnik zarzuci mi, że zbyt drobiazgowo zajmowałem się jakimś tam pismem „Raboczeje Dieło”, odpowiem na to: „Raboczeje Dieło” nabrało znaczenia „historycznego” dlatego, że w sposób najbardziej plastyczny odzwierciedliło w sobie „ducha” tego trzeciego okresu [1]. Nie konsekwentny R. M., lecz właśnie kręcący się jak chorągiewki na dachu Kriczewscy i Martynowowie mogli dać należyty wyraz rozprężeniu i wahaniom, gotowości do ustępstw i wobec „krytyki”, i wobec „ekonomizmu”, i wobec terroryzmu. Nie wyniosła pogarda dla praktyki ze strony jakiegoś wielbiciela „absolutu” jest charakterystyczna dla tego okresu, lecz właśnie połączenie drobiazgowego praktycyzmu z najzupełniejszą beztroską w dziedzinie teorii. Nie tyle bezpośrednią negacją „wielkich słów” zajmowali się bohaterowie tego okresu, ile ich wulgaryzacją: socjalizm naukowy przestał być jednolitą teorią rewolucyjną i przeobrażał się w mieszaninę, do której „swobodnie” dolewano płynu z każdego nowego podręcznika niemieckiego; hasło „walka klasowa” nie pchało naprzód do coraz szerszej, coraz energiczniejszej działalności, lecz służyło jako środek uspokajający, bo wszak „walka ekonomiczna jest nierozzerwalnie związana z polityczną”; idea partii nie służyła jako wezwanie do utworzenia bojowej organizacji rewolucjonistów, lecz usprawiedliwiała jakiś tam „biurokracizm rewolucyjny” i dziecinną zabawę w „demokratyczne” formy.

Kiedy skończy się trzeci okres i rozpocznie czwarty (w każdym razie zapowiadany już przez liczne oznaki) — nie wiemy. Z dziedziny historii wkraczamy tu w dziedzinę teraźniejszości, po części przyszłości. Ale mocno wierzymy, że czwarty okres doprowadzi do umocnienia się wojującego marksizmu, że z kryzysu socjaldemokracja rosyjska wyjdzie

wzmocniona i zmężniała, że „na zmianę” ariergardy oportunistów wystąpi rzeczywisty przodujący oddział najbardziej rewolucyjnej klasy.

W sensie wezwania do takiej „zmiany” i reasumując wszystko, cośmy wyłożyli powyżej, możemy na pytanie: co robić? — dać krótką odpowiedź:

Zlikwidować trzeci okres.

Przypisy:

[1] Mógłbym również odpowiedzieć przysłowiem niemieckim: Den Sack schlagt mań, den Esel meint mań (bije się worek, ale ma się na myśli osła). Nie tylko „Rab. Dieło”, lecz i szeroka masa praktyków i teoretyków dała się porwać modnej „krytyce”, plątała się w zagadnieniu żywiołowości, staczała się z socjaldemokratycznego na trade-unionistyczne pojmowanie naszych zadań politycznych i organizacyjnych

Dodatek

PRÓBA POŁĄCZENIA „ISKRY” Z PISMEM „RABOCZEJE DIEŁO”

Pozostaje nam opisanie tej taktyki, którą przyjęła i konsekwentnie przeprowadzała „Iskra” w stosunkach organizacyjnych wobec pisma „Raboczeje Dieło”. Taktyka ta w całej pełni znalazła wyraz już w nrze I „Iskry” w artykule o Rozłame w Zagranicznym Związku Rosyjskich Socjaldemokratów [1]. Od razu stanęliśmy na tym stanowisku, że właściwy Zagraniczny Związek Socjaldemokratów Rosyjskich, który został uznany na pierwszym zjeździe naszej partii za jej przedstawiciela zagranicznego, rozpadł się na dwie organizacje; — że sprawa reprezentowania partii pozostaje otwarta, będąc tymczasowo tylko i warunkowo rozstrzygnięta przez to, że na międzynarodowym kongresie paryskim wybrano do stałego międzynarodowego biura socjalistycznego dwóch członków z ramienia Rosji, po jednym z każdej części Związku, w którym nastąpił rozłam. Oświadczyliśmy, że merytorycznie „Raboczeje Dieło” nie ma słuszności, stanęliśmy pod względem zasadniczym zdecydowanie po stronie grupy Wyzwolenie Pracy 10; zarazem jednak odmówiliśmy wdawania się w szczegóły rozłamu i podkreśliliśmy zasługi Związku w dziedzinie pracy czysto praktycznej [2]. W ten sposób pozycja nasza była do pewnego stopnia wyczekująca: poczyniliśmy ustępstwo wobec panującego wśród większości socjaldemokratów rosyjskich poglądu, że ręka w ręką ze Związkiem mogą pracować również najbardziej zdecydowani wrogowie ekonomizmu, albowiem Związek niejednokrotnie oświadczał, że zasadniczo zgadza się z grupą Wyzwolenie Pracy, nie pretendując

jakoby do samodzielnego oblicza w podstawowych zagadnieniach teorii i taktyki. Słuszność zajętej przez nas pozycji została pośrednio potwierdzona przez to, że niemal równocześnie z ukazaniem się pierwszego numeru „Iskry” (grudzień 1900) od Związku oderwali się trzej członkowie, którzy utworzyli tak zwaną „grupą inicjatorów” i zwrócili się: 1. do zagranicznego oddziału organizacji „Iskra”, 2. do rewolucyjnej organizacji Socjaldemokrata i 3. do Związku z propozycją pośredniczenia w prowadzeniu rokowań co do pojednania. Pierwsze dwie organizacje od razu wyraziły zgodę, trzecia — odmówiła. Co prawda, gdy jeden z mówców wyłożył te fakty na zeszłorocznym zjeździe „zjednoczeniowym”, członek administracji Związku oświadczył, że odmowa ich została spowodowana wyłącznie przez to, że Związek był niezadowolony ze składu grupy inicjatorów. Uważam, że jest moim obowiązkiem przytoczyć to wyjaśnienie, nie mogę jednak nie zaznaczyć ze swej strony, że uważam je za niezadowalające: wiedząc o zgodzie dwóch organizacji na rokowania Związek mógł zwrócić się do nich i przez innego pośrednika albo bezpośrednio.

Wiosną 1901 roku z otwartą polemiką przeciwko pismu „Raboczeje Dieło” wystąpiły i „Zaria” (nr I, kwiecień), i „Iskra” (nr 4, maj) [3]. Ta ostatnia zaatakowała zwłaszcza „Zwrot historyczny” pisma „Raboczeje Dieło”, które w swym numerze kwietniowym, a więc już po wydarzeniach wiosennych, ujawniło chwiejność w stosunku do entuzjasmowania się terrorem i „krwawych” haseł. Pomimo tej polemiki Związek zgodził się na wznowienie rokowań w sprawie pojednania za pośrednictwem nowej grupy „pojednawców”. Przedwstępna konferencja przedstawicieli wyżej wymienionych trzech organizacji odbyła się w czerwcu i opracowała projekt umowy na podstawie nader szczegółowego „porozumienia zasadniczego”, wydrukowanego przez Związek w broszurze Dwa sjezda i przez Ligę w broszurze Dokumenty zjazdu „zjednoczeniowego”.

Treść tego zasadniczego porozumienia (czyli rezolucyj konferencji czerwcowej, jak je się częściej nazywa) świadczy najzupełniej jasno, że jako bezwzględny warunek zjednoczenia stawialiśmy najbardziej zdecydowane negatywne ustosunkowanie się do najrozmaitszych przejawów oportunistu w ogóle, oportunistu zaś rosyjskiego w szczególności. „Odrzucamy — głosi — wszelkie próby wprowadzenia oportunistu do walki klasowej proletariatu — próby, które wyraziły się w tak zwanym ekonomizmie, bernsteinizmie, millerandyzmie itp.”. „W krąg działalności socjaldemokracji wchodzi... walka ideowa z wszystkimi przeciwnikami rewolucyjnego marksizmu” (4, c); „We wszystkich sferach działalności organizacyjno-agitacyjnej socjaldemokracja nie powinna ani na chwilę tracić z oczu najbliższego zadania proletariatu rosyjskiego — obalenia samo-władztwa” (5, a); ...”agitacja nie tylko na gruncie codziennej walki pracy najemnej z kapitałem” (5, b); ...”nie uznając... stadium walki czysto ekonomicznej i walki o poszczególne żądania polityczne” (5, c); ...”uważamy za ważną dla ruchu krytykę prądów, które podnoszą do godności zasady... elementarność... i wąskość niższych form ruchu” (5, d). Nawet człowiek zupełnie postronny, który jako tako uważnie przeczytał te rezolucje, zobaczy z samego choćby ich sformułowania, że skierowane są one przeciw ludziom, którzy byli oportunistami i „ekonomistami”, którzy zapominali choćby na chwilę o zadaniu obalenia samowładztwa, którzy uznawali teorię stadiów, podnosili ciasnotę do wyżyn zasady itp. I kto choć trochę jest obeznany z polemiką grupy Wyzwolenie Pracy, pism „Zaria” i „Iskra” przeciwko pismu „Raboczeje Dieło”, ten ani przez chwilę nie zwątpi, że rezolucje te punkt po punkcie odrzucają te właśnie błędy, które popełniało „Raboczeje Dieło”. Dlatego też gdy na zjeździe „zjednoczeniowym” jeden z członków Związku oświadczył, że artykuły w nrze 10 pisma „Raboczeje Dieło” są spowodowane nie przez nowy „zwrot

historyczny” Związku, lecz przez zbytnią „abstrakcyjność” [4] rezolucyj — to pewien mówca miał zupełne prawo wyśmiać to. Rezolucje nie tylko nie są abstrakcyjne — odpowiedział on — lecz niezwykle konkretne: wystarczy rzucić na nie okiem, aby spostrzec, że tutaj „kogoś łapano”.

To ostatnie wyrażenie spowodowało charakterystyczny epizod na zjeździe. Z jednej strony, B. Kriczewski uchwycił się słowa „łapano” i zdecydował, że jest to — lapsus, który zdradza złą intencję z naszej strony („zastawienie pułapki”), zawołał też patetycznie: „Kogo to mianowicie, kogo tu łapano?” — „W rzeczy samej, kogo?” — ironicznie spytał Plechanow. — „Pomogę niedomyślności towarzysza Plechanowa — odpowiedział B. Kriczewski — wyjaśnię mu, że łapano tu redakcją pisma «Raboczeje Dieło» (ogólny śmiech). Ale myśmy nie dali się złapać!” (uwagi z lewej strony: tym gorzej dla was!). — Z drugiej strony, członek grupy Borba (grupy pojednawców) przemawiając przeciwko poprawkom Związku do rezolucyj i chcąc bronić naszego mówcy oświadczył, że wyraz „łapano” widocznie wyrwał się nieumyślnie w zapale polemicznym.

Co do mnie, to sędzę, że taka „obrona” nie wyjdzie na zdrowie mówcy, który użył analizowanego tu wyrażenia. Sędzę, że słowa „kogoś łapano” były „powiedziane żartem, a pomyślane na serio”: zawsze oskarżaliśmy „Raboczeje Dieło” o chwiejność, o wahania i dlatego rzecz naturalna, powinniśmy byli postarać się złapać je, aby na przyszłość uniemożliwić wahania. O złej intencji nie mogło tu być nawet mowy, albowiem chodziło o chwiejność co do zasad. I zdołaliśmy „złapać” Związek w sposób tak dalece właściwy w stosunkach między towarzyszami [5], że rezolucje czerwcowe podpisał sam B. Kriczewski i jeszcze jeden członek administracji Związku.

Artykuły w nrze 10 pisma „Raboczeje Dieło” (nasi towarzysze zobaczyli ten numer dopiero wówczas, gdy przyjechali na zjazd, na kilka dni przed rozpoczęciem posiedzeń) dowiodły jasno, że od lata do jesieni w Związku zaszedł nowy zwrot: ekonomiści znów wzięli górę i redakcja, posłuszna każdemu „powiewowi”, zaczęła znowu bronić „najbardziej zdeklarowanych bernsteinistów” i „wolności krytyki”, bronić „żywołowości” i głosić przez usta Martynowa „teorię zwężenia” sfery naszego oddziaływania politycznego (rzekomo w celu skomplikowania samego oddziaływania). Raz jeszcze potwierdziła się trafna uwaga Parvusa, że oportunistę trudno przyłapać na jakimkolwiek sformułowaniu: oportunista z łatwością podpisze każdą formułę i z łatwością odstąpi od niej, ponieważ oportunizm polega właśnie na braku jako tako określonych i stałych zasad. Dzisiaj oportuniści odrzucili wszelkie próby wprowadzenia oportunizmu, odrzucili wszelką ciasnotę, uroczyście obiecali „nie zapominać ani na chwilę o obaleniu samowładztwa”, prowadzić „agitację nie tylko na gruncie codziennej walki pracy najemnej z kapitałem” itp., itp. A jutro zmieniają sposób wyrażania się i biorą się do tego samego co dawniej pod pozorem obrony żywołowości, postępującego biegu szarej walki codziennej, wychwalania żądań rokujących namacalne rezultaty itp. Twierdząc w dalszym ciągu, że w artykułach nru 10

„Związek nie widział i nie widzi żadnego heretyckiego odstępstwa od ogólnych zasad projektu konferencji” (Dwa sjezda, s. 26), Związek ujawnia przez to jedynie zupełną niezdolność albo niechęć do zrozumienia istoty rozbieżności.

Po nrze 10 pisma „Raboczeje Dieło” pozostawało nam uczynienie jednej tylko próby: rozpoczęcie ogólnej dyskusji, aby przekonać się, czy cały Związek solidaryzuje się z tymi artykułami i ze swoją redakcją.

Związek szczególnie jest z nas z tego powodu niezadowolony, oskarżając nas, że usiłujemy posiać waśń w Związku, że wtrącamy się do nie swoich spraw itp. Oskarżenia są jawnie nieuzasadnione, gdyż przy redakcji wybieralnej, „zawracającej” przy najłżejszym wiatyku, wszystko zależy właśnie od kierunku wiatru i my określaliśmy ten kierunek na niejawnych posiedzeniach, na których nie było nikogo prócz członków zamierzających połączyć się organizacji. Wniesienie w imieniu Związku poprawek do rezolucji czerwcowych odebrało nam nawet ostatni cień nadziei na porozumienie. Poprawki zaświadczyły dokumentarnie nowy zwrot ku ekonomizmowi i solidarność większości Związku i z nrem 10 pisma „Raboczeje Dieło”. Z kręgu przejawów oportunistów wykreślano „tak zwany ekonomizm” (wobec jakoby „nieokreślonego sensu” tych trzech słów — jakkolwiek z takiej motywacji wynika jedynie konieczność ściślejszego określenia istoty szeroko rozpowszechnionego błędnego poglądu), wykreślano też „millerandyzm” (choć B. Kriczewski bronił go i w piśmie „Raboczeje Dieło” nr 2—3, s. 83—84, i jeszcze bardziej wyraźnie w „Yorwarts” [6]). Pomimo tego, że rezolucje czerwcowe w sposób określony wskazywały zadanie socjaldemokracji — „kierować wszelkimi przejawami walki proletariatu przeciwko wszystkim formom ucisku politycznego, ekonomicznego i społecznego”, domagając się przez to samo wprowadzenia planowości i jednolitości do wszystkich tych przejawów walki — Związek dodawał jeszcze zupełnie zbędne słowa, że „walka ekonomiczna jest potężnym bodźcem ruchu masowego” (słowa te same przez się są bezsporne, ale wobec istnienia wąskiego „ekonomizmu” nie mogły nie dać powodu do fałszywych komentarzy). Nie dość tego, do rezolucji czerwcowych wprowadzano nawet bezpośrednio zwężenie „polityki” zarówno przez usunięcie słów „ani na chwilę” (nie zapominać o celu obalenia samowładztwa), jak też za pomocą dodania słów, że „walka ekonomiczna jest najszerzej

dającym się stosować środkiem wciągania mas do czynnej walki politycznej”. Rzec zrozumiała, że po wniesieniu takich poprawek wszyscy mówcy z naszej strony zaczęli jeden po drugim zrzekać się głosu uważając, że dalsze rokowania z ludźmi, którzy znów zawracają ku ekonomizmowi i zapewniają sobie wolność wahań, są zupełnie bezcelowe.

„To właśnie, co Związek uważał za warunek sine qua non [7] trwałości przyszłego porozumienia, tj. zachowania samodzielnego oblicza pisma „Raboczeje Dieło” i jego autonomii — to właśnie «Iskra» uważała za przeszkodę w porozumieniu” (Dwa sjezda, s. 25). Jest to bardzo nieściste. Na autonomię pisma „Raboczeje Dieło” nigdy nie czyniliśmy zamachu [8]. Samodzielność jego oblicza rzeczywiście bezwarunkowo odrzucaliśmy, jeśli rozumieć przez to „samodzielne oblicze” w zasadniczych zagadnieniach teorii i taktyki: rezolucje czerwcowe właśnie zawierają w sobie bezwzględne negowanie takiej samodzielności oblicza, albowiem ta „samodzielność oblicza” w praktyce oznaczała zawsze, powtarzamy, wszelkie wahania i podtrzymywanie przez te wahania panującego u nas i niemożliwego do zniesienia pod względem partyjnym rozgardiaszu. Przez artykuły w nrze 10 i przez „poprawki” „Raboczeje Dieło” jasno dowiodło swej chęci zachowania dla siebie tej właśnie samodzielności oblicza, ta chęć zaś w sposób naturalny i nieuchronny doprowadziła do zerwania i wypowiedzenia wojny. Ale my wszyscy gotowi byliśmy do uznania „samodzielnego oblicza” pisma „Raboczeje Dieło” w sensie ześrodkowania go na określonych funkcjach literackich. Prawidłowy podział tych funkcji narzucał się sam przez się: 1. czasopismo naukowe, 2. pismo polityczne i 3. zbiorki popularne i broszury popularne. Jedynie zgoda pisma „Raboczeje Dieło” na taki podział dowiodłaby jego szczerzej chęci do ostatecznego rozrachunku z tymi błędami, przeciwko którym skierowane były rezolucje czerwcowe; jedynie taki podział usunąłby

wszelką możliwość tarć i zapewniłby rzeczywiście trwałość porozumienia, służąc jednocześnie jako podstawa do nowego ożywienia naszego ruchu i nowych jego sukcesów.

Obecnie żaden socjaldemokrata rosyjski nie może już wątpić, że ostateczne zerwanie kierunku rewolucyjnego z oportunistycznym spowodowane zostało nie przez jakiekolwiek okoliczności „organizacyjne”, lecz właśnie przez chęć oportunistów utrwalenia samodzielnego oblicza oportunizmu i dalszego szerzenia zamętu w umysłach przez rozumowania Kriczewskich i Martynowów.

Przypisy:

[1] Patrz Dzieła, t. 4, Warszawa 1953, s. 400—401.

[2] U podstaw takiej oceny rozłamu legio nie tylko zaznajomienie się z literaturą, lecz również i dane zebrane za granicą przez niektórych członków naszej organizacji, którzy tam bywali.

[3] Patrz Dzieła, t. 5. Warszawa 1950, s. 13—21. — Red.

[4] Twierdzenie to zostało powtórzone w broszurze Dwa sjezda, s. 25.

[5] A mianowicie: powiedzieliśmy we wstępie do rezolucyj czerwcowych, że rosyjska socjaldemokracja jako całość zawsze stała na gruncie zasad grupy Wyzwolenie Pracy i że zasługę Związku stanowiła w szczególności jego działalność wydawnicza i organizacyjna. Innymi słowy, wyrażaliśmy pełną gotowość do puszczenia w niepamięć całej przeszłości i uznania pożyteczności (dla sprawy) pracy naszych towarzyszy ze Związku pod warunkiem tego zupełnego zaprzestania wahań, które było celem naszego „przyłapywania”. Każdy człowiek bezstronny, który przeczyta rezolucje czerwcowe, tylko tak właśnie je zrozumie. Jeżeli zaś Związek teraz, po spowodowaniu zerwania przez

swój nowy zwrot ku „ekonomizmowi” (w artykułach w nrze 10 i w poprawkach), oskarża nas uroczyście o nieprawdę (Dwa sjezda, s. 30) za te słowa o jego zasługach, to takie oskarżenie może oczywiście wzbudzić tylko śmiech.

[6] W „Vorwärts” zaczęła się w związku z tym polemika 'między obecną jego redakcją, Kautskim a pismem „Zaria”. Nie omieszkamy zapoznać czytelników rosyjskich z tą polemiką.

[7] — absolutnie niezbędny. — Red.

[8] Jeżeli nie uważać za skrępowanie autonomii tych narad redakcyjnych w związku z ustanowieniem wspólnej rady naczelnej zjednoczonych organizacji, na które w czerwcu zgodziło się również „Raboczeje Dieło”.

POPRAWKA DO CO ROBIĆ?

„Grupa inicjatorów”, o której opowiadam w broszurze Co robić? s. 141, prosi mnie o dokonanie następującej poprawki do opisu jej udziału w próbie pojednania zagranicznych organizacji socjaldemokratycznych: „Z trzech członków tej grupy tylko jeden wystąpił ze Związku w końcu 1900 roku, pozostali zaś — w 1901 roku, dopiero wówczas, gdy przekonali się o niemożliwości uzyskania zgody Związku na konferencję z zagraniczną organizacją «Iskry» i Rewolucyjną Organizacją Socjaldemokrata — na czym właśnie polegała propozycja «Grupy inicjatorów». Propozycję tę administracja Związku z początku odrzuciła, motywując swą odmowę zgody na konferencję «brakiem kompetencji» osób wchodzących w skład pośredniczącej «Grupy inicjatorów», przy czym wyraziła życzenie nawiązania bezpośrednich stosunków z zagraniczną organizacją «Iskry».

Wkrótce jednak administracja Związku zawiadomiła «Grupę inicjatorów», iż po ukazaniu się pierwszego numeru «Iskry», w którym wydrukowano wzmiankę o rozłamie w Związku, zmieniła swą decyzję i nie życzy sobie nawiązania stosunków z «Iskrą». Jak wytłumaczyć wobec tego oświadczenie członka administracji Związku, że brak zgody Związku na konferencję spowodowany był wyłącznie niezadowoleniem tego ostatniego ze składu «Grupy inicjatorów»? Co prawda, niezrozumiała jest również zgoda administracji Związku na konferencję w czerwcu ubiegłego roku: wszak wzmianka w pierwszym numerze «Iskry» zachowała swą moc, «negatywny» zaś stosunek «Iskry» do Związku jeszcze wyraźniej uwydatnił się w pierwszej książce pisma «Zaria» i w 4 numerze «Iskry», które ukazały się przed konferencją czerwcową”.

N. Lenin

„Iskra” nr 19, 1 kwietnia 1902 r.